

Almanach Łącki

*Śródrocznik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 16
Rok 2012*

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

Jadwiga Jastrzębska - sekretarz
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Andrzej Urbaniec - kontakty ze stowarzyszeniami (zastępca sekretarza)
Rozalia Kulasik - finanse
Ewelina Faron - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko 512

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów
i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Starostwa Sądeckiego



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej oraz u autorów artykułów.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skład: Wydawnictwo "Koliber"
Druk: Flexergis Sp. z o.o.
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:
33-390 Łącko 512
tel. 502 520 123
e-mail: tmzl@elacko.pl

Drodzy Czytelnicy!

W lutym 2012 roku minęła 30 rocznica śmierci Marii Kownackiej, pisarki, która szczególnie umiłowała sobie Sądecczyznę. Pisarka zaprzyjaźniona była z Anną i Janem Bucykami z Zabrzeży, nauczycielami z tamtejszej szkoły, o czym pisaliśmy w numerze 11 Almanachu Łąckiego. W tym numerze wspomnienie o Marii Kownackiej napisał Tomasz Kowalik, dziennikarz z Warszawy, autor wielu tekstów w poprzednich numerach naszego wydawnictwa.

W numerze tym znajdą także Państwo bardzo ciekawy materiał o żandarmerii watykańskiej ks. Henryka Majkrzaka, który stanowi dopełnienie materiału o gwardii papieskiej (Almanach Łącki nr 15 / 2011 r.).

W numerze znajdą także Czytelnicy ostatni już fragment pamiętnika Władysława Wadowskiego. Jest to na tyle ciekawy materiał historyczno-faktograficzny, że Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej nosi się z zamiarem wydania tego pamiętnika w całości.

Niezmiernie ciekawa, ilustrowana licznymi fotografiami, jest kolejna część historii rodziny łąckich Chwalibogów. Mam nadzieję, że zaciekawi naszych Czytelników tekst prof. Juliana Dybca, który ukazuje się w cyklu „Z Ziemi Łąckiej w świat”. „Życie literackie Łącka” Barbary Faron, czy „Przy łąckim stole” Eweliny Faron to teksty, które szczególnie polecam.

Interesujący jest także wywiad z wójtem gminy Łącko Januszem Klagiem, który wygrał wybory z „faworytem”, urzędującym przez 27 lat wójtem, Franciszkiem Młynarczykiem.

Myślę, że cały 16 numer Almanachu Łąckiego sprawi Czytelnikom radość.
Wszystkim Czytelnikom życzę przyjemnej lektury.

Jadwiga Jastrzębska



Autor we Włoszech, 1946 r.

25.IV

Pogotowie wyjazdowe. Mamy jechać do Palestyny, gdzie tworzone są 3 dywizje polskie z Polaków przybyłych z Rosji.

27.IV

W Egipcie już żniwa! Dziś patrzyłem na pole ze zżętym jęczmieniem.

29.IV

O 5.30 w trzy samochody ruszamy ze sztabem. Mknijemy szybko – 40 – 50 mil. Ciszę pustyni przerywa warkot silnika i świst opon po asfalcie. Ranek jest zimny, wieje wiatr, kawałkami unosi się gęsta przyziemna mgła. O godz. 8.30 mającą na horyzoncie piramidy, zbliżamy się do Kairu. Po 9-tej Kair, ponad 120 mil za nami. O 14.00 bierzemy kierunek na Ismailę. Otacza nas zieloność i żniwa. Róż-

nica roślinności za Kairem ogromna. Godz. 19.00 – Ismaila, jesteśmy nad Kanałem Sueskim. Zrobiliśmy 230 mil. Po całodziennym spiekocie przeprawiamy się po zwodzonym moście za kanał i tam spędzamy noc.

30.IV

Słońce praży. Jesteśmy w Azji, na terenie Palestyny. Droga wiję się siodełkowato. Pragnienie dokucza. Nawala kilka razy samochód. Gęste ostrzeżenia przydrożne zabraniające postoju na piaskach przy drodze. Potężne góry wydm piaskowych. Przemierzamy pustynię Synaj, w południe znajdujemy się w paśmie wysokich, nagich gór. O godz. 18.00 nocleg w pustyni na Ziemi Obiecanej, po przebyciu 173 mil.

Stacha! Daj napić się czegoś spragnionemu i zdrożonemu żołnierzowi-szoferowi, albo daj ust Twych mężowi...

1.V

Godz. 10.00 na miejscu. Obóz Quastina. Wokół łąny zbóż, zieleń i trawa. Upał – szalone pragnienie. W nocy wyjazd na stację kolejową. Cała droga wyniosła 481 mil, żołnierze z Rosji już są tutaj.

3.V

Utworzenie Dywizji Strzelców Karpackich. Przemówienia w imieniu Brygady i przybyszy z Rosji. Wieczorem popiliśmy.

6.V

Tęsknię... Kocham... pragnę... i dla Was tylko chcę żyć.

8.V

I cóż Ci mam życzyć, moja jedyna, kochana Stasiu? O doborze słów, szkoda pisać. Moje życzenia to, najtajniejsze i najświętsze Twoje myśli oraz serdeczne pragnienia. Coś rwie się i łka...

11.V

Mam przydział do III Brygady Dywizji Strzelców Karpackich. Jestem drużynowym – sami młodzi chłopcy w wieku od 17 – 22 lat.

12.V

Słucham opowiadań o przejściach w Rosji.

16.V (sobota)

Dwuletnia rocznica ucieczki z kraju – imieniny Janka. Jadę do Bedźurdzy – 25 km. Dokąd wczoraj przyjechał z Egiptu Janek. Rozmawialiśmy o Was i o tym, co nas jeszcze czeka.

30.V

Żmudny okres szkolenia rekruta pokrywa się z ogólną apatią, jaka mi niemal stale towarzyszy. W drużynie mam swego pupilka. Jest nim młody Antoś Kozakiewicz z Wilna. Opowiada dużo o tajgach Sybiru i Nowej Ziemi. Na wiele jego wybryków patrzę przez palce. Chcę z niego zrobić człowieka. Życie bowiem i los pokazały mi wszystko co najgorsze. Przypomniał mi się fragment jazdy z Egiptu, jak to na pustyni Synaj na postoju zostawiłem Florka Frątczaka i Józia Szymańskiego, którzy zagapili się do tego stopnia, że stojąc o krok od samochodu i mimo zapowiedzi, nie zauważyli, kiedy ruszyłem. Zostawili przy tym otwarty samochód z tyłu, a na bańce garnuszek z herbatą. Po paru kilometrach podjeżdża osobowy samochód, daje sygnały i o dziwo widzę wysiadających moich pasażerów. Byłem tym tak zaskoczony, że po prostu wierzyć mi się nie chciało, aby to miało być prawdą. Otwarty samochód – pełny garnuszek z herbatą, nie wylaną potwierdziły, że „łajzy” naprawdę zostały. Uśmieśliśmy się przy tym, aż miło. W dodatku z samochodu nic nie wypadło.

4.VI

Boże Ciało obchodziliśmy bardzo uroczyście i tak naprawdę po polsku. Po mszy świętej wojsko ułożyło szpaler do wszystkich ołtarzy. Przed baldachimem postępowały małe dziewczynki sypiąc kwiaty – był to naprawdę moment wielkiego wzruszenia. Księżdzę prowadzili wyżsi oficerowie. Gdy cichła orkiestra śpiewał chór i tak na przemian. Dzień był bardzo upalny. Ołtarze rozmieszczone były po poszczególnych bramach i zrobione bardzo pomysłowo i ładnie. Ołtarz łączności składał się z róż-

nych aparatów, łącznic itp., a boki stanowiły dwa samochody-radiostacje, m. in. moja „Kiewor”. Ołtarze artylerii zdobyły działa i armatki przeciwpancerne. Ołtarz saperów – sprzęt saperski.

14.VI

Znów na miejscach świętych z Jankiem w Jeruzalem... Na Grobie Chrystusa Pana modliłem się szczerze i gorąco, z wielką ufnością i wiarą za Was, bliskich i siebie. Poświęciłem też osobiście na Grobie dwa obrazy ofiarowane przez Janka pędzla malarza Vlastimila Hoffmana.

20.VI

Myszę o Was – martwię się i przejmuję myślami na przyszłość. Czytałem rozporządzenia Gubernatora Franka zabraniające pod karą śmierci korespondencji z krajami wrogimi, za pośrednictwem państw neutralnych. Boję się byś nie strzeliła jakiegoś głupstwa. Ja wobec tego, przestaję w ogóle do Was pisać.

21.VI

Odwiedza mnie Piotrek Cycoń z Czarnego Potoku., Staś Rurowski z Gabonia, Froelich i Michalik ze Starego Sącza. Spotkanie to solidnie oblaliśmy. Ze Stasiem wypilem brudertszaft, bardzo miły i serdeczny. Opowiadaliśmy sobie wzajemne przejścia i przeżycia.

22.VI

Defensywa niemiecka w Libii robi postępy – Tobruk padł po jednym dniu...

27.VI

Imieniny spędziłem dosyć okazale. Był Janek z kolegą Bolkiem, Kurowskim, Cycoń, Froelich, Michalik i kilku naszych kolegów z dawnej Brygady Karpackiej. Niemal wszyscy wyszli „na rzesach”. Ja trzymałem się dobrze – myślę stale o Tobie, Zygmusiu i Dziuni.

28.VI

Niemcy prą dalej na Egipt. Marsa-Matruh zostało oddane bez walki.

29.VI

W Jerozolimie kupuję dla Was cenne pamiątki. W arabskich kawiarenkach obserwuję gości palących fajki – nargile, osobliwe.

4.VII

Wysłałem do Zosi list pocztą lotniczą.

Niemcy zostali zatrzymani za El Daba – 70 km przed Aleksandrią. Rwę się do Was całą duszą i sercem. Cierpię – tęsknota upodabnia się do formalnego obłędu... Kiedyż się to nareszcie już skończy? Czy tak żyć mamy jeszcze lata...? Chyba nie!

12.VII

Z Jankiem w Jerozolimie. Na Grobie Chrystusa Pana. Przed ołtarzem Marii Magdaleny siedzimy na tej samej ławce, co rok temu w czasie naszej mszy świętej i komunii.

Modlitwa w Bazylice Grobu to coś odmiennego od modlitwy codziennej. Człowiek szalenie przeistacza się – chwali Boga duszą i sercem, uwielbia swego Pana, wierzy, dziękuje i szczerze prosi, błaga i sam nie wie kiedy w uniesieniu ze szczęścia łzy mu po policzkach spływają. Tyle razy już zwiedzaliśmy Bazylikę, z radością robimy to i dzisiaj i jak zwykle coś nowego znajdujemy, a na Górze Kalwarii kornie padając na kolana, pocałunkiem miejsca, na którym stał krzyż ze Zbawicielem, kończymy naszą pielgrzymkę. Janek wręcza Hoffmanowi pamiątkowy album z Egiptu.

14/15.VII

Na sieci nocnej w El Kasa. Winogrona wprost z plantacji, figi zrywane bezpośrednio z drzew, szybko się znużdżą. Tam u nas były to rzeczy łakome, a tutaj? Ledwo chce się wyciągać po zerwanie ręki. Naszych polskich owoców nic nie zastąpi. Jakże odmienny klimat, warunki bytowania, ludzkie zwyczaje... Brud, lenistwo, a w parze nędza, toteż nic dziwnego, że ogarnie mnie coraz częściej obłądna tęsknota, pragnienie powrotu i bycia nareszcie z Wami. Ostatnio nie dajecie po prostu mi żyć. Gdzie tylko jestem, widzę Was, rozmawiam, myślę i cierpię...

21/22.VII

Na ćwiczeniach w terenie. Gotowanie herbaty i smażenie ziemniaków na liściach i zeschniętych łodygach roślin, z braku drzewa. Wiadomość o samobójstwie Michałika ze Starego Sącza.

8.VIII

Na ćwiczeniach pokazowych przed następcą tronu greckiego – wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna.

13/14.VIII

Jestem na nocnej sieci. Mimo zmęczenia nie mogę spać – myślę o Was i myślę, i zdaje mi się, że coś mi się w głowie przestawia.

19.VIII

Dzisiaj mija druga rocznica od chwili wcielenia do armii polskiej na Środkowym Wschodzie. Pełne swa lata wojaczki w różnych warunkach, zgiełku walk, huku rozrywanych pocisków czy bomb, niemiłosiernego słońca, pragnienia i piasków pustyni afrykańskich za nami... Trzeci rok rozpoczął się marszem 20-to kilometrowym.

25.VIII

Życie w garnizonie ciągnie się powoli. Szkolenie młodych aż do znużenia. Ogarnia mnie stale melancholia, apatia, tęsknota, czasami sam boję się swego stanu duszy i nerwowego wyczerpania.

30.VIII (niedziela)

Jadę do Rehorotu po list od Ciebie, o którym dowiedziałem się wczoraj, tj. w sobotę, z gazetki „Ku wolnej Polsce”, w notatce listy niedoręczalne. List datowany 29.I.42. Wiadomościami cieszę się bardzo, tym więcej, że list pisany jest grubo przed zakazem Franka, a ja jadąc po niego byłem już w dobrym strachu, czy też nie przyszło Ci do

głowy lekkomyślne pisanie po zakazie. Po południu ze Stasiem Kurowskim jedziemy do Be Dżurdży na zakończenie kursu Franka Sopaty. Janek choruje i dlatego pozostał. U Sopaty spotykamy Mikołajczyka, szofera Kokoszki, a potem przyjeżdża też Henryk Krzywdziński. Rozmawiamy na różne tematy, a na końcu o zmianie miejsca postoju i wyjeździe do Iraku, gdzie część naszych oddziałów już przebywała. Warunki bytu mogą tam być gorsze, jak w Palestynie – ograniczenia z wodą, a więcej słońca.

1.IX

Czwarty rok wojny... Za kierownicą, na ćwiczeniach w górzystych okolicach Bejt Ibrim i Latrum.

8.IX

Nasz wyjazd do Iraku przewidziany jest w przyszłym tygodniu. Janek wyzdrowiał i ma jutro zdawać egzamin artyleryjski. Śniła mi się Hela Smajkiewicz w charakterze żony?

17.IX

Otrzymuję ślicznego, nowego Dodge'a 10 CWT z licznikiem 565.

19.IX

Wyjazd kompanii na nowe miejsce postoju do Iraku, drogą morską via Suez, Morze Czerwone, Ocean Indyjski, Zatoka Perska, Port Basra. Ja mam jechać drogą kołową przydzielonym mi samochodem. Dowódcą Wojska Polskiego na Wschodzie zostaje mianowany gen. Anders, a jego zastępcą dotychczasowy dowódca WP na Środkowym Wschodzie, gen. Zajac.

20.IX (niedziela)

Moją wspaniałą maszyną jadę na wycieczkę trasą: Jerozolima, Nazaret, Haifa, Quastina. Godz. 7.00 – w Domu Polskim w Jerozolimie jemy śniadanie. Zaraz za Jerozolimą mkniemy piękną turystyczną drogą, usianą serpentynami i zakrętami w kierunku Nablusu i Nazaretu. Mijamy wioskę Judasza Iszkarioty i przed Nablusem, po prawej stronie drogi przejeżdżamy obok studni Jakuba, nad którą wznoszą się mury będącego w budowie kościoła. Za Afulą widzimy osamotnioną górę Tabor. W południe wspinamy się w górę, by za chwilę stanąć w Nazarecie. Zwiedzamy Grotę Nawiedzenia N.M.P., dom św. Józefa z grotami (obecnie kościół pod wezwaniem św. Józefa), gdzie mieszkała Święta Rodzina i mieścił się warsztat stolarski. Modłę się przed głównymi ołtarzami. Z Haify jedziemy na górę Karmel, skąd podziwiamy przepiękny widok na morze, port i miasto. Nocą wróciliśmy do Quastiny po przebyciu 260 mil. W Jerozolimie szukałem Janka, by go zabrać razem z nami (trochę chorował i miał potem 7 dni urlopu), lecz powiedziano mi, że w sobotę wyjechał.

21.IX

W miejscu postoju nie zastaję już Janka, bowiem wyjechał drogą morską z transportem artyleryjskim.

22.IX

Rozmyślałem i m. in. doszedłem do wniosku, że nie spotkałem w swojej wędrówce kraju, gdzie by kobieta była tak szanowana jak w Polsce.

29.IX

Jadę znów ze swoim dowódcą ppor. Wasilewskim na dwudniowe zwiedzanie Palestyny. Po krótkim postoju w Jerozolimie jedziemy na górę Tabor, by z jej wierzchołka podziwiać wspaniałą wschód słońca – widok na Dolinę Ezdreońską i zarys Jeziora Galilejskiego. Pod górę Tabor przyjechaliśmy na godz. 9.30 wieczór. Noc była bardzo ciemna. Droga wąska o dwudziestu kilku bardzo ostrych, karkołomnych zakrętach, wijąca się nad skalnymi urwiskami, długości ponad 7 km. Zabrała nam dużo czasu (na niektórych zakrętach trzeba było cofać, by można było wziąć zakręt). Wreszcie po 10.00 zajechałem przez bramę alejką na dziedziniec klasztoru OO. Franciszkanów. Zbudzony furcian dał nam nocleg w przyzwoitych pokojach gościnnych. Rano zwiedzamy kościół Przemienienia Pańskiego, ruiny dawnej świątyni i wykopaliska złożone w podziemnym korytarzu oświetlonym elektrycznie.

30.IX

Zatrzymujemy się w Nazarecie, by po załatwieniu formalności z benzyną jechać dalej przez Kanę Galilejską nad Jezioro Tyberiackie, górę Ośmiu Błogosławieństw i Kafarnaum, gdzie Pan Jezus nauczał i cudownie nakarmił rzesze głodnych. W nocy jesteśmy szczęśliwie na miejscu, po przebyciu 362 mil.

3.X (sobota)

Przy deszczowej pogodzie o godz. 7.15 ruszamy dużą kolumną w kierunku Transjordanii. Z płaczem żegna nas Palestyna. Tym razem chyba już na zawsze. Jedziemy przecież na nowe miejsce postoju do Iraku, na granicę turecko-perską, by stamtąd iść już prosto do Polski. Sądzę, że chyba teraz już bliżej niż dalej, a najgorsze za nami. Prowadzę samochód i jadę we dwójkę z dowódcą. W Afulii, po 86 milach – nocleg. Przy okazji odwiedzam Bestera, który obecnie tu pracuje. Zapytuje mnie, czy to prawda, że wszystkich Żydów z Łącka przesiedlili. Nie mogłem mu odpowiedzieć, bo sam nie wiem, czy to jest prawda.

4.X

Po przejeździe przez most na Jordanie wjeżdżamy w granice Transjordanii. Krajobraz się zmienia i serpentynami wzbiliśmy się na wyżyny. Samochód „ciągnie” pierwszorzędnie. Noc spędzamy na pustyni, po przebyciu 80 mil.

5.X (poniedziałek)

Jedziemy pustynią usianą setkami kilometrów spieczonych od słońca kamieni rozrzuconych równomiernie jak bochenki chleba, bądź podobnych do grubego tłuczni. Ten monotony, jednostajny krajobraz robi dziwne wrażenie, podobne do uczucia podniecenia i lęku. O godz. 14.00 jesteśmy na postoju noclegowym, po 129 milach, już na terenie Iraku! Tuż za granicą.

6.X (wtorek)

Drogę odbywam wygodnie w miękkim fotelu klubowym za kierownicą. Mijam granice państw bez żadnych formalności. Asphalt urywa się i znów „dawniej” posuwamy się bezdrożami pustyni piaszczystej. Rzadko spotykane osiedla przedstawiają obraz nędzy i rozpacz. Po 139 milach dobijamy do obozu na pustyni i zatrzymujemy się na nocleg.

7.X (środa)

Sypia się pod gołym niebem. Materac z Tobruku i plandeka libijska wędrują ze mną nadal – służą mi wiernie i nasuwają wspomnienia dawnych ciężkich, wojennych chwil. 152 mile za nami. Nocleg w pustyni.

8.X

Zbliżyliśmy się do stolicy Iraku Bagdadu – miasta tysiąca i jednej nocy. Stają mi przed oczyma bajki o lampie Aladyna, latającym dywanie, itp. Godz. 12.00 - przejeżdżamy potężną rzekę Eufrat, podobną do Wisły i tu dopiero pojawiają się pierwsze domy. Żołnierze iraccy na czapkach mają duże gwiazdy. Jedziemy terenem dawnego raj...! Dzisiaj praży tu słońce i wokół szczerą pustynia. Po dawnej, żyznej krainie ani śladu. Nocujemy przed samym Bagdadem. 126 mil drogi pustynnej ubyło.

9.X (piątek)

Mezopotamia. Palmy, zieloność, aleje, ruch zwiastują znów rzekę i miasto. Wjeżdżamy do miasta... Ładny deptak, most i w centrum miasta przejeżdżamy przez rzekę Tygrys... Samo miasto podobne do tylu innych widzianych skupisk arabskich. Ostatni dzień naszej podróży po marnej drodze zbliża się ku końcowi – Kizili Ribat – miejsce postoju dowództwa armii. O 16.00 jesteśmy po 94 milach na miejscu. Kamieniste pagórki i niebo! Jedyna radość to rzeka Dijala. Drogi na ogół fatalne. Kurz, muchy i upał uprzykrzony, wyboje. Tubylcy zwracają się do nas „sahib”. O zmroku kąpałem się po przeszło dwóch latach w rwącej, rzecznej wodzie.

10.X

Mam służbę. Stawiamy namioty i porządkujemy rejon oraz przywieziony sprzęt. Dyskutujemy o różnych „wyczynach” pestek.

11.X (niedziela)

Przyjechał Janek transportem morskim i kwateruje o jakieś 300 m od nas. Byłem u niego wieczorem. Drogę odbyli bez żadnych przygód i ataków ze strony nieprzyjaciela. Ogółem przejechaliśmy 906 mil. Do stacji kolejowej Juloula Junction jest 4 km. Najbliższe małe miasteczko Kharaquin odległe jest o 48 km.

15.X (czwartek)

Jadę na stację kolejową po nasze bagaże. Ok. godz. 9.00 nastąpił wybuch w pierwszym wagonie. Ja stałem przy nim i na sekundy przed wybuchem przesunąłem się do drugiego wagonu. Ekspłodowała amunicja do moździerzy, granaty, a później amunicja do karabinów. Jest jeden zabity i trzech ciężko rannych. Wagon pali się o trzy metry, równoległe do mojego samochodu. Wyskakuję zza wagonu i wyprowadzam szczęśliwie maszynę. Po upływie pół godziny następują dalsze wybuchy i w końcu główny,

w czasie którego cały wagon wyleciał w powietrze, rozleciał się na strzępy i wywołał pożar domu. Całe szczęście, że wagon ten miał całkowitą konstrukcję z żelaza i silnych nitów, bowiem gdyby nie to, zostałyby kilkadziesiąt trupów, a tak po pierwszym wybuchu spłaszczył się jak pudełko zapalek; obok stała cała sterta wyładowanych od wczoraj pocisków artyleryjskich większego kalibru. Żelazne ściany wagonu wytrzymały pierwszy wybuch i to całe nasze szczęście. I tak ubywa i ubywa naszych. Dziesiątki ludzi pochłonęły katastrofy samochodowe, nieszczęśliwe wypadki, a i ofiary braku wody są notowane.

16.X (piątek)

Jeden ranny z wypadku na stacji kolejowej zmarł w szpitalu. Miałem przykry sen o Was, kościele i księżach.

17.X

Malaria, czerwonka i udary słoneczne są tutaj na porządku dziennym. Chodzę osłabiony, bowiem zażywam chininę własną, broniąc się w ten sposób przed malarią. Chininy na ogół brak. Ja mam ją jeszcze z Libii ze zdobyczy na Niemcach, a i z Aleksandrii też mam pudełko. Woda do picia tylko z rzeki, niedobra, bo miękka, a w dodatku chlorowana. Nasza kompania jadąca transportem morskim stoi w Adenie, ponieważ zepsuł im się okręt.

21.X (środa)

Przegląd III D.S.K. przez gen. Andersa. Defilada i przemówienie gen. Andersa. Powiedział m.in. tak: *dlatego tak Wam patrzyłem w oczy, ponieważ w przyszłości będę szafował Waszą krwią.* Dzisiaj zapisałem się na ochotnika do lotnictwa.

24.X (sobota)

Jadę z dowódcą do Khanaquim.

26.X

Z mojego lotnictwa nici. Skreślił mnie dowódca batalionu łączności. Wiadomość, że nasza kompania ma być rozwiązana. III D.S.K. ma niebawem znów zmienić miejsce postoju. Janek prawdopodobnie, z uwagi na wiek, dostanie kapelusz (cywila). Tutaj otrzymujemy duże porcje daktyli, ale wcale nie mam na nie apetytu – żałuję, że muszę je dawać innym, a Dziunia i Zygmunt oblizywaliby po nich paluszki. Nazywamy się teraz Armią Polską Na Wschodzie.

27.X (wtorek)

Przed pięcioma dniami szalał tutaj formalny tajfun. Wiele namiotów zostało zerwanych lub zwałonych. Kąpiele i dobrodziejstwa rzeczne urwały się, ponieważ przeszły burze deszczowe i woda jest mętna jak glina. Miewam częste sny o Was – tęsknię – to znów ogarnia mnie apatia, bądź szalona chęć powrotu.

28.X (środa)

Alianci rozpoczęli w Egipcie 23.X ofensywę na froncie pod El Alamein, która do dzisiaj zrobiła dosyć znaczne postępy. Po rozwiązaniu naszej kompanii mam prawdopodobnie dostać przydział do Armii.

29.X

Śnił mi się wujek Jakób. Spotkałem go wiozącego Dziunię do szpitala – ukąsił ją w oko wąż. Widziałem biedne dziecko z wyciętym okropnie prawym okiem i częścią czoła oraz bez lewego oka. Z nieopatrzonych oczodołów sączyła się krew. Wyglądało tak, jak gdyby oczy wyrwane były żywcem. Po przebudzeniu zmówiłem pacierz i uprzytomniłem sobie, że to tylko sen.

30.X

Zdałem egzamin na prowadzenie samochodów osobowych.

1.XI

W nocy dowiaduję się, że mogę na miejsce chorego szefa kompanii jechać do Teheranu na poszukiwanie rodzin.

2.XI

Rano zdaję samochód, na którym przejechałem ponad 2200 mil. O godz. 11.00 wyjeżdżam na 6-dniowy urlop (nie wliczając w to podróży, która trwa samochodami 4 dni w jedną stronę) celem poszukiwań Mamy i reszty. O 13.00 mijamy granicę – jesteśmy w krainie Persów i Turkmenów. Pod wieczór wznosimy się na pierwsze pasmo gór. Jest chłodno. Nocleg w obozie po 280 km.

3.XI (wtorek)

W południe wjeżdżamy drogą wijącą się serpentynami obok przepaści na wysokie pasmo gór, ponad 3700 m. Widoki ze szczytu przepiękne. Wokół góry... Po raz pierwszy od lat widzę na stokach śnieg! Jest zimno. W kotlinach fruwią opadłe liście z drzew. Coś w rodzaju naszej późnej jesieni. Zbocza gór poprzecinane urodzajnymi pasmami, wyglądają jak jakaś bardzo malownicza mozaika. W słońcu złocą się zaschłe rośliny i pożółkłe liście. Wygląd ludzi i ubiór inny, zbliżony do europejskiego. Przejeżdżamy przez pierwsze większe miasto Hamadan. Nocujemy w Kazwinie (rejon okupowany przez wojska sowieckie), w budynku bez drzwi okien. Przejechaliśmy 400 km, tj. dwa przeloty w jednym dniu.

4.XI

Od Teheranu dzieli nas 160 km. Drogi marne. Przed południem zbliżamy się do celu. O 11.30 jesteśmy na ulicach stolicy Iranu, w Teheranie. Miasto dosyć czyste, okolone nagimi górami, o szerokich, prostych ulicach ruchliwe, średniej wielkości. Budowle przeważnie dwupiętrowe – dalekie od wyobraźni. Po ulicach krążą patrolki sowieckie.

5-11/XI

Poszukiwania Mamy i reszty oraz poznawanie ludzi i miasta. Spotkałem Nycza z Bartatowa, od którego dowiedziałem się tylko tyle, że Mamę wywieźli w lutym. Tadek i Kazek w tym czasie byli przy pracy we Lwowie i dlatego ich nie wywieźli. Natomiast żadnych bliższych danych dać mi nie mógł, bo sam został wywieziony do innego rejonu. Przeglądałem spisy we wszystkich obozach i biurach, lecz nigdzie ni śladu. Ewakuowane były jedynie rodziny wojskowych. Przypadkowo dowiedziałem się o Wojtku

Turku z Zagorzyna, że jest w Iraku i służy w VII D.P. w kompanii zaopatrzenia. Zgłosiłem poszukiwanie przez Czerwony Krzyż i prosiłem o podanie wyniku. Moralny ciężar spadł mi z serca, zrobiłem co można było, a resztę trzeba polecić opiece boskiej.

12.XI

O 14.00 wyjazd powrotny. W międzyczasie VIII Armia rozbiła siły osi w Egipcie i goni je już na terenie Libii. 08.XI w Maroku i Algierze lądował duży desant amerykańsko-angielski nie napotykając na wielki opór. W odpowiedzi Niemcy zajmują Francję nie okupowaną. Na froncie rosyjskim również duża poprawa.

15.XI

Po noclegu w Kerman Szah, w późnych godzinach wieczornych jesteśmy w dywizji. W ostatnim dniu podróży mieliśmy trzy wypadki. Potrącenie żołnierza przez samochód na postoju, zderzenie dwóch naszych samochodów na zakręcie w górach i rozbicie maski samochodu prywatnego.

16.XI (poniedziałek)

Rano melduję się u ppor. Lisa w plutonie radiowym, przydzielonym do batalionu łączności Armii. Mam przydział taki, jak przewidywałem. Jestem w II Kompanii Stacyjnej, przydział – zastępca dowódcy plutonu. Z Teheranu pozostały mi wspomnienia z Avenue Ferdowsi, dr Zapłatyński, drożyzna, przeziębienie i sklepy z wyrobami wieprzowymi oraz owoce takie jak gruszki i jabłka.

24.XI

Zapisuję się znowu do lotnictwa. Hiszpania ogłosiła mobilizację w odpowiedzi na żądanie wysunięte przez Hitlera odstąpienia baz morskich i lądowych. Rosjanie pod Stalingradem przeszli do ofensywy i przełamali front na dwóch odcinkach oraz posunęli się o 60 – 70 km naprzód. VIII Armia jest już za Agedabią. Admirał Darlan podporządkował się siłom aliantów, zaś marszałek Petain nazwał go zdrajcą. Niemcy mają do upadłego bronić Bizerty na terenie Tunisu, gdzie sprzymierzeni spodziewają się głównej rozprawy z siłami gen. Neringa.

25.XI

Strefa francuskiego Dakaru, Zachodnia Afryka Środkowa, przeszła na stronę Wolnych Francuzów. Rosjanie pod Stalingradem wzięli 36000 jeńców.

7.XII (poniedziałek)

Od rana, jak nigdy, pada deszcz. Niebo zachmurzone, wokół kałuże i błoto. Samopoczucie i myśli odpowiadają w zupełności dzisiejszej pogodzie. Janek 3.XII wyjechał do Mosulu na miejsce postoju D.S.K (okręg naftowy). VIII Armia nadal czyni przygotowania do uderzenia na pozycje Rommla pod El Adeila. I Armia okrąża Tunis i Bizertę. Rosjanie prą naprzód w kilku kierunkach. Straty nieprzyjaciela wynoszą już ponad 160 tysięcy ludzi. Pod Stalingradem otoczone jest ponad 10 dywizji. W Tuluzie Francuzi zatopili ponad 60 okrętów wojennych, które chcieli przejąć Niemcy. Obecnie silnie bombardowane są miasta włoskie, jak Turyn i Neapol. Słychać też o wrzeniach i zamieszkach wewnętrznych zmierzających do obalenia faszyzmu i zawarcia odręb-

nego pokoju. Na Dalekim Wschodzie również kolosalna poprawa. Japończycy ponieśli dwie wielkie klęski na morzu, a na Nowej Gwinei obecnie ponoszą także porażki, a nawet jest nadzieja zupełnego wyparcia ich z zajmowanego pasma nadmorskiego między Buna i Gona. Gen. Sikorski bawi obecnie w Ameryce i jest gościem Prezydenta Roosvelta. Od Zosi miałem dwa listy lotnicze, na które odpisałem w listopadzie. Wczoraj było św. Mikołaja. Myślałem i o tym. Byłem przy Was i u Was. Wkładałem pod poduszki me gorące pragnienia, myśli i wszystko to, co płynie z głębi serca i duszy. Ruszyłem z własnym, małym jasiczkiem... Wiem, czuję, że dajecie mi wiele i dlatego jeszcze bardziej cierpię, a podarki czekają... być może niszczeję w plecaku.

14.XII

W dniu wczorajszym VIII Armia przełamała front pod El Agheila i posuwa się w kierunku Trypolisu. Ogólna sytuacja na wszystkich frontach bardzo dobra.

15.XII

Dziś mija pierwsza rocznica bitwy S.B.S.K pod Gazalą. Na Dalekim Wschodzie zdobyta została miejscowość Buna przez wojska australijskie i amerykańskie. Po zajęciu Gony i Bony, Nowa Gwinea została całkowicie oczyszczona z najazdu Japończyków. Bawiący w Ameryce gen. Sikorski przynagła zbrojną interwencję aliantów w Europie. Z różnych oświadczeń wybitnych osobistości oraz obecnej sytuacji wojennej można wywnioskować, że rok 1943 będzie w Europie na pewno końcem wojny.

20.XII

Spowiedź i komunია św.

22.XII

Szczepienie przeciw tyfusowi.

23.XII

Przyjeżdża Janek i zaprasza mnie do siebie na wigilie i święta. Okazuje się, że nie wyjechał do Mosulu, bowiem ich dywizjon został detaszowany do ośrodka wojsk artyleryjskich w Khanaquinie.

24.XII

Wigilię spędzamy razem. Mówimy o Was i łamiąc się opłatkiem, składamy Wam nasze najistotniejsze wspólne życzenia ziszczenia naszych pragnień. W nocy idziemy na pasterkę. W Algierze w dniu dzisiejszym został zamordowany admirał Darlan.

25.XII

Odwiedzamy Wojtkę Turka w VII DP. Potem jedziemy do Janka i przy „zakrapianym” opowiadamy sobie o swych przeżyciach. Wojtek wygląda bardzo dobrze.

26.XII

Jadę na komisję lekarską – lotniczą przy VI DP i w czasie mszy św. O kilkadziesiąt kroków z boku ołtarza polowego widzę przechodzącą Marysię Chwalibożankę! Po mszy św. spotykamy się i dzielimy przeżyciami. W Rosji umarła jej matka. Sama wygląda bardzo źle, jest zmizerowana i opuszczona.

Rok 1943

1.I

Jestem u Wojtka. Popijamy – nadchodzi Mikołajczyk i jego koledzy – zabawa usypia kilku. Ja trzymałem się sztywno, wypilem raptem jedną kolejkę.

3.I

Rosjanie zdobyli szturmem Wielkie Łuki. Była to najkrwawsza dotychczasowa bitwa na froncie rosyjskim. Niemiecka załoga została wybita do nogi. Na Kaukazie i w łuku Gonu wzięto do niewoli ponad 13000 jeńców.

Tutaj przeszło kilka silnych burz piaskowych.

6.I

W drodze na nabożeństwo przygrywa orkiestra. Świeci słońce. W Iraku zaczyna się wiosna, a w pragnieniach budzi się wiosna zwycięstwa, wiosna upragnionego powrotu. Mszę świętą celebryje biskup połowy Gawlina który dzisiaj przyjechał w odwiedziny. Przed mszą orkiestra gra *Jeszcze Polska*, a gen. Anders dokonuje przeglądu. Chodzi poważny i sztywny jak posąg. Oczyma zda się przesywać. Jest mi jakoś lekko i radośnie na duszy gdy w takt muzyki wracamy do „koszar”, a świadomość, że miast skromnej dawnej Brygady Karpackiej istnieją już na Środkowym Wschodzie dziesiątki polskich brygad, jednostki pancerne, artyleria i lotnictwo, napawa mnie dumą, a pustynia iracka, tęsknota i pragnienia stają się lżejsze.

8.I (piątek)

33 lata należą do mojej przeszłości. Dziś zacząłem 34 rok życia. Oby Bóg był mi i nam bardziej łaskaw jak dotąd i nareszcie znów pozwolił połączyć się i żyć już razem w wolnej Ojczyźnie.

Często obserwuję przeloty olbrzymich sznurów różnego pectwa. Szczególnie dużo jest teraz szpaków. Unoszą się chmarami wyprawiając w powietrzu różne balanse, loopingi. Zbijają się w bryły, to znów niczym samoloty pikują.

22.I

VIII armia wkracza do Trypolisu. Rommel ucieka do Tunisu.

27.I

Konferencja w Casablance – Roosevelt, Churchill, Giraud, de Gaulle. W czasie 10-dniowych obrad zapadły bardzo ważne decyzje dotyczące inwazji na Europę. Znamiennym jest fakt, że mimo zaproszenia Stalin ani żaden jego wysłannik nie wziął w tej doniosłej debacie udziału.

3.II

Churchill spotyka się w Adana (Turcja) z prezydentem Iranu i członkami rządu oraz przedstawicielami wojska. Nieobecność Rosji w Casablance jest przedmiotem interpelacji w parlamencie angielskim w czasie debaty w Izbie Gmin. Na zapytanie dlaczego ze strony rosyjskiej nikt nie był w Casablance nie udzielono odpowiedzi. Gen. Sikorski mimo zapowiedzi, że zaraz po powrocie z Ameryki odwiedzi Stalina, podró-

ży tej nie odbywa. Natomiast ambasador Polski w Kujbyszewie hr. Romer przybył do Londynu.

6.II (sobota)

Janek przed odjazdem do Mosulu (7.II.43) zorganizował zjazd u Marysi Chwali-bożanki. Przywiózł Wojtka Turka i Henryka Krzywdzińskiego. W serdecznym i nader szczerym nastroju spędziliśmy całe popołudnie. Każdy opowiadał swoje większe przeżycia, a gospodyni mimo wielu cierpień ożyła, promieniała uśmiechem swym i prostotą czarowała stwarzając naprawdę swojską, łącką, domową atmosferę.

Rosjanie nadal robią znaczne postępy. O inwazji na Europę w tym roku mówią już oficjalnie przez radio. W sąsiedztwie żyje w górach Kurdystanu półdzikie plemię Kurdów. Mimo wart zdarzają się napady na nasze obozy i kradzieże broni oraz amunicji. Miały podobno miejsce nawet uprowadzenia naszych kobiet z P.S.W.K. Oczywiście, że są to owoce V kolumny.

I tutaj przeżywamy, co jakiś czas dosyć duże chamsiny. Od kilku dni obserwuję zbiórki bocianów, które odbywają się na jednym i tym samym miejscu o kilkadziesiąt metrów od naszego obozowiska. Widocznie mają już zamiar lecieć tam, dokąd wciąż ulatuje nasza myśl, a dusza i serce rwie się i marzy.

7.II

Każdej niedzieli w czasie marszu na mszę św. Przyglądam się ciekawemu, symbolicznemu drogowskazowi umieszczonemu na placu w rejonie drugim armii. Drogowskaz ten wskazuje kierunek i odległość do Bagdadu, Teheranu, a potem rząd wskaźników skierowanych na północny-zachód z napisami: do Warszawy 2747 km, Wilna, Krakowa, Gdyni, Poznania, Katowic, Lwowa i Częstochowy. Sądzę, że za kilka miesięcy odległość ta zmieni się na mniejszą, a wojska nasze z chrzęstem oręża podążać będą przez Bałkany na północny-wschód.

10.II

Cały batalion łączności ustawiony w czworoboku na placu alarmowym. Adiutant batalionu głośno odczytuje rozkaz gen. Andersa. Wśród grobowej ciszy słyszymy słowa: *rząd sowiecki wystosował w ostatnich dniach notę do rządu polskiego, mocą której uznaje wszystkich obywateli polskich, którzy w listopadzie 1939 byli pod okupacją sowiecką za obywateli Z.S.R.R. Rząd polski notę tę odrzucił i zwrócił się w tej sprawie do rządów Wielkiej Brytanii i Ameryki.* Wiadomość ta wywarła na nas ogromne wrażenie. Przemawiał dowódca batalionu wzywając do zachowania spokoju i wytrwania. Wypiliśmy już wiele, więc i ten kielich goryczy wypijemy z godnością do dna nie godząc się na żadne zmiany istniejące po wrześniu 1939 r.

14.II

Rosjanie zajęli Rostów.

16.II

Charków podbity przez wojska sowieckie.

28.II

Okolica, w której obozujemy, jest bardzo malaryczna. Są pogłoski, że w związku z tym mamy zmienić miejsce postoju. Oglądając zdjęcia z Egiptu patrzę na minarety meczetów i przypominam sobie płaczącego i zawodzącego śpiew muezzina wołającego wyznawców proroka na modlitwę.

2.III

Nota rządu polskiego do ZSRR o status quo granicy polsko-sowieckiej sprzed 1.IX.1939 r.

3.III

Rząd sowiecki odrzuca notę polską, oświadczając, że nie godzi się na dawne granice i powołując się na Kartę Atlantycką podaje, że Białorusini oraz Ukraińcy też mają prawo stanowić o sobie.

5.III

Stosunki polsko-sowieckie interesują cały świat. Prasa wielu krajów zamieszcza obszernie artykuły na ten temat.

13.III

Rosjanie zajęli Wiaźmę. Sytuacja pod Charkowem jest tragiczna dla Sowietów. Niemcy prowadzą tam silną ofensywę. Boje o Charków porównują do walki o Stalingrad. W Tunisie ofensywa niemiecka zdecydowanie nie powiodła się.

22.III

W Tunisie rozpoczęła się wielka ofensywa sprzymierzonych przeciwko siłom Rommla.

Niemcy zajęli Charków.

23.III

Od kilku tygodni przechodzą nie notowane od wielu lat deszcze. W związku z tym pustynia wokół pokryła się zielenią i kwiatami. W słońcu sąsiednie pasma gór perskich pokryte śniegiem przepięknie kontrastują z równinno-pagórkowatym tutejszym terenem porośłym z rzadka trawą.

24.III

Często zdarzają się wypadki postradania zmysłów.

25.III

Dzisiaj otrzymałem paczkę od Zosi wysłaną w październiku 1942 r wagi ok. 2 kg.

26.III

Odwiedzam Marysię Chwalibożankę w szpitalu i wręczam jej list z fotografiami od Janka. W Tunisie trwają zażarte i ciężkie walki.

27.III

Przystępuję do spowiedzi wielkanocnej.

29.III

Linia Mareth w Tunisie po okrążeniu i po bardzo ciężkich bombardowaniach z powietrza i lądu została zdobyta. Wzięto 6000 jeńców. W rejonie Kai-Ruan I armia posunęła się o 30 km. VIII armia za miejscowością El Hamma.

Ostatnio Berlin przeżył kilka bardzo ciężkich nalotów. Samoloty amerykańskie i angielskie zrzucały cztero- i dwu-tonowych bomb. Samo radio niemieckie przyznało, że w jednym z nalotów zginęło ponad 1000 osób. Niektóre dzielnice miasta są formalnie zrujnowane.

8.IV

Wadi Akaret zajęte przez VIII armię.

Silne naloty na miasta niemieckie i włoskie (Neapol).

12.IV

VIII armia zajęła Sousse. Powodzenie ofensywy aliantów na całym froncie w Tunisie. Rommel częściowo ewakuuje samolotami transportowymi personel techniczny.

W Rosji front ustabilizował się na linii Dońca.

3.V

Awans Janka i mój.

7.V

Tunis i Bizerta zdobyte przez aliantów.

8.V

Już trzeci rok z rzędu składam Ci nieme życzenia. Po cóż tu słowa? Wszystko co moje i związane ze mną życie, tułaczka, pot, poniewierka, pragnienia i myśli to dla Ciebie, dzieci, Ojczyzny chwały.

11.V

W Tunisie ponad 50000 jeńców. Masa sprzętu. Niedobitki stawiają słaby opór na półwyspie Bon.

12.V

Dziewiąta rocznica ślubu. Jedna trzecia tego okresu to szarpanie nerwów, niepokój, tęsknota i żal.

13.V

Kapitulacja „Afrika Korps”. Ogółem ok. 300000 jeńców

Rosja zrywa ostatecznie z rządem polskim. Interesy nasze objęli Australijczycy.

22.V

Kirkuk. Zmieszany z tłumem żołnierskim, pokryty potem, w takt warkotu motorów, z zadumą mknę w nieznana pustynną dolinę. O godz. 12.00 na nowym miejscu postoju w Kirkuku.

27.V

Ks. Arcybiskup Nowego Jorku i biskup połowy wojsk amerykańskich Spellman odprawia mszę św. w karpackim pułku ułanów, w asyście biskupa Gawliny na intencję

Polski. Po mszy św. przemawia do nas po angielsku, a biskup Gawlina streszcza przemówienie na polski.

3 – 5. VI

Jestem służbowo w Bagdadzie po odbiór samochodów.

8.VI

List od Zosi.

9.VI

Od kilku dni gen. Sikorski bawi wśród nas dokonując inspekcji Armii Polskiej.

10.VI

Jestem z delegacją na pogrzebie żołnierskim – śmierć spowodowana wypadkiem samochodowym. Zastanawiam się nad marnością życia. Z braku desek zwłoki obszyte są bandażem i tak składane na wieczny spoczynek. Sam „cmentarz” znajduje się na stepowym uboczu, otoczony jest drutami. Za ledwie na kilku grobach znajdują się małe krzyże.

14.VI

Jestem na ćwiczeniach w terenie. Złapałem dwa olbrzymie polne koniki bez skrzydeł, długości ok. 10 cm. Podsuwane im małe koniki zjadały bez reszty. Jednego dużego przewiązałem szmateczką i unosząc nad drugim olbrzymem zmusiłem do walki. Większy wpił się w kark drugiego, objął nóżkami, gryzł pyszczkiem bardzo szybko, tak że w kilku chwilach odrywał głowę ofierze, a potem całego zjadł.

16 – 20.VI

Manewry w terenie górskim – okropne upały. 20.VI wieczorem otrzymuję list dla Janka od Basi z datą nadania 20.IV.43. Sam list pisany był w styczniu. Wiadomości aczkolwiek skromne ucieszyły nas bardzo, a zarazem pogрузżyły w obawie, z uwagi na ryzyko korespondowania w związku ze słynnym zarządzeniem gubernatora Franka.

23.VI

Życie pustynne robi swoje. Człowiek gnuśniej, staje się ociężały i po prostu upodabnia się do Araba. Nic więc dziwnego, że trawi nas często ogólna apatia.

Śniłaś mi się bardzo wyraźnie. Stacha... Stacha... kiedy to się już nareszcie skończy?

4.VII

Bardzo smutna wiadomość. W dniu dzisiejszym zginął gen. Sikorski w samolocie, który rozbił się o skały lecąc w przepaść na krótko po wystartowaniu z Gibraltaru, w drodze powrotnej do Londynu z inspekcji Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie. Strata ta pogрузżyła nas wszystkich w ogólnej żalobie narodowej. Równocześnie zginęła córka gen. Sikorskiego, gen. Klimecki, adiutant i major angielski. Ocalał jedynie pilot, który jest ciężko ranny.

5.VII

Niemcy rozpoczęli ofensywę w Rosji.

7 – 12.VII

Męczące ćwiczenia armijne. Od kolegi z dowództwa wojsk łączności dowiaduję się, że zostałem odznaczony Krzyżem Zasługi z mieczami za działania w kampanii libijskiej. W czasie manewrów wiadomość radiowa, że 10.VII wojska sprzymierzonych dokonały na wielką skalę lądowania na Sycylii.

Dekretem Prezydenta RP z 10.VII Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych mianowany został gen. Sosnkowski, premierem rządu Mikołajczyk.

Operacje na Sycylii rozwijają się pomyślnie. Ofensywa niemiecka załamuje się, Rosjanie przechodzą do przeciwnatarcia.

18.VII

Temperatura wynosi ponad +70 stopni.

23.VII.

W Habanyi temperatura w słońcu wyniosła +82 stopnie.

Sprzymierzeni opanowują Sycylię. Niemcy starają się utrzymać jak najdłużej.

25.VII

Jak grom z jasnego nieba nagły koniec Mussoliniego i równoczesny upadek faszyzmu. Mussolini aresztowany. W całych Włoszech radosne manifestacje.

27.VII

Przed wyjazdem do Palestyny odwiedzam Janka.

30.VII

Batalion zorganizował kilkudniowy obóz wypoczynkowy w górach Rowanduzu. Piękna przełęcz wysokogórska porośnięta rzadko drzewami oraz szumiący potok, nad którym zatrzymała się nasza kompania. Woda zimna, usiana skałami. Chodzę z wędką i łowię brzany.

3.VIII

Wieczorem jesteśmy w obozie po weekendzie w Rowanduz. Śmiertelność w szpitalach duża.

8.VIII

Za kilka dni, bo 12.VIII, mamy zmienić miejsce postoju i jechać do Palestyny.

13.VIII

Wyjazd na nowe miejsce postoju.

17.VIII

Wojska amerykańskie zajęły Messynę. Siłą faktu cała Sycylia jest już w rękach sprzymierzonych.

19.VIII

Dziwny zbieg okoliczności – równe trzy lata temu wylądowałem się z okrętu „Warszawa” w porcie Haifa, by tułać się po Ziemi Świętej. Dzisiaj po przekroczeniu Jordanu przemierzam znów Ziemię Świętą. W roku ubiegłym, gdy opuszczałem Pale-

stynę, byłem niemal pewny, że jej już nigdy nie zobaczę. Wyroki boskie są jednak niezbadane. Po dniach złośliwych chamsinów na starym miejscu postoju i w czasie drogi oraz pustynnego Iraku i Transjordanii, Palestyna wydaje się bajką. Inni ludzie wokół, tyle soczystej zieleni, domki jak z kart, sieci wysokiego napięcia, uprawne pola i... polska mowa. Gdybym przyjechał tu wprost z Polski, kraj ten wydał by mi się ubogi w przyrodę, ale po pobycie na pustyni, przejazd przez Ziemię Świętą porównać można do przejazdu przez kraje europejskie. Obiecana Ziemia Izraela znów mi jest po raz czwarty dostępna.

26.VIII

I jak przed laty ponownie na burzliwej fali Morza Śródziemnego. Kąpiel na plaży w Ghazie. Warunki bytu, poza zwykłą cen, jak dawniej.

28.VIII

Zgon, bądź mord króla Borysa Bułgarskiego.

Samopoczucie zupełnie inne, apetyt bez porównania lepszy, powietrze wilgotne, chłodny wiatr od morza, woda bez ograniczenia, pod nosem łaźienka.

1.IX

Piąty rok wojny! Tam gdzie przed laty obozowałem, dziś jestem w Latrun na sieci.

2.IX

Otrzymałem list i małą paczkę, przeważnie papierosy (!) od Zosi. Pisze, że do Was wysłała list via amerykański Czerwony Krzyż z wiadomością o mnie, że żyję.

3.IX

Inwazja sprzymierzonych na Włochy południowe.

7.IX

Jadę z wycieczką do Jerozolimy, by tam wypowiedać się, dziękować Bogu za opiekę nad Wami i nade mną. Pomodlić się w świętych miejscach i prosić Wszchemogącego o dalsze łaski i zachowanie nas całych i zdrowych.

8.IX

Wiadomość radiowa o bezwarunkowej kapitulacji Włoch. Podpisanie umowy o kapitulacji 03.IX.43 r. „Os” zatem rozleciała się, a wojna wkracza w nową fazę. Wojska alianckie witane są we Włoszech entuzjastycznie i prą mimo silnego oporu wojsk niemieckich. W międzyczasie wysadzono inne desanty wojsk alianckich na tyłach frontu południowego.

14.IX

Odwiedziłem Wojtka Turka.

18.IX

Powstańcy jugosłowiańscy przejawiają obecnie dużą aktywność, bowiem część wojsk włoskich przyłączyła się do nich. Wybrzeże Dalmacji z portem Split jest w rękach partyzantów.

Rozkazem dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie, Oddział V z dnia 23.VII.43 r. nr 49 zostałem odznaczony brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami za kampanię libijską.

24.IX

Przez radio ogłosili, że powodem katastrofy gen. Sikorskiego było uszkodzenie silnika.

1.X

Wojska sprzymierzonych zajęły Neapol. Państwo Watykańskie opasały kordonem wojska niemieckie. Papież wysłał protest i odmówił audiencji dowódcy wojsk niemieckich marszałkowi Kesselringowi dwukrotnie.

Rosjanie zajęli Smoleńsk, a obecnie nacierają na Kijów.

2.X

Od 2 do 7.X ćwiczenia w rejonie Tulkarm.

6.X zajęcie Korsyki przez Wolnych Francuzów.

22 – 31.X

Ćwiczenia główne w Galilei.

3.XI

Paczka od Zosi – papierosy i aspiryna.

24.XI

Wizytacja naszego batalionu przez gen. Sosnkowskiego przed wyjazdem na front.

25.XI

Na myśl o Was ogarnia mnie trwoga. Mamy znów jechać do Egiptu, a potem widocznie, po krótkim postoju, do Włoch.

29.XI

Tuż przed wyjazdem wysyłam dzisiaj paczkę za 4 funty na adres Dziuni.

1.XII

Wyjazd do Egiptu.

3.XII

W Egipcie miejsce postoju El Quasa Si.

8.XII

Jestem u Janka przed jego wyjazdem w nieznane.

22.XII

Wysyłam znów paczkę za 4 funty na adres Zygmunia.

24.XII

Wigilia. Cicha żołnierska wieczerza w budynku NAFI. Myśli – wspomnienia – refleksje. Boże Narodzenie takie samo.

Rok 1944

1.I

Jeszcze w Egipcie.

7.I

Z radia dowiadujemy się, że Dywizja Karpacka jest już we Włoszech. My mamy pogotowie marszowe.

16.I (niedziela)

Wyjazd na nowe miejsce postoju 0 godz. 06.00. W nocy, po latach na znanych, starych „śmiecicach” wyjściowych do Tobruku w El Amiria. Obozujemy na miejscu gdzie kwaterowała legia oficerska.

18.I (wtorek)

A więc nareszcie za godziny mamy ładować się na okręty, by płynąć ku brzegom Europy. Poza przemianami wewnętrznymi, jakaż kolosalna zmiana polityczna. Za miesiąc, a może już tygodnie przewidywana jest ofensywa inwazyjna na Europę z kilku kierunków. Berlin w gruzach.

19.I

W nocy szalała gwałtowna burza. Godz. 10.00 mkniemy samochodami do portu w Aleksandrii. Godz. 17.00 jesteśmy zaokrętowani.

20.I

Nocujemy na okręcie zakotwiczonym w porcie handlowym. Po godz. 17.00 okręt kołysząc się wolno rusza. Jak zwykle pod wieczór jechałem do Rygi.

21.I

W nocy spałem możliwie. W konwoju płynie 18 statków (w tym 4 kontrtorpedowce). Morze wzburzone, jechałem...

22.I (sobota)

Noc przespałem dobrze na górnym pokładzie. Morze uspokoiło się. Okręt płynie względnie równo ku nieznanym brzegom. Jakież dziwne ogarniają mnie uczucia. Sporo upłynęło już lat – wiele się przeszło, doświadczyło. Różne kraje, ludzie, zwyczaje, klimat o wysokiej, dusznej temperaturze, przeróżne niebezpieczeństwa. Wszystko to przeszło, pozostało niezatarte w pamięci i wciąż żywe. Żyję na krętych drogach wygnania, by za dni kilka stopami osiągnąć upragnioną ziemię europejską. Okręt nasz ma 17000 ton wyporności i nosi nazwę „Ranchi”. Duży piękny okręt przystosowany do transportu wojska. Wyżywienie dobre. Na okręcie jest kantyna, bar, fryzjer. Dziś nie jechałem do Rygi. W nocy przekroczyliśmy strefę europejską, bo czas został przesunięty o 1 godz.

23.I (niedziela)

Morze spokojne. Chociaż w południe świeci słońce, już nie jest ono takie jak w Afryce. O godz. 09.30 alarm przeciwlotniczy. Upały tropikalne minęły bezpowrotnie. Wiatr jest chłodny, robi się coraz zimniej.

24.I

Po spokojnej nocy (były pewne ostrzeżenia na wypadek nalotu lub ataku łodzi podwodnych) o godz. 7.30 widać po lewej stronie zdaje się Etnę na Sycylii, szczyt wulkaniczny pięknie ośnieżony. Morze zaczyna się burzyć i pieniać. Pojawia się też i mewy wyprawiają loopingi obok okrętów. Godz. 10.00 płyniemy już wyraźnie wzdłuż buta włoskiego (Kalabrii) usianego górami, które pokrywa śnieg. Zwiedzam dziób i rufę – są uzbrojone w potężne działa i karabiny maszynowe.

25.I

W nocy trapiły mnie męczące sny. Płyniemy coraz bliżej lądu. O godz. 8.00 można już rozpoznać domy na lądzie. W południe okręt zwalnia i powoli zatrzymuje się na redzie portu Taranto. Na molo przewozi nas mały stateczek i o godz. 17.00 jesteśmy już na lądzie włoskim! Na nocleg idziemy pieszo 6 – 7 km. W Taranto widać ślady wojny. Rozbite w gruzy domy – wynędzniałe twarze cywilnej ludności – oto rozkosze niedawnych tygodni.

26.I (środa)

Po pierwszej nocy na lądzie europejskim wstałem zmarznięty. Stoimy w gaju oliwkowym. Wokół zielono i trawa. Jem włoskie jabłka.

27.I

Pod wieczór jesteśmy na nowym miejscu postoju między Mottola i Pelaggiano.

28.I

Jest zimno i wieją przenikliwe wiatry. Okolice ładna.

6.II

Dzisiaj szaleje śnieżycy. Jest mroźno i gwiżdżą wiatry.

Śniłem o Tobie i Dziuni, bez Zygmunia. Kościół rozsypywał się w gruzy, a obok stał piękny koń.

8.II

Pada śnieg, na przemian grad i deszcz. A ja tak uporczywie myślę o Was i tęsknię, tęsknię... Czy wiesz, co to za potężne uczucie – tęsknota? Chodzę jak błędny. Janek jest już na linii frontu, my – za dwa, trzy tygodnie. W Polsce Rosjanie zajęli już Łuck, Równe i prą na Lwów!

Kiedyż się skończą nasze cierpienia?

17.II (czwartek)

Pierwsza oficjalna wiadomość przez radio z Londynu o udziale II Korpusu Polskiego na froncie włoskim. Przed kilku dniami wiadomość tą podawał Berlin.

19.II

Na sieci koło Pelaggiano. We Włoszech kwitną już czereśnie, mimo że drzewa są jeszcze bez liści. Historia powtarza się. Jesteśmy na dawnym szlaku legionów Dąbrowskiego, by znów z ziemi włoskiej powracać do ojczystej!

24.II

I znów jak zwykle ruszamy w drogę, bliżej frontu. Od 18.00 pogotowie marszowe. Nowe miejsce postoju ma być w Campobasso. Przed odjazdem jestem jeszcze w Tarranto.

25.II (piątek)

Kolumna rusza o godz. 8.45. Przejeżdżamy piękną okolicą, gęsto usianą miasteczkami.

26.II (sobota)

Wzbijamy się serpentynami na wysokie góry. Wszędzie prowizoryczne mostki, na miejscu wysadzonych w powietrze przez cofające się wojska niemieckie. Czasami ogarniają nas chmury. Na drodze pozostałości zasp śnieżnych. W dali malują się pięknie wysokie masywy górskie spowite w charakterystycznych oparach, mgłę i śniegu. O 19.00 lokujemy się w Campobasso.

6.III

Pada śnieg. Pracuję na radiostacji we trójkę, w małym pokoiku. Z okien czwartego piętra, podwójnie tęsknym wzrokiem wodzę po ośnieżonych szczytach, patrzę w zadumie na duże płaty śniegu, które gęsto opadając, pokrywają ziemię białym kobiercem. Chwilami łyzy szczere, perliste, toczą się po policzkach – wydaje mi się, że ta góra z boku to „Zawodzie”, którą liże okuty grubą taflą lodu, wciąż szemrzący Dunajec... A to bezlistne złoto, majaczące laski, to przecież tak samo wyglądają jak nasze buki. Mały domek tu i ówdzie potwierdza, że wszystko tu takie, jak tam. Po tylu latach spiekoty, piachu, braku ludzi i drzew, wydaje mi się, że to nasza, polska ziemia. I jakże ma nam być lekko? My tu, na obcej ziemi, a tam? Wciąż jeszcze przekłety germański but. Tęsknię, a dzisiaj chyba i Ty wiesz i rozumiesz bardziej niż kiedykolwiek i nadziei siłę, i potęgę tego uczucia. Troski Twe i to wszystko, co Cię otacza, wciąż żyje we mnie. A ja tak jestem bezsilny rzucany i doświadczany tajfunem twardych konieczności, wydarzeń. Często nawiedzają mnie wizje – ulice, balkony, opłotki zalegają tłumy z radosnym okrzykiem: „to nasi!” Wargi zastygną w oczekiwaniu, z oczu popłyną łyzy, ale już nie żalu, tęsknoty, a łyzy radości, uniesienia, gdy w ramionach tulić będą nas Nasi!

12.II (niedziela)

Jestem na nabożeństwie w katedrze. Gra nasza orkiestra. Zamiast kazania ksiądz włoski czyta orędzie biskupa tutejszej diecezji poświęcone wyłącznie Polsce i Polakom. W pewnym momencie ksiądz ma łyzy w oczach i wypadają mu kartki z rąk.

Wieczorem zawieja, jakież to miłe nasuwa wspomnienia.

Pobożność Włochów i zachowanie się w kościele dalekie są od naszych zwyczajów i wierzeń.

16.III

Śnieg pokrył ziemię grubą warstwą i wciąż pada. Mnie ogarnia szalona tęsknica i chęć powrotu do domu!

17.III

Z dniem dzisiejszym nasz korpus oficjalnie wchodzi do akcji.

20.III

Niemcy zajmują Węgry i Słowację.

30.III

Rankiem opuszczamy Campobasso. Po południu instalujemy się w domu (konwencie) OO. Franciszkanów w Bojano.

5.IV

Po raz pierwszy na ziemi włoskiej widzimy się z Jankiem. Przywiózł mi wypchaną teczkę i ładny skórzany portfel z 2000 lirów (5 funtów). Jest krótko ponieważ ma mało czasu.

6.IV

W Bojano, blisko mnie (200 m) stoi też Mikołajczyk, z którym widuję się często. Nasza znajomość zacieśnia się i staje się bardziej serdeczną. Z przełożonym konwentu Ojcem Franciszkiem (Padre Francesco) stosunki układają się po przyjacielsku, toteż świadczymy sobie nawzajem grzeczności. Śpimy na siatkowych łóżkach.

9.IV

Wielkanoc. Jestem z Wami wszędzie. Mszę świętą odprawia O. Franciszek. Zamiast naszych bazi tak pstrokato strojnych, ksiądz świeci skromne gałązki oliwne, po czym rozdaje je wprzód mężczyznom, a potem niewiastom. Mam i ja taką gałązkę, którą da Bóg, dowiozę do Polski i domu. Na uroczysty obiad jadę do plutonu, który kwateruje kilka kilometrów za miastem.

10.IV

Cały dzień spędziłem na oczekiwaniu Janka, bo tak się umówiliśmy. Niestety, widocznie się przenoszą, bo takie są pogłoski i dlatego przyjazd stał się niemożliwy. Wieczorem zjawił się Mikołajczyk, z którym wypiliśmy lampkę wina. Jak zwykle przyniósł gościńca z jego plutonu.

16.IV

Wieczorem butelką whisky żegnam się z Mikołajczykiem i O. Franciszkiem przed naszą zmianą miejsca postoju. Z Józkiem specjalnie tego dnia mówimy dużo o Łącku, a w szczególności o Gustku. Poruszaliśmy też wiele innych, łąckich tematów, które aczkolwiek przeszłe i dawne, na tle gór włoskich, u podnóża których znajduje się balkonik mego mieszkania, nabierały specyficznego kolorytu, blasków i cieni tego co uciekło już z czasem, a było młodością. Patrząc na skaliste szczyty przy świetle księżycy wchłanialiśmy świeże powietrze włoskiej „primavery” (wiosny), opodał szemrał strumyk, którego źródła wytryskują w pobliżu. Ktoś trzeci patrząc na nas mógłby powiedzieć, że żyją sobie beztrąsko. Ale błyszczące źrenice dalekie były od tego, co nas otacza. Myśli, wspomnienia w słowach malowały ziemię ojczystą, tęsknotę i żale oraz troski i obawy. Na burzliwej fali życia kołysała się Rosja, Iran, Irak, Palestyna,

Egipt, Libia, Turcja, Grecja, Jugosławia, Węgry, Słowacja, Rodezja, Morze Śródziemne i Włochy... I dlatego pełnię słów wieszczą, który pisał na wygnaniu, dziś bez reszty rozumiem. Zmienię tylko jedno słowo: *Polsko, ojczyzno moja – Ty jesteś jak zdrowie – ile Cię cenić, ten tylko się dowie, kto Cię stracił. Dziś piękno Twe widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie...*

18.IV (wtorek)

Parę kilometrów za Venafro w gaju oliwnym nasze miejsce postoj. Rozbijamy swoje małe namiociki i urządzamy się. Okolica ładna – wokół góry. W drodze widzieliśmy okropną katastrofę samochodową. Do Cassino w linii prostej mamy ok. 20 km. Strzały armatnie dudnią, aż miło.

29.IV (sobota)

Przejeżdżając z Bojano na polne miejsce postoj mogłem po drodze obserwować potworne zniszczenia, jakich dokonały cofające się wojska niemieckie. Na drodze nie ma ani jednego, nawet małego mostku. Stacje kolejowe, przejazdy, wiadukty, tunele, mosty nasypy – jedna ruina i gruz. Miasteczko Isernia z wyjątkami, to wielkie zwałisko i rumowisko. Na rzece Volturno prowizoryczny most wybudowali Francuzi (ponad 100 m). Wczoraj szukając Janka spotkałem się z Dańką, dawnym moim kolegą libijskim. Na szczytach bieli się jeszcze śnieg, w dolinach wspaniała wiosna. Mój namiocik postawiłem na zielonej runi w gaju oliwnym. W chwilach wolnych, gdy sen mimo zmęczenia i nocnej pracy nie nadchodzi, łzami tęsknoty zlewam swoją skromną żołnierską pościel. Myślę, cierpię i staram się okłamywać samego siebie. Do uszu dolatuje poszum drzew. Z mego zbocza często w słońcu obserwuję barwną mozaikę uprawnych pól. Są i tutaj małe parcelki troskliwie ryte łopata. Pług do tej pory jeszcze nie spotkałem. 27.IV napisałem list do Zosi. 28.IV Janek prawdopodobnie też wysunął się bardziej do przodu na linię frontu, po parodniowym zaledwie pobycie na tyłach.

Tak często Was widzę, rozmawiam, lecz tylko w wyobraźni.

8.V

Myślę o Twoich imieninach. Widzę dzieci składające Ci życzenia kwiaty. Ja – niestety! Ni kwiatów, ni upominku dać Ci nie mogę. Ba! Nawet przemówić. Ale właśnie te nieme życzenia zrozumiesz i przyjmiesz bardziej radośnie niż wszystko inne, rzeczowe, bo płyną one z duszy, serca i tęsknoty.

9.V

Z obecnego miejsca postoj do Neapolu jest 90 km. Po nocach widać łunę z wciąż czynnego krateru Wezuwiusza. Pompeja i Herkulanum blisko. Dziś w nocy o godz. 1.00 nalot „tedesków” w pobliżu. Są zabici i ranni. Z godziny na godzinę oczekujemy rozpoczęcia naszej ofensywy. Mamy wszystko w pogotowiu. W ziemię włoską znów obficie wsiąknie polska krew. Nasz cel: zdobycie silnej pozycji Cassino i fortyfikacji wokół klasztoru na Monte Cassino. Odcinek ten jest najtrudniejszym do zdobycia na całym froncie włoskim, na tzw. linii Gustawa. Stanowiska niemieckie znajdują się w skalnej górze, której szczyt dominuje nad terenem. Są tam porobione podziemia,

umocnione schrony żelazobetonowe, moździerz na szynach usuwane do wykopów skalnych. O Cassino rozbiły się wszystkie dotychczasowe natarcia aliantów. Drogę swą uścielimy trupami, ale wejdziemy w gruzy Cassina, by na wzgórzu doszczętnie zniszczonego miasta i klasztoru Monte Cassino zatknąć biało-czerwony sztandar. Na dzień „D” czekamy z bijącym sercem, pełni wiary i nadziei.

10.V

Całe dni i noce rozlega się huk dział i warkot samolotów.

12.V

10 lat małżeństwa mija bezpowrotnie. Z tego niemal połowa samotnie, po różnych obcych krajach. 11.V w wigilię naszego ślubu miałem możliwość obserwować wspa- niałą iluminację wytworzoną ogniem 2400 dział na linii Gustawa. Dzień „D” nad- szedł. Pierwsze strzały jak grom padły o godz. 23.00. Nieprzerwana kanonada trwa- ła do rana 12 maja. Natarcie ruszyło o 12.V godz. 1.30. Nad pozycjami jeden ogień i huk. Od godz. 6.00 przelatują całe chmary naszych samolotów. Radio Londyn o 23.15 podaje: generalna ofensywa na całym froncie włoskim rozpoczęta. Największy dotychczasowy ogień artylerii. VII i V armia posuwa się na całym froncie przełamując zewnętrzne umocnienia linii Gustawa. Niemcy stawiają bardzo zacięty opór. Według opinii korespondenta angielskiego Polacy walczą jak lwy w nader trudnych i cięż- kich warunkach. Polskie dywizje zajęły kilka miejscowości i zdobyły pewne wzgórza, w tym ważną pozycję na wzgórzu „Widmo”. Jak z powyższego widzisz dziesięciolecie ślubu dalekie było od majowo-sielankowego oblicza.

13.V

Ofensywa trwa nadal Nasze natarcie załamuje się. Odpieramy pięć silnych przeciw- natarć. Jak zwykle są zabici i ranni. Wzięto ponad 100 jeńców. Opowiadają, że ogień artyleryjski wyrządził bardzo duże straty.

14.V

Niemcy trzymają się twardo. Na innych odcinkach są postępy. Okazało się po zezna- niach jeńców, że nasze natarcie załamało się na skutek koncentracji sił niemieckich, które w dwie godz. po rozpoczęciu ofensywy miały zmienić załogę na odcinku Cassi- no. Słyszac w czasie zbliżania się na pozycje niebywały huragan ognia artylerii ukryli się w jarze, a następnie poszli na pomoc. Tym razem mieliśmy pecha. Niemniej jednak wcześniej czy później znajdą się środki, które pozwolą na zduszenie oporu. Dzisiaj po- wrócił jeden nasz żołnierz, który zbiegł z niewoli. Ledwo się do swoich dowłókl, tak, bowiem „mile” przyjęli go Niemcy. Opowiada, że wśród żołnierzy niemieckich panuje ogólne przygnębienie. Gen. Von Arnim – dowódca niemieckiego odcinka Cassi- no, przyrzekł że każdy żołnierz, który wytrzyma w Cassino dwa tygodnie otrzyma Żela- zny Krzyż. Zdaje mi się jednak, że większa część otrzyma na pewno krzyże, tym razem nawet od aliantów, z tą atoli małą różnicą, że nie żelazne, lecz tylko drewniane.

W audycjach radiowych nadawanych do nas przez Niemców Wanda mówi do nas tak słodko, że można byłoby ją przyłożyć do rany. Często odzywa się takimi słowy: Ko-

chani i drodzy rodacy ekspedycyjnego korpusu polskiego we Włoszech! Wielu Waszych kolegów porzuciło broń i przeszło już na naszą stronę. Obecnie są oni w kraju i cieszą się szczęściem rodzinnego życia. Wystarczy odejść do naszych placówek i wymówić magiczne słowo „do domu”, a już po kilku dniach znajdziesz się wśród rodziny w Polsce. Swobodę poruszania się i wolność gwarantuje Wam sam Adolf Hitler! Żołnierzu, czy propozycja ta nie nęci Cię? Odczytuje też listy rzekomo od rodzin z wiadomościami dla nas. Gra nasze piosenki wojskowe, mówi o nabożeństwach majowych, o przepelnieniu kościołów, żarliwych modlitwach połączonych ze szlochem. To tylko jedno jest prawdziwe. Wojska niemieckie bronią Rzeczypospolitej przed nawałą czerwonego bolszewików, którzy wymordowali i wywieźli tylu Polaków. Czy za to można nienawidzić Niemców? Czasami przez radio chętnie bym, gdyby to było możliwe, rozwalił ten bezwstydy i bezczelny łeb, lecz mimo perfidii nie raz słucha tych bredni. Ofensywa robi znaczne postępy. Wzięto już ponad 2000 jeńców. Wojska francuskie prowadzą czoło pochodu.

16.V

Dziś mija czwarta rocznica opuszczenia Łącka.

18.V

O godz. 10 z minutami Polacy po zażartych walkach zatknęli biało-czerwony sztandar na Górze Klasztornej kompleksu Cassino. Opisy obcych korespondentów o nadludzkich i wprost fantastycznych wyczynach naszych żołnierzy przy zdobywaniu wzgórza Albanetta i Góry Klasztornej są podawane przez radio z pełnym entuzjazmem, uznaniem i wyróżnieniem wojsk polskich. Pewno, że ofiary są też znaczne, m.in. zginęło kilku wyższych oficerów. Osiągnęliśmy pełny sukces. Nawet Wanda powiedziała dzisiaj: żołnierze polscy gen. Sosnkowskiego pod dowództwem gen. Andersa walczą na odcinku Cassino wprost z fantastyczną odwagą. Pewne, formalnie jak ściana, strome, skalne wzgórza zdobywali nasi wdrapując się po linowych drabinkach. Razem z wojskami angielskimi wzięto 1500 jeńców oraz bogaty łup sprzętu wojennego. Nasze natarcie wspomagał ogień trzystu dział. Zdarzył się przypadek w czasie opatrywania rannego żołnierza niemieckiego przez naszego sanitariusza, który posiadał widoczne oznaki Czerwonego Krzyża, ukryty szwab rzucił nożem i trafił sanitariusza w głowę kładąc go trupem. Niemiec ten zaraz otrzymał serię z Thomsona i również padł. Zachodzą też wypadki, iż grupa Niemców poddaje się. Gdy nasi zbliżą się na kilka kroków rzucają się na ziemię, lub stoją okrakiem, a karabin maszynowy bije z tyłu, lub rzucają granaty. Tak zdradziecko i bandycko walczą Niemcy. Polskiej niewoli boją się jak ognia. Często dochodziło do walki wręcz, przy czym nasi kłuli Szwabów bagnetami i rżnęli nożami. Żołnierz polski pokazał całemu światu, co żywi dla Niemców i jak należy z nimi walczyć. Nic też dziwnego, że jesteśmy stale na ustach całego świata. Senat amerykański na swym posiedzeniu uczcił i złożył hołd bohaterskim wojskom polskim walczącym na froncie we Włoszech. We wszystkich dziennikach radiowych w innych językach wyrażają się o nas z podziwem podnosząc niespotykane i po prostu niewiarygodne męstwo, determinację i odwagę. Inna rzecz, że zasłużyliśmy na

to w zupełności. To, czego nie mogli dokonać w ciągu ośmiu miesięcy inne wojska sprzymierzone, dokonali Polacy w ciągu zaledwie kilku dni. Bój o Cassino przejdzie niewątpliwie do historii krwawych bitew.

19.V

Bardzo poważną rolę odgrywa też lotnictwo. We Włoszech samoloty odbywają dziennie 2500 – 3000 lotów bojowych, bombardując tyły, obiekty kolejowe, drogowe, przemysłowe i wspomagają bezpośrednio wojska walczące na linii frontu. W ciągu pierwszych 10 dni maja samoloty z baz w Wielkiej Brytanii odbyły 41000 lotów nad okupowaną Europą tracąc zaledwie 1%. Po olbrzymim sukcesie, zdobyciu Monte Cassino w tej chwili cały świat mówi o wojsku polskim i walecznych Polakach we Włoszech. O tym, jak zagrzani byli żołnierze walką może m. in. posłużyć fakt, że z jednej z naszych kompanii pozostało zaledwie 6 ludzi. Zaszedł już drugi wypadek, że opatrywany przez naszego sanitariusza kapitan niemiecki przebił sanitariusza nożem. Po chwili z owego Szwaba zostały jedynie strzępy. Doszła też wiadomość, że Niemcy zamordowali kilku naszych jeńców. Na odcinku 13 Korpusu w czasie walk Anglicy i Kanadyjczycy ustawili megafony, przez które wzywali Niemców do poddania się. O ile nam się nie poddadacie, to wiedzcie, że za nami idą Polacy. Co zrobiliście w Polsce i co żywią do Was żołnierze polscy, też chyba zdajecie sobie z tego sprawę. Argument skutkował. Zmizerowani, wynędzniali, brudni, głodni i obdarci młodzi hitlerowcy wychodzili z pilboxów, zza krzaków i kamieni, poddając się. Obecnie cała linia Gustawa jest już zdobyta. Wojska francuskie przełamują dzisiaj zewnętrzne linie obronne umocnień zwanych linią Hitlera. Do akcji wchodzi czołgi torując piechocie drogę.

21.V

Jak krwawe i zacięte były walki przy zdobywaniu Monte Cassino świadczą takie oto fragmenty. Na ziemi leży zabity Niemiec twarzą zwrócony ku niebu. Bagnet wraz z lufą karabinu żołnierza polskiego na wylot przygwoździł go do ziemi. Na kolbie karabinu zastygły też zwłoki dzielnego Polaka. Niemiec padając miał jeszcze tyle przytomności, że wpakował naszemu całą serię ze spandau'a w brzuch. W innym znów miejscu znaleziono dwa trupy – Niemca i Polaka. Obaj zastygli przez uduszenie, wzajemnie oburącz ściskając się za gardła. W dolinie śmierci leżały zwąły trupów. W dniu dzisiejszym mszę św. celebrował ks. biskup połowy Gawlina.

22.V

Otrzymałem piękną, nowoczesną, amerykańską radiostację 399 typu Hallicrofters, zbudowaną na dużym samochodzie Studebaker.

2.VI

Ruszamy na kilkudniowy odpoczynek i reorganizację do tyłu.

4.VI

Wojska sprzymierzonych zajmują Rzym! Niemcy rozbici uciekają w popłochu i nieładzie na północ.

6.VI

Nareszcie! Dzisiaj we wczesnych godzinach rannych, między godz. 6.15 – 8.00 na brzegach Francji w Normandii lądowały wielkie siły ekspedycyjne przełamując słynny Mur Atlantyki. W operacjach bierze udział 4000 statków, ponad 2000 łodzi desantowych i 12000 samolotów. Operacje rozwijają się zupełnie pomyślnie.

16.VI

Przyczółek w Normandii wynosi obecnie ponad 100 km wzdłuż i 30 km w głąb. Toczą się zażarte walki. We Włoszech wojska sprzymierzone znajdują się 150 km za Rzymem. W dniu wczorajszym powrócił z Ameryki premier Mikołajczyk. Wizyta jego i zapewnienia, jakie uzyskał w Ameryce są dla nas nader pomyślnie i każą wierzyć w wielkie zrozumienie i pomoc Stanów Zjednoczonych dla spraw polskich.

21.VI – 11.VII

Jesteśmy znów w akcji pościgowej za cofającym się nieprzyjacielem na odcinku adriatyckim. Kwatery nasze są stale położone o 100 – 200 m od Adriatyku. Przeszliśmy miasta Termoli, Pescara, Cupra, Maritima, a obecnie już ponad 10 dni stoimy w Porto San Giorgio. Z tego miejsca jeździłem do Fermo, gdzie kupiłem dużo ładnych rzeczy. Przed kilkoma dniami otrzymałem paczkę od Zosi.

26.VI

Amerykanie zajęli Cherbourg. Rosjanie do wczoraj zajęli Lidę, Baranowicze, a w Wilnie toczą się walki uliczne. Polacy mają obecnie za główny cel zdobycie portu Ancona, od którego są oddaleni ok. 10 km. Toczą się gwałtowne i zażarte walki. Straty duże. Po obu stronach. Po zajęciu Ancony korpus polski ma iść na dłuższy wypoczynek. Ślady nasze jak zwykle znaczą na drogach naszych sławnych i wielkich przodków zwykle, jakże proste a zarazem wymowne mogiły i krzyże przydrożne. Ścielimy się po cudzych rowach, jak żołnierze Sułkowskiego i legiony Dąbrowskiego. Kroczymy po historycznych szlakach tak, jakby historia znów się powtórzyła, a wielkość i sława oręża polskiego wzrosła.

Zniszczenia straszne. Każdy most, ba! Nawet przepust, a miejscami i droga – to jedna ruina. Tego jeszcze nigdzie nie widziałem, Z osiedli i miasteczek nadmorskich zrównana z ziemią kupa gruzu. Nawet kawałka muru, tak wygląda nowoczesna wojna i bandycko-rabunkowe zachowanie się niemieckiego żołdactwa. Na drogach i opodal gehenna ludzi, którzy przemocą wygnani obrabowani wracają miast do domu – do zgliszcz. Bieda i poniewierka dobitnie patrzy im z oczu. Niejedna czekoladka czy cukierek wędruje z mej kieszeni do rozradowanego, często umorusanego brzdąca włoskiego. Cóż ma robić – przecież w tych dzieciach i ludziach dopatruję się Waszej doli i podobizny. Często muszę się szybko odwracać, bo wstyd mi, że tak mi lży ciekną... Siedzą przy stołach młodzi i starzy, kobiety i dzieci. Spotkałem biedaka, który nie mógł podejść nawet do gruzów swego domu, ponieważ wokół znajdują się jeszcze miny. Na jednym z przejazdów w bród przez rzekę na naszych oczach wyleciał w powietrze mężczyzna i kobieta na minie założonej w wodzie. Od min ginie wielu naszych. A przyroda urąga... droga ciągnie się niemal jednym parkiem. Wokół kwiaty, drzewa,

sady owocowe, piękne łany przestajej pszenicy, której nie ma kto zbierać, słońce, brzeg Adriatyku i chłodny wiatr od morza...

Czasami odrywam myśli od rzeczywistości i wydaje mi się, że jestem na jakiejś sielance, a potem targa mną wściekłość i oburzenie. Cóż winna biedna, cywilna ludność, starcy i dzieci? Kiedyś gdy życie tętniło całą parą, musiało tu być przemiło. Dzisiaj zieje tu pustka, a piękne ongiś wille szczerzy ku niebu, jak na urągowisko swe obdarte i nagie szkielety. Ludność przeważnie odnosi się do nas bardzo przychylnie. Po osiedlach i miasteczkach, Ci którzy pozostali bądź wrócili zarzucają nas kwiatami, a niektóre odcinki są po prostu wysłane – miażdżone kołami samochodów na wzorzysty kobierzec. Są momenty, że cisną mi się do oczu łzy – łzy współczucia ciągnącym drogą tułaczy, to znów łzy lśniące, radosne na wspomnienia, które żyją i tchną przepiękną świeżością – kojarząc wizje i pragnienia na przyszłość. Cóżby to była za radość, gdybym mógł Was jeszcze kiedyś, a może już niedługo zobaczyć!

22.VII

20.VII – zamach na Hitlera! Bomba wybuchła 2 m od niego. Hitler wyszedł cało. W całych Niemczech starcia i zamieszki. Hitler przemawiając przez radio po zamachu oświadczył, że rewolta została stłumiona.

18.VI

Polacy zajęli Anconę. Obecnie nasze miejsce postoje znajduje się o 2 – 3 km od Loreto, które słynie ze wspaniałej bazyliki należącej do państwa watykańskiego. W bazylice tej, zamiast głównego ołtarza znajduje się oryginalny domek Matki Boskiej, w którym z mocy Ducha Św. (zwiastowanie), dowiedziała się, że zostanie matką Syna Bożego.

23 – 29.VII

W polu – Loreto.

Teraz wypadki toczą się już w szybkim tempie. W Niemczech wre dalej rewolta. Terror hitlerowski szaleje wewnątrz. Wielu generałów i oficerów niemieckich zostało rozstrzelanych, bądź uwięzionych. Najmniejszy odruch sympatii dla zamordowanych karany jest śmiercią.

We Włoszech nasz korpus jest ponad 30 km za Anconą. Florencja otoczona. Wielu jeńców w mundurach niemieckich jadąc na samochodach bez eskorty do punktów zbornych ma rozradowane twarze i śpiewa polskie piosenki. To nie są Niemcy. To nasi! Przymusowo wcieleni do armii niemieckiej czekali tylko okazji by zbiec, bądź dostać się do niewoli.

Obecnie wielcy politycy, jak Churchill oświadczają przez radio, na podstawie sytuacji wewnętrznej w Niemczech i szybkich postępów sowieckich, że wojna skończy się już w tym roku, w każdym razie szybciej niż się tego spodziewano. Może za miesiąc, dwa, a może wcześniej.

Turcja jak dotąd jest neutralna i czeka spokojnie na rozwój wypadków.

1.VIII

Premier Mikołajczyk na zaproszenie Stalina przybył dziś do Moskwy. Towarzyszą mu minister Spraw Zagranicznych Romer i prof. Grabski. Wojska sowieckie znajdują się

na przedmieściach Warszawy. Wczoraj Nowy Jork w audycji polskiej doniósł o rozstrzelaniu przez Niemców w Nowym Sączu 32 chłopców wieku 14 – 18 lat za przynależenie do Związku Harcerstwa, który jest przez okupantów rozwiązany, a przynależność zabroniona.

5.VIII

Po wielu miesiącach widziałem się dzisiaj z Jankiem. Idąc na spacer spotkałem samochód z Nr 3 PALU. Zatrzymałem go i bez namysłu pojechałem go odwiedzić. Wygląda gorzej jak zwykle i znać u niego zmęczenie.

13 – 17.VIII

Jestem w wiecznym mieście – Rzymie. W drugim dniu pobytu, tj. 14.VIII na falach eteru świat dowiedział się o nowym, wielkim desancie wojsk amerykańskich, angielskich, kanadyjskich, francuskich i polskich na południu Francji. Bez większego oporu zajęto 80 km pas Riwieri. Zaskoczenie było zupełne. W operacji brało udział 1.500 okrętów.

15.VIII byłem w operze na „Aidzie”.

16.VIII na audyencji u Ojca Św., który poświęcił mi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej przez dotknięcie ręką. Zwiedziłem zamek Św. Anioła, Kwirynał (siedziba królewska), wspaniały pomnik nieznanego żołnierza, Colloseum, Forum Romanum, Forum Mussoliniego, stadion otoczony rzeźbami, Plac Wenecki, Corso Humberta, katakumby stare i nowoczesne, gdzie w maju br. Niemcy wymordowali ponad 300 Włochów, Ministerstwo Sprawiedliwości, kościół Św. Pawła na peryferiach miasta; potężną i piękną długości 183 m Bazylikę Św. Piotra, muzeum papieskie, w którym specjalnie wybija się oryginał Matejki – *Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem*, pałac papieski i wiele kościołów oraz zabytków przeszłości i sztuki. Drożyzna w Rzymie szalona. Na drodze do Rzymu znajduje się malowniczy i duży wodospad w miejscowości Termini. Woda tak się rozpyła, że na pewnym odcinku mży wieczny deszcz. Wojska amerykańskie otaczają Paryż.

19.VIII

Mija czwarta rocznica służby wojskowej.

23.VIII

Przesunęliśmy się z Falconara Alta do Senigalii.

Po wylądowaniu na południu Francji wojska alianckie są już ponad 100 km w głębi lądu. Ilość jeńców sięga 17000. Wydatnie i ofiarnie pomagają wojska francuskiej armii krajowej, zwanej Maquis. Na północy 7 armia niemiecka marszałka von Kluge została zupełnie rozbita. Jej resztki w bezładnym odwrocie szukają ocalenia w ucieczce. Ilość jeńców na tym odcinku wynosi ponad 150000. Ogólne straty w zabitych i rannych oraz wziętych do niewoli obliczają na 450000. Polska Dywizja Pancerna gen. Maczka, której powierzono najtrudniejsze zadanie pod Falais zdała swój egzamin znakomicie. Warszawa krwawi i trzyma się dzielnie już od trzech tygodni. Mówi i pisze o niej cały świat.

We Włoszech przygotowania do ofensywy na linię Gotów.

O godz. 17.45 Londyn podaje: stolica Francji – Paryż – wyzwolona!

Godz. 23.15 Londyn podaje nową sensację: Rumunia przyjęła warunki pokojowe. Utworzono nowy rząd. Wypuszczono wszystkich więźniów politycznych i otwarto obozy koncentracyjne. Nowy rząd przystąpił do obozu aliantów przeciw Niemcom.

26.VIII

Bukareszt w rękach Rumunów. Wojska rumuńskie wzięły 12000 jeńców niemieckich. Bułgaria zwróciła się do Anglii i Ameryki o warunki pokojowe. Rząd oświadczył, że uciekające z Rumunii do Bułgarii wojska zostaną internowane, a znajdujące się jeszcze wojska niemieckie są już rozbijane.

Do morza mam zaledwie 30 – 50 m, kąpię się codziennie. Jestem opalony na czarno.

27.VIII

Bułgaria wycofała się z wojny.

30.VIII

Niemcy ponieśli zupełną klęskę we Francji i Rumunii.

Dzisiaj w wypadku samochodowym w drodze powrotnej z Rzymu na 4 km przed miejscem postoju zginął z naszej kompanii chor. Jaś Kaniak. Trzech innych zostało ciężko rannych. Jeden szeregowiec zginął na minie ułożonej w rzece.

Jest wieczór – w tej chwili, gdy myślę o Was, fale Adriatyku głośno szumią i biją z furją o brzeg włoski. Me tęsknoty, nadzieje i pragnienia do Was tylko należą...

31.VIII

Na naszym froncie linia Gotów przerwana na 30-kilometrowym odcinku. Wojska VIII armii są już 5 km za tą linią.

Wojska alianckie wkroczyły do Belgii. Od granicy niemieckiej dzieli ich tylko 20 km. Armie niemieckie rozbite w pył uciekają w popłochu pozostawiając broń i ekwipunek. Wojska sowieckie zbliżają się do granic Jugosławii, Austrii i Węgier. Finlandia prosi o warunki kapitulacji.

Na południu od strony Francji wojska alianckie wkroczyły na 12 km w głąb Włoch.

4.IX

Finlandia przyjęła warunki rosyjskie. Nowy premier węgierski nawołuje naród do pójścia w ślady Finlandii.

5.IX

Wojska alianckie wkroczyły do Holandii i przekroczyły granicę niemiecką! Lawina stali i żelaza miażdży niedobitki armii niemieckiej uciekającej w bezładnym popłochu. Rosjanie przenikają do Jugosławii.

We Włoszech, na naszym odcinku, po przełamaniu linii Gotów, zbliżamy się do Rimini i doliny rzeki Pad.

W Warszawie Stare Miasto padło pod naporem miażdżącej przewagi technicznej wroga. Międzynarodowy Czerwony Krzyż wysłał do obozu koncentracyjnego w Pruszkowie 12 wagonów żywności.

6.IX

Rosja zerwała stosunki dyplomatyczne z Bułgarią i wypowiedziała jej wojnę, w czasie gdy delegaci rządu bułgarskiego prowadzili z Przedstawicielami Anglii i Ameryki pertraktacje kapitulacyjne w Kairze. W cztery godziny później Bułgaria prosiła rząd sowiecki o zawieszenie broni i wypowiedziała wojnę Niemcom. Obrady w Kairze zostały przerwane.

7.IX

Nasz korpus w dniu dzisiejszym wycofuje się na tyły. Rejon odpoczynku – Loreto. Batalion zajął na miejsce postoju ogród warzywny o 1 km od Porto Recanati.

12.IX

Odwiedzam Janka w szpitalu wojennym Nr 2 w Anconie. Zachorował na malarię. Jutro mam jechać na 5-dniowy urlop.

13 – 22.IX

Mój krótki odpoczynek spędzam w Casa Massima z Henrykiem Krzywdzińskim i Wojtkiem Turkiem.

30.IX

Wyjeżdżamy znów na front. Stoimy w miejscowości Abissynia, 4 km przed Rimini. Wczoraj padł Mokotów w Warszawie. Ujawniono, że pseudonim Bór miał gen. dyw. Komorowski.

1.X

Przez radio dowiadujemy się, że pan prezydent zwolnił ze stanowiska Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego. Następcą został mianowany gen. Komorowski. Warszawa otrzymała pomoc z powietrza od Anglii i Ameryki oraz Rosji. Premier Churchill oświadczył w Izbie Gmin, że granice Polski ulegną zmianie. Rosja, która tak długo ponosiła cały ciężar frontu wschodniego (według słów Churchilla) ma prawo do dogodnych granic strategicznych.

2.X

O godz. 20.00 umilkły strzały w Warszawie. Bohaterska stolica padła po 63 dniach bezprzykładnej walki w dziejach tej wojny. Upadek Warszawy odczuwamy bardzo głęboko oddając jej cześć skupionym i bolesnym milczeniem.

3.X

Byłem w niezależnej Republice San Marino. Dzień i noc grzmią tutaj działa jak pod Cassino.

6.X

Wróciliśmy do Porto Recanati.

11.X

Premier Mikołajczyk otrzymał telegraficzne zaproszenie do Moskwy celem wzięcia udziału w konferencji premiera Churchilla ze Stalinem w sprawie Polski.

Dzisiaj nasza kompania wyrusza znów na front. Ja z moją radiostacją zostaję jeszcze tutaj na kilka dni.

16.X

Prowadzę małą kolumnę z Recanati do Bibbieny. Nocujemy w Folgno.

17.X

Przed południem mijamy olbrzymie, pięknie położone wśród gór Jezioro Fracimeno. Za Perugią przejeżdżamy obok Asyżu, miejscu Św. Franciszka. 4 km za Arezzo w małej miejscowości zauważam Janka. Zatrzymujemy wozy i przez chwilę rozmawiamy. Wręcza mi kartkę – pokwitowanie na otrzymaną paczkę z datą: Siewierz, 19.VI.44. Referat pomocy mylnie skierował ją na adres Janka. Poznałem Twój charakter pisma. W pierwszej chwili ucieszyłem się, lecz po chwili nasuwać mi się poczęły różne przypuszczenia – ogarnął mnie smutek i rozpacz. Za co Cię wywieźli, gdzie dzieci, czy pracujesz, co z domem, oto pierwsze uparte myśli i dociekania.

Moje tajne nadzieje, że kiedyś, być może już niedługo, gdy Bóg mnie zachowa, cichą nocą zapukam do drzwi małego, starego domku... prysły jak bańka mydlana. A może odnajdę Cię po stronie niemieckiej, gdy my będziemy wracać. Pocięsam się tym, że w swej niedoli tułaczey masz przynajmniej jedną radość, to fakt, że widocznie jeszcze żyję, że myślę i pamiętam o Was. Któż inny miałby pamiętać o Tobie, Zygmusiu i Dziuni bardziej jak ja? Złamany i przygnębiony stanąłem ponuro na nowym miejscu postoju. Jest nim malowniczo położona Bibienna wśród gór apenińskich. Krajobraz zupełnie podobny do łackiego. I tutaj opada poźółkły, jesienny liść. Tak samo pada wciąż deszcz, z tą różnicą, że z dala dochodzą strzały, echa toczonych walk.

23.X

Byłem u Janka. Pocięsa mnie, że może nawet lepiej, iż jesteś teraz po stronie niemieckiej.

27.X

Zdziwił mnie fakt, że niespodziewanie po południu zjawił się u mnie Janek. Przyjechał specjalnie. Nic mi nie mówi, dopiero w mieszkaniu oznajmia: właściwie to powinniśmy się dzisiaj upić. Jest okazja. Pokaz Twoje pokwitowanie od Stachy. Coś mnie tknęło. Wyciąga następnie z namaszczeniem Twoją drugą kartkę z datą: Łącko 4.VII.44 r. Porównujemy charakter pisma. Zgadza się. Cóż to u licha ma znaczyć? 15 dni temu była w Siewierzu. Jakim cudem znów znalazła się w Łącku? Mówię do Janka: wiesz co, zdaje mi się, że ta kartka jest fikcją. Stacha wie, względnie przypuszcza, że pokwitowania te jakimiś krętymi drogami docierają do nas. Widocznie ją zwolnili i aby mnie uspokoić nadała odręcznie napisane pokwitowanie. Twierdzenie to znów osłabiał fakt, że paczek wysłałem dość dużo. Jak jest, to jest, ale szczerze cieszymy się, że jesteś wśród swoich, zawsze to pewniej i lepiej jak na najlepszym wygnaniu.

12.XI.44

Wieczorem jesteśmy na nowym miejscu postoju w miejscowości Rufina.

„Szli na Zachód osadnicy śladem Wielkiej Niedźwiedzicy, karabiny i rusznice zawiesili w cieniu drzew...” śpiewała przed laty Dana Lerska.

Tak samo na Zachód ruszyli osadnicy z gminy Łącko, z Sądecczyzny i sąsiednich powiatów. Wprawdzie nie musieli zawieszać karabinów w cieniu drzew, ruszyli jednak masowo, prawie całymi wsiami. Ruszyli na Zachód, na dopiero co odzyskane – Ziemie Zachodnie. Bez żalu pozostawiali nędzne, rozrzucone po zboczach małe, przykryte słomą i przeludnione chaty, z trudem uprawiane najczęściej ręcznie mizerne zagonki. Akcja osadnicza rozpoczęła się niedługo po zakończeniu wojny. Informowały o niej plakaty rozwieszane najczęściej w okolicach kościołów, obwieszczał również pracownik gminy po każdej niedzielnej mszy oraz werbownicy. W gminie Łącko akcja ta wywołała ogromne zainteresowanie – na Ziemach Zachodnich obiecywano domy, ziemię, lepsze życie, a tego w rodzinnych stronach bardzo brakowało. Niektórzy nie dowierzali, bo jakże tak, za darmo dają domy, ziemię?

Najodważniejsi okazali się ci, którzy powrócili z przymusowych robót. Zdecydowali się w jednej chwili. Nie mieli nic do stracenia. Za nimi poszli następni, przeważnie mężczyźni. Z Zarzeczca pierwszą falą, latem 1945 roku wyruszyli: Marcin i Józef Jurkowsy, Antoni Gromała z Wierchów, Łukasz Naleziony z rodziną, Jasiurkowsy spod Sobla, Władysław Gromała z Obłazku, Józef Gromała ze wsi, Stanisław Babuśka z Potoków, Antoni Baziak ze wsi z rodziną, Władysław Drabik i Jan Kucharski ze wsi, Antoni Ćwikowski z Czerńca z rodziną. W późniejszym czasie wyjeżdżali następni jak na przykład Franciszek Jurkowski z rodziną, Jan Kulasik z rodziną, Filomena Gałysowa z synami, rodzina Lipieniów, z której wywodzą się sławni sportowcy – zapaśnicy, Józef Wójcik, Stanisław Ptaszek, Ludwik Myjak, Pierzchałowie, Sumeccy, Piszczki i inni.

Zarzeczanie osiedlili się w rejonie Kamiennej Góry, Wałbrzycha i Jeleniej Góry. Tam objęli domy i gospodarstwa rolne, niektórzy znaleźli pracę w fabrykach i kopalniach. Wśród osadników na Ziemach Zachodnich znaleźli się również moi krewni. Wprawdzie wielu z nich odeszło już na zawsze, więzi rodzinne zostały nieco nadszarpnięte przez upływający czas, ale pamięć o tamtych latach pozostała wśród żyjących.

Tamte, odległe i nieco wyblakłe w pamięci lata wspomina dziś Wojciech Jurkowski, późniejszy osadnik, mój wujek:

„Moi najstarsi bracia – Marcin i Józek wyjechali na Ziemie Odzyskane latem 1945 roku. Osiedlili się wraz z innymi Zarzeczczanami w Ptaszkwie pod Kamienną Górą. Marcin podczas wojny przebywał na przymusowych robotach we Wrocławiu.

(Sposoby wysyłki Polaków na przymusowe roboty opisała Jadwiga Jastrzębska – Almanach Łącki nr 12 str.36 „Katarzyna Kudłacz...”).

„Przeznaczono go, zaledwie osiemnastoletniego chłopca do noszenia węgla w miejscich kamienicach. Nosił ten węgiel ponad dwa lata, do zakończenia wojny. Była to

praca ponad jego siły. Tęsknił też bardzo za rodzicami i rodzeństwem. Po zakończeniu wojny wrócił do rodzinnej wsi, a parę miesięcy później znów wyruszył na zachód, tym razem z własnej woli, jako osadnik. O tym, że Ziemie Zachodnie powrócą do Polski, słyszał jeszcze we Wrocławiu. Z tą nowiną przyjechał do wsi, zachęcił kolegów i brata do wyjazdu. Jego całym majątkiem była młodość, dwie ręce i ogromny zapał do pracy, tym razem na swoim. Podróż okrężnymi drogami, w bydłowych wagonach trwała około trzech dni. W Ptaszkowie objął dziesięciohektarowe gospodarstwo z zabudowaniami. W rozległym domu pozostali jeszcze poprzedni właściciele, starsze niemieckie małżeństwo, były maszyny rolnicze, drób i bydło. Przed Bożym Narodzeniem tego samego roku, wraz z innymi Zarzeczanami – kawalerami znowu zawitał do rodzinnej wsi. Miał tu na oku urodziwą dziewczynę, pannę Stanisławę Jaworską. Pobrali się. Drugą jej siostrę pojął za żonę kolega, również osadnik Antoni Gromala”

Siostry Jaworskie do dzisiaj zachowały swą urodę, chociaż czas przyprószył ich włosy siwizną i twarz poorał zmarszczkami.



Stanisława Jurkowska

Stanisława, żona Marcina wspomina, że początki ich życia w nowym miejscu nie były łatwe. Wprawdzie obok była siostra i inne znane dziewczyny z Zarzecza lub sąsiednich wsi, ale byli też niemieccy gospodarze za ścianą, z którymi nie potrafiła się porozumieć. Na początku obawiała się ich. W domu był nieznaną jej prąd elektryczny, w kuchni i obejściu urządzenia i maszyny, z którymi nie miała dotąd do czynienia. We wsi bywało niespokojnie, zwłaszcza nocą, kiedy rozlegały się strzały, słychać było szczekanie psów i bieganie ludzi. To grasowały bandy szabrowników. Aby się bronić przed nimi, osadnicy założyli oddział samoobronny. W późniejszych latach przekształcił się on w ochotniczą straż pożarną. Komendantem został Antoni Ćwikowski i pełnił tę funkcję bardzo długo. Wielu osadników miało poczucie tymczasowości, bo od czasu do czasu pojawiały się pogłoski, że będzie wojna i Niemcy powrócą. Osadnicy pocieszali się wzajemnie, przeglądali akty własności ziemi, dokumenty o wysokości udzielonego kredytu na zakup

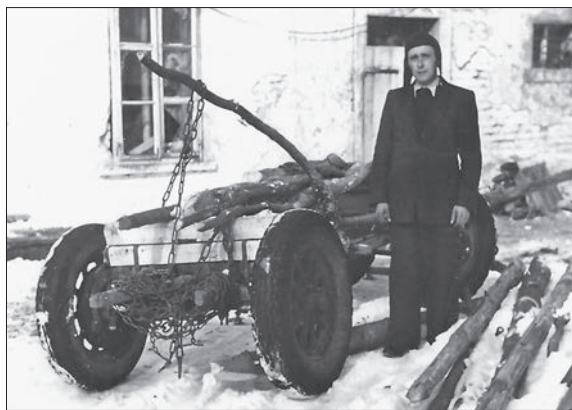
gospodarstw i jego spłatach, i strzegli ich jak oka w głowie. Wielu jednak uwierzyło w te plotki. Nie remontowali domów, które szybko popadały w ruinę. Zasiadlali wtedy następne i tak samo doprowadzali do zniszczenia.

Wojciech Jurkowski dodaje, że w latach 1947 – 48 pozostali w Ptaszkowie Niemcy zostali przesiedleni do swojego kraju, a osadnicy pozostali sami. Brakowało im jednak rąk do pracy, slali więc listy do rodzin prosząc o przyjazd. I tak następna partia osadników znalazła się na Ziemach Zachodnich. Jedni objęli gospodarstwa, inni znaleźli pracę w przemyśle w pobliskich miastach. Wspomina też, że w początkowych

latach osadnicy stanowili jedną, sąsiedzką rodzinę. Wszyscy pomagali sobie w pracach, wspólnie świętowali z okazji imienin, czy też innych uroczystości, ale gdy dzieci zaczęły dorastać, zażyłość ta powoli zanikła.

Marcin i Stanisława dochowali się trzech córek i syna. Po śmierci Marcina w 2001 roku Stanisława pozostała w rodzinnym domu wraz z córką i zięciem oraz z synem i synową. Gdy odwiedziłam ją w październiku 2011 roku, dowiedziałam się o nieszczęściu, jakie niedawno dotknęło rodzinę: miesiąc wcześniej, nagle i nieoczekiwanie odszedł na zawsze jej jedyny syn, pozostawiając bliskich w nieutulonym żalu.

Józef Jurkowski osiedlił się po sąsiedzku z bratem, po drugiej stronie drogi. Zajął rozległydom, do którego wnet wprowadził żonę, córkę osadników spod Makowicy w pobliskiej Tylmanowej. Nazwa Makowica przyjęła się w Ptaszkowie bardzo szybko i pozostała do dnia dzisiejszego. Józef, podobnie jak brat Marcin, zajął się uprawą ziemi i hodowlą bydła mlecznego. Tradycję tę kontynuuje dziś z powodzeniem jego syn,



Marcin Jurkowski w swoim gospodarstwie, l. 50-te XX w.

który opiekuje się również matką po śmierci ojca w 1999 r. Wojciech Jurkowski, jak już wspomniałam wcześniej, to późniejszy i młodszy osadnik. Tak wspomina tamte lata:

„Przyjechałem na Śląsk w lipcu 1957 roku, dziesięć lat później niż moi bracia. Miałem ukończoną szkołę, zawód w ręku i chciałem się usamodzielnąć. W Zarzeczcu nie widziałem dla siebie przyszłości. Bracia również zachęcali mnie do przyjazdu. Dałem się namówić. Zamieszkałem u Marcina, bardzo szybko znalazłem pracę w wyuczonym zawodzie szewca. W wolnym od pracy czasie pomagałem braciom w polu, uczestniczyłem w życiu wsi działając w straży pożarnej. Potem odbyłem służbę wojskową. Żony też nie szukałem daleko. Znalazłem ją w Ptaszkowie. Krysia jest córką osadnika Antoniego Gromali z Zarzeczca. Pamiętam, że przez prawie 30 lat po wojnie osadnicy nie czuli się na tych ziemiach zbyt pewnie. Od czasu do czasu odżywały pogłoski o powrocie Niemców. Nikt nie remontował domów, nie budował nowych, wszyscy bali się. Dopiero w latach siedemdziesiątych coś się zmieniło. Ja wtedy, jako pierwszy



Strażacy z Ptaszkowa, w czapce Antoni Ćwikowski, lata 60 XX wieku



Marcin Jurkowski z cureczką, l. 50. XX w.

we wsi zbudowałem dom na działce otrzymanej od teścia. Dom jest piętrowy więc na górze mieszka córka z rodziną, my z żoną na parterze. Obok natomiast mieszka siostra żony z rodziną a nieco dalej teściowa. Teraz obydwójce z żoną jesteśmy na emeryturze i pomagamy córce pilnując wnuki w razie potrzeby. Również i wieś zmieniła swój charakter. To już prawie dzielnica Kamiennej Góry, pozostały tylko dwa gospodarstwa rolne. Jedno z nich prowadzi syn Józefa Jurkowskiego, a drugie córka Antoniego Ćwikowskiego. We wsi powstały nowoczesne domy, na niektórych widnieją szyldy firm, a wielu młodych wyjechało za granicę w poszukiwaniu pracy.”

Jan Jaworski to również późniejszy osadnik. Pochodzi z Zarzecza, z Wierchów. Do Ptaszkowa przybył w 1962 roku po ukończeniu szkoły i odbyciu służby wojskowej. Zamieszkał u siostry i znalazł pracę zgodną ze swoim wykształceniem krawieckim. Tam też poznał dziewczynę, Bogusławę, przysłą żonę, córkę osadników spod Radomia. Zamieszkali w Kamiennej Górze. Mają dwie córki i troje wnuków. Po latach pracy przeszli na zasłużoną emeryturę.

Antoni Gromala, również Zarzeczanin, który zapisał bogatą i ciekawą w wydarzenia kartę w swoim życiorysie. Pochodził z Wierchów. Podczas wojny podzielił los wielu swoich ziomków – został wysłany na przymusowe roboty. Skierowano go do Austrii, gdzie pracował w gospodarstwie rolnym „u bauera”, niemieckiego gospodarza. Krystyna Jurkowska tak wspomina swojego ojca:

„Mój tato z natury był skrytym człowiekiem i bardzo rzadko opowiadał o swoich wojennych przeżyciach. Bywały jednak chwile, kiedy czuł potrzebę podzielenia się swoimi odczuciami z tamtych, ciężkich lat. Jego opowieściom lubili przysłuchiwać się dwaj zięciowie Henryk i Wojciech oraz sąsiedzi. I właśnie im opowiedział o tym, że gdy pracował „u bauera”, to choć był dobrze traktowany i nigdy nie głodował, tęsknił bardzo za bliskimi i rodzinną wsią. Ta ogromna tęsknota popchnęła go w końcu do desperackiego kroku, do ucieczki stamtąd. Uciekł późnym latem i pieszo przewędrował przez Austrię, Węgry i Słowację. Drogowskazem było słońce. Miał świadomość, że jest poszukiwany, dlatego unikał ważnych szlaków, ludzi i zabudowań. Żywił się tym, co znalazł w polu. Szedł około trzech



Marcin i Wojciech Jurkowsy, l. 60. XX w.

miesiący. Pod koniec października, wieczorem, doszedł do granicy polsko-słowackiej. Poczł, że jest ogromnie zmęczony i głodny. Na dodatek ogarnęła go radość, że jest już tak blisko domu i pewnie to spowodowało, że na chwilę stał się mniej uważny. Zatrzymał się i zastanawiał co zrobić, iść dalej, czy przenocować w jakimś ustronnym miejscu. Wtedy zobaczył go mężczyzna, prawdopodobnie Słowak, który zaprosił go do swojego domu, nakarmił i przenocował, a rano... oddał w ręce słowackiej policji. Przewieziono go potem do Generalnej Guberni. Uciekinierów karano śmiercią lub obozem koncentracyjnym, a w najlepszym przypadku ponowną wysyłką na przymusowe roboty. Tato wspominał, że bał się obozu w Dachau. Był koniec 1944 roku i tereny te zostały wyzwolone przez armię radziecką. Tato wraz z innymi więźniami znalazł się w przejściowym obozie. Umieszczono ich w namiotach, przydzielono radzieckie wojskowe mundury, które były bardzo zauszone. Ludzie masowo zaczęli chorować na tyfus, więc obóz zamienił się w wielki szpital. Większość ludzi zmarła. Tato długo chorował, ale udało mu się przeżyć. Po opuszczeniu szpitala został wcielony do armii radzieckiej, skoszarowany w okolicach



Józefa i Antoni Gromala z wnukami, 2002 r.

Wadowic i Lanckorony i czekał na wysłanie na front. Tam zastał go koniec wojny. Po demobilizacji powrócił do ukochanego Zarzecza. Wnet ożenił się z sąsiadką Józefą Jaworską. W Łącku los zetknął go z człowiekiem o nazwisku Kalaman, który był pierwszym kamiennogórskim starostą. Pochodził z Sądecczyzny i często przyjeżdżał do Łącka namawiać do osadnictwa na Ziemiach Zachodnich. Tato pojechał z grupą innych ludzi z Zarzecza. Wy-



Józefa i Antoni Gromala z prawnukiem Michalkiem, 2003 r.

brali miejscowość Fogelsdorf, po polsku Ptasia Wieś lub Ptaszyn. Obecnie wieś nazywa się Ptazzków. Rodzice przez pewien czas mieszkali wspólnie z niemiecką rodziną, a po ich wyjeździe przeżyli szczęśliwie 60 lat. Tato zmarł siedem lat temu. Teraz wspólnie z siostrą i naszymi rodzinami opiekujemy się Mamą.”

Jan Kulasik był stolarzem. Fachu wyuczył się w Kalwarii Zebrzydowskiej słynnej z produkcji solidnych i drogich mebli. Przed wojną wraz z rodziną mieszkał w wynajętym mieszkaniu w Łącku i pracował w stolarni wraz z Kurzeją i Kowalczykiem. Podczas wojny został wywieziony na przymusowe roboty. Na Ziemi Zachodnie wy-



Jan Kulasik, stolarz (leży) z przyjaciółmi

zabudowaniami i pięknym ogrodem. Obok domu biegła droga do miasta, a niżej płynęła niewielka rzeczka. Ładnie tam było, a na dodatek, mieliśmy wreszcie swój własny dom. Było to gospodarstwo rolne, rodzice mieli szesnaście hektarów. Mieliśmy woły, które pomagały w pracach polowych, konia kupili później. Krowami mlecznymi opiekowała się mama. Ja pomagałam rodzicom w miarę swoich sił. Tato urządził sobie niewielki warsztat stolarski, w którym robił meble dla mieszkańców wsi, remontował wozy i inne narzędzia potrzebne w gospodarstwie, a także odnowił



Maria Kulasik z córką Genowefą

jechał niedługo po zakończeniu wojny. Wraz z rodziną osiedlił się pod Wałbrzychem, w miejscowości Jabłów. Wieś była dość duża i niezbyt zniszczona. O swoich rodzicach opowiada córka Genowefa Obiorek:

„Byłam nastolatką, gdy wyjeżdżaliśmy na Ziemię Odzyskane. Nie pamiętam jednak ani podróży, ani tego, kto jeszcze z nami jechał. Rodzice osiedlili się w Jabłowie. Znaleźli tu ładnie położony, duży, murowany dom z gospodarczymi



Jan Kulasik – stolarz

ambonę w miejscowym kościele. Nasz dom był zadbany, zawsze dobrze utrzymany, starannie ogrodzony drewnianym płotem i wyróżniał się we wsi. W dużym pomieszczeniu na parterze znajdował się magiel, z którego korzystali również sąsiedzi. W Jabłowie dorastałam, wyszłam za mąż, urodziłam trójkę dzieci, a gdy podrosły, pomagałam mężowi, który był sprzedawcą w miejscowym sklepie spożywczym. W 1968 roku zmarł mój tato. Zlikwidowaliśmy wtedy gospodarstwo, sprzedaliśmy dom i w 1971 roku przenieśliśmy się na Opolszczyznę, do Tarnowa Opolskiego. Do podjęcia takiego kroku zachęciła nas kuzynka Frania, która już wcześniej osiedliła się tam

z rodziną. W Tarnowie Opolskim znaleźliśmy pracę w Zakładach Wapienniczych, przydzielono nam też zakładowe mieszkanie. Tu, na miejscowym cmentarzu spoczywa moja



Zofia Drabik Myjak na przymusowych robotach

Mama. Obecnie obydwójce z mężem jesteśmy na emeryturze, mamy wnuki i prawnuki z którymi często się spotykamy. Wiosną i latem jadę rowerem na działkę. Obok swojej działkę ma córka i w razie potrzeby pomaga mi w cięższych pracach. Mąż nie wychodzi już z domu. Na balkonie ma swój kącik, gdzie wypoczywa, a w pogodne dni obserwuje spacerujących po ulicy ludzi.”

Zofia Drabik (Myjak) – moja ciocia, przymusowy robotnik III Rzeszy. Urodziła się w 1921 r. W dzieciństwie oddano ją na służbę do bogatszych gospodarzy. Tam pasła krowy, gęsi, pomagała w polu i przy niańczeniu dzieci. Na przymusowe roboty została wysłana w maju 1941 r. Kończyła wtedy 20 lat. Z wielkim niepokojem opuszczała rodzinną wieś oraz siostrę i braci. Strach towarzyszył jej przez wszystkie lata pobytu poza domem.

Otrzymała przydział do miejscowości Hartmannsgrien (dzisiejsze Czechy). Pracowała u „bauera” Josefa Grucla w gospodarstwie rolnym do 1945 roku. Oprócz pracy w polu pomagała też w kuchni. Wspominała, że pracy miała bardzo dużo, ponad jej siły, a do tego dokuczała wielka tęsknota za rodziną, z którą nie miała żadnego kontaktu. W rodzinne strony powróciła latem 1945 roku. Przez pewien czas zastanawiała się, co dalej robić. Po naradzie z braćmi i siostrami zdecydowała się na wyjazd z grupą osadników. Tak jak większość Zarzeczan, osiedliła się w Ptaszkowie. Otrzymała tam niewielkie mieszkanie w ponemieckiej kamienicy. Pracę znalazła w Zakładach Odzieżowych „Konfekcja” w Kamiennej Górze. Co roku przyjeżdżała na urlop do Zarzecza i stąd też przywiozła męża Stanisława, który również podjął pracę w Zakładach Odzieżowych. A potem przyszły na świat dzieci: córka Maria i syn Czesław. Syn Czesław tak wspomina swoją mamę:

„Moja mama bardzo lubiła wspominać czasy, kiedy była jeszcze dzieckiem. Opowiadała o wsi, w której przyszła na świat, o swoim ciężkim dzieciństwie, kiedy oddano ją na służbę do bogatszych gospodarzy, o ojcu, który zmarł w młodym wieku i o licznych rodzeństwie. Rzadko natomiast wspominała lata wojny i przymusowe roboty. Przypuszczaliśmy z siostrą, że nie chciała o tym mówić, bo były to dla niej bolesne przeżycia. Na początku lat osiemdziesią-



Zofia Drabik z córkami Josefa Grucla 2004 r.

tych lat osiemdziesiątych. Na początku lat osiemdziesiątych.

tych przeszła na emeryturę. W 1985 roku zmarł na zawał nasz tato. Wydarzenie to oraz ciężka praca na przymusowych robotach spowodowały nasilenie chorób (cukrzyca i nadciśnienie). Niedługo potem pojawiły się pogłoski o odszkodowaniach za przymusowe roboty. Mama, prócz zdjęcia z literką P, nie miała żadnych dokumentów potwierdzających. Pamiętała jednak nazwisko „bauera” oraz nazwę miejscowości. Odnalazła tę rodzinę poprzez Czerwony Krzyż. Nawiązała kontakt i dowiedziała się, że w sierpniu 1946 r. wyjechali do Bawarii, do miejscowości Eichstatt. Otrzymała też potwierdzenie o przymusowej pracy. Od tej pory korespondowała systematycznie z córkami Josefa Grucla, które odwiedziły ją we wrześniu 2004 roku. Przez kilka ostatnich lat życia mieszkała u nas, ponieważ wymagała stałej opieki. Zmarła w lipcu 2005 roku. Spoczywa na cmentarzu w Kamiennej Górze.”



Szkola w Zarzeczcu, 1943 r. Stanisława Goc-Ptaszek, siedzi czwarta od lewej w 1 rzędzie

czyła dzieci licznym ciotkom, a potem wyuczyła się fachu u wziętej krawcowej. Jej ojciec, a właściwie ojczym był przewoźnikiem na Dunajcu więc też jemu w tym pomagała. Na Ziemi Odzyskane wyjechała z krewnymi pod koniec lat czterdziestych jako niespełna dwudziestoletnia osadniczka. Zamieszkała u wujostwa w Sędzislawiu pod Kamienną Górą. Pracę znalazła w szwalni i pracowała w niej aż do emerytury. Codziennie wstając o 4 rano, szła pieszo jeden kilometr przez łąki do stacji kolejowej, by dojechać pociągiem z jedną przesiadką do Kamiennej Góry na godz. 6. Po pracy pomagała wujostwu, obszywała rodzinę i znajomych. Z czasem wyszła za mąż i na krótko przeniosła się wraz z mężem w okolice Pszczyny, gdzie teściowie prowadzili gospodarstwo rolne. W miarę, jak sił ubywało, zdecydowali się na powrót do Kamiennej Góry, do jej mieszkania. Mieli tam również ogródek działkowy, położony na słonecznym stoku, w którym z wielką radością pracowali nie stosując chemii. Udawały im się piękne pomidory, kwiaty i warzywa, którymi obdarowywali znajomych. Stanisława wychowana w biedzie i niedostatku, całe życie była bardzo oszczędna, pedantyczna i pracowita. Nie żałowała jednak materialnego wsparcia dla wcześniej osieroconej siostrzenicy i jej dzieci. Swoje mieszkanie przekazała synowi tej siostrze-

Stanisława Goc (Ptaszek) to także powojenna osadniczka Ziem Zachodnich. Wspomina ją kuzynka Stanisława Rekucka:

„W sobotni, listopadowy dzień 2011 roku na cmentarzu w Kamiennej Górze spotkała się najbliższa rodzina z „Centrali” i z miasteczek wałbrzyskich oraz znajomi, aby pożegnać zmarłą Stanisławę. Przeżyła 81 lat. Stanisława była najstarszą spośród pięciorga dzieci. Po ukończeniu czteroklasowej szkoły podstawowej oddano ją na służbę i niań-

nicy. Po śmierci męża nękana chorobami ostatni miesiąc życia spędziła w Hospicjum w Wałbrzychu.”

Józef Gromala to również osadnik z Zarzecza. Swojego wujka wspomina Stanisława Rekucka:

„Z przekazów rodzinnych wiem, że wujek miał 25 lat, gdy pierwszym transportem wyjechał wraz z innymi osadnikami z Zarzecza na Ziemię Odzyskane. We wsi pozostawił żonę z małym synkiem. Osiedlił się w Sędziszawiu położonym na tej samej szerokości geograficznej, co tutejsze Maniowy. W sierpniu tego samego roku sprowadził żonę z dzieckiem. Objęli kilkunastohektarowe gospodarstwo rolne i murowaną piętrową podzieloną sienią wybrukowaną kamieniami. Na parterze po jednej stronie znajdowały się stajnie, a po drugiej pomieszczenia gospodarcze. Na piętrze było mieszkanie gospodarzy. Było to typowe, wiejskie, poniemieckie budownictwo. Życie mieli dobre, chociaż ciężkie i przepełnione ciągłą pracą. Wujostwo dochowali się i wykształcili czwórkę dzieci. Po przejściu na emeryturę jeszcze na krótko uprawiali okrojona gospodarke. Los spowodował, że córka po wyjściu za mąż zamieszkała w Nowym Sączu, więc i oni zdecydowali się na powrót w rodzinne strony. Zamieszkali w bloku, w sąsiedztwie córki. Tu, po pewnym czasie spotkało ich coś, czego się zupełnie nie spodziewali. Przyzwyczajeni do przestrzeni, do bliskości natury i życia w ciągłym ruchu, zaczęli bardzo tęsknić za swoją dojrzałą ojczyzną. A w mózgu pojawiła się coraz głębiej wierząca myśl, że starych drzew się nie przesadza. Wujek dożył zaledwie siedemdziesiątki, a ciocia siedemdziesięciu czterech lat życia.”

Exodus Zarzeczczan w poszukiwaniu lepszego życia trwał do połowy lat pięćdziesiątych. W późniejszych latach ilość wyjazdów wyraźnie uległa zmniejszeniu, chociaż młodzi ludzie dalej wyjeżdżali za pracą po ukończeniu szkół. Było im łatwiej, bo drogę utorowali starsi krewni, mogli więc u nich zamieszkać, czy też prosić o pomoc w poszukiwaniu pracy. Na fali wyjazdów zdarzały się również i powroty w rodzinne strony. I tak po krótkim pobycie na Ziemiach Odzyskanych do wsi powrócił z rodziną Michał Kulasik, później Jan Kucharski, powrócił też mój ojciec, Jan Myjak, który w poszukiwaniu nowego miejsca zamieszkania zawędrował aż w okolice Krosna Odrzańskiego. Mimo tego, że objął gospodarke, nie zdecydował się opuścić ojcowizny. Pozostał w rodzinnej wsi. Po paru latach pobytu na Śląsku powrócił z rodziną Stanisław Babuśka – stolarz z zawodu (w ciężkich, przedwojennych czasach w Kalwarii Zebrzydowskiej wykształciło się trzech stolarzy z Zarzecza – wspomniany wcześniej Jan Kulasik, Jan Pyrdoł-Wirski i Stanisław Babuśka). Lata pobytu na Ziemiach Odzyskanych sprawiły, że posiadał szersze spojrzenie na wiele spraw, co przełożyło się na jego późniejszą, społeczną działalność na rzecz wsi. Został sołtysiem, działał bardzo prężnie i mądrze, niestety tragiczna i przedwczesna śmierć przerwała tę dobrą passę.

Zebrane materiały o masowych wyjazdach na Ziemię Zachodnie i mniej liczne powroty dotyczą małej grupy tutejszej ludności. Pisałam o moich współziomkach na podstawie rozmów z krewnymi i znajomymi, trochę poszperałam też w swojej pamięci z nadzieją, że zachęci to do wspomnień czytelników, o co serdecznie proszę.

Historia rodziny łąckich Chwalibogów – część VI



Dla przypomnienia czytelnikom kogo dotyczą te odcinki historii rodu, zamieszczam zdjęcie Chwalibogów łąckich pochodzące prawdopodobnie z 1914 lub 1915 roku, zatem z czasów znacznie wcześniejszych niż opisywane w tym odcinku. Jednak jest ono ważne dlatego, że przedstawia całą rodzinę, widzimy tu doktora Henryka z żoną Józefą z Uhmów oraz czwórkę ich dzieci: Marynę, Zbysia (w sukience!)

z opiekunką oraz Jasia i Henka w wojskowych kurtkach.

Upłynęło 20 lat...

Tak jak dotychczas obraz drugiej połowy lat trzydziestych wyłania się z fragmentów korespondencji Zbyszka do narzeczonej Wisi Wojciechowskiej, która jest kierowniczką szkoły w miejscowości Beata poczta Mikulicze koło Włodzimierza Wołyńskiego.

Przeplatają się tu dalej wątki dotyczące studiów z wiadomościami o pracach projektowych, z których kilka to tematy z Łącka (dla doktora Kleinmana, Grossbarda, Księdza Proboszcza Puta). Także relacje o projekcie domu wczasowego kopalni



Projekt domu Pasiudów w Czerńcu

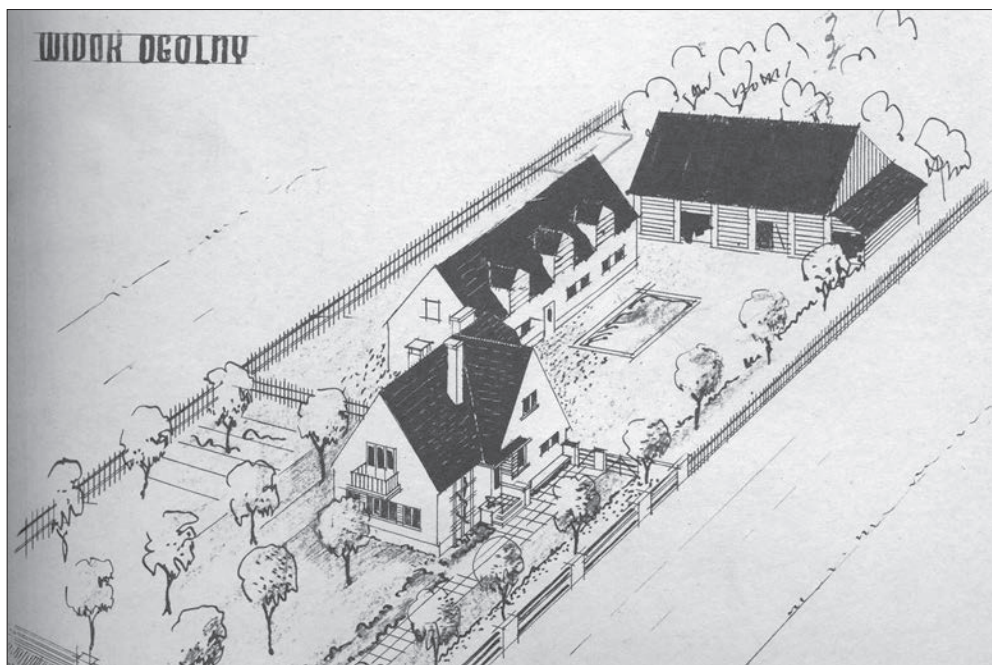


Wisia

sowego kopalni „Saturn” w Kamienicy. Projekt domu i zagrody

Pasiudów w Czerńcu jest już w trakcie realizacji.

Ponownie pojawia się temat wojskowy. Wiosną roku 1936 podchorąży ogniomistrz Zbigniew Chwalibóg jest powołany na ćwiczenia do 1. pułku artylerii motorowej (1PAM) w Stryju.



Projekt zagrody Pasiudów w Czerńcu

Przyjechałem z całym składem kursu już ze Lwowa, bo przeważnie a właściwie wyłącznie lwowscy podchorążowie zostali powołani... W pułku umundurowano nas na co dzień, o czternastej było uroczyste przyjęcie przybyłych przez pułkownika. Wysoki, niewojskowo wyglądający pan z monokłem. (Spóźniłem się trochę właściwie z winy kolegi – parę minut, a major prezentujący nas „uczynił nam wymówkę”). Ćwiczenia to kurs kadrowy, pierwszy w dziejach motoryzacji artylerii i traktowany po prostu szkolnie. Zajęcia mamy od 7 do 12 tej i od 14 tej do 17 tej. Przejdziemy kurs szoferski – to realna korzyść z ćwiczeń no i zapoznanie się z teorią maszynową no i praktyczną motorów.

W pułku wspaniałe techniczne wyposażenie – jak jakaś szkoła ze wspaniałym sprzętem i warsztatami. Sam Stryj dosyć czysty ale prawie same parterowe domki. Obok koszar płynie rzeka Stryj gdzie będzie można kąpać się do woli...



Zbyszek w 1 PAM

Łącko 19 maj 1936

Budowa (willi Kleinmana) już wysoko, już są mury parteru po górne krawędzie okien. Jutro będę jeszcze w Łącku, wieczór wyjeżdżam. Chcę być u Puta ale nie wiem czy

zdołam, jeszcze nie narysowałem. Grossbard też prosi mnie abym pomierzył mu dom do tego projektu. Kiedy ja na to czas znajdę – nie wiem.

13 czerwiec 1936

Szkice bursy dla Dajaczka już zrobiłem. Zrobiłem mu również kopię tego liceum krzemienieckiego, o co prosił mnie już dawno. Wiesz zrobiłem inwestycje – kupiłem za 33 złote łóżko z siatką, stół okrągły fornirowany czarny całkiem porządny i dwa mocne krzesła. Z łóżka da się zrobić łatwo tapczan i nie potrzeba będzie brać na raty. Umieblowanie więc będzie. Jeszcze tylko firanki, narzuta i szafa też z tandety i możemy mieszkać. O firankach to już pomyśl Ty Najmilsza – tylko duże 150/250 i 200/250...

...Gdy skończę z tym spichlerzem już będę miał tylko ten egzamin na głowie. Wprawdzie wypadaloby zrobić dom parafialny i tego Grossbarda – byłoby z tego jakieś 200 złotych ale to już później...

15 sierpień 1936.

Jutro rano wyjeżdżamy na strzelanie. W sobotę rano powrót. Już prowadzimy wozy Ursusy ciężarowe. Nieźle mi to idzie. Wyjazd albo do Nadwórnej albo gdzieś pod Stanisławów... Jesteśmy obecnie pod Stanisławowem 2 km. Około 100 kilometrów marszu. Piszę to już po strzelaniu. Znowu miałem na punkcie rozmowę z generałem Cehakiem, tym któremu w zeszłym roku pokazywano karykaturę mojej roboty. Pytał się kto robił szkic widokowy...



Jaś

choć dobry bardzo. Jestem zadowolony, że zrobiłem mu ten obrazek. Muszę coś zrobić dla Jaśka....

A propos co słyhać u młodego doktora weterynarii (Jaśka) gdzieś na Polesiu w okolicach Kowla?

Tego można się dowiedzieć z kilkunastu zdjęć jakie znajdujemy na rozsypujących się już kartach starego albumu. Widać go przy pracy (z końmi) ale także z płonem wędkowania (pasja nabyta nad Dunajcem). W środowisku miejscowym w jakim doktor się obracał nie zabrakło też myśliwskich rozrywek, co widać na zdjęciach z okazji Hubertusa. Bo co można robić w wolnym czasie na Polesiu?

25. listopad 1936.

Przedwczoraj odjechali Henkowie ze Lwowa. Byłem na dworcu, podziwiałem troskliwość Pana Dażwańskiego. Henek jest straszny fajtłapa – muszę to stwierdzić,



Jaś – plon polowu

Po pierwsze polować. I tu na kilku amatorskich i niezbyt ostrych zdjęciach widzimy myśliwych. Jest więc całe grupowe zdjęcie uczestników Hubertusa, gdzie pośród oficerów wojska (być może także straży granicznej i policji) oraz miejscowych notabli z żonami widzimy Jana Chwaliboga w stroju jeździeckim z przyczepionym lisim ogonem do gonitwy.



Hubertus

drewnianej chałupy aby poczuć nastrój „Lata leśnych ludzi” Marii Rodziewiczówny.

Młody doktor weterynarii to ciągle jeszcze kawaler i zapewne atrakcyjna postać kowelskim świątku. Widać to na zdjęciach, czy to spacerującego w scenerii miasteczka, czy też w chwilach towarzyskich spotkań w plenerze (oczywiście z poleską wodą w tle), czy też u znajomych ziemian w sympatycznym dworku, (którego zdjęcie niestety nie pokazuje dachu, a który z pewnością spłonie kilka lat później).

Na podstawie analizy fotograficznej dokumentacji można się domyślać pewno także jakichś romantycznych wątków (o których w rodzinie chodziły słuchy).



W towarzystwie

(Refleksja historyczna: za kilka lat prawdopodobnie większość tych ludzi zginie w walkach z armią czerwoną albo w Katyniu....)

Drugie zdjęcie pokazuje nam ową charakterystyczną dla Polesia egzotykę. Wystarczy spojrzeć na strój towarzyszącego myśliwemu Poleszuka (łapcie, portki, kozuch), na sylwetki kobiet na drugim planie i na mięsistą strzechę



Spacer po „główniej ulicy”

To poleskie „wygnanie” w odległe od Łącka okolice wymagało jakiegoś wsparcia ze strony bliskich. W tym celu Maryna wysłała Jasiowi kartkę pisząc: „Na dalekie Polesie przesyłam Ci Jasiu wspomnienie z naszych stron” – kartka zatytułowana: *Sądeczczyzna w Krakowie* Maryna.



W alei młodych brzoźek



Kartka od Maryny



Henryk i Irena

współczesnych nam zdjęciach nigdy nie ma podobnej powagi i skupienia jakie malują się na tym zbiorowym portrecie z psiskiem w ruchu na pierwszym planie. Za plecami Hanka widać Maćka (zginął w 39 tym pod Łomiankami w czasie obrony Warszawy).

Z kolei z tych kilkunastu zdjęć jakie znajdujemy w starym albumie

Dochodzi także do wizyty starszego brata Henryka z żoną Ireną, widać ich na tle typowo poleskich moczarów obok aktualnego wówczas modelu limuzyny. Uśmiechnięta Irena w stylowym kapeluszu i jasnym prochowcu oraz raczej nieśmiały Henryk w szarym garniturze.

Inna mniej „elegancka” wizyta to przyjazd kuzynów spragnionych poleskiej egzotyki. To Antek i Maciek Uhma z narzeczoną Hanką. Widzimy ich jak tworzą malowniczą grupę spoczywającą (nieprzypadkowo zapewne) pod piecem. Uważna analiza zdjęcia pozwala na stwierdzenie że Hanka trzyma za pysk poczciwego wyźła, który (jak można się domyślać) aportował wszystkie ustrzelone kaczki, a teraz wyleguje się wśród całej grupy.



Jaś – korzenie

Na kolejnej fotografii widzimy te same osoby w towarzystwie miejscowych kompanów.

Ciekawy jest wyraz twarzy uczestników tego spotkania. Wydaje się że na



Odwiedziny

stryja (mojego) Jasia (tak go nazywano w rodzinie) wylaniają się fragmenty charakteryzujące miejsce czyli ten poleski Kowel. Chodzi tu zarówno o ludzi jak i przestrzeń w jakiej żyli.

To są drobiazgi ale dość wymowne – sklepiki i drewniane domki tworzące pierzeje ulic, hołoble (drewniane pałaki) nad końskimi głowami mówiące że jesteśmy gdzieś na wschodzie, towarzystwo siedzące na schodkach ganku, wycinek pejzażu: stryj Jan siedzi na łodzi z napisem PKS Kobryń (może Poleski Klub Sportowy? nad zatoką jeziora, na drugim brzegu malownicze zgrupowanie drewnianych domków i stodół a nieco z prawej widać narożnik nowo wybudowanej murowanej szkoły, ponad dachami poszarpana sylweta starodrzewu.



Twarze



Jaś w miasteczku

Chwila jakiejś sielskiej ciszy, można się domyślać że słychać łagodny plusk wody, od czasu do czasu zaryczy krowa, może to już pora świerszczy...

Tak staram się zrekonstruować kowelskie nastroje z tamtych przedwojennych lat. Obraz, jak dzisiaj wiemy, bardzo krótkiej chwili, która wkrótce miała się brutalnie skończyć. Może dlatego twarze z tamtej fotografii są takie poważne...

Czas kończyć wizytę w poleskim świecie Jana Chwaliboga. Przenosimy się nieco dalej na południe w kierunku Włodzimierza wołyńskiego do Beaty (poczta Mikulicze) gdzie młoda kierowniczką wiejskiej szkoły, Wisia Wojciechowska czeka na listy ze Lwowa...



Jaś nad wodą

Listy Zbyszka pełne relacji z ostatniego roku studiów i planów na przyszłość.

20.I.1937. list do Beaty

....Widzisz ja tak często zasiedzę się przy robocie, że doprawdy zapominam o czasie. Tym razem Wiktor mi dosyć dużo czasu zabrał ze swoim szpitalem. A ja jestem taki wariat, że jak mam przed sobą jakiś problem to tak mu potrafię cały oddać się, że zapominam o wszystkim póki nie uda mi się go rozwiązać albo nie potrafię już robić więcej z powodu zmęczenia.

1937. list do Beaty

Ale wiesz Wichu, w czasie wakacji twoich musimy nad sobą popracować. Ja nauczyć muszę się pedanterii i Ty będziesz nad tym czuwać, musimy żyć z programem układanym na każdy dzień. Dość artystycznego bałaganu. Wszystko robimy z planem, Nic przypadkowego być już nie może....

Jeszcze nie po egzaminie. Wprawdzie asystent powiedział mi, że pokazywał profesorowi moje wypracowanie i że podobały mu się moje rysunki, od siebie zaś powiedział profesorowi że należy mi się za projekty celujący. Ej żeby dostać.

Ale za mało umiem aby to mogło się urzeczywistnić!

1937. list do Beaty

Henek był teraz we Lwowie, wyjeżdżają razem jutro. Pan Dażwański na temat rozbudowy nic nie powiedział. Chce abym narysował mu plany powiększenia garażu.

W niedzielę będę już wolny od Minkiewicza – więc siadę do tego. To kwestia jednego dnia razem z kosztorysem. Obecnie jestem jeszcze dalej cały w moim projekcie. Dzisiaj dopiero uzgodniłem sytuację ostatecznie z profesorem. Kleinmann gwałtuje o okucia których nie ma we Lwowie. Nie mogę oderwać się od tej roboty, kilka dni bezproduktywnie męczyłem rozwiązanie ruchu dokoła mojej hali.

Przerwijmy na chwilę dzieje studenta wydziału architektury Lwowskiej Politechniki aby zobaczyć wstępniak „W bolesną rocznicę” jaki ukazuje się 15 maja 1937 roku, w 5-tym numerze „Młodej Polski” pod nazwiskiem Marii Chwalibóg:



Bracia z żonami we Lwowie

Zrośnięta jest Sądeczyzna z imieniem Komendanta najdroższymi węzłami, węzłami krwi i ofiary serdecznej. Tę piękną, uroczną, jedyną ziemię przemierzały liche buty najlepszych w narodzie. Użyźniają ją krople drogocennej krwi, rozsiewały się hojnie, choć zimową to było porą, najpiękniejsze kwiaty wielkiego bohaterstwa.

Te góry, te lasy, te pola przemierzały czujne jego oczy sokole i szukały nowych dróg oręża polskiego, dróg nie tylko sławnych ale i zwyczajnych.

Cieszyli się strzelcami i Tobą Wodzu wszyscy. Sam z rozrzewnieniem wspominasz czasy przebyte wśród góralskiego ludu. Toteż dumną jest Ziemia Sądecka, że czułeś się wśród naskich gór i potoków „w ojczyźnie”. Że pomagały Ci w wielkich zamysłach nasze usługi nieduże.



Maryna w ogrodzie Chwalibogówki

Więc warto dzisiaj w tragiczną rocznicę wspomnieć te chwile wielkie, które chyba na zawsze dla Sądeckiej Ziemi największymi zostaną.

Widziały Komendanta drogi wyboiste i potoki szumiące, kiedy szedł grudniową porą od Kamienicy, wypędzając Mochów brawurą swoich nieulekłych żołnierzy – Mochów, którzy od Uralu, aż w Pienińskie góry się zapędzić chcieli, aby tam dopiero zobaczyć klęskę wypisaną orężem wojaka polskiego.

Nie gdzie indziej, ale w Łącku naszym kochanym spał Komendant na plebanii noc jedną. I tu przy kolacji, na toast jakiś wiernopoddanych, miał rzucić słowa, dla wielu jeszcze wówczas niezrozumiałe „my dzisiaj po tej stronie jesteśmy ale nie wiadomo gdzie będziemy jutro, jeśli Polska tego zażąda”.

Widziały nasze strony szarych strzelców-bohaterów. Żegnały ich uśmiechy dziewczynskie, piękniejsze i cenniejsze niż kwiaty. Błogosławiły dłonie gospodyń, matek i gospodarzy, którzy tak wielu synów do Legionów posłali i tak szczerze, tak z serca składali dary dla wojska polskiego.

Pamiętam jak dziś i chyba nie zapomnę mendle całe jajek i skrzynie jabłek, które na zachętę śp. ojca mego doktora składała okoliczna wieś dla polskiego wojska. Pamiętam te zwały płótna szarego, jak szarym jest życie pracowite, a tak mocnym, jak mocne jest przywiązanie chłopca polskiego do Ojczyzny.

Ale nie naszej łąckiej stronie danym było widzieć jak się tworzy historia, nie ona zobaczyła wielkość objawioną w miłości i moc ducha mocarnego.

Chomarnice, Wola Marcinkowska, Marcinkowice, Rdziostów, Trzetrzewina to miejsca gdzie krwawił i zwyciężał szary wojak polski, to miejsca które sobie upodobała Sława.

Z Rdziostowa grzmiała operetkowa bateria kapitana Brzozy, nad którą nawet baby nieświadome spraw wojeńskich łamały dłonie i kiwały głowami. Stamtąd to tą swoją tragikomiczną bronią unieszkodliwił major wspaniale działa rosyjskie.

Ten sam bystry i dumny Dunajec widział jak pod Marcinkowicami szalony Belina doskoczył z ułanami pozycji moskiewskich na 500 kroków, a gdy wystrzelał obsługę baterii i runęła na nich nawała piechoty, rzucił się w pław w jego spienione fale. Nie zrobiły mu krzywdy ani jego bohaterskim ułanom.

Godnym też wiecznej pamięci jest czyn tego gazdy z Marcinkowic, co to przy cofaniu się pozycji Komendanta podniósł rannego strzelca i ukrył go w chacie. Już mieli mu swojskim sposobem opatrywać rany, kiedy wpadli Moskale, szukają polskich Sokołów. Gazda nie stracił „fantazyje”. Powiada: „jest jeden tu ale chory na cholere”. Jak to Moskale usłyszeli, uciekli czym prędzej. Przysyłali potem wciąż karbol, żeby całą chatę oblać dookoła i dopytywali się o zdrowie choleryka, aż ten szczęśliwie odbity przez swoich, zdrów i cały powrócił do pułku.

Niejedną też miłą niespodziankę sprawili okoliczni chłopci, kiedy nocami przyprawdzali optakanych nieboszczyków, odchowanych, wypoczętych, a zawsze z pełnymi rękami rosyjskiego albo z serca ofiarowanego wioskowego dobra.

Nie poskąpił też serca Nowy Sącz, stolica powiatu, kiedy w pamiętny wieczór 13 grudnia witał wymęczonych zaciętym zaciętym bojem o gród Jagiellonów strzelców i zwycięskiego Wodza.

O tym niech mówi naoczny świadek legionista:

„Mimo zmierzchu dostrzegli mieszkańcy wkroczenie swoich dzieci. Tłumy zbiegły się na powitanie. Zabrzmiały okrzyki radości, wiwaty, starzy ludzie płakali, rzucano się wzajem na szyję. Wciąż rozlegały się okrzyki: Niech żyje Piłsudzki! Niech żyją Legiony! Tłum obiegł ukochanego Wodza, że kasztanka kroku stąpić nie mogła.

Belinę i jego ułanów obrzucono kwiatami”.

A dalej: ”kwatermistrze pułkowi mało mieli roboty, gdyż publiczność wprost rozchwytywała strzelców do swoich mieszkań. Goszczono ich najserdeczniej, zaszczytem



Ułani Beliny zdobywają Urządów

było dla najuboższych przyjąć u siebie strzelca i dać mu możliwe wygody. Odstępowano jedyne nieraz łóżko w mieszkaniu”.

Jakież to zawód był dla miasta, jaki to żal serdeczny, że serdeczny, że ukochani żołnierze na wilię w Sączu nie zostaną, że nie podzielą się z nimi opłatkiem, jak dzielą się miłością i życzliwością serdeczną – że z kwater gościnnych, od serc gorących iść mają mroźną drogą ku morderczym armatom rosyjskim.

Ale i to zdzierzył wojak Polski – i to przecierpiało miasto, co tylu synów swoich Komendantowi dało. A wśród nich najgodniejszego śp. Bronisława Pierackiego, Żołnierza – bohatera i ministra-ofiarnika na ołtarzu wielkiej miłości Ojczyzny.

Żegnał Nowy Sącz Komendanta chryzantemami. A chryzantemy mówią o większej Miłości niż róże. Żegnał zdławionym od wzruszenia głosem sędziwego przedstawiciela miasta. Odeszli mroźną, grudniową drogą wystukując rytm zwycięstwa przy mocnej strzeleckiej nucie.

Odeszli z miasta i powiatu ale pozostali w pamięci wdzięcznej całej Sądeczyny. Zostały wśród nas groby umiłowanych bohaterów i pamięć że był wśród nas i tu Mu dobrze było. To też pierwszy Nowy Sącz ze wszystkich miast Polski, nadał Marszałkowi dyplom honorowego obywatela miasta. To też gdy jako najwyższy Majestat Wolnej Polski przyjechał w roku 1921 – witali go wszyscy, nie tylko usta,

Nie tylko kwiatami ale wypróbowaną wierną miłością.

Ta wierna miłość, to zaufanie pozwoliło Sączowi odeprzeć wszystkie kalumnie, rzucane przez złych i małych przed majem 1926 r. Sącz wierzył Komendantowi i w dniu nowego jego zwycięstwa 13 maja 1926 roku, wielką, żywołową manifestacją cieszył się, że oto wrócił do steru i ku wielkości Polskę powiedzie tak sprawnie, jak

Ją do życia z martwych zbudzić umiał...

I kiedy w majowy wieczór, miesięczny, pachnący bzami, rozśpiewany słowiczą pieśnią, padła na falach radiowych wieść, że tam w Warszawie przestało bić Jego wielkie serce, zamarło w nas wszystko. Budził się w duszy protest i krzyk: To nieprawda!

I zdawało się że tego nie przetrzymamy, my twardzi górale. Żal wielki, prawdziwy, zatargał wszystkimi sercami. Najgłębiej może i najprościej płakały serca sądeckiego chłopca. Pamiętam jak dziś i chyba nie zapomnę. Radiowy głośnik w otwartym oknie. Pod oknem gromada strwożonych twarzy. Oczy pełne łez, głowy odkryte. Z głośnika bije krótki, urywany i straszny jak śmierć sama odgłos żałobnego werbla. Pochylają się głowy. Zaciśnięte usta chłopca modlą się głośno „wieczne odpoczywanie”.

Módl się prosto, serdecznie, Sądecka Ziemia kochana – módl się tylko o spokój duszy Tego, co całe swe życie szarpał się i męczył dla Polski ale i o wielkość dla ciebie, byś godną się stała zawsze wielkiego wspomnienia.

To przypomnienie zmarłego Marszałka Piłsudskiego w drugą rocznicę jego śmierci ma istotne znaczenie na wiosnę 1937 roku. To jeden z kilku tekstów w których Maryna Chwalibożanka podejmuje problematykę patriotyczną.

A wymagał tego czas...

Ale rok 1937 to także czas wytężonej pracy Zbyszka. Trzeba zdać 13 egzaminów i co najważniejsze uzyskać dobrą ocenę z projektu dyplomowego. Cały wysiłek musi być skupiony na wykonaniu tego zadania. Trzeba kończyć studia, znaleźć pracę i nareszcie zrealizować plany matrymonialne. Dalej więc trwa systematyczna korespondencja z Wisią Wojciechowską, kierowniczką szkoły w Beacie na Wołyniu.

1937. list do Beaty

Dzisiaj przekonałem się jak jednak wyczerpują egzaminy. Po tych trzech godzinach odwalania zadań wyszliśmy obaj ze Skrzybeckim z dreszczami. Trzęśliśmy się jak w febrze. Ale napisaliśmy wszystko. Ustny będzie za tydzień.



We Lwowie razem

1937. list do Beaty

Wichuś kończę, bo robię wszystko naraz i model i rysuję. Rozwiązałem już na fest fasady i mam już zrobiony jeden rzut. Robię teraz prawie w natchnieniu i dopiero teraz rozwiązałem wszystko. Sprawia mi przyjemność ta robota. Nic poza tem mnie nie obchodzi, niczem się nie interesuję.

Pod koniec sierpnia przychodzi widokówka z Wisły – z pieczątką „Tydzień Gór” 15-22. VIII 1937.

To Maryna pisze: *Kochani – jak dotąd wszystko się udaje! Turoń się udał na przekór Myskowi (Zbyszkowi). Ludzie szaleli nie tylko przy tańcu zbójnickim – Całuję Was. Maryna*

1937. do Beaty

Zdałem dzisiaj o 17-tej „pieczę”. Celując. Nie spodziewałem się takiego wyniku. Od przyjazdu chodzę do biblioteki uczyć się do innego egzaminu. Encyklopedia nauk inżynierskich – drogi, mosty, koleje. W przyszłym tygodniu chcę zdawać. Miałem moc korespondencji. List od Tatusia (ojca narzeczonej), od Staszka w sprawie jego parceli, od Mamy, od Jasia Ćwikowskiego i od p. Starka.

Ten ostatni przesyła mi plan domu wypoczynkowego dla robotników „Saturna” z prośbą o przeprojektowanie architektury. Odpisałem mu, że przesłane założenia uwa-

żam za złe i mogę co najwyżej projekt całkowicie przerobić według mego uznania. Ta ewentualność nie może wejść w rachubę, bo on te plany dostał z zarządu a nie ma swobody decyzji. Politycznie więc uwolnię się Maryna od tego zadania. Nie mniej cieszy mnie zaufanie, którego dowodem jest zwrócenie się z tym do mnie.



1937. list do Beaty

Siedzę nad tymi mostami bez przerwy po kilkanaście godzin dziennie. Jutro skończę już cały materiał. W poniedziałek lub wtorek chciałbym to odwalić. Dzisiaj wyszedłem tylko na pocztę wezwany o 18-tej do telefonu przez Starka. Oddał mi wbrew moim przypuszczeniom cały projekt przyjmując warunki całkowicie. Nie mogłem już cofnąć się. Zresztą rzecz właściwie prosta a obrysuje mi kolega, którego będę miał z czego zapłacić.

Przeczytam Ci gdy przyjadę list do Starka. Był *Maryna* widać tak przekonujący, że od razu otworzył oczy, bo Starek przesłał go do dyrekcji „Saturna”. Wiesz ja tego „Saturna” nie chcę puszczać z rąk – to ważna instytucja i bogata a na Szczawie gdy wybudują drogę do Mszany będzie się budować po amerykańsku...

Tę encyklopedię robię tym samym systemem. Rysuję wszystko bardzo starannie piórem przez co wyrabiam sobie rękę i będąc wzrokowcem dobrze zapamiętuję i robię po 60-80 stronnic prawie na dzień. Dzisiaj zrobiłem 120 stronnic skryptu, który ma wszystkiego 450 stron. Mimo tego dosyć szybkiego tempa dotychczasowego przeraża mnie liczba pozostałych razem z obecnym 11-tu kawałków (egzaminów). Kiedy będzie ta szczęśliwa liczba? Powinna być do 20 marca, ale czy będzie?

1937. list do Beaty

W tej chwili wróciłem ze stacji. Nadałem plany dla Saturna. Ostatnie! Jest już w pół do drugiej rano, wyszedłem o 12-tej. Przez to że szukałem laku nie mogłem wcześniej wyjść. Ale jutro plany będą w Kamienicy. Posyłam ci dwie fotografie. Mam już książeczkę oficerską....

Pracuję solidnie ale klinikę skończę dopiero na sobotę. Zaczynam się trochę denerwować tą halą, bo to potem mało zostanie na nią czasu – termin 13. listopad. Tę regulację Łącka robię równocześnie i skończę ją do lutego.

1937. list do Beaty

Miałem dzisiaj telegram i listy od Starka. Z projektu zadowolony – żadnych zmian nie żąda. Za kosztorys dopłaci. Wszystko więc dobrze. Dzisiaj rano nadałem do niego

depeszę i pojechałem po tego kolegę i robiliśmy miernictwo do 13-tej. Popołudniu on zdaje „piec” a ja piszę do Ciebie i nadaję tę paczkę. Potem będę dalej robił miernictwo. Jutro weźmiemy termin egzaminów, może jeszcze w tym tygodniu. Na 15-go muszę przesłać kosztorys Starkowi.

Wczoraj jechałem z gadatliwym inwalidą wojennym chłopem z pod Sokala. Do Kamionki S uczyłem się miernictwa, bo potem wdałem się w rozmowę z nim. Na jednej ze stacji wsiadał rekrut, którego żegnała cała rodzina. Tak słicznie śpiewali jakieś skoczne pieśni. Wspaniałe głosy i harmonia...

Po przyjeździe jeszcze zrobiłem dwie kartki miernictwa i poszedłem spać o 24-tej.

1937. list do Beaty

Zdawałem dzisiaj miernictwo. Razem z kolegą, tym z którym uczę się. On właściwie już zdał ale tylko moja dyplomacja uratowała go. Profesor który nazywa się Paszkiewicz (a jest po prostu sobowtórem Murskiego) powiedział mu że nic nie umie (uczył się krócej niż ja o te dwa dni, które byłem u ciebie) i żeby zgłosił się później.

Zdawaliśmy równocześnie siedząc obok siebie przy jednym stole. Powiedziawszy mu to zaczął mnie pytać, ja w międzyczasie robiłem wypracowanie pisemne. Potem, gdy już mi dał notę – dobry, zwrócił się jeszcze do kol. Skrzyneckiego z zapytaniem z czego on się uczył. Ja na to puściłem w ruch język. Powiedziałem że przygotowywaliśmy się razem i pokazałem notatki usilnie przekonując profesora, że umiemy na pewno tyle samo obaj, tylko że ja z artylerii mam pewną rutynę a on jest lotnik itd...

W efekcie profesor dał mu jeszcze jedno pytanie na które jakoś odpowiedział, no i dostał dostatecznie. Muszę przyznać że mam przewagę nad nim w umiejętności sprzedawania tego co umiem. Przy tem dość mi nauka idzie do głowy.

Skrzypecki jest teraz tak bardzo uradowany jak i wdzięczny mnie, że zaoszczędziłem mu kilka dni nauki.

W jednym z kolejnych listów do Beaty:

Na froncie czeskim uspokojenie i nie ma co obawiać się powikłań, więc nie myśl o wojnie...

6 styczeń 1938.

Taki mróz ciągle – myślę że zgrozą jak jutro pójdziesz do pociągu. Żebyś przynajmniej ubrała śniegowce. Czy też dostaniesz jutro te śniegowce? Zaadresowałem do szkoły Nr.1 na kurs. Gdyby nie doręczono to idź zapytaj na pocztę. Napisz mi Wichuniu czy przywiózł Sobczak to drzewo i pał dobrze u siebie..

1938. list do Beaty

Wiesz Wich, Maryśka pisała, że w Sądeckim takie zasy śnieżne że autobusy nie kursują. Maryśka jechała sankami ze Starego...

A tymczasem 16 stycznia, w 3 numerze Głosu Podhala, Maryna publikuje tekst pod tytułem: „Panu Melchiorowi Wańkowiczowi dobrej nowiny słów kilka”:

(nieco powyżej tego artykułu widnieje krótkie ogłoszenie: *Świat Pracy na F.O.N. W patriotycznym wyścigu dozbrajania naszej Armii wzięli ostatnio czynny udział Robotnicy Fabryki narzędzi chirurgicznych Alfons Mann Sp.Akc. w Warszawie, deklarując na rzecz Funduszu Obrony Narodowej 2000 godzin roboczych*).

Doszła nas przez fale radiowe głoszona dobra nowina. Głosił ją w Sylwestrowy wieczór wielki nasz literat, publicysta, dawny doskonały oficer i wielki Polak, Melchior Wańkowicz. Ten co w „Szczenięcych Latach” maluje nam całą bujność dawnego wielkopańskiego życia na polskich kresach i największą tragedię człowieka, kiedy najdroższe strony i kąty ukochane, po prostu w serce wrośnięte, trzeba opuścić na zawsze, na niepowrotne, na zagładę. Ten co szlakiem Smętka płynął wśród mazurskich jezior Prus Wschodnich, szukając na tych zagubionych drogach praw naszych do tych ziem czarownych a nieszczęśliwych, wygrzebując umiejętnie klejnoty prawdziwej, wiernej polskości z pod warstwy nędzy i germanizmu.

Ten wreszcie, co głosi dziś słowa otuchy i wiary i po Polsce i po świecie opowiada jak rośnie, potężnieje, buduje się Polski Okręg Centralny.

Wtedy przez radio rzucił nam radosne słowa: jest lepiej, żyć warto!

I z dalekich kresów wschodnich, na które wciąż zwracamy wzrok miłości ale i niepokoju pełen, głosi nam dobrą nowinę...

Młody chłopak wiejski zasypuje autora szeregiem pytań świadczących, że daleka kresowa wieś polska szuka drogi, szuka prawdy, że pełna jest wątpliwości, które zawsze postępu są zapowiedzią. A kiedy chłopak ten otrzymał w odpowiedzi autora książkę o Centralnym Okręgu przemysłowym, dziękuje mu za nią i pisze:

Że teraz dopiero zrozumiał, że podatki, które uważał dotąd za bezprawne i umyślne dręczenie chłopca, są siłą zatrudniającą bezrobotne ręce, że z nich rośnie obronność Polski, jej kultura i potęga!

I oto ta dobra książka dała światło ciemnym oczom, ukazała dalekiej wsi kresowej Polski wielkość i moc, wyniszczyła destrukcyjne wpływy komunizmu, szerzone umiejętnie – planowo.

Przyjmujemy te wieści sercem radosnym i wdzięcznym. A ponieważ wiem, że Pana Melchiora Wańkowicza przezacne serce najwięcej ucieszy dowód, że słowa jego nie poszły bez echa, nie padały w próżnię, chcę mu na dzień królewskich jego imienin jeszcze i od południowych naszych kresów zwiastować słowa nadziei.



Melchior Wańkowicz

Bo i nasza sądecka ziemia to też kresy. To też pas nadgraniczny. To również ważna ziemia i warto się nią zainteresować.

Pewnie. Nie może być porównań. U nas musi być lepiej, jaśniej, wyżej, bo jest przecież górniej.

U nas jest pełnia zrozumienia aparatu państwowego. Jest wielkie zaufanie do władz. Czego dowodem jakże liczne mowne i wymowne zjazdy samorządowe.

Nasz chłop wie, że w osobie swojego Gazdy Powiatowego ma najlepszego opiekuna, najserdeczniejszego bo mądrego Przyjaciela...

I wie, że w każdym nieszczęściu znajdzie współczujące serce, mądrą radę i dłoń pomocną. Ale i to nie jest najważniejsze – bo gdyby było na takich stanowiskach więcej tak wdanych ludzi, toby tak było wszędzie.

Dobrą nowinę niosę od młodzieży. Bo wprawdzie pesymiści rozdierają szaty, biadają, krzyczą, że młodzież wiejska umie się tylko bić na weselach, że demoralizacja, że źle, że zguba. Już starają się w małodusznych sercach wypisać młodej wsi tragiczne: Mane Tekle Fares!

A niech razem z nami i z panem Panie Melchiorze zaglądamy do naszej łąckiej szkoły!

Dzień 28 grudnia. Białe czyste ściany. 40 osób w klasie. Twarze młode, radosne. Roześmiane! Dziopięta i chłopaki. To kurs przysposobienia rolniczego. Kurs się zaczyna. Jest instruktor rolniczy ze Sącza. Ale wykłady prowadzi tylko przez jedną godzinę. Bo otwarcia dokonał, porządek dzienny ustalił Staszek Baziak a do wykładów powołał Antka Marka, Antka Farona, Staszka Ćwikowskiego i sam obiecał wygłosić „kazanie”.

I naprawdę nie chciałam wierzyć własnym uszom i oczom, choć wśród tej młodzieży, z nią wspólnie wiele już przepracowałam lat. Jak ci chłopcy pracują! Jak oni mówią!

Zaczyna Antek Marek. Śmigły czarny, suchy, oczy jak węgle. Zdawałoby się, że dla niego jedno tylko istnieje: koń ścigły, muzyka i dziewczyna. Ale nie. Przecież w ławkach siedzą uroczyste Myszkowianki, Czernieckie dziopy w powiecie sławne, Kicznianki, co „nie tyle stoją o urodę swoją” ale żeby najlepiej zawsze umieć i wszystko „spotrafić” i nasze łąckie dziewczuszki – on ich nie widzi. Ręka uzbrojona kredą maluje komórki i mądrość zdobyta w rolniczej szkole stara się uprzystępnąć kolegom i koleżankom.

Posłuchajcie Staszka Baziaka jak wam klaruje obowiązki konkursisty, jak sobie radzi świetnie nie tylko z zawilościami i sztuką doskonałego wysłowienia ale jak całą salę trzyma za łeb, po wojskowemu, bo tam właśnie najmłodszy kłują się szpilkami a jedna z dziopiat właśnie coś ciekawego o podłużnikach opowiedzieć chciała

Przymuście się uważnie wysłuchać Antka Farona jak wam klaruje wiadomości szkodnikach roślin uprawnych. On nie ma Ptaszkowej błyskotliwości słowa ale każde zdanie jest poparte długoletnim i pełnym poświęceniem (oj co on nieraz wycierpi w domu)! Doświadczeniem, szukaniem nowych dróg w gospodarskiej pracy.

A najmłodszy, choć najbujniejszy Staszek Ćwikowski jak sobie radził z zagadnieniem nawozów sztucznych!

Radowało się serce Pana Sowińskiego. Radowało się i moje serce...



Maryna wśród działaczy Kół Młodzieży Ludowej

Tę dobrą nowinę chciałam posłać swoim i Panu Panie Melchiorze. A jeżeli tam na dalekie kresy posłał Pan książkę swoją cudotwórczą, ośmielam za naszymi chłopcami poprosić: Niech im Pan też pošle tę książkę dobrej nadziei a pomoże Pan „prorokom lepszej i szczęśliwszej wsi!”

1938 kolejny list Zbyszka do Wisi w Beacie koło Mikulicze wołyńskich:

Dzisiaj byłem na pierwszej korekcie u Minkiewicza. Wyobraź sobie wstępnym bojem uzyskałem maksimum efektu. Koncepcja mojego rozwiązania okazała się wprost rewelacyjna. Profesor i obaj asystenci zgodnym chórem powiedzieli „tak”. Poczytuję to sobie za sukces, bo choć najpóźniej z kolegów zacząłem, pierwszy osiągnąłem wynik dodatni i zrobiłem to w rekordowym czasie ośmiu godzin pracy. Nie widziałem jeszcze takiego Minkiewicza na korekcie. Kazał mi siadać obok siebie a gdy odchodził to kilka razy podawał mi rękę mając ciągle coś do powiedzenia...

Spróbowałem malowania techniką Noakowskiego (perspektyw do tego projektu) i wprost nie spodziewałem się takich wyników. Wiesz – pali się we mnie wszystko od pragnienia tworzenia. Jakąś dziwną iskrę czuję w sobie. Chcę malować, projektować – roznosi mnie. Jestem w formie...

1938. list do Beaty

...We wtorek rozmawiałem z profesorem, który dopiero teraz uznał, że projekt „bardzo dobrze wypadł” i wszystko chwalił, wyraziwszy życzenie abym ten model ofiarował do muzeum jego katedry. Wszystko więc wzięło obrót nieoczekiwanie pomyslny i dać mogłoby mi nawet pewną satysfakcję, gdyby nie to że jednak za długo trwała

robota koło tego modelu. Mimo wszystko jeśli będziemy patrzeć pod kątem widzenia dyplomu, zjednanie sobie pozytywnego stosunku Minkiewicza to duży plus...

...Jaś Ćwikowski napisał mi że szkice posłał do Krakowa dla zasięgnięcia opinii odnośnie umieszczenia lodowni w tych przechowalniach. Jestem na niego wściekły, że mi wcześniej nie napisał.

...Wichuś napisz jaką kartkę z kursu dla Mamy i Maryny, ja dotąd nic nie napisałem. Od jutra zabieram się do budowy miast. Ostatni nareszcie projekt.

1938. List do Beaty

Już po egzaminie, zdałem wyobrazić sobie – celująco. Z obu projektowań bardzo dobry. Pytał mnie o wnętrzach angielskich. Hall, więźba dachu widoczna. Różnica między ciesiołką francuską, angielską i niemiecką. Potem o rokoko we Francji i u nas.

Potem rozgadał się o swoim pobycie w Paryżu, jak raz z żoną dobrze czuli się w jednym hotelu, gdzie były wnętrza w stylu Ludwika XVI (okres klasycyzmu po rokoko). Przypuszczałem, że z repetytorium form architektury klasycznej dostanę celująco ale to nic i tak byłem przygotowany na dostateczny w najlepszym razie, bo przecież to tylko szczęście no i te rysunki w pisemnym wypracowaniu o których powiedział „rysuje pan doskonale”.



Maryna z Mamą

1938. List do Beaty

Dzisiaj rano było wręczanie dyplomów i naprawdę cudownie się stało że byłem na tem. Derdacki pchnął mnie na posadę w Biurze Odbudowy Wsi przy Związku Letniskowo Turystycznym Regionalnego Biura Planowania Osiedli (wojewódzkiego).

Derdacki mnie polecił więc jestem pewny że nie napotkam trudności. Praca ponoć bardzo samodzielna nad publikacjami wydawnictwa i co najważniejsze organizacja placówki od nowa. Derdacki podkreśla że uważa to dla mnie za odpowiednie, bo jak mówi nie dostanę hemoroidów przy biurku.....

1938. List do Beaty

Ciekawym czy słuchałaś dzisiaj radia. Była taka cudna msza z jakiegoś wiejskiego kościoła na Śląsku. Dziecięcy chór śpiewał kołędy. A potem ta audycja z przemówieniem weterana z 1863 roku. Ale to było już później bo po 22.30. Gdy mówił a mówił nadzwyczajnie – ryczałem po prostu rzewnymi łzami, tak ogromnie mnie to przejęło....

Tu trzeba pokazać zdjęcie powstańczego oddziału Langiewicza który w 1863 roku walczył w kieleckim, wśród nich z numerem 3 Jan Chwalibóg urodzony w Nowym Sączu w 1845 roku (na zdjęciu widać że nie ma prawej ręki którą utracił w bitwie).

Wiesz musiałem jednak opracować szczegółowo ten mój hall. Narysowałem perspektywę, w której umieściłem za wielkie figury i te spowodowały profesora aby kazać mi to zmienić ale nie tylko w perspektywie, lecz również z narysowaniem wszystkich ścian hallu. Zabrało mi to całą sobotę popołudnie i dzisiaj. Jutro rano muszę jeszcze opisać. Tak mniej więcej wygląda to wnętrze niezbyt tutaj szczęśliwie narysowane. Postawiłem w środku jedną rzeźbę – Marszałka, zamiast jak poprzednio w każdym prześle kolumnady postacie alegoryczne...

Był u mnie w piątek jeden kolega, który ma miejsce w sali tuż przy szafce, na której stoi ten cały mój model. Gdy Minkiewicz przyszedł do niego to zamiast zainteresować się jego projektem, mówił o tym modelu, że bardzo dobrze wypadło, że świetnie itd.

Na to on nie wiedząc co do tej rozmowy dorzucił powiedział że kolega Chwalibóg jest na sali i zawołał mnie. Potem przyszedł do mnie profesor nie zrobiwszy korekty tamtemu.

Jestem już więcej zaawansowany od Stapfa, bo on właśnie zaczął chodzić



Oddział Langiewicza – Jan Chwalibóg

ze swoim starym projektem do „majstra” jak się nazywa Minkiewicza wśród studentów.

Wiesz nabrałem wprawy rysowania perspektyw kredką. Mówiłem ci kiedyś że nie mogę opanować tej techniki. Robię to już teraz bez wysiłku a dawniej strasznie męczyłem się i zawsze przesmarowałem. W ogóle po tym wypoczynku jakby nowe siły i oko wstąpiły we mnie i czuję w sobie jakieś dziwne „napięcie twórcze”...

1938 do Beaty

Niedziela. Byłem na całej sumie u Matki Boskiej Śnieżnej. Zawsze będziemy tam chodzić. Tak tam przyjemnie jak w wiejskim kościółku....

1938 do Beaty

Przebacz żeś tam sama i że Ci źle. Mnie może gorzej jeszcze. Źle jest z moją halą i stoję w miejscu bo źle wychodzi mi właściwy przekrój. Jest nie konstrukcyjny. Cały więc projekt – model i wszystka praca na nic. Ale może to tylko moje nerwy. Wprawdzie kolega mi też powiedział że to źle – ale zobaczę jutro. Idę bezapelacyjnie do profesora.....

1938 do Beaty

Dzisiaj „zdawałem” Derdackiego. Dał mi dobrze. Trochę mi przykro ale miałem za mało projektów i ta biblioteka wiele pozostawia do życzenia. Trudno – grunt że jest nota

w indeksie i że Derdacki powiedział abym się spieszył, czyli że jeszcze szanse do dyplomu są. Jeżeli z tą budową miast nie uda się nic zrobić to nic.

Teraz zrobię wszystkie egzaminy i szukam roboty we Lwowie a przez całe lato śpiwając skończę budowę miast i spokojnie zasiądę w jesiennym terminie. Wiesz Wichu, miałem przy egzaminie ten podręcznik budowy szkół z twojego inwentarza. Derdacki pytał się skąd to mam, czytał pieczętkę. Powiedziałem, że mi żona pożyczyła. Dosyć wesoło to wypadło. Tłumaczył się, że nie może mi postawić lepszej noty i powiedział mi żebym nie był neurastenikiem „bo pan się za dużo przejmuje”, „taki wielki chłopt”. Był bardzo przyjacielski....

Zabieram się dzisiaj do żelbetu. Acha jedno mnie pociesza, że ten mój szpital zostawił Derdacki jeszcze u siebie zdaje się na wystawę. Przynajmniej tyle – no i u Minkiewicza ta hala będzie w zeszycie architektonicznym

1938 do Beaty

Nadałem telegram zaraz po wyjściu z techniki i zostało mi parę godzin tylko na przejrzenie rzutów kościołów bo tego najwięcej bałem się. Przytem od piątku spałem po 4 godziny na dobę. List napisany we wtorek Henek wrzucił na stacji wyjeżdżając do Krakowa w nocy (we wtorek). Masz go już na pewno...

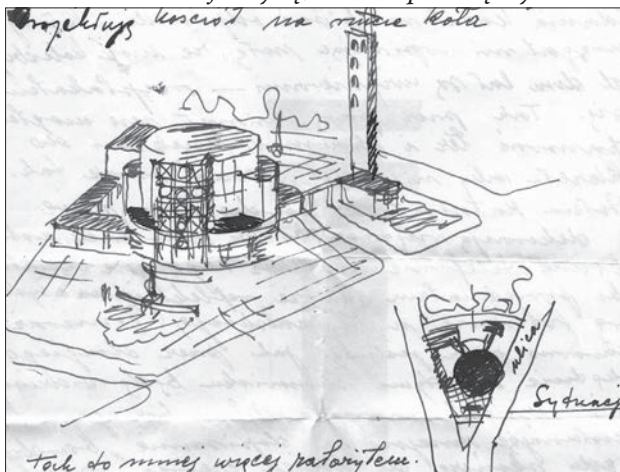
...rysujemy po 8 godzin dziennie i w domu też trzeba rysować, żeby nie spóźnić się. Zostało jeszcze 4 dni. Narysowałem dopiero rzut i to niekompletnie na papierze ale już właściwie zdecydowałem fasady. Wiesz to jest parcela na której stoi kościół św. Anny we Lwowie. Nie wiem czy widziałaś na przedłużeniu ulicy Kazimierzowskiej. Piszę dorywczo bo muszę dzisiaj jeszcze opracować fasady boczne...

Perspektywy tylko muszę dobrze opracować. Dzisiaj miałem moment wątpliwości. Zwłaszcza czy to wygląda jak kościół. Wichuś ja myślę, że to naprawdę wystuchana modlitwa do Matki Boskiej, tam pod Karmelitami – to całe powodzenie dyplomowe.

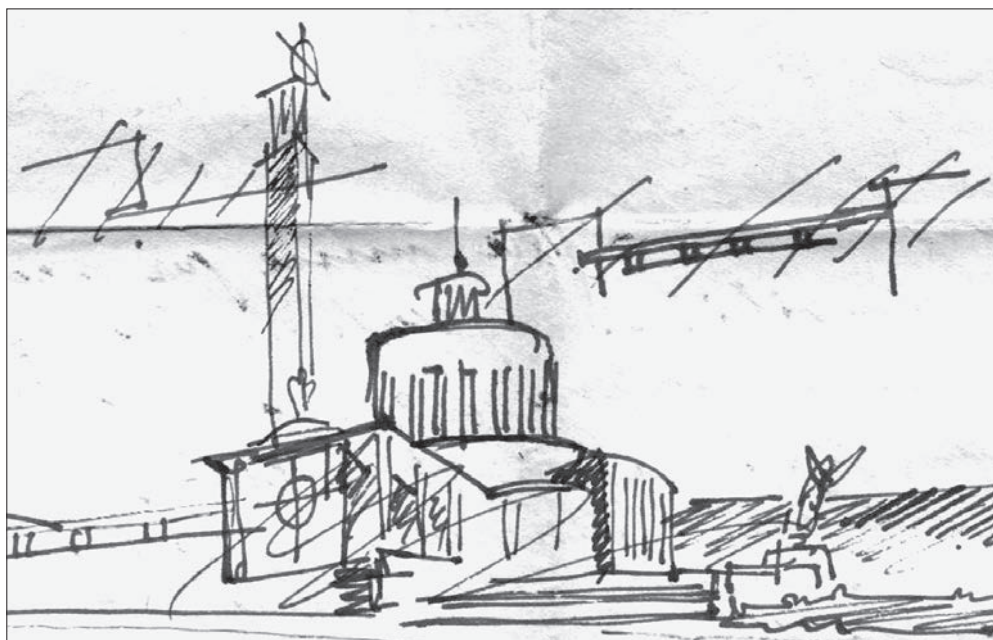
1938. list do Beaty

Telegram już Ci zapewne Doręczyli. Ja piszę dopiero po pierwszym dniu elaboratu dyplomowego. Projektuję kościół na rzucie koła. Tak to mniej więcej założyłem.

Wczoraj miałem ciężki dzień ale przed tem sobota.



Szkic projektu dyplomowego



Dyplom 2001 – projekt kościoła

W sobotę wieczór zdawałem budowę miast. Dobry Wróbel dał mi dobrze i z rysunków i z przedmiotu.

Wczoraj zaś miałem bardzo ciężki dzień. Rano Bartoszewicz oblał mnie z żelbetu. Pytał mnie wzorów i dwóch nie umiałem. Innych kolegów ze wzorów w ogóle nie zaczął. Nie zdarzyło to się jeszcze a mnie chciał od samego początku oblać.

Opowiem Ci szczegóły.

Na interwencję Derdackiego jednak pytał mnie jeszcze raz popołudniu z żelbetu i kosztorysów od razu od 16 do 17.30. Dał mi z obu dostatecznie więc będę pytany przy dyplomie i po elaboracie będę musiał dobrze nauczyć się obu przedmiotów ale to mi tylko na dobre wyjdzie bo wtedy będę mądry naprawdę.

maj 1938 do Beaty!

Wczoraj o 20tej skończyłem elaborat dyplomowy. Derdacki wprawdzie gratulował mi że zrobiłem ten temat i był rad ale ja trochę martwiłem się tem, że nie narysowałem dwu fasad z czterech zamierzonych i nie zrobiłem jednej ciekawej perspektywy. Mam sześć arkuszy, w tym na jednym rzuty i fasada frontowa, na drugim przekrój i dwie fasady. Dwie duże perspektywy wnętrza, perspektywa zewnętrzna i widok aksonometryczny z góry... Tak to mniej więcej wygląda w perspektywie.

Wiesz Wichuś nie jestem jeszcze pewny powodzenia projektu, bo nie zrobiłem wszystkiego co chciałem...



Henryk z Agnieszką

Zbyszek osiąga już kulminację studiów architektury ale rozterki twórcze nigdy się nie kończą... tymczasem Henryk już ponad rok wcześniej stał się ojcem rodziny bo już w styczniu 1937 roku urodziła się Agnieszka! To pierwsza przedstawicielka nowego pokolenia Chwalibogów łączących. Jak ważne było to wydarzenie widać na dwóch niewielkich fotografiach. Na pierwszej dumny tata prowadzi poważnego bobasa ssającego palec, na drugiej widzimy już trzy pokolenia – Agnieszkę trzymającą stryjka a w głębi wyraźnie zadowolona babcia...



Agnieszka, stryjek i babcia

Dalszy ciąg rozrostu rodziny będzie miał miejsce już w zupełnie innych okolicznościach.



Jak brałem udział w tajnym nauczaniu w Łącku – wspomnienia

Po aresztowaniu mojej mamy (działaczki POW i ZWZ) w sierpniu 1942 r., musiałem ukrywać się w Warszawie, ponieważ też byłem zaangażowany w konspirację. Początkowo mieszkalem u mojego przyjaciela, Krzyśka Palestra (brata Romana – kompozytora i dziennikarza Wolnej Europy), potem w Rembertowie. W połowie sierpnia dowiedziałem się, że moja ciotka ze swoją rodziną i moim młodszym rodzeństwem, są w Łącku, w górach. Postanowiłem pojechać do nich – byłoby tam bezpieczniej, a i klimat dla mnie zdrowszy, bo zachorowałem właśnie na płuca. Zaproponowano mi odmę i zdrowie powoli wracało.

Przed wyjazdem spotkałem Karola Trojanowskiego – Radwana, znanego mi jeszcze ze Lwowa, który obecnie był jakimś szefem wywiadu ZWZ. Kiedy dowiedział się, że jadę do Łącka, wyciągnął „górala”¹ i powiedział – przyda ci się na drogę. Wsiadłem do pociągu „byle jakiego” i dojechałem do Krakowa. Tu zatrzymałem się u mego przyjaciela z Warszawy, Zygmunta Biesiadeckiego, który w tym czasie był na etapie pastorowania u Metodystów. Mieszkał na Starowiślnej.

Wieczorem, po godzinie policyjnej odbywały się w jego mieszkaniu spotkania intelektualistów. Przychodziło kilkoro młodych ludzi, z którymi można było pogadać, posłuchać poezji do rana. Mnie się trafił koncert dobrze zapowiadającego się tenora.

Rzeczywiście miał świetny głos, wydawało mi się wtedy, że na pewno zrobi karierę po wojnie, co najmniej jak Kiepusza. Nie zapamiętałem jego nazwiska i nie wiem, czy przeżył wojnę. Zygmunt jej nie przeżył. Zginął gdzieś w górach przedzierając się na Węgry.

Na drugi dzień pojechałem do Starego Sącza. Wysiadłem na nieznanym mi stacyjce, 18 km od celu podróży. Był jeszcze dzień, ale nie uśmiechało mi się wędrowanie pieszo przez jakieś 4 godziny, „jasną wstęgą szos”. Postanowiłem poszukać furmanki i udałem się na starosądecki rynek. Tu zapytałem przypadkowo spotkanego chłopaka, czy może wie, kto by mógł zawieźć mnie do Łącka. – *Pójdźcie panie koło japytyki na dół i zapytajcie o Chmure, on was zawiezie do Łącka* – U Chmury w izbie pełno ludzi: starzy, młodzi i dziatwa.

Chmura za dwie stówki (dobrze, że miałem je od Karola) zgodził się pojechać w góry – *ale musicie panie poczekać* – powiedział – *Muszę się zapytać pana Lawiczki, czy mi pozwoli! Będę wracał już po godzinie policyjnej.*

– *Jakaś ważna figura ten Lawiczka* – pomyślałem, ale udałem, że wiem o kogo chodzi.

Po jakiejś godzinie wrócił Chmura z wiadomością, że możemy jechać. Zaprzął konika do furmanki i wio... pojechaliśmy. – *Lepiej panie połóżcie się na sianie, co by was nie było widać. Niemcy wszędzie się tu krenco.*

¹ 500 zł GG

Jechaliśmy długo, raz szybciej, raz noga za nogą. Leżąc w wozie widziałem niebo i czasem jakieś czubki gór. Wydawały mi się te góry jakieś zbyt niskie i dalekie. Miałem w pamięci Bieszczady i Gorgany, w których spędzaliśmy ostatnie wakacje przed wojną. To były góry!

Gdy dojeżdżaliśmy do Łącka, było już ciemno. – *Do kogo jedziecie panie?* – zapytał furman. – *Do Giby* – odparłem.

– *To zaraz na początku wsi* – i za chwilę stanęliśmy przed domem Gibów.

Spanie było na pięterku, na czym się dało. Sienniki wypchane słomą pachniały wsią.

Tu poczułem się bezpiecznie, wszystkie troski pozostały w Warszawie.

Pogoda była piękna, więc zaraz rano poszliśmy nad Dunajec. Kąpiel w dość chłodnej wodzie, ale na wspaniałych „falkach”, była orzeźwiająca.

Wszystko tu było nowe: przewóz łodzią za pomocą „sprychy”, kamienista plaża, bystre fale, pachnąca łąka „za wodą”, pełna jeszcze kwiatów, a wśród nich storczyki fioletowe, niebieskie. Potem okazało się, że wczesnym latem kwitną bladożółte silnie i pięknie pachnące podkolany. Wycieczka na Koziarz i po raz pierwszy oglądanie Tatr. Chodzenie po mleko prosto od krowy, kupowanie sera gdzieś na Zawodziu Maszkowskim.

Przyszłość była zupełnie niewiadoma. Dobrze było właśnie tu i teraz!

Pod koniec września, zdecydowano, że wszyscy wracają do Warszawy, oprócz mnie.

Mam pozostać w górach i wdychać zdrowe górskie powietrze, co ma być zbawienne dla moich płuc. W rynku u pani Sobolewskiej będę się stołował, a i nocleg może uda się także tam załatwić.

I tak się stało. Spałem w małym pokoiku z panem Mieczysławem Sałacińskim, który był nauczycielem, pochodził z Sieradza i został stamtąd wysiedlony właśnie do Łącka. Pracował w urzędzie gminnym, wynajmował pokój i stołował się u wdowy po inżynierze

Sobolewskim. W czasie obiadu okazało się, że stołowników było więcej. Pani Wisia Wojnarowska, nauczycielka, pochodząca ze Starego Sącza, pani Zofia Ergetowska, również nauczycielka i też z Bryjowa, dwóch panów z mleczarni: Artur Gulczewski i Olgierd Bobrowski oraz pani Lusja Wojciechowska, pracująca na poczcie i jak się okazało, także wynajmująca pokój – alkierzyk w tym samym domu.

Poznałem też córkę gospodyni Isię oraz jej dwie przyjaciółki – Olę i Lilę Putówny – córki wójta i siostrzenice proboszcza. Dziewczyny spotykały się codziennie, ponieważ uczyły się w „domowym gimnazjum”, które można by określić, jako początki tajnego nauczania. Pan dr. Stanisław Put uczył przedmiotów humanistycznych i matematyki, pani Halina Putowa – języka niemieckiego, pan dr. Jacek Babik – fizyki, chemii i biologii, zaś ks. Kozieja – religii. Nauka trwała już jakiś czas, w lecie 1942 r. dziewczyny zaliczyły 1 klasę gimnazjum zdając egzaminy w Białym Klasztorze u sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu. Obecnie przerabiały materiał

2 klasy. Podręczników uczczył im prof. gimnazjalny Jan Goettmann, znajomy pani Sobolewskiej.

Na początku naszych kontaktów pomagałem dziewczynom w odrabianiu lekcji z matematyki i fizyki. Miałem tzw. małą maturę, czyli ukończone 4 klasy gimnazjum i dobrze znałem podstawy królowej nauk. W grudniu 1942 r. pojechałem na święta do Warszawy by je spędzić w towarzystwie mojego rodzeństwa. Po 2 tygodniach wróciłem do Łącka, przywożąc ze sobą wszystkie podręczniki gimnazjalne, jakie mi pozostały sprzed wojny – od 1 do 4 klasy.

Wkrótce okazało się, że potrafię przekazać swoją wiedzę matematyczną na tyle jasno, że uczennice zaczęły robić postępy w nauce i rozwiązywać zadania samodzielnie. W ten sposób zostałem nauczycielem matematyki i fizyki w tym domowym gimnazjum, ku zadowoleniu pana Puta, któremu ulżyłem w obowiązkach.

Na wiosnę 1943 r. do Heleny Sobolewskiej, zgłosiła się p. Wnękowa z Kiczni, której syn Staszek chodził już do 4 klasy szkoły powszechnej i nie nauczył się czytać. Słyszała (skąd?), że mieszka u niej student, który na pewno nauczy go tej trudnej sztuki. Zgodziłem się na 1, czy 2 godziny dziennie, ponieważ gospodyni obiecała dostarczać za to, co tydzień kaczkę, gęś lub indyczkę.

W ten sposób mogłem, choć trochę odwdziżyć się pani Helenie za mój pobyt w jej domu, bo pieniądze z Warszawy coraz rzadziej trafiały do Łącka. Niedługo potem do Staszka dołączył młody Kowalczyk z Bystrej (imienia nie pamiętam), który uczył się matematyki z zakresu 5 czy 6 klasy szkoły powszechnej. Ilość indyczek trochę się zwiększyła! Moi uczniowie zaczęli całkiem dobrze radzić sobie z czytaniem i rachowaniem, a mnie zaczęło przybywać uczniów (i indyczek!).

Najpierw państwo Sopotowie z Brzegu, polecili mojej opiece pedagogicznej swego syna Henryka, którego uczyłem kilku przedmiotów z zakresu 2 i 3 klasy gimnazjum, wkrótce dołączył do niego Władek Smajkiewicz i Jędrzek Gronuś. Wszyscy oni jeździli do Sącza na egzaminy, po przerobieniu odpowiedniego materiału. Cały rok 1943 miałem wypełniony lekcjami, po kilka godzin dziennie. Podręczniki zabrane z Warszawy znakomicie pomagały mi w pracy. Moim zainteresowaniem, oprócz matematyki i fizyki, była też chemia.

Pamiętam, że zamówiłem, przez moją ciotkę, w stolicy szklane próbówki, kolby, retorty, aparaty do destylacji i kolumnę rektyfikacyjną. Wszystko ze szkła. Zapakowano to do skrzynki drewnianej, w której posyłaliśmy z Iską do Warszawy jajka. (Mieliśmy jeszcze tyle czasu i sił, by biegać po Jeżowej czy Byniowej i kupować nabiał, którym handlowaliśmy). Odczynniki, m.in. kwas siarkowy, nadchloran potasu itp. odstępował mi aptekarz, mgr Karol Libelt. Mając to wszystko do dyspozycji, robiliśmy doświadczenia chemiczne, których opisy znajdowały się w moim, bardzo dobrym podręczniku do chemii.

Destylowanie winiaku z wina domowego, robiliśmy z Ludwikiem Kułaczem w ramach nie objętych programem naukowym!

Na początku 1944 r. do moich uczniów dołączyła Ala Berling (córka generała) i Krysia Domańska, które przerabiała materiał klasy 3 gimnazjum.

Mój współlokator pracował w urzędzie gminnym, tak że miałem cały pokój do dyspozycji od godziny 8 do 16.

Poznałem wtedy na własnej skórze, jak wyczerpująca jest praca nauczyciela, mimo, iż moi uczniowie byli bardzo zmotywowani i nie sprawiali mi kłopotu. Moje pensum wynosiło ok. 36-38 godz. tygodniowo.

W tamtych czasach miałem ksywę „magister” i myślałem, że moim przeznaczeniem będzie belferka. Życie jednak potoczyło się inaczej.

Pan Mieczysław bardzo lubił grywać sobie na skrzypcach. Często robił to wieczorami do spółki z panią Wisią Wojnarowską. Mieli dużo nut, różnych utworów rozpisanych na duety i tria. Właśnie do tych ostatnich brakowało im jednego jeszcze skrzypka. Ponieważ znałem nuty, bo w porządnych szkołach powszechnych, przedwojennych uczono śpiewania z nut, czyli solfeżu, dałem się namówić i rozpocząłem naukę gry na skrzypcach. Szło mi nieźle i po 2 miesiącach mogłem już wtórować im w tercetach. Nigdy już potem nie grałem na tym instrumencie.

Pewnego dnia, chyba w czerwcu 1944 r., przyszedł do mnie człowiek, który wręczył mi kopertę z pewną sumą pieniędzy i powiedział, że dostaję je od tajnej organizacji oświatowej z Nowego Sącza, jako skromna nagroda za moją pracę. Okazało się, więc, że to moje tajne nauczanie wcale nie było takie tajne! Ale okazało się także, że społeczność łącka była solidarna i patriotyczna. Tym bardziej, że niektórzy podejrzewali, iż jestem Żydem, ukrywającym się w Łącku.

W lipcu 1944 r. doszło do nieudanego zamachu na Hitlera. Mała grupka partyzantów oddziału Zawiszy zaatakowała posterunek policji granatowej w Łącku, zdobyła broń i obudziła nadzieje obywateli na rychły koniec wojny. Niektórzy wyciągnęli z ukrycia dubeltówki, karabiny, inni rozwijali chorągwie biało-czerwone, a pewna grupa zarekwirowała samochód ciężarowy, który właśnie nadjechał. Całą pakę zajęli przypadkowi ludzie, na szoferce usadowił się ktoś z karabinem skierowanym w kierunku jazdy. Ktoś usunął kierowcę i zajął jego miejsce, samochód zawrócił w kierunku Nowego Sącza. – *Dokąd jedziecie?* – ktoś krzyknął do „rebeliantów”. – *Zdobywać dalsze tereny!* – odkrzyknięto z samochodu, który ruszył zygzakiem do przodu. Niestety dojechał tylko do granicy wsi i wpadł do rowu. Kierowca miał tylko dobre chęci...

Pobudzeni tymi wydarzeniami, Ludwik Kułacz, Jurek Derubski² i ja, postanowiliśmy zaciągnąć się do partyzantki.

Dostaliśmy się do oddziału Zawiszy pod koniec lipca i braliśmy udział w działaniach oddziału do końca wojny. Ja, ze względu na zły stan zdrowia, (miałem wysięk w lewym płucu) zostałem przeniesiony na tzw. placówkę, czyli do Łącka, w październiku 1944, a nie długo po mnie wrócił Ludwik i Gienek Piksa na zimowisko. Wszyscy mieliśmy „lewe” kenkarty na nazwiska innych osób – uciekinierów ze wschodu. I wszyscy wróciliśmy do oddziału w styczniu 1945 r. na koncentrację I PSP AK pod Mogilicą. Ale to już inna część moich wspomnień.

² Jurek Derubski ze Lwowa, przedwojenny podchorąży oraz Ludwik Kułacz, uczeń gimnazjum z Buczacza, uciekając przed represjami Ukraińców znaleźli schronienie w Łącku u Heleny Sobolewskiej

Moi uczniowie powrócili do nauki, oczekując na bliski już koniec wojny, mieli przerobione 3 – 4 klasy gimnazjum, zaliczone u Niepokalanek i można powiedzieć, że niewiele czasu stracili w wykształceniu z powodu wojny.

Zaraz po przejściu wojsk sowieckich na Berlin, pan mgr Jan Rostocki z Czarnego Potoka zaczął organizować w Łącku prywatne liceum ogólnokształcące. Lokalu użył Olgierd Bobrowski, kierownik mleczarni i zarazem kandydat na ucznia. Ciało pedagogiczne tworzyli: wspomniany już pan mgr Rostocki – humanista, prof. Jan Wojnicz-Sianożęcki – autor podręczników z dziedziny fizyki i astronomii oraz inż. arch. Majewski (szwagier pana Rostockiego) matematyk – obaj wysiedleni po powstaniu z Warszawy, pani Halina Putowa – germanistka, pani mgr Guzikowa – przyrodniczka, pan Zwoliński – nauczyciel z Maszkowic, chyba uczył nas chemii oraz ks. dziekan Szukalski, b. kapelan ułanów i uciekinier z ziem wschodnich, wykladał religię.

Uczniami tego liceum byli: Alicja i Aleksandra Putówny, Maria Sobolewska, Andrzej Gronuś, Eugeniusz Piksa, Ludwik Kułacz, Olgierd Bobrowski i Andrzej Urbaniec. Nauka przebiegała w tempie przyśpieszonym i już chyba w lipcu lub sierpniu otrzymaliśmy świadectwa ukończenia I klasy liceum. Niestety nie pamiętam, czy nauka ta była płatna.

Ponieważ większość nauczycieli i uczniów powróciła w swoje strony rodzinne lub wyjechała na Ziemie Odzyskane, a kandydatów do liceum zabrakło, pan mgr Rostocki zaczął organizować gimnazjum, w którym rozpoczynano naukę od pierwszej klasy. Ja pojechałem do Jeleniej Góry, gdzie zdałem maturę w 1946 r. w Liceum im. Stefana Żeromskiego. I tak skończyła się moja przygoda z tajnym nauczaniem.



Stanisław Myjak

General brygady dr Stanisław Czepielik (1943 – 2011)



Gen. Stanisław Czepielik (1943-2011)

Stanisław Czepielik urodził się 20 sierpnia 1943 roku w Zagorzynie koło Łącka jako syn Józefa i Zofii z domu Domek. Był najstarszym z siedmiorga rodzeństwa, młodsi bracia to: Józef, Antoni, Franciszek, Władysław i Henryk (znany łącki społecznik i działacz samorządowy, wieloletni radny, który do niedawna pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Gminy w Łącku, a wcześniej Zastępcy Wójta) oraz najmłodsza siostra Zofia. W 1950 General rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w Zagorzynie, którą ukończył z bardzo dobrymi wynikami w 1957 roku. Następnie uczęszczał do czteroletniego Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu, które zwieńczył egzaminem dojrzałości w 1961 roku. Po ukończeniu liceum, przez dwa lata pracował w Zakładach Elektrod Węglowych w Raciborzu. W 1963 roku wstąpił do Oficerskiej Szkoły Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie, którą ukończył ze stopniem podporucznika w 1966 roku. Po otrzymaniu pierwszego oficerskiego stopnia Stanisław Czepielik rozpoczął owocną karierę wojskową, obejmując stanowisko dowódcy plutonu w 84. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej w Brzegu. W latach 1967 – 1973 był dowódcą plutonu, dowódcą baterii i szefem rozpoznania w 66. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej, początkowo we Wrocławiu-Leśnicy, a następnie po przeniesieniu Pułku, w Bolesławcu. W 1976 roku, po ukończeniu studiów w Akademii Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, został wyznaczony na szefa sztabu 66. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej w Bolesławcu, a od roku 1978 na stanowisko dowódcy tego Pułku.

Stanisław Czepielik urodził się 20 sierpnia 1943 roku w Zagorzynie koło Łącka jako syn Józefa i Zofii z domu Domek. Był najstarszym z siedmiorga rodzeństwa, młodsi bracia to: Józef, Antoni, Franciszek, Władysław i Henryk (znany łącki społecznik i działacz samorządowy, wieloletni radny, który do niedawna pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Gminy w Łącku, a wcześniej Zastępcy Wójta) oraz najmłodsza siostra Zofia. W 1950 General rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w Zagorzynie, którą ukończył z bardzo dobrymi wynikami w 1957 roku. Następnie uczęszczał do czteroletniego Li-



Gen. S. Czepielik z rodzicami (1998)

W 1980 roku Generał objął funkcję szefa sztabu, a następnie dowódcy 61 Brygady Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Skwierzynie. W 1986 roku ukończył Podyplomowe Studium Operacyjno –Strategiczne. W latach 1987 – 1989 był zastępcą szefa, a następnie Szefem Wojsk Obrony Przeciwlotniczej Pomorskiego Okręgu Wojskowego z siedzibą w Bydgoszczy. Od 1991 roku był komendantem-rektorem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie. Pod jego kierownictwem uczelnia została wyróżniona przez ministra obrony narodowej za najwyższe wyniki szkoleniowe. W 1994 roku obronił pracę doktorską i uzyskał tytuł doktora nauk wojskowych.



Rodzeństwo generała od lewej: Zofia, Henryk, Władysław, Franciszek, Antoni, Józef oraz gen. Stanisław (2010)

Od 1996 roku był szefem Wojsk Obrony Przeciwlotniczej Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a po restrukturyzacji jednostek centralnych Ministerstwa Obrony Narodowej i Straży Granicznej Wojska Polskiego – szefem Wojsk Obrony Przeciwlotniczej Dowództwa Wojsk Lądowych.

W dniu 3 maja 1997 roku w uznaniu zasług został mianowany na stopień generała brygady. Generał Czepielik uhonorowany został m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi. Otrzymał również medale wojskowe i bardzo wiele innych wyróżnień i nagród rangi ministerialnej i akademickiej. Wychował wielu żołnierzy „przeciwlotników”, którzy do dziś pełnią ważne funkcje w Wojsku Polskim i strukturach NATO.

Służba w wojsku jest trudna i odpowiedzialna, ale praca z ludźmi i specjalistycznym sprzętem była życiową pasją Generała. Chętnie wspominał trudną pracę na poligonach. Był ogromnie pracowity i rzetelny, życzliwy ludziom i sprawiedliwy, a przy



Gen. S. Czepielik z żoną Danutą (1997)

i jednoznaczny, był człowiekiem wielobarwnym, o bogatej osobowości. Był autorem wielu opracowań z zakresu obrony przeciwlotniczej oraz dowodzenia tymi wojskami. Zawodową służbę wojskową zakończył 17 maja 1999 roku.

Wprawdzie wraz z wejściem w dorosłość generał Stanisław Czepielik wyjechał z rodzinnego Zagorzyna, jednak często tam powracał do rodziców i rodzeństwa. Towarzyszyła mu silna więź z rodziną i rodzinną miejscowością. W rodzinie miał wsparcie i mógł na niej zawsze polegać i odwrotnie rodzina mogła liczyć na Niego. To z pewnością dlatego po zakończeniu służby osiedlił się z żoną Danutą w Kunowie koło Nowego Sącza, przybliżając się w ten sposób do rodzinnych stron. W tym czasie także odnowił kontakty ze swoją klasą z Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu, uczestnicząc w jubileuszowych uroczystościach, najpierw czterdziestolecia (2001 rok), a potem pięćdziesięciolecia (2011 rok) matury oraz sześćdziesięciolecia szkoły (2008 rok). Mieszkając na Sądecczyźnie pracował jednocześnie razem ze swoimi przyjaciółmi w firmie „Astra-Concept” z siedzibą w Warszawie. Będąc na emeryturze aktywnie działał, początkowo w najwyższych władzach Związku Byłych Żołnierzy i Oficerów Rezerwy, a następnie w Kole nr 11 Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Nowym Sączu.

Generał brygady dr Stanisław Czepielik zmarł 17 listopada 2011 roku w szpitalu w Krakowie. W dniu 22 listopada 2011 roku w kościele parafialnym w Woli Piskulinej odbyła się uroczysta msza pogrzebowa, celebrowana przez sześciu księży. Głównym celebrantem był ks. prałat płk dr Stanisław Gulak – proboszcz parafii garnizonowej św. Agnieszki w Krakowie, a wśród pozostałych m.in. ks. Grzegorz Skorupa – proboszcz parafii Wola Piskulina, który wygłosił homilię, ks. Jan Wąchała – wicedziekan starosądecki i ks. Czesław Litak – przyjaciel generała, proboszcz parafii św. Agaty

tym charakteryzował się niezwykle skromnością. Potrafił stworzyć dobrą atmosferę w kierowanych przez siebie jednostkach, nie tylko w sprawach zawodowych, ale też w tych zwykłych, ludzkich, dzięki czemu zyskiwał wielką sympatię oficerów i szeregowych żołnierzy. W sprawach, które uważał za ważne był bezkompromisowy. Intelaktualnie był niezależny, a swoje sądy i opinie wypowiadał w sposób jasny



Gen. S. Czepielik z prezydentem RP A. Kwaśniewskim (1997)

w Saint Louis, który przyleciał na pogrzeb ze Stanów Zjednoczonych. Wartę przy trumnie pełniła Kompania Reprezentacyjna oraz żołnierze z pocztami sztandarowymi. Posterunek honorowy trzymali generałowie i dowódcy wojskowi.

Po zakończeniu mszy św. syn generała – Dariusz przypomniał nie tylko postać swojego ojca, ale także Jego ideały, dla których żył i przyjaźnie, które pielęgnował. Nie tylko dla niego, ale i dla wielu innych gen. S. Czepielik pozostanie niedoścignionym wzorem Ojca, wychowawcy i nauczyciela.

Kondukt pogrzebowy liczył kilkuset zebranych, wśród nich: rodzina, przyjaciele, mieszkańcy Zagorzyna i parafii oraz przybyli z całego kraju, m.in. z Dowództwa Wojsk Lądowych w Warszawie, garnizonów Bolesławiec, Skwierzyna, Bydgoszcz, Czerwieńsk, Wrocław, Kraków, Leszno, Rzeszów, Jelenia Góra, Nowy Sącz i Gołdap, a także z Centrum Szkolenia WOPL w Koszalinie – współpracownicy, wychowankowie i podwładni generała. Przemówienia nad trumną wygłosili: ksiądz Józef Grabiec,



Pogrzeb gen. S. Czepielika (2011)

były proboszcz parafii w Woli Piaskulinej; ksiądz Ryszard Kudroń – gospodarz kościoła św. Antoniego w Nowym Sączu-Falkowej, parafii miejsca zamieszkania generała; płk Jerzy Pałubiak – Szef Wojsk OPL, który przypomniał karierę idokonań gen. Czepielika; gen. bryg. w stanie spoczynku Andrzej Lewandowski, w imieniu własnym i Klubu Generałów Wojska Polskiego; płk w stanie spoczynku Andrzej Szerszyński w imieniu

byłych dowódców 61. Brygady Artylerii Przeciwlotniczej i w imieniu Koła nr 36 Związku Żołnierzy Wojska Polskiego przy Szefostwie Wojsk OPL oraz Kazimierz Sas, długoletni poseł na Sejm, w imieniu przyjaciół z Nowego Sącza.

W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyły również Siostry Augustianki z Krakowa z Matką Generalną Zgromadzenia Sióstr Augustianek w Polsce, posłowie, przedstawiciele Rady i Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, Gminy Łącko, Komendy Policji w Nowym Sączu, a także Dyrekcja, nauczyciele i młodzież z Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego



Pogrzeb gen. S. Czepielika (2011)

w Zagorzynie, pracownicy skarbowości z Dyrektorem Izby Skarbowej w Krakowie i wiele innych delegacji oraz miejscowa społeczność.

Generał Stanisław Czepielik poświęcając swoje życie i ciężką pracę ojczyźnie zasłużył na wielkie uznanie oraz szacunek. Przyczynił się do rozślawienia ziemi łąckiej, z którą był bardzo związany, a po śmierci spoczął w rodzinnej parafii. Choć fizycznie nie ma Generała wśród nas, to z pewnością pamięć o nim pozostanie w naszych sercach.

Żegnaj Stasiu – nasz przyjacielu.
Cześć Twojej Pamięci...”
(gen. bryg. A. Lewandowski)

Bibliografia:

1. Wspomnienia syna Generała Stanisława Czepielika – Dariusza Czepielika
2. Gazeta Krakowska z dnia 22.11.2011 – artykuł S. Śmierciaka p.t „Pogrzeb Generała”
3. Sąddeczanin Nr 12[48] Rok IV
4. <http://www.promilito.fora.pl/ostatnie-pozegnania,15/pozegnanie-general-a-stanislaw-a-czepielika,801.html>
5. <http://www.klubgeneralow.pl/archiwum/>
6. <http://www.cssp.sp.mil.pl/historia-i-tradycje/byli-komendanci/78-genbryg-stanislaw-czepielik-1991-1996>



Stanisława Kunegunda Kuziel urodziła się w Maszkowicach 2 maja 1923 roku; ojciec Stanisław Kuziel, matka Helena z domu Ogorzała.

Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Łącku rozpoczęła naukę w Gimnazjum w Starym Sączu. W 1939 roku ukończyła trzecią klasę gimnazjum i podczas okupacji niemieckiej uczyła się prywatnie w zakresie materiału klasy czwartej gimnazjum.

W dniu 14 sierpnia 1943 roku złożyła egzamin ukończenia gimnazjum przed Tajną Komisją Egzaminacyjną.

Przez kolejne dwa lata uczyła się prywatnie w zakresie materiału liceum przyrodniczego i 5 marca 1945 roku złożyła egzamin dojrzałości liceum przyrodniczego z oceną – dobry, przed Tajną Komisją Egzaminacyjną

w Starym Sączu dla Gimnazjów i Liceów Ogólnokształcących*. Zaświadczenie o ukończeniu Liceum podpisał przewodniczący Tajnej komisji Ignacy Kwieciński.

Komisja Weryfikacyjna, którą powołano na podstawie zarządzenia Resortu Oświaty Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 23 sierpnia 1944 roku przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie w dniu 19 marca 1945 roku, stwierdziła opanowanie materiału naukowego Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego i Stanisława Kuziel otrzymała świadectwo ukończenia Gimnazjum Ogólnokształcącego, również ta sama komisja stwierdziła opanowanie materiału naukowego Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w zakresie wydziału przyrodniczego i wydała Świadectwo Dojrzałości Liceum Ogólnokształcącego, które upoważniało do odbycia studiów wyższych.

W latach 1945/1946 i 1947/1948 Stanisława Kuziel ukończyła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi, na Wydziale Przyrodniczo-Geograficznym. Bezpośrednio po ukończeniu studiów w WSP, w Łodzi, z dniem 1 września 1948 rozpoczęła pracę w charakterze asystenta w Zakładzie Botaniki, jednocześnie zaczęła studia na Uniwersytecie Łódzkim.

W latach 1948/1949 – 1951/1952 zrobiła dyplom na Uniwersytecie Łódzkim na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym i uzyskała stopień magistra filozofii w zakresie botaniki.

W 1952 roku została zaangażowana w charakterze starszego asystenta. Z dniem 1 września 1954 roku została kontraktowym adiunktem, zaś w 1956 roku, adiunktem w Zakładzie Systematyki Roślin Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi.

W 1956 roku PWSP została przyłączona do Uniwersytetu Łódzkiego i wtedy Stanisława Kuziel została pracownikiem naukowym na Uniwersytecie Łódzkim, była

adiunktem w Katedrze Systematyki i Geografii Roślin, a od 1958 roku w Zakładzie Biologii przy Katedrze Anatomii i Cytologii Roślin, a od czasu przekształcenia Zakładu Biologii w Katedrę Ewolucjonizmu 1975 jest pracownikiem tejże Katedry.

W roku 1962 uzyskuje stopień naukowy doktora nauk przyrodniczych.

W latach 1967 –1986 pracowała jako starszy wykładowca, na całym etacie, od 1986 do 1991 na pół etatu, a w latach 1991-1993 na 1/3 etatu, na stanowisku specjalisty biologa.

Zarówno w czasie pracy w PWSP jak i na Uniwersytecie Łódzkim prowadziła zajęcia dydaktyczne z botaniki ogólnej, botaniki systematycznej, wykłady i ćwiczenia z ekologii roślin, pracownię specjalną i magisterską dla studentów biologii studiów stacjonarnych i zaocznych. Przez szereg lat dr Stanisława Kuziel pełniła funkcję pełnomocnika Dziekana do spraw Praktyk Pedagogicznych na Wydziale BNZ UŁ. Przez cały czas swojej naukowej pracy brała czynny udział w pracach Towarzystwa Naukowego i przez wiele lat była członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Biologicznego.

Przez wiele lat prowadziła także wykłady dla nauczycieli z ramienia Kuratorium i Polskiego Towarzystwa Botanicznego. Z Wytwórnią Filmów Dokumentalnych w Łodzi współpracowała przy realizacji kilku projektów.

Dr Stanisława Kuziel była promotorem 28 prac magisterskich, oraz autorką 22 publikacji naukowych.

W swoich badaniach zajmowała się przede wszystkim problematyką lichenologiczną** oraz wpływem zanieczyszczenia powietrza na rośliny.

W dziedzinie lichenologii jest niekwestionowanym autorytetem, badania, które prowadziła i prace, które na ten temat napisała są niezmiernie ważne, gdyż otwierają nowe horyzonty dla dalszych badań w dziedzinie ekologii porostów.

Tematem pracy habilitacyjnej była zależność między forofitem*** a porostem, oraz wpływ dwutlenku siarki (SO₂) na plechy porostowe; przeprowadziła badania w tym zakresie, materiały te były referowane na zjazdach ogólnopolskich; we wrześniu 1970 roku na Ogólnopolskim Zjeździe Sekcji Fizjologii i Biochemii Roślin PTB, oraz we wrześniu 1972 roku na Ogólnopolskim Sympozjum „Ekologiczne Aspekty Chemizacji” w Łodzi, oraz w 1972 roku na Ogólnopolskim Zjeździe Botanicznym w Warszawie.

Dr Stanisława Kuziel kilkakrotnie otrzymała nagrody Rektora UŁ, także Medal Uniwersytetu Łódzkiego „W Służbie Społeczeństwa i Nauki” w 1986 roku.

W 1973 otrzymała nagrodę Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, także w tym samym roku została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

W 1983 roku otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W 1994 roku została odznaczona przez Prezydenta RP, Lecha Wałęsę, Krzyżem Armii Krajowej.

Dr Stanisława Kuziel od roku 1948 należała do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zmarła 9 lutego 2012 r., została pochowana na cmentarzu parafialnym w Łącku.

*Organizacja Szkolnictwa przed 1939 rokiem:
Szkola Powszechna – siedmioklasowa

Gimnazjum – czteroletnie (mała matura)

Liceum – dwuletnie/matura, umożliwiała start (otwierała drogę na studia wyższe)

Po wkroczeniu do Starego Sącza, okupant hitlerowski zamknął gimnazjum i liceum pedagogiczne, otworzył dwie szkoły powszechne bez nauki języka polskiego i historii, dla młodzieży męskiej i dziewcząt. Młodzież chciała się nadal uczyć, powstały więc tajne komplety, na których młodzi ludzie zdobywali wykształcenie na poziomie gimnazjum i liceum.

Nauka odbywała się systematycznie, ale zmieniano miejsca, w których odbywały się lekcje. Okresowo działały Tajne Komisje Egzaminacyjne, zabezpieczono także dokumentację pracy pedagogicznej.

Pierwsza matura odbyła się w Starym Sączu 16 maja 1941 roku, ostatnia 23 lutego 1945 roku, przez ten czas egzamin dojrzałości zdało 41 absolwentów. Starosądecka Komisja Egzaminacyjna wyjeżdżała także do Muszyny, Ujanowic i Pisarzowej. Pełna dokumentacja została przekazana po zakończeniu II wojny światowej Inspektoratowi Oświaty w Nowym Sączu. Komisja Weryfikacyjna Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie zatwierdziła wszystkie świadectwa ukończenia klas gimnazjalnych, licealnych i egzaminów dojrzałości.

** Lichenologia – gałąź botaniki obejmująca badania nad porostami. Nazwa pochodzi od greckiego słowa leichem – porost

*** Forofit – mchy nadrzewne

**** plechy porostowe – porosty to grzyby symbiotyczne, są wynikiem współżycia dwóch organizmów glonu i grzyba. Porosty porastają korę drzew, kamienie i ubogie, suche gleby. Plecha porostowa utkana jest ze strzępków grzyba zawierającego komórki glonu; ma postać listkowatą, strzępiastą lub kłaczkowatą; zabarwienie zielone, brązowe, oliwkowe lub szare.



9 lutego 2011 roku, przeżywszy 97 lat zmarła Zofia Faron. Przyszła na świat w 1915 roku w rodzinie Pawła Farona i Stanisławy z Kozickich, przez całe życie wraz z bratem Antonim gospodarowała na ojcowiznie. Od urodzenia związana była z Łąckiem, aktywnie uczestniczyła w jego życiu kulturalnym – od 1933 roku była członkiem Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy”, w 1946 roku brała udział w jego powojennej reaktywacji, wraz z innymi członkami zbierała także materiały folklorystyczne ziemi łąckiej; była ostatnim żyjącym członkiem-założycielem tej instytucji. W uznaniu tychże zasług została uhonorowana odznaką „Zasłużony dla Ziemi Łąckiej”; była członkiem honorowym Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

Od wielu lat opiekowała się Kapliczką Matki Bożej Bolesnej w Czerncu, w sąsiedztwie której znajdował się jej rodzinny dom. Opracowała legendę z nią związaną, opublikowaną na łamach „Almanachu Łąckiego”. Jej staraniem został również odnowiony ołtarz Chrystusa Ukrzyżowanego w łąckim kościele parafialnym.

Została pochowana w grobowcu rodzinnym na łąckim cmentarzu.

Zofia Faron na łamach prasy:

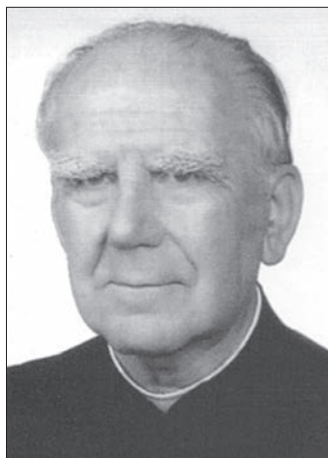


Na czele pochodu majowego w Warszawie (b.r. wydania i tytułu, z archiwum rodzinnego dzięki uprzejmości Wiesławy Faron)



Zofia Faron w stroju góralskim na tle schroniska nad Morskim Okiem (b.r., z archiwum rodzinnego dzięki uprzejmości Wiesławy Faron)

Ks. dziekan Paweł Tyrawski (1923 – 2012)



Urodził się 29 czerwca 1923 r. w Gródku Jagiellońskim (obecnie Ukraina), jako syn Maksymiliana i Józefy z d. Horodyńskiej. Dzieciństwo i młodość spędził w Nowym Sączu, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Naukę, przerwana wybuchem II wojny światowej, kontynuował po jej zakończeniu, zdając pierwszą w wolnej Polsce maturę. Następnie, idąc za głosem powołania, podjął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, które ukończył w 1950 r. W dniu 6 stycznia 1950 r., w święto Trzech Króli, w nowosądeckim kościele św. Małgorzaty odprawił mszę prymicyjną i rozpoczął drogę posługi kapłańskiej.

Jako wikariusz pracował w parafii łąckiej od 18 stycznia 1950 roku do 15 lipca 1958 r. Następnie pracował jako katecheta szkół podstawowych w Nowym Sączu. W dniu 19 kwietnia 1970 roku został mianowany proboszczem parafii św. Jana Chrzciciela w Łącku. Sprawował też urząd dziekana dekanatu łąckiego. W dniu 19 kwietnia 1985 otrzymał nominację na urząd proboszcza parafii p.w. Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polski w Świniarsku. Urząd ten pełnił do 1998 roku. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Starym Sączu jako rezydent w parafii p.w. św. Elżbiety Węgierskiej. Od 1999 roku pełnił obowiązki dekanalnego ojca duchownego.

W dowód uznania za gorliwie pełnioną posługę kapłańską, 19 grudnia 1966 r. otrzymał diecezjalne odznaczenie *Expositorium Canoniale*, a 15 grudnia 1971 roku diecezjalny przywilej *Rochetto et Mantoletto*.

Przyjaciół NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych w najtrudniejszym dla związku okresie, 10 stycznia 2010 roku przeżył w Starym Sączu jubileusz 60-lecia kapłaństwa.

Zmarł 12 kwietnia 2012 roku. Pochowany w Nowym Sączu na cmentarzu komunalnym. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. bp Władysław Bobowski.



Ks. Paweł Tyrawski w towarzystwie parafian z Łącka – lata 50.
Ze zbiorów Władysławy Słowik

Z Ziemi Łąckiej w świat Edukacyjna historia młodzieży Gminy Łącko

Publikowane na łamach Almanachu Łąckiego biografie, wspomnienia, wywiady, m.in. profesorów Bolesława Farena, Stanisława Majewskiego, Stanisława Moryty, informują o tym, jak wiele osób z tego regionu zdobyło we współczesnej epoce wyższe wykształcenie i wniosło swój wkład do rozwoju życia społecznego. Duży napływ młodzieży z gminy łąckiej do szkół średnich i na studia jaki nastąpił po 1945 roku, nie był i nie jest, jedynie rezultatem przemian społeczno-politycznych. W pewnym stopniu i zakresie jest też wyrazem silnie oddziaływującej tradycji sięgającej końca XVIII wieku i XIX w. Jej świadectwem emocjonalny apel Antoniego Kurzei z Zabrzeży z 1910 roku:

... a ty, polski chłopie, nie czekaj, aż cię kto namówi dać syna do szkoły, daj go bez namowy, z własnej woli, dawaj wszystkich synów. Dziś wszędzie brak ludzi, w urzędach, w rzemiośle, przy żandarmerii, przy straży skarbowej itp. Znajdzie tam twój syn lepsze utrzymanie niż w Ameryce, przeto nie żałuj na nauki, jak jej nie żałują Żydzi i Rusini, swym dzieciom. Dziś wszystkie ludy zbroją się w oświatę, wy drodzy rodacy, nie pozostajcie w tyle.

Celem tej publikacji jest ukazanie w najogólniejszych zarysach owej tradycji i zestawienie listy nazwisk studentów, która być może zainteresuje czytelników i zachęci do dalszych poszukiwań i artykułów na ten temat.

Jak zatem przedstawia się edukacyjna tradycja młodzieży pochodzącej z terenów naddunajeckich. Jej wczesną genezę wyznaczało kilka czynników. Była nią zapewne przynależność tych miejscowości do dóbr klarysek starosądeckich, a nawet jeśli nie znajdowały się w ich administracji, to funkcjonowały w sferze ich wpływów. Klasztor pielęgnował i rozwijał religijność, ale też kulturę intelektualną i materialną, gospodarczą. Bardzo ważnym było też istnienie i działanie organizacji kościelnej w postaci parafii, w której od wczesnego okresu funkcjonowały szkoły parafialne, zwłaszcza w Łącku. Pamiętać należy również o bliskości Nowego Sącza, w którym od wcześniejszego okresu niż we wsiach działała szkoła z wyższym poziomem nauczania, a od końca XVIII w. i w XIX w. rozwijały się różnorodne instytucje nauczania, zaś od 1818 roku gimnazjum. W niezbyt odległym sąsiedztwie, w Podolińcu na Spiszu od lat czterdziestych XVII w. funkcjonowało kolegium pijarskie, do którego uczęszczała duża liczba młodzieży z Sądecczyzny.

Najstarsze początki edukacyjne ustalił Henryk Stamirski, który na kartach *Przeszłości Łącka /l.1251-1782/* s.91 podał informację za pracownikiem Biblioteki Jagiellońskiej, że w 1476 r. wpisał się do Uniwersytetu Krakowskiego Ambroży syn Konrada z Łącka. Czy *Ambrosius Cunradi de Locko*, jak brzmi zapis w wydanej księdze metrykalnej *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis* pochodził z Łącka może

być kwestią dyskusyjną, bowiem imię ojca Konrad nie było typowe dla mieszkańców Łącka, w dodatku wpisał się w towarzystwie Bartholomeusa Vincency de Thorun. Nie jest też pewne, czy wyszukany przeze mnie student wpisany w 1440 r. jako Nicolaus Cristini de Luczsko wywodził się z Łącka. Pewniejszą informacją jest wzmianka z XVI w. o studiach uniwersyteckich żaka z tych okolic /Szczereża/. Dokładne przebadanie drukowanego *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis* i rękopiśmiennych rejestrów doby staropolskiej pozwoliłoby na ustalenie związków tych miejscowości z Krakowem.

Od kiedy i gdzie rozpoczyna się poświadczony zjawisko kształcenia się młodzieży z okolic Łącka w zakresie gimnazjum czyli szkoły średniej oraz uczelni wyższej. Historycy Józef Długosz i Mieczysław Adamczyk zwrócili uwagę na dużą liczbę młodzieży z Sądecczyzny uczącej się w pijarskim gimnazjum w Podolińcu utworzonym w 1642 r. Wśród nich znajdowali się także uczniowie z obecnej gminy łąckiej. Mieli oni jakby przetartą drogę przez kilku uczniów z tych okolic, m.in. Jazowska i dwie znane dzisiaj postacie. Pierwszym był Jan Papczyński (1631 – 1701), drugim Szymon Bielski (1745 – 1825). Jan Papczyński, pijar, a później założyciel Zakonu Marianów, beatyfikowany w 2007 roku za pontyfikatu papieża Benedykta XVI. Urodził się w Podegrodziu w rodzinie kowala, Tomasza Papki (Papca), który był sołtysiem. Po długich wędrówkach i próbach edukacyjnych w Jarosławiu i Lwowie zatrzymał się w Podolińcu, gdzie uczęszczał do kolegium pijarskiego, by potem kontynuować naukę w innych miejscach. Wstąpiwszy do Zakonu Pijarów przyjął imię Stanisław. Szybko rozwinął wielostronną działalność. Uczył w szkole podolinieckiej, napisał podręcznik retoryki. Jest twórcą jednego z wybitniejszych dzieł ascetycznych XVII wieku i autorem drukowanych rozważań pasyjnych. Podobnie Szymon Bielski, pochodzący z Jazowska, początkowe nauki odbywał w kolegium w Podolińcu, potem wstąpił do Zakonu Pijarów, uczył w wielu pijarskich szkołach, był autorem podręczników do matematyki, tłumaczem. Przełożył jedno z dzieł Emanuela Kanta. Ogłosił także dzieło zawierające biografie i bibliografię pijarów.

Dzięki publikacjom Mieczysława Adamczyka możemy odtworzyć zarówno listę uczniów kolegium podolinieckiego, jak i długość nauki i okres jej trwania. Ogółem z terenu gminy uczyło się w Podolińcu od 1805 do 1842 r. 28 uczniów, w tym z Łącka 10, Jazowska 5, Zabrzeży 5, Zarzeczca 4, Kadczy 2, i Maszkowic oraz Zagorzyna po jednym. Ogólna liczba uczących się w pierwszej połowie XIX w., a więc jeszcze przed zniesieniem pańszczyzny i uwolnieniem chłopów z poddaństwa, jest duża i oznacza narodziny aspiracji oświatowych na tym terenie. Pokazuje ona też dominującą rolę Łącka jako centrum regionu. Prawdopodobnie ta odtąd będzie się utrzymywać do XXI w. Naukę w Podolińcu należy podkreślić także z tego względu, że korzystali z niej głównie, jak pisano, plebejusze – chłopci. Zaledwie paru uczniów pochodziło ze szlachty, której zresztą w tej okolicy było niewiele. Część uczniów poprzestawała tylko na jednorocznym, względnie dwuletnim kursie. Niektórzy wstępowali od razu do klasy II, musieli zatem odbywać naukę w jakiejś innej szkole, np. Józef Kurzeja z Zabrzeży uczęszczał do szkoły w Eger na Węgrzech. Inni, jak Gabriel Wyszowski

z Jazowska, kształcili się w gimnazjum rzeszowskim, a w Podolińcu kontynuowali naukę w klasach wyższych. Była też pewna liczba uczniów, którzy kształcili się w kolegium od klasy I do VI. Pierwszy okres nauki podolinieckiej wyznaczają lata 1805 – 1814, kiedy to niemalże co roku zapisywał się jakiś uczeń z obecnej gminy łąckiej. Potem nastąpiła przerwa pięcioletnia, a po niej druga epoka 1819 – 1835 z podobną frekwencją. Ostatnie wpisy pochodzą z lat 1839 i 1841. Otwiera listę wspomniany Gabriel Wyszowski, szlachcic z Jazowska, który w 1805 r. przeszedł z gimnazjum w Rzeszowie do Podolińca, a kończy Piotr Turek z Zarzecza, który uczęszczał do klasy II w r. 1841/1842. Interesujące jest, iż mimo że uruchomiono gimnazjum w Nowym Sączu i w pełni rozwinęło swą działalność, nadal do Podolińca przyjeżdżali uczniowie z omawianego terenu.

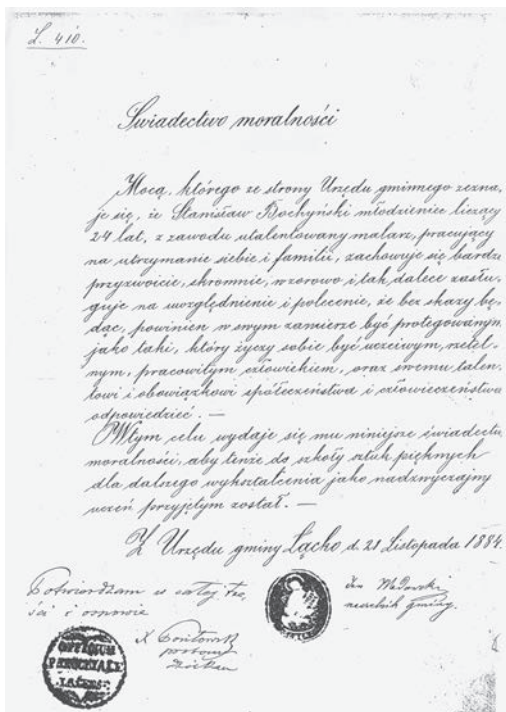
Daty zapisów uczniów pozwalają przypuszczać, że wyjazdy do Podolińca położonego za granicą Galicji, nad Popradem odbywały się zbiorowo, po dwie lub trzy osoby, koszty transportu (jeśli nie wędrowano pieszo) były niższe, a i w towarzystwie swojaka pewniejsze było w szkole samopoczucie. Tę tendencję charakteryzują zapisy. W latach 1807/08 kształcili się w szkole dwaj mieszkańcy Łącka, szlachcic Kajetan Kowalski i plebejusz Jan Faron, w latach 1810 – 1812 uczyło się trzech: Wojciech Peterschein i Wawrzyniec Peterschein plebejusze oraz szlachcic z Zabrzeży Jakub Choczatowski. W 1811 zapisało się trzech uczniów, wszyscy z Łącka, w 1819 r. czterech, po jednym z Maszkowic, Zagorzyna, Łącka i Jazowska.

Szkoła ludowa jaka istniała w Łącku, a tym bardziej Jazowsku, nie dawała możliwości wstępu do gimnazjum, gdyż jej stopień organizacyjny był niski. Z tego powodu przez długi okres młodzież ze szkoły elementarnej w Łącku przechodziła do szkoły tzw. głównej w Starym lub Nowym Sączu i dopiero potem można było wstąpić do gimnazjum w Nowym Sączu. Gimnazjum nowosądeckie powoli stawało się główną szkołą średnią dla młodzieży łąckiej, zwłaszcza od epoki autonomicznej Galicji, czyli od lat sześćdziesiątych XIX w. Istniejące niekompletne oficjalne sprawozdania, drukowane przez sądeckie gimnazjum wskazują, że była w nim pewna liczba uczniów z terenów gminy łąckiej, najwięcej z Łącka. Opłaty szkolne, utrzymanie dziecka w mieście, były tak wysokie, że często wymagało to wielkiego samozaparcia biednych uczniów, czego świadectwem są pamiętniki Michała Marczaka (1886 – 1945) z Grywałdu. Często przerywano naukę, albo też przechodzono do seminarium duchownego utworzonego w Tarnowie, siedzibie diecezji. Trzeba też pamiętać, że marzeniem wielu rodziców, zwłaszcza matek w XIX w. było wykształcenie syna na księdza. Przykładem może być Franciszek Bujak, wybitny historyk dziejów społecznych i gospodarczych. Gdy udał się Krakowa na studia historyczne w Uniwersytecie Jagiellońskim, a nie teologiczne, ojciec ograniczył wsparcie finansowe dla niego.

W przygotowaniu i studiach kapłańskich stanowiło seminarium tarnowskie ważną instytucję w urzeczywistnianiu powołań młodzieży z gminy łąckiej. Informacje o księżach podają urzędowe sprawozdania kurii tarnowskiej *Schematismus universi venerabilis cleri saecularis et regularis dioecesis tarnoviensis* za lata 1827 – 1972. Opracowany przez Adama Nowaka *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnow-*

skiej 1786 – 1985 zestawia wszystkich duchownych pracujących w diecezji, żyjących we wspomnianym okresie. Znajdujemy w nim 24 księży z terenu gminy, do tej liczby należy dodać księdza Wincentego Piksę pracującego w diecezji krakowskiej i zakonnika Wojciecha Huzę, absolwentów teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Spośród 26 księży, z Łącka było 7, Zagorzyna 5, Zabrzeży 4, Kiczni 3, Kadczy 2, Maszkowic, Brzyny, Woli Piskuliny, Czarnego Potoka i Czerńca po jednym. Jak ustalił ks. Marek Łabuz, pod względem powołań w diecezji tarnowskiej, w latach 1886 – 1918, parafia łącka była na 14 miejscu (5 księży). Najwięcej powołań było z Tarnowa (24), Dębicy (23), Borzęcina (20), Nowego Sącza (20). Spośród 26 księży 15 było proboszczami w różnych parafiach diecezji. Pozostali pracowali jako wikariusze. Wielu księży, zarówno proboszczów jak i wikarych, bardzo zasłużyło się dla kościołów, w których byli duszpasterzami. Spośród księży z ziemi łąckiej, którzy ukończyli seminarium w Tarnowie najgłośniejszą postacią stał się Marcin Władysław Faron. Wskutek niepodporządkowania się nakazom kurii biskupiej spowodował konflikt, który doprowadził go do przejścia do kościoła narodowego i w nim otrzymał sakrę biskupią. Znany też był z działalności pisarskiej. Po 1945 roku powrócił do Kościoła Katolickiego.

Duża liczba młodzieży udawała się na studia wyższe, które poza paroma przypadkami były uniwersyteckie. W okresie do odzyskania niepodległości studiowano przede wszystkim w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zapewne studiowano także we Lwowie, ale brak jest informacji o studentach, za wyjątkiem kilku osób. Zaledwie parę osób studiowało w uniwersytecie wiedeńskim, m.in. Franciszek Maciej Kronenberg i Franciszek Lenartowicz z Łącka, Jakub Ader syn właściciela fabryki mebli z Jazowska. Prawdopodobnie w Wiedniu studiował medycynę Schmidt (Filip?) z Zagorzyna, brat wiceprezydenta Krakowa, skoro nie ma go wśród studentów uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie. Spośród 49 studentów uczących się w Krakowie 48 studiowało w Uniwersytecie Jagiellońskim, jeden w Szkole Sztuk Pięknych (obecnie Akademia Sztuk Pięknych). Najczęściej studiowano prawo (28 osób), 14 zdobywało naukę na Wydziale Filozoficznym obejmującym nauki przyrodnicze, ścisłe i humanistyczne, 6 studiowało teologię, a 3 medycynę. W tej liczbie zaledwie paru studiowało przez pewien czas dwa kierunki. Studia prawnicze wybierała większość młodzieży ze względu na możliwość pracy w wielu dziedzinach,



zwłaszcza w sądownictwie, administracji, skarbowości, organizacji miejskiej. Studia prawnicze otwierały drogę awansu społecznego i politycznego. Nobilitowały ludzi w hierarchii społecznej, co przede wszystkim było dążeniem młodzieży chłopskiej, jaką w ogromnej większości stanowili słuchacze z okolic Łącka. Na drugim miejscu pod względem frekwencji znajdowały się studia lekarskie. W dużym stopniu kierowała się na nie młodzież z warstw inteligenckich, urzędniczych, zamożnych. Przykładem tej tendencji byli studenci gminy łąckiej, z których zaledwie paru poświęciło się medycynie. Niewielka liczba osób studiowała teologię, gdyż nauka w seminarium duchownym, szybciej prowadziła do kapłaństwa, a teologia często wiązała się z późniejszym poświęceniem się tej nauce. Wydział Filozoficzny otwierał drogę do pracy w szkolnictwie, przede wszystkim w gimnazjach, stąd też ten kierunek zajmował drugie miejsce studiach młodzieży łąckiej. Niezwykłe były losy jednego studenta z Łącka Stanisława Bochyńskiego (Bocheńskiego) urodzonego w 1860 r., który dwukrotnie studiował w Szkole Sztuk Pięknych jako słuchacz nadzwyczajny w latach 1878/9 i 1884 – 1887, wsparty przez gminę i parafię, świadectwem moralności. Uważał się za ucznia Jana Matejki i uprawiał styl „matejkowski”.

Statystyka zapisów wskazuje, że 24 studentów pochodziło z Łącka, 8 z Czerńca, po 5 z Zagorzyna i Zabrzeży, dwóch albo trzech było synami Michała Adera z Jazowska, po jednym studencie miały takie miejscowości jak: Czarny Potok, Kadcza, Kicznia, Maszkowice, Obidza.

Studenci z okolic Łącka z reguły pochodzili ze stanu chłopskiego, byli niezamożni, jeden z nich był synem wyrobnika w Zabrzeży. Tylko niektórzy, jak np. Aderowie, mieli bogatego ojca, albo jak Jan Kanty Reklewski z Czarnego Potoka byli synami właściciela dóbr, względnie jak Hilary Józef Hubaczek miał ojca leśniczego dworskiego ze Szczawnicy. Rodzicami studentów byli też rzemieślnicy, np. Józef Kronenberg, krawiec z Łącka, który w Uniwersytecie Jagiellońskim kształcił dwóch synów, Adolfa późniejszego cystersa na teologii, który wcześniej uczył się w Tarnowie w seminarium duchownym, i Franciszka Macieja na medycynie, który po ich ukończeniu, kontynuował studia lekarskie w Wiedniu i tam uzyskał doktorat wszech nauk lekarskich. Nie często zdarzało się, by rodzina zdoła-

Huza Wojciech

ur. (w 1864 r.) w Zabrzeżu, [pow. sądecki, Galicja]; wyzn. rzymskokatolickie; narod. polska; obyw. austriackie; ojciec Franciszek, gospodarz (rolnik), zamieszkały w Zabrzeżu, poczta Łącko, pow. sądecki.

Szkoły i studia poza UJ: gimnazjum w Nowym Sączu.

Studia w UJ: Wydział Teologiczny, student zwyczajny 1883/84 – 1886/87; Stypendium Samuela Głowńskiego 1883/84 sem. I.

Jakub Stanisław

ur. 2 III 1879 w Kiczni, pow. sądecki, [Galicja]; wyzn. rzymskokatolickie; narod. polska; obyw. austriackie; ojciec Franciszek, rolnik, zamieszkały w Kiczni, poczta Łącko; opiekun Józef Winc, rolnik, zamieszkały w Woli Kosonowej.

Szkoły i studia poza UJ: gimnazjum w Nowym Sączu, matura 22 IX 1907.

Studia w UJ: Wydział Filozoficzny, student zwyczajny 1902/03 – 1906/07 sem. I.

Państwowy egzamin nauczycielski: 15 V 1911 uzyskał uprawnienia do nauczania języków klasycznych jako przedmiotu głównego i języka polskiego jako przedmiotu pobocznego w gimnazjach z językiem wykładowym polskim.

Janczura Tomasz

ur. 16 XII 1848 w Zabrzeżu, pow. sądecki, [Galicja]; wyzn. rzymskokatolickie; narod. polska; obyw. austriackie; ojciec Michał wyrobnik, zamieszkały w Zabrzeżu.

Szkoły i studia poza UJ: gimnazjum w Nowym Sączu, matura 28 VI 1869.

Studia w UJ: Wydział Prawa, student zwyczajny 1869/70 – 1872/73; absolutorium 3 II 1875. Doktor praw 8 VII 1878.

Państwowy egzamin prawniczy: egzamin sądowy 7 VII 1874; egzamin z nauk politycznych 6 II 1875.

Kasprzak Jakub Franciszek

ur. [6 I 1889] w Czerńcu, [pow. nowosądecki, Galicja]; wyzn. rzymskokatolickie; narod. polska; obyw. austriackie; ojciec Franciszek, rolnik, zamieszkały w Czerńcu.

Szkoły i studia poza UJ: [I] Gimnazjum w Nowym Sączu, matura 20 IX 1911.

Studia w UJ: Wydział Prawa, student zwyczajny 1911/12 – 1912/13 sem. I, 1913/14 sem. I, 1919/20 sem. I; świadectwo odejścia 18 VI 1913 [zob. również t. IV].

Państwowy egzamin prawniczy: egzamin historyczno-prawny 11 X 1918 (niezdany), 22 VI 1920.

Kempa Józef

ur. 3 XII 1886 w Łącku, [pow. nowosądecki, Galicja]; wyzn. rzymskokatolickie; narod. polska; obyw. austriackie; ojciec Józef, rolnik, zamieszkały w Łącku; matka Maria.

Szkoły i studia poza UJ: Gimnazjum w Nowym Sączu, matura 23 V 1908.

Studia w UJ: Wydział Prawa, student zwyczajny 1909/10 – 1911/12 sem. I, 1913/14.

Kronenberger Adolf, cysters

ur. w 1849 r. w Łącku, obyw. sądecki, [Galicja]; wyzn. rzymskokatolickie; narod. polska; obyw. nie podaje (od 1873/74 sem. II – austriackie); ojciec Józef, krawiec, zamieszkały w Łącku.

Szkoły i studia poza UJ: Zakład Teologiczny (Seminarium Duchowne) w Tarnowie do 1871 r.

Studia w UJ: Wydział Teologiczny, student zwyczajny 1871/72, 1873/74. Wydział Filozoficzny, student zwyczajny 1874/75.

Uwagi: wpis na studia spóźniony – 20 I 1872; 1872/73 sem. II –

twierdził, że przebywał w UJ.

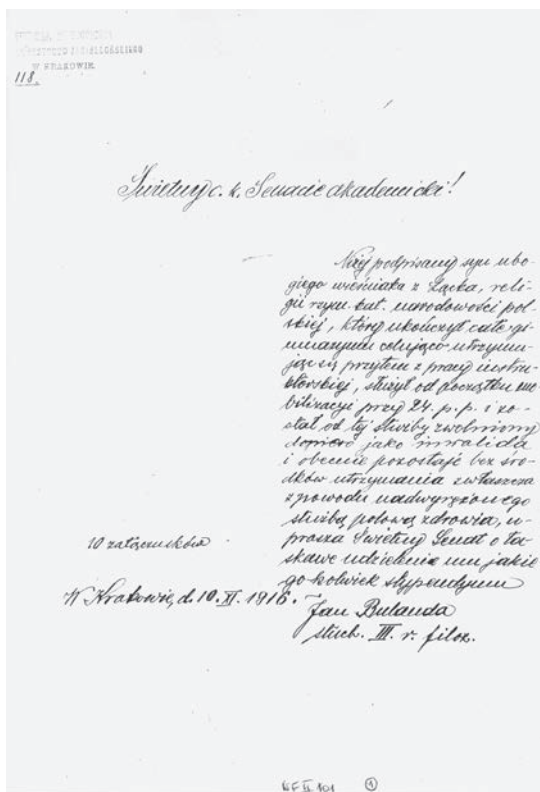


Kempa Józef
1909. 403 I 1911

ła kształcić dwóch synów, trzech stanowiło, w warunkach łąckich, swoisty rekord. Do takich wyjątków należał Antoni Ćwikowski z Czerńca, który kształcił trzech synów w Uniwersytecie. Franciszek i Jan studiowali na Wydziale Filozoficznym, Stanisław uczył się prawa w UJ, a potem w Uniwersytecie Lwowskim. Jak wspomina Antoni Kurzeja, autor książki *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama...*, Antoni Ćwikowski był zdolnym człowiekiem, miał zamiłowanie do nauki i bardzo ją cenił, przez pewien czas pełnił funkcję wójta. Niezależnie od walorów intelektualnych i doceniania roli kształcenia, był zamożnym gospodarzem, posiadał ponad dwudziestomorgowe gospodarstwo. Dwójkę synów kształcił również w Uniwersytecie Jagiellońskim Maciej Myjak, gospodarz z Zagorzyna. Walenty ukończył Wydział Filozoficzny, Piotr Wydział Prawa. Studia prawne rozpoczął w Uniwersytecie Wiedeńskim, skończył w Krakowie. Synem Macieja był też Jan, bardzo popularny w Sądecczyźnie i Galicji, poeta ludowy. Trójka braci zmieniła nazwisko na Myjkowski, najpierw Walenty, potem Piotr, a na końcu Jan. Dwóch synów wykształcił także Jan Paluch z Łącka, który był gospodarzem i zarazem kuźnikiem. Ludwik uczył się w krakowskim seminarium duchownym i studiował w Uniwersytecie Jagiellońskim teologię, jego brat Michał prawo.

Jak już wspomniano, studenci z ziemi łąckiej poza wyjątkami pochodzili z biednych rodzin, toteż starali się o różnorodne stypendia, by móc utrzymać się w Krakowie. Stypendia te pochodziły z fundacji dobroczynnych tworzonych przez wielu filantropów doby staropolskiej i XIX w. Ofiarodawcami różnej wielkości kwot na stypendia byli właściciele ziemscy, urzędnicy, inteligencja, a nawet niekiedy zwykli pracownicy, którzy całe życie oszczędzali, by potem utworzyć fundację pomagającą niezamożnym studentom. Były też specjalne fundacje dla młodzieży z poszczególnych regionów. Dla młodzieży pochodzącej z Sądecczyzny były m.in. fundacja Bartłomieja Fuzoriusza i „fundacja obywatelska byłego obwodu sandeckiego”. Ze stypendium obwodu sądeckiego korzystał przez pewien czas Franciszek Ćwikowski. O stypendium prosił Jan Bulanda, student Wydziału Filozoficznego UJ, który jako żołnierz I wojny światowej stał się inwalidą. Ze stypendium korzystali, m.in. Hilary Hubaczek, rygorozant prawa (zdający egzaminy doktorskie), Walenty Myjak, Antoni Kurzeja z Zabrzeży. Przy podaniu Kurzeii, w przyszłości autora książki *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama...* zaznaczono, że wykazuje się dobrymi postępami w nauce, a „ojciec ma w Zabrzeży 8 morgów owsianej gleby – 6 dzieci”. Otrzymywali stypendium także Jan Przychocki z Łącka i Michał Schmidt z Zagorzyna.

Podania o stypendia pozwalają również dokładniej określić program studiów młodzieży łąckiej, ponieważ należało w nich podać zajęcia na jakie się uczęszczało. Dokumenty Jana Bulandy z Wolaków łąckich, mówią o jego rozległych studiach na Wydziale Filozoficznym, na którym studiował m.in. filozofię, gramatykę starosłowiańską, historię języka polskiego, historię literatury polskiej, literaturę francuską, literaturę niemiecką, psychologię, pedagogikę, higienę szkolną, języki obce. Wszystkie przedmioty od matury do dyplomu zaliczał na oceny bardzo dobre i celujące. W czasie wojny, w przerwie między bataliami, uczęszczał w Grazu do Akademii Handlowej i słuchał m.in. nauki o handlu, księgowości oraz uczył się pisania na maszynie.



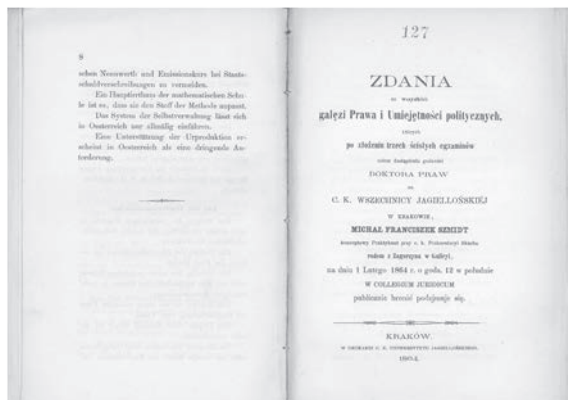
Mistrzami jego w Krakowie byli najwybitniejsi wówczas uczeni, m.in. Jan Łoś, Ignacy Chrzanowski, Stanisław Stroński, Stanisław Windakiewicz. Z kolei na Wydziale Filozoficznym Walenty Myjak uczył m.in. na zajęcia: z teorii ruchu ciał niebieskich Franciszka Karlińskiego, z optyki i na ćwiczenia z fizyki prof. Stefana Kuczyńskiego, repetytorium z algebry Franciszka Mertensa, a także na zajęcia: z historii Polski i Czech Antoniego Walewskiego, z historii sztuki Józefa Łepkowskiego, z etyki Józefa Kremera.

Absolwenci studiów uniwersyteckich pracowali na różnych stanowiskach, rozrzucając się po Galicji, a potem całej Polsce międzywojennej. O wielu z nich obecnie nic nie wiemy. Spośród całej zbiorowości było jednak kilku, którzy talentem i wielką pracą potrafili wybić się

ponad przeciętność. Należeli do nich Stanisław Bobak z Łącka, nauczyciel w Gimnazjum im. J. Zamojskiego w Warszawie; dyrektor Gimnazjum w Krośnie, wspomniany Jan Bulanda z Łącka, nauczyciel Gimnazjum w Granicy, gimnazjum pijarskiego w Rakowicach w Krakowie, I Gimnazjum w Tarnowie i dyrektor prywatnego Gimnazjum Żeńskiego w Tarnowie. Jest on bodajże jedynym humanistą spośród łąckich studentów epoki zaborów, który w 1930 r. ogłosił rozprawę w formie książki *Wśród poglądów pedagogicznych Bronisława Ferdynanda Trentowskiego* (Ropczyce 1930) i broszurę *Szkolnictwo polskie do XVII wieku*. Do tej zbiorowości wchodzi Franciszek Ćwikowski z Czerńca, nauczyciel gimnazjum w Nowym Targu i w gimnazjum w Przemyślu na Zasaniu. Jego brat, Stanisław Ćwikowski, po skończeniu studiów prawniczych we Lwowie był adwokatem w Nowym Sączu i w 1919 r. posłem do Sejmu. Syn drugiego brata Ćwikowskiego – Michała, Stanisław, ukończył studia na Wydziale Filozoficznym UJ uczył w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, w Państwowym Gimnazjum Realnym w tym mieście, w gimnazjum w Nisku. Był dyrektorem gimnazjów w Nisku i Krośnie, wizytatorem szkolnym w Brześciu nad Bugiem, oraz przez krótki czas pracował w Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego. Pracy nauczycielskiej poświęcił się Józef Gomółka z Kadczy. Po studiach na Wydziale Filozoficznym UJ uczył w gimnazjach w Stanisławowie, II Gimnazjum w Nowym Sączu, i prywatnym Żeńskim Gimnazjum w tym mieście. Z dwu braci Huzów z Za-

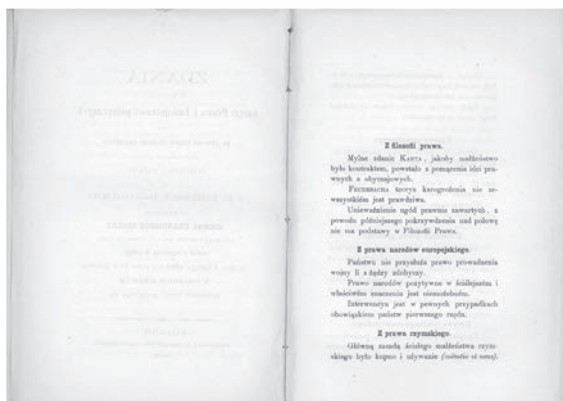
brzeży, Michał był notariuszem Ciężkowicach i Grybowie, a także posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie, zaś Wojciech złotoustym kaznodzieją w Grybowie. Nauczycielami byli Stanisław Jakub z Kiczni uczący w gimnazjach Lwowa i Sanoka, Aleksander Królicki z Łącka, pracujący w okresie międzywojennym w Gimnazjum Męskim w Brodnicy. Niezwykłą postacią był Walenty Myjak z Zagorzyna, uczący początkowo w gimnazjum w Kołomyi, a potem do końca pracy zawodowej w gimnazjum w Wadowicach. Jest on autorem prac naukowych i chyba jedyną pozytywną postacią z tego środowiska, w głośnym utworze Emila Zygałowicza *Zmory* (bez wymieniania nazwiska). Jego brat Piotr, jako prawnik, pracował w sadach w: Sarajewie, Banja Luce, Dolnej Tuzli, osiągając stanowisko vice prezesa i prezesa.

Prawnicy, jak Tomasz Janczura, byli adwokatami w Nowym Sączu, pracowali w sądach krajowych, jak Józef Klimecki z Maszkowic (Tarnów, Kraków, Jasło), Piotr



Marczak (Kraków, Jasło, Nowy Targ, Jaworzno, i adwokat w Krakowie) i Michał Paluch z Łącka (Wadowice). Antoni Kurzeja z Zabrzeży, prawnik, wysokich stanowisk nie osiągnął, ale przez ogłoszenie wspomnianej książki *Z rodzinnych stron Zyndrama...*, stał się pierwszym dziejopisem ziemi łąckiej. W zbiorowości prawników wyjątkową postacią jest Michał Schmidt z Zagorzyna. Gimnazjum ukończył w Krakowie. Studia prawne odbył

w Uniwersytecie Jagiellońskim, zakończony doktoratem i jest jedynym doktorem prawa, z tych okolic, który ogłosił swe tezy egzaminów doktorskich drukiem i zachowały się one w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Nie jest to, jak twierdzi jego biografistka, zwykła broszura, ale kwestie, które broił w czasie egzaminu *Zadania ze wszystkich gałęzi Prawa i Umiejętności politycznych* (Kraków 1864). Po pracy w różnych instytucjach administracyjno-prawnych we Lwowie, Tarnowie, osiadł w Krakowie, podjął prace w magistracie, a wykonywał ją z taką sumiennością i znanstwem, że obrano go



II wiceprezydentem Krakowa i jak pisano „Już za kadencji Zyplikiewicza uważany był S. za jego ‚prawą rękę’”. Należy on też wraz z bratem lekarzem i ks. Wincentym Piksą

do trójki łączan spoczywających na starym Cmentarzu Rakowickim i mających grobowce w centralnych miejscach.

Spośród teologów, ks. Wincenty Piksa, pracujący w wielu kościołach Krakowa i okolic, a także w kurii, będący katechetą w krakowskich szkołach, głośny stał się wskutek wydawania popularnych pism katolickich *Przyjaciel Kapłański* oraz *Krzyż*, ale przede wszystkim z powodu swej postawy wobec problemów natury niereligijnej. Pamiętać też trzeba o jego pracach publicystycznych i religijnych, oraz o tym, że jego siostra, pod zakonnym imieniem Maria Samuela, felicjanka, rozwinęła energiczną działalność społeczną i zorganizowała słynną kuchnię (jadłodajnię) dla młodzieży i studentów.

Mimo wielkiego rozproszenia po różnych miejscowościach Galicji, a nawet i monarchii, ludzie wykształceni nie zrywali i nie zapominali o swych związkach z ziemią rodzinną. W lipcu 1901 roku urządzono zjazd inteligencji łąckiej. Uroczystości odbywały się w ogrodzie plebańskim. Wystąpienia i dyskusje toczyły się wokół zagadnienia ożywienia rozwoju gospodarczego ziemi łąckiej. Zjazd uświetniony występem kapeli z Ujanowic i chóru był tak emocjonalnie przyjmowany przez tłumy zgromadzonych mieszkańców, że poeta ludowy, Jan Myjak, widząc solidaryzowanie się inteligencji z ziomkami pisał:

Bo na co się przydać nam może oświata,
Jeśli dla niej brat zaprze się brata?...
Gdy dla oświaty zdobytej przez niego,
Zamiast pomagać – ucieka od swego!...



Zjazd inteligencji z Łącka w 1901 r.

Lecz Wy, którzy się nie wstydzicie rodu
Swej niższej braci – swojej niskiej chatki,
Mimo godności stanu i zawodu,
Z zaparciem siebie, z pociechą dla matki-
Rośnijcie dalej w większe dostojeństwa,
Dla chwały Boga, Ojczyzny pociechy.

Zjazd inteligencji, „wiec parafialny”, zgromadziły wielu mieszkańców i jak pisał łącki proboszcz „to podniosło wielu na duchu ubogich studentów i zachęciło do szkół zdatną młodzież”.

Przyjezdni ufundowali witraż z wyobrażeniem św. Kingi, który do tej pory znajduje się w łąckim kościele. Był to chyba jeden z najwcześniejszych zjazdów inteligencji wiejskiej na ziemiach polskich. Rozwinęły się one dopiero w okresie międzywojennym, czego przykładem „Zjazd inteligencji wywodzącej się z Krościenka Wyżnego” w sierpniu 1935 roku (R. Pelczar et. al. „Dzieje Krościenka Wyżnego 1350 – 2000”, Krościenko Wyżne 2000, s.214).

Okres międzywojenny, jak się wydaje, zwiększył i rozszerzył proces edukacji młodzieży z ziemi łąckiej. Badania Tadeusza Aleksandra wskazują, że z samego Łącka do szkół średnich uczęszczało 38 osób, 35 chłopców i trójka dziewcząt. W seminariach i liceach uczyło się 29 osób, 8 w seminariach nauczycielskich. Zapewne nie są to dokładne dane, ale pokazują powiększanie się zbiorowości osób ze średnim wykształceniem. W zakresie studiów wyższych chyba utrzymał się podobny stan, jak przed 1918 rokiem. T. Aleksander podaje, że z samego Łącka studiowało 15 osób. Spośród studiujących wówczas wyróżnia się Sara Grossbard, urodzona w Łącku w 1895 roku. Studiowała na Wydziale Filozoficznym UJ od roku 1918. W roku 1925 uzyskała doktorat za rozprawę napisaną pod kierunkiem prof. Władysława Szafera *Zmienność słupka Pokrzyżowatej (Girardinia zeylanica...)*. Wszystkie egzaminy doktorskie – rygorozą zdała celująco. Jest autorka kilku publikacji naukowych przyrodniczych. Pisała też o sadownictwie łąckim. Nic więcej nie udało mi się o niej dowiedzieć, czy przeżyła wojnę. Kiedy nie interesowałem się jej postacią, byłem w częstym kontakcie ze środowiskiem botanicznym krakowskim, które ją znało, gdy się zainteresowałem, nikt już z jej grona nie żył. W 1926 uzyskał doktorat Jacek Babik z Maszkowic, który po II wojnie światowej uczył chyba w Gdańsku.

Studia w okresie międzywojennym wymagały również, jak w poprzedniej epoce, wiele wyrzeczeń i hartu. Bieda była stałą towarzyszką studiujących. Przykładem Stanisław Kosik z Łącka, studiujący w Uniwersytecie Jagiellońskim, którego podanie o pomoc materialną uczelni zachowało się w Archiwum UJ (znający go twierdzili, że był żelaznym studentem). Okres II wojny światowej przerwał edukację łąckiej młodzieży. Tylko jednostkom udało się zdobyć wówczas wyższe wykształcenie. Chyba jedynym jest Jan Talar z Łącka, który znalazł się w obozie internowanych w Szwajcarii, gdzie ukończył polskie liceum, a potem studiował w latach 1941 – 1946 na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu w Zurichu. Po powrocie do kraju był chyba pierwszym pracownikiem naukowym w dziejach ziemi łąckiej, pracującym w Wojskowej Akademii

Medycznej w Łodzi. Pracownicy naukowcy tej uczelni, z którymi rozmawiałem, wywiadali się pozytywnie o jego zajęciach.

Przełomem rewolucyjnym w dziejach edukacji młodzieży z ziemi łąckiej stało się zakończenie II wojny światowej, rozszerzenie sieci szkół podstawowych, średnich i rozbudowa szkolnictwa wyższego. Zniesienie opłat w postaci chesnego za naukę, wielki „głód edukacyjny” wywołany wojną, polityka oświatowa państwa, doprowadziły do ogromnego napływu młodzieży z omawianego terenu do szkół średnich i oddziaływały na wzrost liczby osób z wyższym wykształceniem. Jak wykazał w swej pracy T. Aleksander, w latach 1944/5 – 1969/70 spośród 980 absolwentów szkoły w Łącku uczyło się w szkołach średnich 442, niemal w równej proporcji mężczyzn i kobiet. Z Woli Piskuliny, z której poprzednio tylko parę osób chodziło do szkoły średniej, kontynuowało naukę w szkołach średnich 58 osób. W latach 1944/5 – 1964/5 studiowało ze szkoły w Łącku 47 osób, z Woli Piskuliny 4. Mimo łatwiejszych i lepszych warunków nauki w szkołach średnich i wyższych, kierowanie dzieci do szkół średnich i wyższych oznaczało w dalszym ciągu wielkie wyrzeczenie i mobilizację rodziców. Pomijam zjawisko niedopuszczania do szkół, zwłaszcza do liceów ogólnokształcących, dzieci tzw. „kułaków”, wobec czego wybierały one m.in. licea pedagogiczne. Było bowiem wielkie zapotrzebowanie na nauczycieli i otrzymywali oni urzędowy nakaz pracy. Ale nawet warunki bogatszych rodzin były wówczas tak trudne, że nie łatwo było sprostać wydatkom na naukę dzieci. Przykłady wielu miejscowości ziemi łąckiej dowodzą ogromnej mobilizacji rodzin, z których po raz pierwszy wysyłano do szkoły średniej, a potem na studia nie jedno dziecko, jak dawniej, ale kilka. By nie mnożyć wyliczania tych licznych przypadków, wspomnę o gospodarskiej rodzinie Lipieńców z Łącka, która zapewniła jednemu synowi szkołę średnią, a trzem studia. Inny przykład to rodzina Jana Leśniaka, więźnia niemieckiego obozu koncentracyjnego, pracownika gminy w Łącku, która wykształciła na studiach czwórkę dzieci (weterynaria, prawo, geografia w Warszawie, geologia w Krakowie). Wymagało to wielkiego samozaparcia pracy wszystkich zainteresowanych, m.in. w organizowaniu stołówki dla wczasowiczów w porze wakacyjnej, by zdobyć potrzebne fundusze. Do tego wysiłku mobilizowały się też rodziny, które utraciły w czasie wojny swych głównych żywicieli i były w dodatku szykanowane przez władze.

Uczniowie Kolegium w Podolińcu w układzie chronologicznym studiów:

Wyszkowski Gabriel z Jazowska 1805 VI kl

Kowalski Kajetan z Łącka 1807/8 V kl

Faron Jan z Łącka 1807/8 VI kl

Peterschein Wojciech z Łącka 1810/11 I kl.

Peterschein Wawrzyniec z Łącka 1810/11 I kl

Choczatowski Jakub z Zabrzeży 1810/11-11/12 II kl

Petrykowski Wawrzyniec z Łącka 1811/12-14/15 kl. II, III, IV, V, VI

Petrykowski Wojciech z Łącka 1811/12-15/16 kl. II, III, IV, V, VI

Kudas Antoni z Łącka 1811/12-12/13 kl. I, II

Owsianka Jan z Jazowska 1813/14-17/18 kl. II, III, IV, V, VI
Owsianka Józef z Jazowska 1813/14-18/19 kl. I, II, III, IV, V, VI
Faron Bartłomiej z Maszkowic 1819/20-24/25 kl. II, III, IV, V, VI
Turek Jan z Zagorzyna ur.1799 1819/20-24/25 kl. I, II, III, IV, V, VI
Wieloszek Błażej z Jazowska 1820/21-23/24 kl. II, III, IV, V
Kwit Maciej z Zarzecza ur.1804 1821/22-22/23 k l. I, II
Skrudziński Mikołaj z Jazowska 1821/22-24/25 kl. I, II, III, IV
Zubrzycki Andrzej z Zabrzeży 1821/2 II kl.
Byrski Ignacy z Kadczy 1824/25 II kl.
Wadowski Ludwik z Łącka 1824/25 I kl.
Mieczkowski Franciszek z Dobrej ur.1806 1826/7-28/9 ojciec posiadacz w Zarzycu
Kurzeja Józef z Zabrzeży ur. 1811 1827/28-31/32 kl. II, III, IV, V
Krommer Maksymilian ur. 1818 w Zarzeczcu 1828/29-29/30 kl. I, II, ojciec Józef,
contra agens, potem w Dworach
Wadowski Jan z Łącka ur.1817 1830/31-32/33 kl. I, II, III
Cebula Tomasz z Zabrzeży ur 1817 1833/4 I kl.
Zajac Jan z Kadczy ur. 1825 1834/35 I kl.
Paluch Michał z Zabrzeży 1839/40-40/41 kl. I, II
Turek Piotr z Zarzecza 1841/42 II kl.

Alfabetyczny wykaz księży:

Dudziński (Duda) Wojciech (1851-1904) ur. W Zagorzynie
Dunajecki (Bobek) Antoni (1882-1945) ur. W Łącku, syn Antoniego Bobka
Dybiec Marcin (1895-1958) ur. W Łącku
Faron Marcin Władysław (1891-1967) ur. W Maszkowicach
Groń Michał (1848-1882) ur. W Zagorzynie
Jaworski Antoni (1827-1868) ur. W Zagorzynie
Jaworski Stanisław (1842-1871) ur. W Zagorzynie
Jurkowski Antoni (1858-po 1900) ur. W Kiczni
Jurkowski Michał (1840-1879) ur. W Kiczni
Kołodziej Wincenty (1921-1996) ur. W Brzynie k.Jazowska
Kurzeja Józef (1811-1847) ur. w Zabrzeży filozofię studiował w Eger, teologię we
Lwowie i Tarnowie
Kyrz Piotr (1905-1980) ur. w Woli Piskulinie
Łączewski (Kozą) Tomasz (1860-1913) ur. w Łącku syn Łukasza Kozy
Matras Michał (1895-1977) ur. w Czarnym Potoku
Najduch (Nayduch) Franciszek (1807-1865) ur. w Łącku, filozofia w Eger, teologia
we Lwowie i Tarnowie
Owsianka Michał (1857-1936) ur. w Kadczy
Potoniec Jan Piotr (1889-1960) ur. w Kadczy
Sopata Michał (1834-1884) ur. w Łącku
Szczepaniak Walenty (1855-1910) ur. w Zabrzeży
Szczurkowski Wojciech (1847-1930) ur. w Łącku

Unger Bartłomiej (1839-1903) ur. w Łacku
Wnęk Wincenty (1861-1903) ur. w Kiczni
Zabrzeski (Kurzeja) Mikołaj (1841- 1922) ur. w Zabrzeży syn Michała Kurzeji
Zagorzyński (Myjak) Franciszek (1828-1893) ur. w Zagorzynie syn Jana Myjaka

Studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego i Szkoły Sztuk Pięknych (ASP):

Bobak Stanisław ur.1888 w Łacku, Wydział Filozoficzny 1909/10,Wydz.Prawa 1910/11,Wydz.Fil.1912/13,1913/14

Bochyński (Bocheński) Stanisław ur.1860 w Łacku, studia Szkoła Sztuk Pięknych 1878-79,1884-87

Bulanda Jan ur. 1890 w Łacku, Wydz. Fil. 1913/14,1915/16-1917/18

Czarnek Józef ur w Zagorzynie, Uniw. Lwowski do1878/79, potem Uniw.Jag.

Ćwikowski Franciszek ur. 1881 w Czerńcu, Wydz. Fil. 1902/3-1905/6

Ćwikowski Jan ur.1879 w Czerńcu, Wydz. Fil. Studium Rolnicze 1910/11-12/13

Ćwikowski Stanisław ur.1885 w Czerńcu, Wydz. Prawa 1906/7,Wydz.Fil.1907/8-19010/11

Ćwikowski Stanisław ur.1867 w Czerńcu, Wydz. Pr.1896/97

Duda Józef ur. 1864 w Łacku, Wydz. Pr.1885/86-1889/90

Giba Maciej ur. 1863 lub 1865 w Zagorzynie, Wydz. Teologiczny 1887/88,Wydz. Pr.1888/89

Gomółka Józef ur.1881 w Kadczy,Wydz.Fil. 1901/2-1906/7

Grabiec Jan ur.1883 w Łacku, Wydz.Pr. 1907/8-1910/11

Grünberg Haim ur. 1885 w Łacku, Wydz. Pr.1905/6-1908/9,1910/11

Hubaczek Hilary Józef ur. 1870 w Łacku, Wydz. Pr. 1893/4-1896/97, doktor praw 1899

Huza Michał ur. 1852 w Zabrzeży, Wydz. Pr. 1873/74-1876/77

Huza Wojciech ur. 1864 w Zabrzeży, Wydz.Teol. 1883/84-1886/87

Jakub Stanisław ur 1879 w Kiczni, Wydz. Fil.1902/3-1906/7

Janczura Tomasz ur. 1848 w Zabrzeży, Wydz.Pr. 1869/70-1872/73, doktor praw 1878

Kasprzak Jakub Franciszek ur. 1889 w Czerńcu, Wydz. Pr.1911/12-1912/13

Kempa Józef ur. 1886 w Łacku, Wydz. Pr. 1909/10-1911/12, 1913/14

Klimecki Józef ur. 1863 w Maszkowicach, Wydz. Pr. 1885/86-1889/90, dr. Praw 1927

Kronenberg Adolf ur. 1849 w Łacku, Wydz. Teol. 1871/72-1873/74,Wydz.Fil. 1872/73,cysters

Kronenberg Franciszek Maciej ur. 1863 w Łacku, Wydz. Lekarski 1882/83-1885/86, Uniw. W Wiedniu

Królicki Aleksander ur. 1886 w Łączkach (Łacko), Wydz. Fil. 1908/9-1913/14

Kurzeja Antoni ur. 1861 w Zabrzeży, Wydz. Pr.1882/83-1885/86

Kuziel Antoni ur. 1891 w Czerńcu, Wydz. Pr. 1911/12-12/13

Lenartowicz Franciszek ur. 1855 w Łacku, Wydz. Fil.1877/78-1879/80, Uniw. w Wiedniu

Lustgarten Henryk Wilhelm (Chaim Wolf) ur. 1896 w Łącku, Wydz. Lek. 1916/17-1922/23, dr wszech nauk lekarskich 1925
Marczak Piotr ur. 1872 w Łącku, Wydz. Pr. 1893/94-1894/95, 1896/97-1897/98, dr praw 1900
Myjak (od 1881 Myjkowski) Piotr ur. 1857 w Zagorzynie, Wydz. Pr. 1879/80-1881/82
Myjak (od 1872 Myjkowski) Walenty ur. w Zagorzynie, Wydz. Fil. 1867/68-1870/71
Paluch Ludwik ur. 1842 w Łącku, Wydz. Teol. 1862/63-1863/64
Paluch Michał ur. 1846 w Łącku, Wydz. Pr. 1869/70-1872/73
Piksa /(Pixa)/ Wincenty ur. 1836 w Czerńcu, Wydz. Teol. 1859/60-1862/63
Plechta Jan ur. 1886 w Łączkach (Łacko), Wydz. Fil. 1907/8-1911/12
Przychocki Jan ur. 1843 w Łącku, Wydz. Fil. 1867/68-1869/70
Reklewski Jan Kanty ur. 1879 w Czarnym Potoku, Wydz. Pr. 1897/98-1901/2
Schmidt Michał ur. 1836 w Zagorzynie, Wydz. Pr. 1857/58-1861/62, dr praw 1864
Sopata Michał ur. 1834 w Łącku, Wydz. Teol. 1868/69
Szczepaniak Walenty ur. 1855 w Zabrzeży, Wydz. Teol. 1883/84
Szczurkowski Jan ur. 1894 w Łącku, Wydz. Pr. 1913/14
Wąchała Jakub ur. 1852 w Łącku, Wydz. Pr. 1873/74-1876/77
Wielosik Józef ur. 1884 w Obidzy, Wydz. Pr. 1908/9
Ząbek Jakub ur. 1843 w Łącku, Wydz. Pr.
Zubczewski Henryk ur. 1843 w Łącku, Wydz. Pr. 1864/65-1867/68

Archiwalia i literatura przedmiotu:

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego:
WF II 99 (materiały m.in. do Walentego Myjaka)
WF II 107, WF II 112 (materiały m.in. do J. Przychockiego, W. Myjaka), 112 obecnie przesegnowano.
WF II 101 (m.in. materiały do J. Bulandy)
WP II 122, WP II 125, WP II 128, WP II 129 (materiały stypendialne m.in. A. Kurzeji, M. Schmidta)
WP II 131 (Hubaczek Hilary)

Archiwum Nauki PAU i PAN:

PAU I 79 Koresp. Sekr. Gener. 1913 nr 319 (podanie J. Bulandy)
Archiwum Akademii Sztuk Pięknych:
Świadectwo moralności St. Bochyńskiego. Za wyszukanie wskazanego dokumentu dziękuję J. Grabowskiej

Bibliografia:

M. Adamczyk, Kształcenie młodzieży chłopskiej z obwodu sądeckiego i okolic 1772-1848, Zeszyty Naukowe Akademii Rolniczej we Wrocławiu nr 27, Wrocław 1981
M. J. Adamczyk, Szkoły pijarskie w Podolinie i ich związki z Polską 1643-1848, Prace Pedagogiczne CXI Uniw. Wrocł. Wrocław 1995

- M. Adamczyk, Szkoły obce w edukacji Galicjan, cz. I, Warszawa 2003
- T. Aleksander, Awans oświatowy młodzieży wiejskiej w Polsce Ludowej, 1972
- A. J. K. Banach, Młodzież chłopska na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1860/61-1917/18, Kraków 1997
- A. J. K. Banach, Kariery zawodowe studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzenia chłopskiego z lat 1860/1861-1917/1918, Kraków 2009
- C. Bąk-Koczerska, Schmidt Michał Franciszek (1836-1893), Polski Słownik Biograficzny, t.35:1994
- J. Długosz, Uczniowie Kolegium Pijarskiego w Podolińcu w latach 1643-1670, Rocznik Zakładu im. Ossolińskich, t.7, 1972.
- T. Górski, Papczyński Jan, w zakonie Stanisław (1631-1701), Polski Słownik Biograficzny
- A. Kurzeja, Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza z pod Grunwaldu, Brody 1910
- M. Lis, Z Grywałdu na Uniwersytet Jagielloński. Życie i działalność kulturalno-oświatowa Michała Marcza (1886-1945), Tarnobrzeg 2011
- M. Łabuz, Duchowieństwo diecezji tarnowskiej w latach 1886-1918, Tarnów 2007
- T. Pudłocki, Nieznany kierownik Gimnazjum w Przemyślu na Zasaniu – Franciszek Ćwikowski, Rocznik Przemyski, t. XI z.3
- J. Suchmiel, Udział kobiet w nauce do r. 1939 w Uniwersytecie Jagiellońskim, Częstochowa 1994
- S. Szczotka, Bielski Szymon (1745-1825), Polski Słownik Biograficzny, t.2:1936
- Corpus studiosorum Universitatis Jagellonicae 1850/51-1917/18, red. K. Stopka, t.3, A-D, E- J, K- Ł, M -N, O- Q, Kraków 1999-2011 (Za ustalenie nazwisk W-Z dziękuję P. Żukowskiemu)



Edukację rozpocząłem w szkole podstawowej w Zabrzeży, później poszedłem do I Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu. W drugiej klasie liceum uzyskałem licencję pilota szybowcowego w Aeroklubie Podhalańskim w Nowym Sączu, a po maturze zostałem skierowany przez Aeroklub do Wyższej Szkoły Oficerskiej w Dęblinie, gdzie miała mnie czekać kariera pilota wojskowego. Moje zamiłowanie do języków jednak przeważało i zrezygnowałem z dalszego latania na rzecz studiów filologicznych na Uniwersytecie Warszawskim (UW). Nie wiedziałem wtedy jeszcze, ile przeszkód będę musiał pokonać, by dostać się na wymarzone studia. Wybrałem sobie jedyną w Polsce i – na tamte czasy – dość elitarną uczelnię, tj. Wyższe Studium Języków Obcych

(WSJO) na Wydziale Filologii Obcych, gdzie na egzaminie wstępnym trzeba było zdać m. in. dwa języki obce. Oczywiście moja znajomość języków po szkole średniej w najmniejszym stopniu nie wystarczała, by marzyć o dostaniu się na ten kierunek. Po pierwszym fiasku postanowiłem jednak czynić kolejne próby i dopiero za trzecim ‘podejściem’ otrzymałem upragniony indeks. Miałem to szczęście, że moi rodzice umożliwili mi spokojne przygotowywanie się w domu do kolejnych egzaminów.

Na WSJO studiowałem angielski i hiszpański przez cztery lata, specjalizując się w tłumaczeniach, a studia magisterskie odbyłem w Instytucie Lingwistyki Stosowanej UW i w tym samym roku rozpocząłem podyplomowe studia na Wydziale Afrykistyki, gdzie zgłębiałem m.in. tajniki języka arabskiego i francuskiego.

Uważałem wtedy, że naturalną drogą zawodową powinna być praca

w charakterze tłumacza. Tak więc w roku 1973 przyjąłem ofertę Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wyjechałem do Wietnamu do pracy w Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru. Dla młodego człowieka tuż po studiach było to doświadczenie z wielu powodów ogromnie atrakcyjne. Po formalnym zakończeniu inwazji amerykańskiej w Wietnamie, kilkakrotnie zawieszane rokowania pokojowe w Paryżu doprowadziły do podpisania tzw. układów paryskich w styczniu roku 1973. Przewi-



Wietnam, wizja lokalna w terenie (autor z lewej)

Kolejny rok to praca w Polskiej Agencji Prasowej (PAP) na stanowisku tłumacza w Redakcji Wiadomości dla Zagranicy i przy wydawaniu biuletynu po angielsku dla placówek dyplomatycznych w Polsce.

Moje poszukiwania zawodowej drogi życiowej ostatecznie wykrystalizowały się w momencie przejścia do pracy w handlu zagranicznym. Praca tłumacza, szczególnie tłumacza konferencyjnego, zawsze mnie pociągała, lecz było to zajęcie raczej statyczne i stacjonarne. Ja potrzebowałem czegoś więcej, a przede wszystkim częstych wyjazdów i ciekawych podróży w daleki świat. Pomyślałem więc sobie, że skoro na



Nigeria

moich studiach poza rzetelną nauką języków, która w większości odbywała się w kabinach i laboratoriach językowych, uczono nas również takich przedmiotów, jak prawo międzynarodowe, organizacje międzynarodowe oraz handel zagraniczny, to właściwą drogą powinna być praca w centrali handlu zagranicznego. Po przepracowaniu w PAP jednego roku podjąłem nieodwołalną decyzję przejścia do handlu zagranicznego w przedsiębiorstwie POLSERVICE,

które prowadziło działalność eksportową na ogromną skalę, obejmującą m.in. liczne kontrakty zagraniczne na pomoc techniczną, doradztwo, usługi geologiczne i wiele innych branż. Rozpocząłem pracę w zamorskim biurze usług technicznych, realizującym duże kontrakty, głównie w Afryce i Azji. Szybko przekonałem się, że dokonałem właściwego wyboru, bo handel zagraniczny dawał mi fantastyczne możliwości łączenia ciekawej pracy z upodobaniem do częstych wyjazdów. Ponadto mogłem też zweryfikować i wykorzystać nabytą wiedzę w praktyce. We wspomnianej firmie przepracowałem 27 lat, pracując najpierw w centrali w Warszawie, a później na różnych placówkach zagranicznych, najpierw 2 lata w Ammanie (Jordania), gdzie urodziła się moja córka Asia, a następnie 3 lata w Kuwejcie, gdzie na świat przyszedł syn Darek.



Nigeria

Po powrocie do kraju odbyłem poddyplomowe studia w Międzynarodowym Centrum Zarządzania otrzymując dyplom *Master of Business Administration*.

Jednak najciekawszy okres pracy zawodowej nastąpił później, kiedy przez kilkanaście lat nadzorowałem kontrakty realizowane poprzez Organizację Narodów Zjed-



Mont Blanc

bywałem też liczne podróże do wielu innych krajów, m.in. Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Jemenu, Syrii, Pakistanu, Iranu, Iraku, Etiopii, Maroka i Tunezji oraz większości krajów europejskich. Kilka lat temu wygrałem otwarty konkurs w MSZ na stanowisko radcy handlowego w Hawanie na Kubie, lecz z powodów reorganizacyjnych do wyjazdu na placówkę nie doszło. Przeszedłem na wcześniejszą emeryturę i aktualnie wykonuję zleczone tłumaczenia techniczne dla różnych instytucji.

Często jestem pytany, które kraje czy miejsca podobały mi się najbardziej, a ja odpowiadam, że wszystkie, bo wszędzie było coś ciekawego i niepowtarzalnego. Podoba mi się afrykańska sawanna i Sahara, wilgotny tropik Indochin, przepiękne stare miasta Bliskiego i Środkowego

Wschodu, nowoczesne emiraty nad Zatoką Perską, azjatycki interior, ośnieżone Alpy, nowojorskie drapacze chmur, tak samo jak i mój rodzinny gościnny dom w Zabrzeży pod numerem 178.

noczonych (ONZ) w Afryce (Nigeria, Egipt, Libia), co wymagało częstych wyjazdów do tych krajów oraz ciągłych roboczych kontaktów z siedzibą ONZ w Wiedniu i Nowym Jorku.

W połowie lat 90., tj. od 1994 – 1997 pracowałem w Wiedniu jako koordynator przy ONZ odpowiedzialny za realizację kontraktów afrykańskich.

Dalsze lata spędziłem kierując oddziałami firmy w Libii (Trypolis i Benghazi) oraz w Egipcie (Kair). Od-



Libijska plaża

Blizszym naszych czasów piewcą regionu łąckiego był Stanisław Wąchała, jeden z bardziej znanych i cenionych lokalnych twórców ludowych. Z umiłowania do ziemi przodków przez całe życie prowadził aktywną działalność kulturalną, m.in. włączając się w organizację Święta Kwitnącej Jabłoni. Ponadto przez 25 lat był kierownikiem Szkolnego Zespołu Regionalnego „Małe Łącko”, działał w zespole „Górali Łąckich” oraz należał (od 1947 r.) do Orkiestry Dętej im. Tadeusza Moryto w Łącku, przez blisko 20 lat kształcąc w Ognisku Muzycznym młodych muzyków. Za swą działalność na rzecz propagowania kultury regionalnej uzyskał wiele odznaczeń.

Poczynając od roku 1951, gdy napisał swój pierwszy wiersz zatytułowany *Dunajec*, tworzył inspirowane pięknem rodzimej kultury poezje, gwarowe gawędy oraz – z racji swego związku z kapelami i zespołami regionalnymi – teksty do ok. 300 melodii ludowych. Charakteryzujące się prostotą wiersze publikował m.in. na łamach czasopism „Dunajec” i „Granica”, natomiast większość jego dorobku – zarówno poezje, jak i pieśni oraz gawędy – doczekała się wydania w pośmiertnym tomiku *Kocham Cię Łącka Ziemio* (Łącko 2006). Zbiorek ten nosi tytuł jednego z zamieszczonych w nim utworów, nie bez powodu sygnalizując, że głównym tematem twórczości Wąchały jest miłość do rodzinnej ziemi wyrażona w prostych słowach:

*Kocham Cię łącka ziemio rodzinna
kwieciem jabłoni zdobiona.
Tyś mi najbliższa sercu – nie inna
moja kolebko rodzona (...)*

Jak zauważa we wstępie do wspomnianego tomiku prof. Stanisław Moryto, rektor Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie: „(...) jego przyspiewki, pieśni, wiersze i pisane w gwarze prozą *godki*, są tym samym czym jest: miłość, przyjaźń, radość, piękno, czułość, życie, smutek, cierpienie i śmierć. I tego faktu nie są w stanie zmienić żadne przemiany. Jego wiersze powstawały nie z myślą o karierze, nie dla poklasku, ale z potrzeby serca. (...) Potrzeba serca jest tu widoczna w każdym słowie, w każdej myśli, w każdej metaforze”¹. Niezależnie od tego, czy czytamy teksty wierszy czy pieśni po kolei, czy też wybiórczo, już po lekturze kilku można dostrzec, że owa potrzeba serca przebija w każdym wersie. Spośród zwyczajnych refleksji nad codziennością nieraz przechodzących w głębokie rozważania nad sensem ludzkiego życia, z utwo-

¹ S. Wąchała, *Kocham Cię Łącka Ziemio*, Łącko 2006, s. 4.

rów przebija zachwyty nad pięknem rodzimego krajobrazu, widoczny chociażby w wierszach: *Moja ojczyzna*, *Nasze Łącko*, *Pieśń Dunajca*, *Wiosna czy Ej, lesie mój*. W tych łatwych w odbiorze tekstach charakteryzujących się nie tylko prostotą języka, ale i szczerością wyrazu, poeta maluje przed czytelnika obraz Łącka z nieodzownymi dlań jabłoniowymi sadami obsypanymi białym, „wonnym kwieciami w maju”, zielonymi lasami pełnymi ptasich trel, górami z hulającym hałnym oraz łąkami przeciętymi wstęgą Dunajca niosącego w dal pieśń „o piyknie tyj ziomi, / nojpiykniejsyj w kraju”. Kontemplacja piękna ojczystej ziemi rodzi w poecie nieodpartą potrzebę jego uchwycenia, zaklęcia w słowa, co z kolei wyraża się w prostoliniowym stwierdzeniu: „Kochane Łącko, gdy na cię patrzę / widząc cię, piórem maluję”. Ponadto w tych i innych tekstach, składających się na całościowy pogodne filozofii życiowej poety odnajdującego natchnienie nie tylko w rodzimej przyrodzie, ale i muzyce stanowiącej istotny element jego życia (np. *Ej, łacko muzycko*, *Czerniecka orkiestra*) oraz chłopskiej tradycji nierozzerwalnie zespolonej z ziemią czy głębokiej religijności przodków, wyraźnie dostrzec można świadomość misji społecznej oraz powinności wobec małej ojczyzny. Poeta czuje się niejako powołany do utrwalania w swych tekstach postaw szlachetności i odwagi oraz służenia łąckiej ziemi nie tylko słowem, ale i czynem, czego sam dawał przykład, działając na rzecz miejscowej społeczności. Świadomość ta wyrażona została m.in. w wierszu *Moja ojczyzna*, w apostrofie:

*Ojczyzno moja, czym mam ci służyć
czynem czy dobrym słowem?
Aby być dobrym twoim synem
oddanym i zawsze gotowym?*

Niektóre z tekstów wyrażają także tęsknotę za ojczystymi stronami, której autor doświadczył służąc za młodu w wojskach ochrony pogranicza. Stąd też rodzi się mająca podłoże we wspomnieniach obawa, że trudno byłoby mu opuścić rodzinną chatę, pod strzechą której serce mu bije raźniej i „gdzie dni leciały tak mile” (*Chatka rodzinna*). Oczywiście w tym kontekście należy również nadmienić o powstałym w trakcie służby wojskowej wierszu *Tęsknię nad Odrą* (1953), wyrażającym nostalgię za rodzinnymi stronami, ukochaną dziewczyną, a nawet melodią fujarki na hali. Podmiot liryczny pełniąc służbę na pograniczu odrzańskim, „Wpatrzony w nocy ciemnej otchłani”, zastanawia się czy tęsknotę wywołało wspomnienie gór, czy dziewczyny, by wkrótce dojść do wniosku, że oboje kocha jednak i tęsknić nie przestanie, „Bo nawet ptaszek, co poza gniazdem / Stęsknioną też ma duszę”. Oprócz tęsknoty, w wierszu przewija temat służby wojskowej, ale nie jest to jedyny utwór oscylujący wokół motywu wopistów stojących na straży Ojczyzny. W opublikowanym tomiku są to przykładowo *Noc na granicy*, *Dla ciebie wopisto* czy *Wspomnienia*, niewątpliwie należące do osobnego nurtu twórczości, o którym także warto pamiętać.

Spora część tekstów Wąchały to także utwory okolicznościowe, podyktowane potrzebą chwili, mające nadać jej bardziej uroczystą oprawę. Są to utwory związane zarówno z wydarzeniami religijnymi, jak i świeckimi, np.: *Na pożegnanie obrazu Matki Boskiej* czy *W Roku Jubileuszowym* oraz *Na Dzień Nauczyciela*, *Na dzień 8 marca* czy *Zaproszenie na wesele*. Pierwsze często są formą przypominającą modlitwę. Liczne apostrofy do Matki z Jasnej Góry lub do Bożego Dziecięcia z prośbą o błogosławieństwo, ocalenie od złego czy opiekę, nasuwają skojarzenia z treścią i sensem popularnych pieśni religijnych:

*Błagamy Ciebie, Matko z Jasnej Góry
Okryj swym płaszczem lud tej łąckiej ziemi,
Gdyby nadciągały nad nas czarne chmury
Wspomagaj Matko nas łaskami swymi.*

lub:

*Ojczyzny Polski jesteś Królową
Ze wszystkich stron, na Twoją cześć,
Niechaj rozbrzmiewa polską mowę
Do Ciebie Matko nasza pieśń.*

Natomiast druga grupa utworów okolicznościowych, oczywiście kiedy trzeba poważnych w tonie, jak w przypadku życzeń adresowanych do rozmaitych odbiorców, posiada charakter uroczysty i pogodny zarazem. Przykładowo związane z weselami wierszowane zaproszenia i powinszowania wskazują na tradycje oraz elementy swoiście pojmowanej ludyczności:

*Chcomy was poprosić dziś na to wesele
co już się miarkuje przez śtyry niedziele.
Na pewno nie braknie i picio i chleba
Kołocy i mięsa, wszystkiego co trzeba.*

W twórczości Wąchały na uwagę zasługują ponadto wierszowane ludowe ballady (utwory od liryki *sensu stricto* różniące się tym, że posiadają fabułę), opowiadające o losach bohaterów pogrzebanych w niepamięci współczesnego świata, takich jak wędrowni żebracy, rozbójnicy pokroju słynnego Janosika czy nawet partyzanci, którzy już na zawsze znikli z wiejskiego pejzażu. Szczególnie teksty *Ubogi* oraz *Zbójnik* zdają się kojarzyć z balladami, gatunkiem literackim wyrosłym ongiś na kanwie ludowych opowieści, w których zawsze – choćby i po śmierci – dobro zostaje nagrodzone, a zło ukarane; opowieści o szlachetnych zbójcach, niktzemnych bogaczach i dobrych biedakach. Ten ostatni motyw, znany bodaj od początków istnienia literatury i przewijający się przez wszystkie epoki, występuje w utworze *Ubogi*, prostotą i formą przypominającym niektóre z wierszy Marii Konopnickiej, i może nawet nawiązującym do tzw. pieśni dzia-

dowskich, przed wojną praktykowanych przez wędrownych opowiadaczy na jarmarkach i odpustach:

*Idzie biedak prawie bosy
Pluta, deszcz ze śniegiem
Wiatr mu smaga twarz i włosy
Chodzi pyta za noclegiem (...)*

*Najpierw poszedł do bogatego,
Że mu zimno, że jest śpiący
A on mu odmówił tego
Drzwi zatrzasnął z śmiechem drwiącym (...)*

*Zaszedł wtedy biedak
Do ubogiej, niskiej chaty
Nakarmili go jak mogli
Dali kąsek niebogaty (...)*

Znacznie weselsze w tonie i równie przystępne dla potencjalnego czytelnika są pieśni, składające na osobny gatunek twórczości Wąchały. Teksty te, znacznie krótsze od wierszy, tworzone były do melodii ludowych, stąd charakteryzują się uproszczoną budową i widoczną rytmizacją oraz występowaniem licznych powtórzeń, refrenów, apostrof czy onomatopei, których tak wiele w poprzednich utworach nie było. Ich cechą szczególną, a zarazem niepodważalnym walorem, pozostaje jednak to, że w większości zostały zapisane łącką gwarą. Tematyka pieśni jest bardzo bogata, począwszy od elementów pastersko-rolniczego życia (*Ej łowiecki, łowiecki* czy *Pieśń oracza*), poprzez obrzędowość związaną z religijnym i agrarnym kalendarzem (*Pieśń o babce Wielkanocnej*, *Polonez dożynkowy*), uroczystości okolicznościowe (*Dla Dyrektora Gminnego*), lokalne zwyczaje weselne (*Przy wręczeniu koszuli* czy *Do przeprowadzki*), aż po opiewanie piękna przyrody rodzimej ziemi, podobnie jak to miało miejsce w przypadku wierszy. Na tle łąckiego krajobrazu ważą się losy bohaterów charakterystycznych dla tego typu literatury – pasterza i pasterki, Jaśka i Marysi. Są jednak wśród pieśni i takie, które odwołują się do służby wojskowej autora, np. *Nad Odrą*. Zostały one napisane polszczyzną literacką, w przeciwieństwie do tych, których tło stanowi Łącko.

Gwarą pisane są także stanowiące odrębną grupę utworów gawędy – *godki*, jak je zwykł nazywać sam autor. Te krótkie, precyzyjnie skonstruowane historie posiadają wielorakie walory: dla mieszkańców Łącka i okolic są źródłem wiadomości o tym, jak to dawniej bywało, natomiast dla czytelnika spoza regionu stanowią przede wszystkim wartościową lekturę. Wiele z nich może również czerpać badacz kultury. Ich akcja rozgrywa się w Łącku oraz w okolicznych wsiach

i przysiółkach, a bohaterami są mieszkańcy gminy: młodzi i starzy, prości chłopi, parobkowie i pasterze. Różnorodna i bogata w szczegóły treść *godek* wskazuje na to, że Wąchała był świetnym obserwatorem. W opowieściach zawarł bowiem drobiazgową charakterystykę mentalności, sposobu zachowań, systemu wartości, stosunków międzyludzkich, podejścia do zwierząt i służby, a także miejsca jednostki w gromadzie, znaczenia gromady dla jednostki oraz aspiracji jednostek z różnych grup społeczności wiejskiej, co daje barwny i wszechstronny obraz kultury regionu. Co jednak ciekawe – pisarz pominął tematy konfliktów społecznych; świat przedstawiony jest światem pogodnym, jego bohaterowie cieszą się życiem, a o ich pozycji w gromadzie decyduje pracowitość, zdolności, uczciwość i rzetelność.

Godki, których jest piętnaście, stanowią ważny dokument kultury regionu łąckiego i są jednocześnie dziełem o wysokich walorach, stąd należy patrzeć na nie dwojako: od strony walorów poznawczych oraz artystycznych. W tym pierwszym aspekcie zawiera się bogactwo szczegółów dotyczących topografii Łącka i okolic, codzienności, obyczajów, rozrywek, ubioru, hierarchii społecznej, układów rodzinnych, wierzeń ludowych czy filozofii życia. Natomiast do walorów artystycznych tych krótkich, około dwustronicowych opowiadań, zaliczyć można spójność, wartką akcję, naturalność dialogów czy swoiście pojmowany dydaktyzm – nie nachalny, ale w sposób naturalny wynikający z kontekstu opowiadanej historii i przekazywany jest m.in. poprzez zastosowanie porzekadeł stanowiących ważną właściwość ludowej obyczajowości. Szczególną wartość przedstawia także gwara łącka zastosowana przez autora, który do mowy bohaterów wprowadził wiele gwarowych słów oraz sformułowań, w tym rzadko dziś używanych i dawno zapomnianych nazw. Niewątpliwie *godki*, a obok nich również cała twórczość Wąchały, stanowi i również będzie stanowiła w przyszłości ciekawą oraz pożądaną lekturę.

Współcześni piewcy Ziemi Łąckiej

Współczesnym poetą piszącym wiersze literacką polszczyzną i stylizowaną gwara, jest Bronisław Kozieński (ur. 1963), znany jako Bronek z Obidzy. Mimo iż późno zaczął przygodę z pisaniem, opublikował dotychczas dwa tomiki poetyckie: *Orły nad Sokolicą* (2009) i *Nie szkoda gadać* (2010) oraz aktywnie udziela się na internetowych portalach poetyckich, gdzie został nie tylko dostrzeżony i doceniony, ale także zyskał wielu czytelników i gdzie często można natknąć się na opinie: „Bronku, jak zwykle troszkę wyżej stoisz z poezją niż wielu innych tu na stronie”. Bogdan Lichy w komentarzu do wiersza *Cień włóczykija*, napisał tam m.in., że Bronek nie jest poetą języka, ale poetą fenomenu kulturowo-językowego, że „chodzi po schematach kulturowych reżyserując nowy schemat. Robi to samo co Wajda, aktualizuje widzenie wzoru kulturowego w wydaniu kultury masowej. (...) wiersze Bronka intuicyjnie są liryką współczesnej tradycji, dobrem

zaktualizowanego normotypu, popartym przez dobro, które wyraża sam język polski w swoim charakterze”².

Tematyka wierszy Bronka z Obidzy od początku oscyluje wokół gór i piękna przyrody okolic Łącka, a teksty powstałe na przestrzeni kilku lat cechuje duża różnorodność stylistyczna, poczynając od tych zupełnie prostych, a na pełnych metafor kończąc. Widać, że poeta nad swym warsztatem pracuje, co obrazować może chociażby stwierdzenie, że po wydaniu drugiego tomiku chciał jak najszybciej zapomnieć o pierwszym, bowiem ten „drugi zdawał się być hitem dekady”. Wkrótce jednak i na ten spojrział surowym okiem: „mija pół roku od tego czasu i czuję, że to ten następny będzie dopiero hitem”. Krytyczne podejście do wcześniejszej twórczości, dyskusje na portalach poetyckich z osobami parającymi się tworzeniem wierszy, siłą rzeczy mobilizują do refleksji nad własnym warsztatem, a co za tym idzie – doskonaleniem go z biegiem czasu. Poetyka Bronka z Obidzy wyraźnie ewoluuje, czego dowodzą nie tylko wyróżnienia (np. wiersz *Wniebogłosy* okrzyknięty w styczniu 2010 r. wierszem miesiąca na jednym z portali), ale coraz bogatsza gama stosowanych środków stylistycznych. Sposób ujęcia tych samych tematów oraz budowy tekstów także się rozwijają, od przeważających w pierwszym tomiku czterowersowych wierszy stroficznych występujących obok kilku wierszy ciągłych, po najnowsze utwory charakteryzujące się większą różnorodnością kompozycyjną, składniową czy interpunkcyjną. Co jednak ważne, poeta nie metaforyzuje na siłę i nie udziwnia tekstów niezrozumiałymi wygibasami gramatycznymi, a jego język wciąż pozostaje prostym i zrozumiałym dla szerszego ogółu odbiorców. Zresztą dla przeciętnego czytelnika budowa utworów poetyckich posiada jeśli nie żadne, to przynajmniej drugorzędne znaczenie, a tym co liczy się najbardziej, jest oczywiście temat, który u Bronka wciąż pozostaje ten sam, czego ów ma oczywiście świadomość:

*Może i jest w tym trochę racji, że gdzie bym nie był, o czym gadał
zawsze do gór słowem powracam, góralską nutką opowiadam.*

Góry są bowiem wielką miłością tego samorodnego poety, który absolutnie się tego nie wstydzi i który ze swadą powiada, że kiedy zawód juhasa uzyska statut, zdobędzie go. To z ich pejzażu oraz nieraz trudnych doświadczeń życiowych czerpie natchnienie. Ich surowe piękno i monumentalizm przebija z takich tekstów jak chociażby: *Halny*, *Krzyż Giewontu* czy *Orły nad Sokolicą*. Góry – te dalsze i te bliższe Łącka, okolone wstęgą Dunajca – jeżeli nawet nie są głównym tematem, to wielokrotnie stanowią tło dla poetyckich przemyśleń nad sensem istnienia oraz bywają niemyym świadkiem ludzkich trosk, lęków i radości (*Babie lato*, *Eureka*, *Zew natury*). Z tekstów inspirowanych codziennością wyłania się odchodzący w przeszłość świat baców i juhasów, którzy ongiś wypędzali owce na redyk (*Juhas artysta*, *Wielki redyk*) oraz cała plejada postaci, poczynając od kum-

² Bronka z Obidzy, *Bronka z Obidzy o sobie* [w:] „Almanach Łącki” Nr 13/2010, s. 40.

pli spod budki od piwa (*Wsi spokojna*), poprzez Cyganki, wiejskich muzykantów czy intrygującego Łąckiego krawca:

*Ci co zaspali pod jabłonią
mówili że go wymyślono
a to co tamtym krasi lica,
nie wiele ma wspólnego z szyciem.*

*Na rynku w studni kolorowej,
ktoś siał przez sito mętną wodę
potem na igłę krople wdziewał,
zszywał.*

*Nocami w sadach starych wiśni
coś zaszeleści, jasno błysnie,
to nie burzowe błyskawice,
nożyce.*

*W czasie pogrzebu, nad ołtarzem,
ktoś u aniołów zmienił twarz,
zrobił to dobrze choć się spieszył,
przeszył.*

*Wrócił do Łącka nocny krawiec,
gdzie znów czekają zwykłe sprawy
choć skrojone, nie zszyte,
z zeszytem.*

Bohaterami Bronka często są ludzie prości i zarazem wielcy w swej prostocie, wyśmiani i samotni artyści, jak niedoceniony za życia Nikifor (*Łemko*), który w odpowiedzi na złośliwą zaczepkę „wyjąkał prorocze słowa / stanę tu kiedyś pomnikiem”. A także ludzie zwyczajni, dziwacy, czasem niezrozumiani i odrzuceni, a jednak niepowtarzalni, których pióro poety na zawsze unieśmiertelniło, jak np. bohatera wiersza *Nieprasowane prześcieradła*:

*Żył kiedyś u nas Jan bez ziemi.
Czego tu szukasz stary Janie,
wracaj do swojej czarnej sieni,
umyj się lepiej, zmień ubranie.*

*On zawstydzony, kładł na ladzie
Ile za towar wylczyli,
modląc się, czy nie mało kładzie,
aby się bardziej nie zawstydzić.*

*Zanosił potem siwą głowę
do swojej małej nędznej chaty
i tam ją chował jak się chowa
małe dzieciątko w rękach matki.*

*Żył na Obidzy Jan ubogi.
Zdejmij kapelusz z głowy Janie,
stań z nim pokornie gdzieś przy drodze,
tam twoje miejsce, a nie na niej.*

*Uciekał po tym z drogi w pole,
mówił, mniej boli skaleczenie,
musiało boleć skoro z roli
przykładał na nie zimną ziemię.*

*Wracał do chatki na kamieniach
by się położyć jak się kładło
przy orce, skiby czarnej ziemi
w nieprasowane prześcieradło.*

(Janowi B)

Wiersz ten, nawiązujący treścią i formą do ballady, zarazem wzrusza i zachwyca, nasuwając skojarzenia z tematami znanymi skądinąd. Może z liryki politycznej? A może tradycji ludowych bająn? I choć można by mu zarzucić nadmierny sentymentalizm, warto przed wydaniem takowego osądu dobrze się zastanowić, bo przecież sentymentalizm nie zawsze musi być czymś negatywnym. Ważne, że zastosowany przez autora zabieg poetycki się podoba, a tekst chwyta za serce niczym zasłyszana w dzieciństwie powiastka.

Postać Jana spychanego na margines życia – kto wie? z powodu inności? – głęboko zapada w pamięć, tak samo jak skrzywdzeni przez historię Żydzi, którzy na stałe znikli z krajobrazu Łącka i których wspomnienie mimowolnie przywołuje wiersz pt. *Szalom, gdzie ziemia obiecana:*

*Dym, niczym ludzie z trzeciej zmiany, ciągnący tłumnie od fabryki
kłuł swędem w oczy, wchodził w bramy, w oku był solą, w bramie nikim.
Żebrzący bękart sekuracji w kolejce dusz do zatrudnienia,
wił się jak żreback bez kolacji, wciskał przez nozdrza w podniebienia.*

*Udajesz greka Rozenfeldzie, pakuj za stratę do kufierka,
dziś, na twych krosnach ogień przędzie, szwaczkom za chlebem poniewierka.
Pan, panie Szulc, tam na zachodzie, znajdź swój kawałek Izraela,
aj – waj! Pan jesteś tylko złodziej, potrzebny w Łodzi jak cholera.*

*Wyją syreny na Fabrycznej, Piotrkowską dym jak tabun koni,
popędza tłum, wpada do bryczek, biczuje wiatrem podpalonym,
za nim płomienie roześmiane, strzelają jak czarodziej z bata,
kwitną jak pola bawełniane z słonecznych wysp trzeciego świata.*

*Pan, panie Szulc to dobrze gadał – daj mój kuferek na kolana,
woźnico – jedź, już nikt nie wsiada. Szalom – gdzie ziemia obiecana.*

Nad tym utworem koniecznie wypada zatrzymać się nieco dłużej, jako że odbiega on nieco od tematyki dotychczasowych wierszy poety, wchodząc w historyczność poprzez metaforę, która może być wielorako interpretowana. Na pierwszy rzut oka dym kłujący w oczy nasuwa oczywiste skojarzenia z obozami koncentracyjnymi w Auschwitz, natomiast dwuwers: „Pan, panie Szulc, tam na zachodzie, znajdź swój kawałek Izraela, / aj – waj! Pan jesteś tylko złodziej, potrzebny w Łodzi jak cholera” nawiązuje do exodusu Żydów po II wojnie światowej, judeofobii i antysemityzmu. Ten pełen niejednoznacznych podtekstów utwór w kontekście społeczno-politycznym jawi się jako śmiały, a nawet mocno kontrowersyjny. Niemniej samą podróż do Ziemi Obiecanej można też potraktować nie jako symbol ucieczki i prześladowań Narodu Wybranego, ale... przygody życia! Bo czymże jest ludzkie życie, jeśli nie nieustanną podróżą? Poeta jednak nie daje ani jednoznacznych odpowiedzi, ani wskazówek pomocnych w zrozumieniu zastosowanej przez siebie metafory. Niejako drażni się z odbiorcą, wstrząsając jego wyobraźnię i pozostawiając z niepokojem wywołanym lekturą wiersza.

Przykłady zamieszczonych powyżej utworów poetyckich wskazują na szerokie spektrum zainteresowań poety. Warto jednak pamiętać, że Broniek z Obidzy zaczął od twórczości zainspirowanej rodzimą kulturą, z racji użycia gwary nieraz niezrozumiałej dla odbiorców spoza regionu, lecz bardzo ważnej, szczególnie że na jej temat pochlebne zdanie wyraził znany poznański poeta Jerzy Beniamin Zimny: „Poezja, która ocala to co znika, ginie bezpowrotnie, mocno związana z człowiekiem, regionem, kulturą środowisk – jest poza podejrzeniem. Nie ważne jakim uderza słowem, ważne, że słowem stąd, z wczoraj przede wszystkim, na dziś, i na uduchowanie w przyszłości nieodgadnionej”³.

Za autorkę „stąd” uznać można także pochodzącą w Sosnowca Marię Golanek (ur. 1949), od lat sympatyczkę ziemi łackiej. Z zawodu technik dentystyczny, w 1969 r. przyjechała do Łacka, gdzie – jak sama wspomina: „od lat rodzice męża, pedagogzy, przyjeżdżali z młodzieżą na letnie i zimowe obozy. Zauroczeni okolicą i gościnnym domem Państwa Krystyny i Mieczysława Zboźniów, powróciliśmy do Czerńca w tym samym roku, na sylwestrowe szaleństwo. Nie było jeszcze wtedy zabaw na łackim rynku, ale wychodziło się w góry, strzelało korkami, płonęły zimne ognie, pochodnie i śpiewało! – O, jak chłonęłam, zauro-

³ Broniek z Obidzy, *Broniek z Obidzy o sobie* [w:] „Almanach Łacki” Nr 13/2010, s. 38.

czona, góralskie głosy – nierzadko w czterech oktawach, wyśpiewujące radość życia i młodość, jeszcze wtedy nie docenianą. Tu na zaśnieżonym łąckim rynku 1 stycznia skończyłam 20 lat! I tak rozpoczęły się coraz częstsze odwiedziny. (...) w 1987 r. zdecydowaliśmy rodzinnie z mężem Krzysztofem i synem Michałem o wybudowaniu domu. Dom „Makrzymicha” w Czerńcu przy Kapliczce ma oczywiście taras, z którego spoglądają na mnie w malownicze beskidzkie cztery pory roku Cebulówki – mimo, że właściwa jest trochę dalej, umownie tak nazywamy górę za Dunajcem, którego szum słychać czasem między rzadkimi przerwami w ruchu kołowym i gwarze codzienności czernieckiej wsi”⁴.

To właśnie tu, na łąckiej ziemi, którą wybrała na drugi dom, wśród zapachu gór, patrząc na ich zieleń, układa w zdania słowa, aby „do siebie pasowały”. Pisze z potrzeby serca, czasem z dystansem podchodząc do tematu własnej twórczości, dla mieszkańców Łącka i okolic, którzy znają jej prozatorską i wierszowaną twórczość głównie z „Almanachu Łąckiego” i „Wiadomości Łąckich”. Ponadto miejscem, gdzie można przeczytać niektóre wiersze i m.in. felietony jest internetowa strona Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego.

Tematyka jej wierszy i poetyckiej prozy jest bardzo różnorodna, lecz w szerszym ujęciu dotyczy problemów ogólnoludzkich, poczynając do takich motywów jak: miłość, nienawiść, tęsknota czy ból istnienia, na codziennych sprawach kończąc. W licznych tekstach autorka wyraża także zachwyt nad okolicą, z której piękna nieraz – podobnie jak to czynili poprzednicy – czerpie natchnienie. Krótkie formy prozatorskie zdradzają wiele elementów realizmu magicznego, nurtu literackiego odwołującego się do wyobraźni, operującego tym, co niezwykle i zaskakujące, a nawet dziwne, i często nawiązującego do legend czy lokalnych tradycji. Takimi utworami są m.in: częściowo osadzone w realiach Czerńca opowiadanie *Zadumany wśród w smug*, inspirowane miejscową historią *Łąckie karczmy czy Szale*. Opowiadania te budzą pewien rodzaj niepokoju, granice między tym, co realne a fantastyczne momentami się w nich zacierają, a częste niedopowiedzenia narratora nurtują jeszcze długo po zakończeniu lektury. Tę cechę twórczości Golanki zauważył zresztą Bogdan Dworak, również poeta i prozaik, juror w licznych konkursach literackich: „to jest bardzo magiczny styl, mi się to podoba (...). To żadna proza poetycka. To typ bardzo magicznej prozy. To się ceni”⁵.

Wiersze natomiast charakteryzują się różnorodnością kompozycyjną, od tych lapidarnych, najprostszych, przypominających fraszki lub limeryki, jak *Mija uroda*, *Zakochani* czy też dająca do myślenia *Prawda*:

*Mów prawdę całą
Co by jej w kątach nie zostało
Ona stamtąd wypęłza skrycie
I kłamstwem czyni nasze życie.*

⁴ M. Golanka, *Życiorys mój* [w:] „Wiadomości Łąckie” Nr

⁵ *Dotyk wysp kobiecych – spotkanie autorskie Marii Golanki* [w:] „Wiadomości Łąckie” 7-8/2009, s. 11.

... po te bardziej rozbudowane, o skomplikowanej strukturze składniowej, jak nagrodzone w konkursach (2007) wiersze *Zagoją się tu myśli*, *Widziałam czy Codzienność*:

*W pośpiechu tonikiem plan zajęć po twarzy rozkłada
Upiększa różem niedospany świt który spadł utrapieniem
w porannym strofowaniu rozedrganych dzieci
Spróchniałe godziny zmrożone grzeczności
Przyklejone do twarzy w ciągu dnia pracy
wykruszy zmierzch i pośpiechem obiad zadławi*

*Kruchymi filiżankami zapytań
– jak było w szkole? –
ekran komputera odpoczynkiem zalsni*

*W niedokochaniu i niedopieszczaniu
widelcem lat wchłonie ją zaborczy świat*

Poetka próbuje nawet pisać gwarą, czego przykładem są dwuwersowe *Piosnecka* oraz *Jak se zesed Janosik spod Tater do Łącka*, nie bez racji kojarzące się z dawną twórczością ludowych poetów. W *Piosnece*, niejako nawiązującej do skocznych góralskich przyśpiewek, a nawet do idyllicznych utworów bukolicznych, czytelnik ma do czynienia apoteozą sielskiego życia w Łącku:

*Hej, gadajom: niebożycza jest śleboda na tym świecie.
My godomy, ej nie w Łącku, kaj się wiater śwarno niesie.*

*Hej, gadajom: co to robić, ni ma zdrowio nikaj.
Hej, rumiony bedzies krzepki, po górak pofikaj.*

*Hej, gadajom ni ma na świecie tyz dzióp urodziwyk.
A za łąckowionkami tylu jest sconśliwyk.*

*Jescse hucom se światowcy, ze ni ma uciechy.
My se głośno przytupiomy, nie licą nom grzechy.*

*I sukajom hoń scońścia nawet w Hameryce.
A my tutok se śpiwomy, hej przy Corny Rzyce.*

Maria Golanka jest płodną autorką zdobywającą nagrody i wyróżnienia w lokalnych oraz ogólnopolskich konkursach literackich, zarówno w kategorii prozy (opowiadanie *Matki*), jak i poezji, zaś nagradzane teksty publikowane są

w pokonkursowych antologiach. Przykładowo wiersze: *Wspomnienia gasi świat, Prawdziwe lub nie, Pręgiarz* ukazały się w tomiku *Stary Sącz – witraż poetycki* (2006). Golanka chętnie spotyka się z czytelnikami, szczególnie z dziećmi, jak miało to miejsce w 2009 r. w Łącku, podczas spotkania autorskiego. Zresztą nie było to jedyne takie spotkanie na terenie gminy, jako że w tym samym roku spotkała się z dorosłymi czytelnikami. Ponadto odbyło się kilka spotkań z innymi autorami: z prof. Bolesławem Faronem (2007, Łącko), Wiesławem Drabikiem (2011, Łącko) czy Wiolettą Piasecką (2007, Jazowsko).

Idąc za przykładem popularnych w okolicy twórców, na terenie Gminy Łącko rośnie młode pokolenie próbujące za pomocą słowa pisanego wyrazić co im w góralskiej duszy gra... Są to przede wszystkim znane z łamów lokalnej prasy: Joanna Maurer (ur. 1988) z Zarzecza, Jolanta Arendarczyk oraz Katarzyna Mrówka. Niektóre ich z pierwszych prób literackich spotkały się z uznaniem w konkursach młodzieżowych. I tak: Maurer, która debiutowała na łamach „FA-artu” opowiadaniem *Tak zwana podróż* dwukrotnie zdobywała wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie poetyckim „O wawrzyn sądeckczyzny” (2006 i 2007); oddziałujące na emocje odbiorcy opowiadanie Mrówki *Siedem dni końca świata* publikowane w „Almanachu Łąckim” (Nr 2) zdobyło trzecią nagrodę.

Łąccy prozaicy i podróżnicy

Na tle poezji – tej dawnej i tej współczesnej – swoistym fenomenem wydaje się pisana archaiczną prozą książka *Z rodzinnych stron Zyndrama z Maszkowic* Antoniego Kurzei (1864–1914), której autorstwo do dzisiaj budzi sporo polemik, jako że twórca nie ujawnił się w druku. Jej pierwsze wydanie miało miejsce w Brodach w 1910 r., natomiast wznowienie ukazało się w 2007 r. nakładem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. To w gruncie rzeczy niewielkie dziełko w ogólnym zarysie stanowi barwną mozaikę wspomnień, nieraz pseudofilozoficznych wywodów, komentarzy do bliższych i dalszych wydarzeń historycznych oraz opisu stosunków społecznych na tle galicyjskiej wsi początku XX w. A z racji braku w tamtym czasie podobnych wydawnictw odnoszących się do rejonu Łącka, książka jest ewenementem, stanowiącym bogate źródło wiedzy na temat obyczajowości ludowej.

Utwór rozpoczynający się apostrofą „Hej rodacy spod Giewontu, Beskidu i Pienin...” został podzielony na części opatrzone tytułami. Część pierwsza przedstawia historię zakonu krzyżackiego, sięgając okresu wypraw krzyżowych, poprzez sprowadzenie go do Polski przez Konrada Mazowieckiego, po plastyczny opis bitwy pod Grunwaldem, którego nie powstydziliby się i Sienkiewicz. W drugiej, najdłuższej części następuje opis okolic, z których pochodził wódz spod Grunwaldu, Zyndram z Maszkowic. Jest to niejako, w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, rodzaj przewodnika turystycznego po okolicach, począwszy od Starego Sącza, poprzez Jazowsko, Łącko i Kamienicę, aż do Wietrznicy. I to w nim autor za-

uważa, że „ruch umysłowy tu mały, codzienną lekturę stanowiła książeczka do nabożeństwa, czasem kalendarz, stale sennik egipski”⁶. Dwa kolejne – nazwijmy to umownie rozdziały – poświęca oświacie w parafii łąckiej oraz pamięci zmarłego proboszcza Tomasza Pociłowskiego. Piąta – *Słów kilka o ludzie tych stron*, jak wskazuje tytuł, wychodząc od prasłowiańskiej genealogii, charakteryzuje zajęcia, obyczaje i mentalność prostych ludzi, dużo miejsca poświęcając drobiazgowemu opisowi góralskich strojów i gwary. Książeczkę zamyka kilka akapitów poświęconych obchodom grunwaldzkiej rocznicy w Łącku. Warto w tym miejscu zauważyć, że tematyka Grunwaldu we wstępie oraz zakończeniu czyni kompozycję utworu zamkniętą i z pewnością była przez autora przemyślana.

Większość poglądów autora dotyczących dziejów narodowych (przykładowo protoplastów górali umiejscowił nad Dunajem, czego dowodzić miała jakoby podobnie brzmiąca nazwa Dunajca!) czy historii sztuki nie przystaje do współczesnej wiedzy. Również opinie na temat mniejszości narodowych, szczególnie Żydów lepiej sytuowanych od miejscowego ludu, z dzisiejszego punktu widzenia mogą się wydawać niepoprawne polityczne. Jednak te anachronizmy absolutnie nie umniejszają wartości dzieła. Nie jest ono bowiem opracowaniem historycznym, ale świadectwem dawnej mentalności i kultury, w tym także kultury literackiej i językowej, i tak je należy traktować. Język tekstu, już nieco archaiczny, charakteryzuje duże nacechowanie emocjonalne, przeradzające się w patos szczególnie przy idealizacji umiłowanej ziemi i „zacnych postaci” lub krytyki niegodnych nawyków ludu. Są to cechy nie tylko osobistej manieri pisarza, ale także stylistyki tamtych czasów, do której starał się stosować jako humanista z wykształcenia i człowiek bywały w świecie. Zdania są bardzo długie, wielokrotnie złożone, a mimo to autor panuje nad ich konstrukcją, układając je w spójną całość, w efekcie czego nawet dzisiaj tekst czyta się dobrze.

Nieco inny charakter mają utwory wspomnieniowe, w zamyśle często pisane nie dla szerszej grupy odbiorców, ale albo z potrzeby serca, albo dla potomnych. Do takich z całą pewnością można zaliczyć dziennik Marii Chwalibóg (1907–1991), wspomnienia Stanisława Turka – Łąckiego Robinsona (ur. 1935) z Antypodów czy uzupełniane na przestrzeni lat i wznawiane kilkakrotnie (1997, 2000) pod różnymi tytułami wspomnieniowe szkice autorstwa Bolesława Farona (ur. 1937), pochodzącego z Czarnego Potoka profesora literatury na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, ostatecznie wydane jako *Powrót do korzeni. Nowy* (Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2010).

Maria Chwalibóg, córka łąckiego lekarza i nauczycielka, na łamach czasopiśma „Młoda Polska” opublikowała wspomnienie o Komendancie, który w Łącku nocował oraz relację z wyjazdu łąckiego zespołu na Święto Gór do Wisły. Ponadto fragmenty jej dziennika z 1926 r., zawarte w 27-stronicowym niepozornym zeszycie, drukowane były „Almanachu Łąckim”. Z dziennika obok zapisu osobi-

⁶ A. Kurzeja, *Z rodzinnych stron Zyndrama...*, Łącko 2007, s. 6.

stych przeżyć wyłania się obraz przedwojennego Łącka z pełnymi ścisku jarmarkami, tłumnymi procesjami, cmentarzem, przydomowymi sadami i ciepłym rodzinnego domu z nieodzowną postacią matki, która „ciągle trapi się o wszystko” i „o wszystko się stara”. Dziewiętnastoletnia Maria przelewająca codzienne troski na kartki papieru, pomimo braku nauczycielskiej posady i ciężającej beczynności z optymizmem stara się patrzeć w przyszłość: „Życia nie boję się zupełnie – Mam jakąś wiarę, że dam sobie radę i nie chcę jej stracić”⁷. Wspomina przyjaźnie, z których wiele przetrwa później długie lata, Zbyszka – najmłodszego z braci, z którym czuła się mocno związana, chwile wzruszeń nad grobem ojca, wizyty znajomych, radosne podwieczorki i zwyczajne czynności, jak choćby gotowanie, szycie czy sprzedaż owiec na jarmarku. Sporo miejsca wśród wspomnień bliskich i ludzi przypadkowo spotkanych, zajmują przemyślenia dotyczące literatury, m.in. norweskich powieści czy twórczości Makuszyńskiego oraz pociągu do śpiewu i skrzypiec, na których lubiła wygrywać. Stwierdza m.in.: „Jak ja szalenie lubię te moje skrzypki... Aż mi się płakać chce nieraz, że nie mogę wygrać wszystkiego, tej całej tęsknoty, która w sercu tkwi. Przypominają mi się słowa Makuszyńskiego, że smutek tęsknica to polski sos, w którym podajemy wszystkie potrawy! Ileż w tem prawdy! Ja jestem czasem na siebie zła, a jednak duszę ogarnia taki smutek i tak bym chciała wypowiedzieć go przez moje kochane śpiewne drewno...”⁸. Fragment ten dowodzi nie tylko wielkiego zamiłowania do muzyki czy literatury, ale przede wszystkim wrażliwości młodej autorki. Również styl tekstu, który przetrwał w rękopisie 85 lat, nie pozostawia wiele do życzenia. Dobrze się go czyta. Rzecz jasna można by dyskutować nad jego wartością literacką czy nadmierną egzaltacją przebijającą z niektórych fragmentów, niemniej autorkę usprawiedliwia fakt, że pisała dla siebie, pod wpływem chwili, na bieżąco notując opisy przeżyć i refleksje, przeplatane gdzieniegdzie plastycznymi opisami jesiennego łąckiego krajobrazu.

W nieco poważniejszym tonie utrzymane są teksty Marii opublikowane ponad 10 lat później na łamach kulturalno-oświatowego czasopisma „Młoda Polska”. W poświęconym ziemi sądeckiej numerze (5/1937) ukazał się jej artykuł *W bolesną rocznicę*, upamiętniający postać Naczelnika. Artykuł posiadający znamiona ówczesnej publicystyki, dla mieszkańców Łącka posiadać powinien wartość z tego względu, iż zawiera wspomnienia Piłsudskiego goszczącego w tutejszej plebanii: „Nie gdzie indziej, ale w Łącku naszym kochanym spał Komendant na plebanii noc jedną. I tu przy kolacji na toast jakiś wielkopoddańczy miał rzucić słowa, dla wielu jeszcze niezrozumiałe «my dzisiaj po tej stronie jesteśmy, ale nie wiadomo gdzie będziemy jutro, jeżeli Polska tego zażąda»”⁹. Lecz o ile arkana historii nie dla wszystkich mogły być ówczesnie zrozumiałe, o tyle tekstem łatwiejszym w odbiorze dla współczesnych była zamieszczona w numerze 7–8/1937

⁷ K. Chwalibóg, *Historia rodziny Chwalibogów – część III*, [w:] „Almanach Łącki” Nr 7/2007, s. 6.

⁸ K. Chwalibóg, *Historia rodziny...*, op. cit., s. 7.

⁹ M. Chwalibóg, *W bolesną rocznicę* [w:] „Młoda Polska” Nr 5/1937, s. 1.

tegoż czasopisma relacja Marii z wyjazdu z łąckim zespołem na Święto Gór do Wisły. Artykuł pt. *Szumią nam jeszcze Wiślańskie echa* nie tylko został napisany bardziej przystępnym językiem, ale ze względu na tematykę z pewnością jawił się jako bliższy łąckowianom dumnym z rodzimego zespołu, w którym występowali krewniacy i sąsiedzi. Poza elementami sprawozdania z przebiegu podróży oraz pobytu w Wiśle, zawiera on także plastyczne – choć ledwie naszkicowane – opisy występów czy zespołów, po lekturze których nietrudno wyobrazić sobie kolorowy korowód rozśpiewanych tancerzy i grajków. Dla przykładu warto przytoczyć chociażby następujący fragment: „Oto z jednego sypią się dziewczuchy jak kwiaty w czerwonych kwiciastych spodnicach, to nasze, to Sącz. Z innego czerwone portki i precudnie zdobione kozuchy Hucułów, tam żółte z różowym chusteczki z pod Jasła, ówdzie białe świtki i błękitne portki Limanowiaków”¹⁰. Z tekstu ponadto przebija wyraźna sympatia wobec zespołu, którego była założycielką. Przy okazji warto też wspomnieć, że dla kultury literackiej Łącka i okolic niebagatelne znaczenie ma fakt, iż Maria Chwalibóg opracowała program artystyczny zespołu. Scenariusze występów teatralno-muzycznych tworzyła sama oraz przy współpracy z Mieczysławem Szurmiakiem m.in. w oparciu o zebrane od najstarszych mieszkańców tradycyjne, często odchodzące w przeszłość teksty i przyśpiewki (pytacka, oracje drużbów i starostów, błogosławieństwo, ocepiny). Dla przykładu można dodać, że 1938 r. w wielkim widowisku zatytułowanym *Wesele sądeckie* wzięło udział ponad 100 osób. Prężna działalność na rzecz zespołu, epizody publicystyczne czy dbałość o kulturę literacką wśród nauczanej młodzieży, niewątpliwie stawiają Marię Chwalibóg w pierwszym szeregu ówczesnej łąckiej inteligencji.

Związanym z Łąckiem publicystą tamtego okresu był także urodzony z Szczerezu Piotr Faron (1909–1980), o którym wypada przynajmniej napomknąć. Na co dzień pracując jako nauczyciel, publikował m.in. w sądeckim „Głosie Podhala”, warszawskiej „Młodej Wsi” i założonym przez siebie piśmie młodzieżowym „Młody Taternik”, które ukazywało się w Zakopanem, gdzie mieszkał. Spod jego pióra wychodziły głównie artykuły o tematyce społecznej, wśród których wiele poświęcił pięknu tradycji rodzinnej ziemi. Do tej grupy tekstów zaliczyć można np. relację z wystawionego w Łącku w 1933 r. przedstawienia *Wesele Marysi*. Pisał też wiersze, z których kilka opublikował, będąc jeszcze w sądeckim gimnazjum, na łamach młodzieżowego czasopisma „Lot”.

Współcześnie dużymi walorami literackimi i poznawczymi charakteryzują się teksty Stanisława Turka publikowane m.in. w „Przeglądzie Australijskim” (1998) oraz w kilku numerach „Almanachu Łąckiego”. Wspomnienia Łąckiego Robinsona *TALFOA SAMOA!* oraz *TALFOA SAMOA! W krainie komarów i moskitów sierpowatych* zaliczyć można do reportażu podróżniczego, jako że autor opisuje zdarzenia, których był świadkiem i które rzeczywiście miały miejsce.

¹⁰ M. Chwalibóg, *Szumią nam jeszcze Wiślańskie echa* [w:] „Młoda Polska” Nr 7-8/1937, s. 2.

Teksty te, aczkolwiek oparte na autentycznych przeżyciach związanych z pięcioletnim pobytem na Wyspach Archipelagu Samoa, łączą różnorodne formy narracyjne, poczynając od wspomnień, opisów, charakterystyk napotykanymi postaciami, historii odwiedzanych miejsc itp., na dialogach kończąc. Narracja prowadzona jest płynnie, a opisy krajobrazów, samozańskich wiosek czy rytuałów są tak wyraziste, że czytelnik niejednokrotnie daje się uwieść iluzji, że odbywa podróż po Antypodach wespół z Łąckim Robinsonem: „Samońska wioska to kilkadziesiąt prostych chat. Drewniane pale wbite w ziemię, a na nich dach z liści palmowych. Przewiewne i zdrowe. Jedyne umeblowanie stanowią skrzynia i maty na podłodze do spania, a obok chaty palenisko. Kiedy jest deszcz lub wichura, opuszczają podwiązane pod dachem maty z traw tropikalnych drzew”¹¹. Nie brak też osobistych wspomnień i refleksji, na przykład o dzieciennych marzeniach zwiedzania świata jak powieściowy Robinson czy własnych umiejętnościach, dzięki którym mógł podjąć pracę jako świecki misjonarz na Samoa: „uzgadniałem wykonanie prac przy malowaniu i dekorowaniu lokalnych kościołków. W jednym malowałem obraz, w innym naprawiałem stłuczone huraganem witraże”. Przed wszystkim jednak uwaga piszącego skupia się na świecie zewnętrznym, bogatym w interesujące szczegóły: „Samońscy mężczyźni są małomówni, często zadumani, poważni. Samoanki zaś kokieteryjne, ładne i bardzo ciekawskie” albo: kwiat hibiskusa „nie tylko leczy i ozdobi, ale ma też swoją wymowę. Zatkany za prawym uchem znaczy, że panna jest stanu wolnego, za lewym zaś, że jej serce już zajęte”. Sprawnie prowadzona narracja, wartka akcja i wciąż coraz to nowe szczegóły, dawkowane proporcjonalnie do rozwoju zdarzeń, wciągają czytelnika w świat plemiennego życia Samończyków. Tekst artykułów, jak już wspomniano, noszący cechy reportażu, momentami zbliża się do form narracji fikcjonalnej, tak, iż nietrudno ulec wrażeniu, że czyta się powieść przygodową. A jak do swoich przeżyć podchodzi sam autor? Otóż ani trochę nie kreuje się na odkrywcę czy podróżnika, od początku do końca nie przestając wyrażać zachwytu nad nowo poznaną kulturą mieszkańców Samoa. Niemniej jednak lata spędzone poza cywilizacją odbiły na nim trwały ślad, co zresztą przyznaje z prostotą: „Dziś inaczej patrzę na świat, który mnie otacza. Nauczyłem się żyć i doceniać najdrobniejsze radości, jakich, wbrew pozorom, nie szczędzi codzienność”¹².

Na tle dorobku twórców regionalnych oraz zapisków Chwalibóg czy Turka, opublikowany przez Bolesława Farena *Powrót do korzeni. Nowy*, zbiór szkiców zespalających się w znakomitą całość, wyróżnia się nie tylko objętością. Świadomy czytelnik urzeczony płynnością języka, już od pierwszych stron zyskuje świadomość, że ma do czynienia z literaturą sensu stricto. Pozorna prostota języka będąca efektem wyrobionego warsztatu literackiego, nie przesłania bowiem obrazów nakreślonego świata modnymi współcześnie, udziwnionymi konstrukcjami składniowymi. Stanowiąc zbiór szkiców, które same w sobie są odrębną ca-

¹¹ S. Turek, *TALFOA SAMOA!* [w:] „Almanach Łącki” Nr 6/2007, s. 45.

¹² S. Turek, *TALFOA* (...)

łością i pojedynczo ukazywały się na łamach licznych czasopism, książka odbiega od sztamowych utworów wspomnieniowych. I choć nie jest ona typową biografią, wyłania się z niej portret nietuzinkowego człowieka, który ani nie pragnie za wszelką cenę skupić na sobie uwagi czytelnika, ani nie kreuje się na wielkiego bohatera, choć mógłby to z powodzeniem uczynić z uwagi na trudną drogę życiową wiodącą z zagrody czarnopotockiego rolnika na katedrę uniwersytecką. Narrator jawi się jako człowiek o wielkiej mądrości życiowej, którego nie zepsuły osiągnięcia ani piastowane funkcje (m.in. rektora krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i ministra oświaty). Człowiek, który sam zapracował na własną pozycję zawodową i który z racji urodzenia przebył trudniejszą drogę do wiedzy niż rówieśnicy z domów inteligenckich, o czym opowiadają szkice *Orkanowskie przesłanie czy Sądeccy poloniści*.

Bolesław Faron, oprócz siebie, uczynił bohaterami ludzi bliskich i nie tylko, co wyjaśnia na wstępie: „Postanowiłem w tych kilkunastu wspomnieniach i szkicach przypomnieć – choć w skrócie – dom rodzinny, jego tradycje, nauczycieli matki i ojca oraz moich sąsiadów, znajomych. Są wśród nich proste chłopskie biografie wpisane, wszakże nieraz mocno, we współczesną historię”¹³. W związku z tym wypowiedzi na własny temat są oszczędne i pojawiają się mimochodem, niejako stanowiąc tło dla portretu bohatera konkretnego szkicu (np. *Mgr Antoni Sitek, Ludwik-fotograf, Lekarz wiejski, Rzeźbiarz z za lasu*). Wśród osób wywierających wpływ na życie autora, są oczywiście rodzice (*Zbudować dom, Śmierć matki*), brat, który musiał pozostać na ojcowiznie, wybitni pedagodzy oraz cała plejada miejscowych artystów i odmieńców. Nie brak też biografii ludzi kształtujących życie społeczne i kulturalne w Czarnym Potoku w trudnej, międzywojennej i powojennej rzeczywistości. Szczególnie portretów inteligentów, często przybywających spoza wsi, którzy ponad wszystko ukochali swoją nową małą ojczyznę i pracując na jej rzecz, na stałe zrosili się z jej pejzażem, jak chociażby Stanisław Wilkowicz, dzięki któremu „w Łącku zakwitły jabłonie”, lekarz Andrzej Stępniewski czy Wiktoria Wiśniewska, nauczycielka kilku pokoleń. Są również portrety miejscowych oryginałów wyróżniających się na tle wiejskiej rzeczywistości, takich jak np. Tadeusz Cycoń-Michorowski ze szkicu *Odmieniec*; utalentowanych artystów, zasłużonych dla Czarnego Potoka księży, profesorów ze Stanisławem Pigoniem na czele oraz prostych ludzi, których mądrość życiowa nieraz przerasta książkowe filozofowanie.

Niebagatelne znaczenie dla rozwoju życia literackiego Łącka i okolic ma wzmiankowany już wielokrotnie „Almanach Łącki”, na łamach którego ukazywały się szkice Bolesława Farona ze wspomnianego tomu. Dzięki czasopismu – zgodnie z dewizą – historyczno-kulturalno-społecznemu światło dzienne mogły również ujrzeć młodzieńcze zapiski Marii Chwalibóg, reportaże Stanisława Turka oraz próbki poezji, poczynając od nieżyjących już poetów: Myjaka, Klimka, Wąchały, poprzez Bronka z Obidzy czy Marię Golanek, a na twórcach mło-

¹³ B. Faron, *Powrót do korzeni. Nowy*, Kraków 2010, s. ...

dego pokolenia kończąc. Oprócz publikujących tu dość często Golanki, Arendarczyk, Maurer czy Mrówki, co jakiś czas pojawiają się wiersze Anny i Doroty Dudy, Elżbiety Boguckiej, Janiny Zygałło, Heleny Pyrdoł oraz Ireny Olszy-Klag wrocławianki poprzez małżeństwo związanej z Zagorzynem oraz autorki tomiku poetyckiego *Ujrzę niebo* (2008) poświęconego przemyśleniom na temat wiary. Z tego właśnie zbioru pochodzą drukowane w Almanachu (Nr 10/2009) wiersze: *Trzeba wierzyć*, *Chusta Weroniki*, *JP II*. Jakiś czas temu na łamach pojawiły także poezje mieszkającego w Berlinie Norberta Büttnera (ur. 1962), autora dwóch książek i licznych wierszy drukowanych w antologiach poezji i czasopiśmie, również poprzez małżeństwo związanego z Łąckiem. Dla przykładu w Nr 8/2008 i Nr 9/2008 ukazały się m.in.: *Dunajec*, *Pożegnanie*, *Przyjazd* oraz *Łącko rano*.

Publikacja tak różnorodnych tekstów poetyckich, powstających na przestrzeni co najmniej stu lat, pozwala na ocalenie od niepamięci twórczości jednych (np. nie drukowane dotąd wiersze Myjaka) oraz daje szansę zaistnieć innym, szczególnie młodzieży. Jednakowoż „Almanach Łącki” to nie tylko miejsce na sztukę słowa, ale – a może przede wszystkim – czasopismo otwierające łamy dla tekstów historyczno- i teoretycznoliterackich pisanych przez specjalistów w danej dziedzinie, wartościowych recenzji, relacji ze spotkań autorskich tudzież innych wydarzeń kulturalnych, ważnych w kontekście życia literackiego i nie tylko. Na łamach czasopisma publikują zarówno osoby bez tytułów naukowych, jak i znane osobistości ze świata nauki, np. profesorowie Bolesław Faron i Julian Dybiec.

Poczynając od roku 2004, kiedy z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej ukazał się pierwszy numer pisma, półrocznik rozrósł się od 72 do 220 stron objętości. Czuwająca nad Almanachem redaktor Jadwiga Jastrzębska dba o jego nieustanny rozwój, aktywnie zabiegając o nowych autorów i z wielką otwartością przyjmując inicjatywy czytelników, czego przykładem może być chociażby żywa reakcja na przysłany z Australii list Stanisława Turka proponującego udostępnienie do druku swoich wspomnień-reportaży.

*W 30 lat po śmierci Marii Kownackiej
Tworzyła dla dzieci, szkół i nauczycieli*

Od dziecka żyła w przyrodzie, podziwiała ją, zachwycała się jej osobliwościami, najczęściej ptakami, barwnymi i szarymi, niezwykłymi i pospolitymi. Wędrując po wielu okolicach Polski nie rozstawała się z lornetką i aparatem fotograficznym. Urodziła się 11 września 1894 roku w majątku Słup opodal Kutna, w rodzinnym dworze Ludwika z Lesznowskich i Jana Kownackiego.

Trzydziesta rocznica śmierci Marii Ludwika Kownackiej minęła 27 lutego 2012 roku. Była jedną z najwybitniejszych w XX wieku autorek polskiej literatury dla najmłodszych, utworów dla dziecięcych teatrzyków kukielkowych, wierszy dydaktycznych i opiewających przyrodę, licznych opowiadań publikowanych, poczynając od 1919 roku w czasopiśmie dla najmłodszych – „Płomyku” i „Płomyczku”.



Maria Kownacka, 1959 r.

Miała ogromne upodobanie do wędrowek krajoznawczych poznawania różnorodności polskiej przyrody po to, aby wszystko, co było dla niej ciekawe, ważne, nowe, przekazywać w swojej twórczości dzieciom. Nie

tylko odwiedzała Beskid Sądecki, Pieniny, Gorce, Tatry, Bieszczady, ale i nadmorski Elbląg, i Suwalszczyznę, i mazurskie okolice nad Krutynią. Liczne dni i tygodnie poczynając od 1955 roku, spędziła w Rytrze koło Starego Sącza, i od 1956 roku w Zabrzeży koło Łącka. Wiele razy w ciągu 6 lat przebywała nawet po kilka tygodni i miesięcy w Rabce, odwiedzała też Krynicę, Szczawnicę, Krościenko, Milówkę, Zakopane. Obserwacji przyrody owocowały opisami i wyrazami podziwu dla różnorodnej przyrody w setkach publikacji, w artykułach dla czasopism dziecięcych, wierszach, audycjach radiowych.

Wieś sołecka Zabrzeż znana była już w XIII stuleciu, jako jedna z wielu w dobrach klasztoru starosądeckich klarysek, mniej chwały ma w swej historii jako ośrodek zbójnictwa. Z biegiem lat przybywało siedli wśród małych poletek uprawnych, górskich łąk kośnych i setek sadów owocowych. Dziś ta wieś wyróżnia się malowniczym położeniem na skłonie licznych wzgórz nad Kamienicą, dopływem Dunajca, płynącą bystro aż spod Turbacza – szczytu najwyższego w Gorcach. Dawny zajazd „Kałużna” przy rozstaju dróg to dziś nowoczesna restauracja obok stacji benzynowej z parkingiem. Najważniejsze osiedla to duże Zarzecze na prawym brzegu Dunajca w Beskidzie Sądeckim i Boczów na lewym brzegu, pod pasmem gorczańskim Twa-



Jan Bucyk

rogi. Zabrzeż należy do wyróżniających się wsi w sądeckim zagłębiu owocowych sadów jabłoniowych i śliwowych, oraz znanym ośrodkiem malowniczej i dobrze zachowanej kultury ludowej Lachów Łąckich.

Ale ogromne zasługi zapisane w historii Zabrzeży ma miejscowa szkoła. Prawie do końca XIX wieku we wsi nie było tak ważnej placówki. Powstała dopiero w 1905 roku. Minęło pół wieku i wiele dobrego dla miejscowej społeczności uczynili Anna i Jan Bucykowie, którzy jako młodzi nauczyciele objęli swoją szkolną placówkę w 1945 roku. Zabrzeżska szkoła dzięki nim została rozbudowana i unowocześniona, wpisała się nie tylko do historii oświaty ale i... teatru. A stało się to dlatego, że nowi, pełni zapału nauczyciele, stworzyli z niczego uczniowski teatr i w jego istnieniu widzieli cenny

instrument i zarazem metodę wychowania i nauczania. Szkolny teatr lalkowy „Bajdurka” zaistniał po samodzielnym amatorskim wystawieniu sztuki „Lis przechera” 22 marca 1955 roku. Wkrótce zabrzeżski teatrzyk szkolny zdobył uznanie daleko od rodzinnej miejscowości, najpierw na powiatowym przeglądzie w Nowym Sączu i wojewódzkim w Krakowie.

Wypada dodać, że Anna i Jan Bucykowie wiele razy organizowali wyjazdy uczniów do prawdziwych teatrów krakowskich, co zaowocowało stworzeniem własnego teatru. Wykazali się także wybitnymi uzdolnieniami artystycznymi tworząc scenografie, lalki, dekoracje teatralne, a nieraz własną twórczość dla szkolnego teatru czy okolicznościowych imprez, pokazów, korowodów ludowych. Wzbogacało to programy tradycyjnych świeckich i religijnych świąt lokalnych, państwowych, a zwłaszcza szkolnych, jak np. Dzień Dziecka czy początek i zakończenie roku szkolnego. Wielekroć byli autorami tekstów, kostiumów – dla lalek teatralnych i młodych aktorów – oprawy muzycznej przedstawień. Wśród takich prac trzeba wyróżnić, w tym przypadku bez precedensu, zbudowanie własnej, przenośnej, doraźnie składanej i rozbieranej sceny teatrzyku „Bajdurka”. Stwarzało to możliwości organizowania przedstawień „w warunkach polowych”, a wolnym powietrzu na boisku szkolnym lub po prostu na łące.



Teatrzyk Bajdurka

W maju 1956 roku teatrzyk „Bajdurka” dawał pokazy w wielu okolicznych miejscowościach gorczańskich wystawiając sztukę Marii Kownackiej „Miała babuleń-

ka kozła rogatego”, a to zapoczątkowało długoletnią współpracę dzieci i nauczycieli zabrzeskiej szkoły z wybitną pisarką. W rok potem teatrzyk szkolny z Zabrzeży stał się znany w Polsce roku dzięki reportażowi Polskiej Kroniki Filmowej i publikacjach w prasie. W 1966 roku „Bajdurka” pokazała własny program teatralny w Telewizji Polskiej w Warszawie. W łąckiej gminie i daleko poza jej granicami teatr stworzony przez małżonków Bucyków oraz Szkolny Zespół Regionalny, stały się znane w macierzystym regionie i w Polsce, bowiem występowały z powodzeniem nie tylko uświetniając znane już od ponad 50 lat majowe Święto Kwitnącej Jabłoni w Łącku.

W latach 1956 – 1960 Maria Kownacka jak zwykle wędrowała po gorczańskich polach, lasach, nad Dunajcem i Kamienicą, po ścieżkach i bezdrożach, a 8 lipca 1959 zapisała w swoim dzienniczku wycieczkowym: – *Znowu w Beskidzie! Przeleciał ptak z dukatowego złota. Miał czarne skrzydła. Nie wiedziałam – patrzeć, czy chwytać za lornetkę. Oczywiście – wilga, ale jakże inna od tego, co o niej mówią podręczniki. Jakże ta jej pozłocistość zdumiewa nad łankiem marnego żyta...*

W 1958 roku znajomość i przyjaźń zabrzeskiej szkoły i Bucyków z Marią Kownacką była bardzo bogata, a na jubileusz wybitnego nauczyciela i łąckiego sadownika Stanisława Wilkowicza, w 1959 roku z podziwu dla zabrzeskiego teatru napisała sztukę „O Biddzie i złotych jabłkach”. Kolejne wakacje spędzane w Zabrzeży utrwaliły się w historii szkoły i „Bajdurki” dzięki podarowaniu Annie i Janowi sztuki „Orzeszek”, napisaną na miejscu, w dowód przyjaźni i współpracy wychowawczej i artystycznej. Utwory Marii Kownackiej przez kilkanaście lat zajmowały główne



Jan Bucyk, 1 IX 1959 r.

miejsce w repertuarze „Bajdurki” i wystawiane były z powodzeniem przez kolejne pokolenia małych aktorów. Znajomość i współpraca z małżeństwem Bucyków z wybitną autorką utworów dla teatrzyków szkolnych trwała kilkanaście lat, m.in. także podczas wakacji w Zabrzeży w 1969 i 1971 roku. Znana pisarka stale podziwiała zapal twórczy i sukcesy artystyczne rodzinnego zespołu nauczycieli, a także pomnażała swoje przeżycia estetyczne i krajoznawcze w kontakcie z bogatą beskidzką przyrodą i kulturą regionalną, które wplatała jako wątki i postacie do swej twórczości.

Słowami pełnymi podziwu opisała spotkanie z salamandrą plamistą w Krynicy 13 czerwca 1955 roku. – *Wtem stanęłam jak wryta. O półtora kroku ode mnie stał na mojej drodze najdziwniejszy stwór jaki kiedykolwiek dało mi się widzieć – po prostu objawienie. Mały 15-centymetrowy smok w postawie apokaliptycznego gryfa.[...] O ubarwieniu zupełnie baśniowym – na lśniącym hebanowo-czarnym tle, jak z chińskiej laki – ogniście pomarańczowe piętna, plamki i cętki [...] po prostu płaszcz czarnoksiężnika!*

Spośród wielu spotkań z przyrodą z pobytu w Rytrze w dzienniczku wycieczkowym 28 sierpnia 1956 roku zapisała: – *Rytró. To osiedle ukryte w górach, zabudowane starodawnie. Domy niewielkie z poczerniałego drzewa, dachy z gontu albo strzechy. Podcienia i obszerne sienie na wylot, maj w sobie jakieś prasłowiańskie dostojęstwo. Jedna z chat jest kurna. Na lewo pokój czyściutko utrzymany ze świeża pościelą.[...] (w czarnej izbie) Cały pułap z belkowaniem i żerdki zupełnie czarne, jak wykute z węgla od dymu, a nawet[...]*

Zapewne po kolejnych odwiedzinach w Szczawnicy 29 czerwca 1958 roku zanotowała: – *Kiedyśmy w niedzielę rano wstali – (deszcz) sypał jak przesiany przez niewidzialne sito. Nie ustawał ani na chwilę. [...] Ściana deszczu – trwale łączyła niebo z ziemią. [...] Wzburzony Grajcarek dosięgnął autostrady, zatapiając po drodze wiele domów.[...] Nasza domowa, pełna dróżka, szumnie zwana „ulicą pod Sarnami” zamieniła się w zburzony potok. Gosia z chłopcami, ponakrywany plandekami, wrywają kamienie z dna tej kipieli, żeby ocalić fundament domu [...]*

Zapisek z 10 lipca 1958 roku z wycieczki nad górską rzeką w Zabrzeży: – *Potok Kamienica pędzi ku Dunajcowi. Brzegi jej porasta przeważnie olszyna. Prawdziwy ptasi raj... Zaś 19 lipca: –Widziałam zimorodka!!! [...] Od tygodnia trwają straszliwe upały. Zrezygnowałam z dalszych wycieczek. Siedzę w upatrzonym miejscu w rozwidleniu starej wierzby nad domorostą zaporą z faszyny[...] Na środku kamienistej wysepki, na której lądują siwe i żółte pliszki, nagle niebieska błyskawica przeleciała z biegiem rzeki. Zaparło mi dech...Zimorodek! Nie zdążyłam chwycić za lornetkę. Przeleciał. Trudno. Nie wróci.*

Wielokrotne przez 6 lat nawet dwumiesięczne pobyty Marii Kownackiej w Rabce w latach 60. miały skutek w postaci autorskiego wspomagania teatryku w rabczańskim przedszkolu nr 5 „Plastusiowo”. Notatka z 6 marca 1969 roku: – *Już tydzień jestem w Rabce i słońce ani na chwilę nie przyomyka oka. [...]*



Od lewej: Jan Bucyk, Maria Kownacka

– tylko słońce i śnieg. Wtem z opłotków gospodarzy wyszedł bury pręgowany kocur z bokobrodami, jak żbik. Wyszedł w pole, przewrócił się na śnieg i długo się tarzał z czterema łapami w powietrzu, jak to robią konie. Pierwszy raz widziałam coś podobnego [...]

Spotkania z przyrodą zapisywała w notatnikach wycieczkowych. Z kilkunastu lat zachowało się kilkanaście notesów formatu

kalendara kieszonkowego zapisanych drobnym pismem autorki drobiazgowymi kronikami zdarzeń i jej rysunkami z wycieczek. Wędrowała jak krajoznawca poszukujący

spotkań i rozmów z napotkanymi ludźmi, wiadomości i wzruszeń wywołanych krajobrazem. Opisywała i fotografowała domy, zwierzęta i bogatą przyrodę, w okolicach wielu znanych miejscowości – Zakopanego, Szczawnicy, Polanicy, Piwnicznej, Rytra, Łącka. W okolicach Warszawy była to Puszcza Kampinoska, a w ulubionym Beskidzie Sądeckim z Rytra trafiła do Niemcowej, przysiółka Piwnicznej, do maleńkiej szkoły „gdzieś pod chmurami”. Jej dzieje oraz postacie nauczycieli Maria Kownacka przemieściła na karty książki „Szkoła nad obłokami” (1958). Dziś po szkole został ledwie marny ślad.

W historii polskiej literatury, nie tylko dziecięcej, poświęconej ochronie przyrody, trwale miejsce zajęła książka „Rogaś z Doliny Roztoki” (1957), czyli dzieje koziołka sarny z lasu na stokach Radziejowej, opowiadane przez leśnika Konstantego Kowalskiego, napisana pod wpływem pobytu autorki w Rytrze – miejscowości letniskowej nad Popradem. Koziołek był rzeczywiście uratowany w ryterskim lesie przez niego i odchowany z udziałem dzieci. W osobistym kalendarium twórczości Maria Kownacka wymienia tę swoją przygodę z Beskidami, pobyt i swoje sądeckie wędrówki m.in. w rejonie Radziejowej w latach 1955 – 1958, jako miejsce narodzin Rogosia na kartach tej niezwykle popularnej książki. Także w Rytrze, znanej miejscowości letniskowej, po spotkaniu z miejscowymi nauczycielami. Informacje zebrane w Rytrze pochodziły od miejscowych nauczycielek – Stefanii Laskowskiej i Marii Czechówny. Na kanwie ich opowieści, oraz wycieczki do niezwykle wiejskiej szkoły położonej wysoko w górach, narodził się pomysł książki. To swoisty hołd dla pełnych poświęcenia nauczycieli i trudnej drogi do wiedzy góralskich dzieci, z przysiółków opodal znanych letnisk w Beskidzie Sądeckim.



Sianokosy w Zabrzeży

Charakterystyczne w twórczości Marii Kownackiej była nie tylko podziwianie i opisywanie różnorodnej przyrody, ale też opieka dzieci nad zwierzętami, ochrona tych unikatowych, prawnie chronionych i tych najpospolitszych domowych miejskich czy wiejskich psów i kotów, zwłaszcza ptaków, tego „skrzydlatego drobiazgu”. Uważała, że szacunek i miłość do zwierząt przenosi się na ludzi. Dziś przy czerwonym szlaku turystycznym jest kamienny obelisk i spiżowa tablica pamiątkowa z utrwalonymi nazwiskami nauczycieli. Czteroklasowa szkoła powszechna (763 m n.p.m. na polanie Kordowiec w paśmie masywu Radziejowej) działała w trudnych górskich warunkach (1938 – 1961). Już nie istnieje od ponad 40 lat, ale 23 września 2007 r. odbyło się spotkanie 14 najstarszych uczniów i uczennic z udziałem Ewy Urbańskiej – kustosa warszawskiej Izby Pamięci pisarki.

Izba Pamięci Marii Kownackiej w Warszawie w istocie jest Oddziałem Muzeum Książki Dziecięcej. Pisarka za życia sama nakreśliła program jej działalności i głów-



ne zadania. Placówka działa – zgodnie z zapisem testamentowym Marii Kownackiej – na rzecz zachowania jej twórczości dla badań zgrupowanych zbiorów, dokumentuje, uzupełnia, udostępnia i archiwizuje je dla badań naukowych. Jednym z zadań jest także ochrona własności autorskiej, starania o wznawianie wydań utworów i popularyzacja dorobku pisarskiego i działalności społecznej Marii Kownackiej, wspomaganie organizatorów imprez i obchodów rocznicowych, udostępnianie im materiałów do publikacji.

W niedużym mieszkaniu zgromadzone są liczne materiały biograficzne i autobiograficzne, jest to archiwum pisarki, w tym liczne maszynopisy i rękopisy, dokumenty życia i działalności społecznej zebrane w 45 segregatorach, wycinki prasowe, publikacje, zbiór czasopism „Płomyk” z lat 1927 – 1934 i „Płomyczek” z lat 1924 – 1933, zbiory tekstów autorki poczynając od 1919 roku. Prywatny księgozbiór liczy około 2 tys. tomów. Cenną częścią tych zbiorów są negatywy zdjęć i albumy fotograficzne opisane przez autorkę, liczne portrety fotograficzne i malarskie, m.in. Włastimila Hofmana (1881 – 1970) jednego z wybitnych polskich malarzy, liczne odznaczenia państwowe, odznaki członkowskie i honorowe nadane przez organizacje społeczne, wiele pamiątek osobistych, jak np. notesy urlopowe z kronikami wydarzeń podczas wędrówek po kraju.

Twórczość tej autorki wyróżnia się w literaturze polskiej, od dzieł dla dorosłych po tzw. dziecięcą, jej pierwszą (1930), popularną przez wiele lat szkolną lekturą, czyli bajeczną, drukowaną najpierw w odcinkach w piśmie dla dzieci „Płomyczek”) opowieścią o ulepionym z plasteliny, mieszkającym w piórniku ludziku – „Plastusiowy pamiętnik”. W następnych latach była wydawana kilkadziesiąt razy (14 wydanie 1965), a dla stęsknionych za ulubionym ludzikiem Maria Kownacka napisała „Przygody Plastusia”, czyli dalszy ciąg przygód plastelinowego ludzika. Plastus „żył długo i szczęśliwie” w audycjach radiowych radio jako „Kolorowe listy”.

Beskidzkie, bieszczadzkie, sądeckie, ryterskie, piwnicznańskie, kryniczkańskie, rabczańskie, zabrzańskie dni i tygodnie Marii Kownackiej zapewniały jej przez wiele lat bogate kontakty z nauczycielami i ich najmłodszymi uczniami. Autorka w czasie wycieczek zbierała bogaty materiał z obserwacji przyrody i wnioski użyteczne dla wychowawców. Znalazły się w bogatych opisach na łamach kilku wspomnianych, bardzo popu-



larnych książek dla dzieci i młodzieży, w licznych artykułach i audycjach radiowych poświęconych ochronie przyrody. Znajdowały wdzięcznych młodych czytelników i dorosłych recenzentów jako literatura o wybitnych walorach informacyjnych i pedagogicznych.

Autorka do swoich pisarskich i wychowawczych celów włączyła też zbieranie razem z dziećmi pokarmu na zimę dla zwierząt, budowanie i rozwieszanie budek lęgowych, sadzenie drzew owocowych i krzewów ozdobnych, sianie roślin i urządzenie kwietników. Beskidzkie i sądeckie plony przyrodnicze były obfite i różnorodne, służyły poznawaniu, wychowaniu i nauczaniu, znalazły się też na kartach książki *„Razem ze słonkiem”* (6 części, napisana wspólnie z Marią Kowalewską), jako podręcznik ukazujący dzieciom zmienność sześciu przyrodniczych pór roku.

Znaczne i bardzo ważne miejsce w dorobku autorskim Marii Kownackiej zajmują teksty dla dziecięcych teatrzyków szkolnych i zawodowych teatrów lalkowych. Pierwszy był (1928) – jeśli nie liczyć dziecięcych zabaw małej Marysi i jej rówieśników na wsi w Krzywdzie – warszawski *„Baj”*, teatr kukiełkowy jako placówka kulturalna Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu. Działał do 1939, wznowiony w 1945 przedstawieniem *„Cztery mile za piec”* z tekstem Marii Kownackiej. Dla tego teatru napisała – z reguły bez wynagrodzenia – kilkadziesiąt szopek-jasełek i sztuk dla przedstawień kukiełkowych dla dzieci. Tak było do 1939 roku, równocześnie z pracą bibliotekarki, a od 1945 jako nowy rozdział twórczości i zaangażowania społecznego, pracy w bibliotece Ministerstwa Rolnictwa do emerytury w 1950 roku.

W 1926 roku Maria Kownacka trwale związała swe życie i twórczość z Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową. Została jej członkiem, w 1928 roku zamieszkała na Żoliborzu, bo jej zdaniem to była *„młoda, najbardziej uspołeczniona dzielnica Warszawy”*. W 1931 roku wprowadziła się do własnego mieszkania w bloku V Kolonii WSM, przy ul. Słowackiego 5/13 m 74. Absolutnie unikalny jest fakt zamieszkiwania Marii Kownackiej pod tym samym adresem przez 51 lat, do śmierci. Dziś dawne mieszkanie i zarazem miejsce twórczej pracy – jest Izbą Pamięci Marii Kownackiej. Na mocy jej testamentu i umowy notarialnej pozostaje placówką edukacyjną WSM, ale równocześnie jest Oddziałem Muzeum Książki Dziecięcej Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy. Początkowo to muzeum istniało w zabytkowym gmachu ufundowanym przez Kierbedziów przy ul. Koszykowej, gdzie od 1914 roku miała swoją stałą siedzibę pierwsza w Warszawie, już ponad stuletnia Biblioteka Publiczna. Muzeum Książki Dziecięcej obecnie znajduje się w Pałacu Kultury i Nauki, VI piętro.

Do niezwykłych zdarzeń w dorobku Marii Kownackiej należy teatrzyk kukiełkowy-supełkowy w sanatorium dziecięcym w Rabce. Wymyśliła lalki tworzone z bielizny i pościeli wiązane w formie supełków i przez wiele lat były wzorem dla teatrzyków dziecięcych w przedszkolach, sanatoriach, szpitalach. Związek autorki z Rabką od 1966 roku trwał sześć lat, utrwalił się dłuższym pobytem (1968). Dla rabczańskie przedszkola nr 5 *„Plastusiowo”* i jego teatrzyku lalkowego pisała specjalne utwory sce-



niczne oraz organizowała lekcje o ochronie przyrody i wycieczki przyrodnicze. Owocem rabczańskim była książka „*Wesołe przedszkole*” (1968).

Drugim ważnym wydarzeniem teatralnym i organizatorskim w Zabrzeży było zbudowanie na wolnym powietrzu przy pomocy nauczyciela Jana Bucyka i uczniów jego szkoły – sceny teatrzyku na wolnym powietrzu, dosłownie na pastwisku-wygonie dla owiec. Szkolny teatrzyk „*Bajdurka*” przez 10 lat wystawiał szopkę Marii Kownackiej. Dla uczczenia pioniera łąckiego sadownictwa napisała sztukę „*O Bidzie i złotych jabłkach*” (1960), ku czci Stanisława Wilkowicza (1859-1942), współtwórcy potęgi sadownictwa w Łącku, Czerncu, Zabrzeży, Kiczni, Kadczy, Obidzy, Zarzeczcu, Brzynie, Woli Piskulinie, Woli Kosnowej, Jazowsku, Szczereżu, Zagorzynie, Czarnym Potoku, i innych osiedlach i miejscowościach, dzisiejszej gminy łąckiej. Wilkowicz był założycielem, budowniczym, przez 29 lat kierownikiem i nauczycielem szkoły w Łącku. Spopularyzował uprawę drzew owocowych na szeroką skalę, określaną jako „sadownictwo handlowe”. W swojej szkole uczniom każdej klasy nakazywał zbieranie nasion i hodowanie sadzonek jabłoni i gruszy, a przed wakacjami uczniowie dostawali do sadzenia po kilka sadzonek drzewek owocowych. Uczył jak szczepić drzewka dla uszlachetnienia odmian i pomnożenia plonów łąckich sadów, jak wzbogacić dochody z gospodarstw trwających od wielu pokoleń na swoście pięknej, ale nieurodzajnej górskiej ziemi.

Niedawno, 27 lutego 2012 roku, minęła 30 rocznica śmierci Marii Ludwiki Kownackiej, jednej z najwybitniejszych w XX wieku autorek polskiej literatury dla najmłodszych, utworów dla dziecięcych teatrzyków kukiełkowych, wierszy dydaktycznych i opiewających przyrodę, licznych opowiadań publikowanych poczynając od 1919 roku w czasopismach dla najmłodszych – „*Płomyku*” i „*Płomyczku*”. Przyszła na świat w 1894 roku, a więc niebawem przypadnie 100. lecie jej urodzin. Była czwartym z kolei dzieckiem w tej rodzinie, miała starszego brata Stanisława, siostry Janinę i Zofię. Dom rodzinny w Słupie koło Kutna otaczały pola uprawne, łąki, niewielki park ze stawem, przydomowy ogród warzywny i kwiatowy. Jak w wielu wiejskich do-

mach także pies i wiele innych zwierząt tworzących różnorodne gospodarstwo, co od najmłodszych lat późniejszej pisarki sprzyjało poznawaniu bujnej przyrody. W tym małym dziecięcym świecie było też miejsca na – jakże ważne w dla wielu w dzieciństwie – pełne fantazji i emocji zabawy... w teatr.

Kolejne dziewczęce lata Maria spędziła we dworze majątku starszej siostry Janiny, w podlaskiej wsi Krzywda opodal Łukowa, nad Małą Bystrycą, dopływem Tyśmienicy. Po nagłej śmierci matki znalazła się w Krakowie, potem w Warszawie na pensji Pauliny Hawelke i od 1912 roku znowu w Słupie. Uwarunkowania rodzinne i majątkowe spowodowały pobyt na Suwalszczyźnie w majątku Kupowo, opodal jeziora tej samej nazwie (dziś pogranicze polsko-litewskie w gminie Rutka-Tartak), w rodzinie siostry Zofii po mężu Malickiej, gdzie po raz pierwszy próbowała być nauczycielką. Niebawem wróciła do Krzywdy pod opiekę starszej siostry, gdzie w 1913 roku z zapalem, ale nielegalnie, bez stosownych uprawnień, nauczwała wiejskie dzieci, a podczas żniw urządziła przedszkole. Jej zapal władze oświatowe nagrodziły oficjalnym uznaniem wiejskiej szkoły, zorganizowaną i prowadzoną w prymitywnych warunkach przez samozwańczą nauczycielkę.

Pierwsza wojna światowa wypędziła Marię Kownacką do Mińska Litewskiego, gdzie w latach 1915 – 1918 zarabiała jako księgowa i skończyła uniwersytecki kurs historii i literatury polskiej. Po wojnie wróciła do Krzywdy, przystąpiła do tworzenia szkoły w której nie było ani książek, ani podłogi. I znowu w nauczaniu i wychowaniu ważną rolę odegrał teatrzyk, co okazało się w dalszych latach jednym z głównych rodzajów jej twórczości dla dzieci. I pracy wychowawczej w teatrzykach dziecięcych, utworach poetyckich i książkach wymyślonych specjalnie dla dzieci. Wkrótce, już jako osoba dorosła i samodzielna trafiła do Warszawy, gdzie w 1919 roku znalazła pracę w bibliotece Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych jako bibliotekarka, pod opiekę, a potem zastąpiła na stanowisku kierowniczym sławną pisarkę – Marię Dąbrowską. Na tym stanowisku trwała 25 lat do września 1939 roku, a potem w latach 1945 – 1950 pracowała znowu aż do emerytury w bibliotece ministerstwa. W tym czasie zaczęła się wielka przygoda Marii Kownackiej z pismami, wydawnictwami, teatrzykami dziecięcymi, w których osiągnęła wielkie mistrzostwo, oraz tytuły, nagrody, odznaczenia. Choć nie dopełniła formalnych wymogów ukończenia studiów – faktycznie była samoukiem – zaskarbiła sobie wdzięczność wielu tysięcy małych widzów i czytelników, dlatego pozostanie w historii polskiej literatury wybitną osobistością.



Dziewczynki miejscowe samorzutnie przynoszą sliwki Marii Kownackiej, 1969 r.

Swoją współpracę z czasopismami dziecięcymi, a potem pedagogicznymi, polskim radiem, wydawnictwami, teatrami amatorskimi i zawodowymi, intensywne wspomaganie kształcenia wychowawczyń przedszkoli i bibliotekarek – aby potrafiły zachęcić dzieci do bezpośrednich spotkań z książkami – Maria Kownacka datuje od 1919 roku, gdy znalazła się w Warszawie – „*rzuciłam się z całym rozmachem w wir pracy społecznej*”. Była zdana na ambitną samodzielność życiową. Była świadoma swoich braków w wykształceniu formalnym, na systematyczną naukę nie pozwoliły jej ani warunki rodzinne i niedostatek środków finansowych, ani wspomniany „*wir pracy społecznej*”. Była w nim zanurzona kilkadziesiąt lat, także w czasie wojny i okupacji, niemal do końca pracowitego i twórczego życia. – *Wieczorami starałam się dopełnić luki w wykształceniu, kończąc paroletni kurs dla nauczycielek rzemiosł, oraz kursy dla bibliotekarzy* – zanotowała w swojej biografii obejmującej lata 1918 – 1965.

Wydanie w 1936 roku po raz pierwszy „*Plastusiowego pamiętnika*” było wyrazem wielkiego szacunku i dla najmłodszych i ich spontanicznej twórczości, wzbogacenia ich życia uczuciowego. Działo się to na tej samej zasadzie co wskazywanie im różnorodności przyrody i otaczanie jej miłością. Ludzik z plasteliny Plastus – w innych krajach był z drewna i nazywał się Pinokio, i tak jak pocieszny niedźwiadek Kubus Puchatek – znalazł się w gromadzie innych bajkowych zwierząt. Maria Kownacka stworzyła mnóstwo innych postaci do naśladowania przez dzieci w życiu codziennym, w domu, szkole, w czasie zabawy. Warto przypomnieć, że od 1919 roku były to postacie bardzo ważne w życiu wielu pokoleń dzieci. Kształtowały ich uczucia i wiedzę o świecie, ich marzenia.

Choć byli to tylko mali ludzie, ale rówieśnicy czytelników lub widzów teatrzyków lalkowych, m.in. Jaś-Brudaś i Duszek-Czyścioszek, Szewczyk Łukasz, co szył buty dla ptaszków, Żaczek-Szkołaczek i Sowizdrzał, jeden kochał szkołę, a drugi nie, Roch i jego groch, Bursztynowe złoto i Kasia sierota, każda postać tworzyła opowieść z morałem, trafiła do grubej teczki z napisem „mądrość życiowa”, „zaradność”, „uczciwość”, „szacunek dla innych”, „poszanowanie przyrody” i wiele innych cech, rad i zasad niezbędnych w życiu. W ciągu kilkudziesięciu lat do postaci ludzika Plastusia czy bocianka Kajtka, dołączyły postacie stworzone przez innych autorów – Koziółek Matołek, z czasem przyjaciele Bolek i Lolek, inteligentny piesek Reksio, pszczołka Maja i truteń Gucio, bardzo sprytny Krecik, rodzinka Hanki i Rumcajsa z Cypiskiem, Szarik–pies, bohater wojenny z załogi czołgu „Rudy 102”, kot-filozof Filemon. Z biegiem lat zmieniali się bohaterowie, tak jak potrzeby oficjalnej polityki oświatowej czy teorii wychowania w rodzinie, szkole i społeczeństwie.

Upływ czasu nie sprzyja dokumentowaniu, ciągle brakuje pełnej wiedzy o trudnym życiu i dokonaniach twórczych Marii Kownackiej jako autorki literatury dziecięcej, poezji o walorach edukacyjnych i wychowawczych i współtwórczyni świetnego rozwoju teatru dla dzieci. Jak większość polskiej inteligencji zapewne nie była w pełni świadoma zbliżania się kataklizmów, które nastąpiły po 1 i 17 września 1939 roku. Z dnia na dzień urzędniczka i pisarka została pozbawiona stałej pracy, nadeszły dni, miesiące i lata niedostatku, ciągłego zagrożenia życia, od pierwszych dni wojny

w Warszawie bombardowanej bez wypowiedzenia wojny, pozbawionej wsparcia zapisanego w traktatach z rzekomymi mocarstwami. Na początku totalnej wojny Maria Kownacka miała 45 lat. Nic nie wiadomo o jej udziale w przygotowaniach do wojny w cywilnych służbach samoobrony i organizacjach obywatelskich. Jak wszyscy mieszkańcy Warszawy zdana była na własną zaradność i unikanie zagrożenia życia. Nie wiadomo z całą pewnością czy wraz ze swoim ministerstwem wzięła udział w panicznej ewakuacji pracowników urzędów państwowych na wschód, zarządzanej przez polskie władze 5 września 1939 roku.

Ostra zima na przełomie 1939 / 1940 roku oraz tragiczne skutki działań wojennych przyczyniły się do wyjazdu Marii Kownackiej na początku 1940 roku kolejny raz do Krzywdy. Znalazła schronienie w majątku siostry Jadwigi. Pomagała jej wedle skromnych możliwości w pracach gospodarczych i prowadzeniu domu. Wróciła też do opieki nad miejscowymi dziećmi, do wspólnych zabaw i nauki w warunkach wojennych w szkole wiejskiej. Pobyt w Krzywdzie trwał około cztery lata, ale oprócz codziennych zajęć gospodarczych i pomocy siostrze Maria Kownacka nie zaprzestała twórczości. Praca pisarki była bardzo owocna, w tym czasie powstały tak znane teksty dla dziecięcych teatrów kukielkowych, jak „O Misiu-Psotnisiu i Bolku-Kichnolku”, „O koziołku rozpustnym”, „Tajemnica uskrzydłonego serca”, „Świerszyczkowi kram” oraz jedna z najbardziej znanych jej książek „Kajtkowe przygody”, pierwszy raz wydana w 1948 roku. Do dziś należy – mimo rzadko wznawianych i trudno ją znaleźć w antykwariatach – do najbardziej popularnych lektur dziecięcych. „Świerszyczkowi kram” ukazał się w 1949 roku i jego treść osnuta jest na fakcie narodzin dziecka czasie wojennym.

W Krzywdzie, gdzie znalazła warunki do pracy twórczej, choć w ciężkich latach wojennych, w ciągu względnie spokojnych dni i miesięcy, w treści wierszy i tekstów dla teatrzyków umieściła wiele scen żartobliwych i rozbawiających. „Kajtkowe przygody” to w dorobku twórczym Marii Kownackiej jedna z najpopularniejszych książek dziecięcych o tematyce przyrodniczej. Już w 1945 roku zaczęła się ukazywać w „Płomyczku” w odcinkach, niejako na rozpoczęcie z początkiem września pierwszego powojennego roku szkolnego. Jej treść wypełniają rozmaite przypadki niemal oswojonego bociana, biorącego udział w codziennym, zmiennym w ciągu pór roku życiu wsi, jej najmłodszych mieszkańców i zajętych pracą dorosłych. Niedługo przed początkiem powstania warszawskiego – na Żoliborzu zaznaczył się wspomnianym wcześniej tragicznym epizodem opodal domu pisarki 1 sierpnia 1944 roku – powróciła do Warszawy i nawiązała kontakt z władzami konspiracyjnymi. Wtedy w czasie trwania działań bojowych spożytkowała swój talent organizatorski i pracę twórczą do wydawania „Jawnutki” a potem „Dziennika dziecięcego” dla najmłodszych czytelników.

Nie ma pewności, czy decydując się na powrót z Krzywdy do warszawskiego mieszkania latem 1944 roku była wtajemniczona w przygotowania do powstania warszawskiego. Znalazła się wewnątrz tej tragedii miasta i jego dorosłych i najmłodszych mieszkańców, po kilkuletnim pobycie u rodziny na względnie spokojnej wsi podla-

skiej. Wiadomo jednak, że Żoliborz był jednym z najsilniejszych środowisk zaangażowanych w konspiracji antyhitlerowskiej. Wiadomo, że w pierwszych dniach powstania warszawskiego przystąpiła do pracy pisarskiej i jako redaktor była współwydawcą gazetki dla dzieci z wielu osiedli warszawskich, jak Powązki, Marymont, Bielany, Wawrzyszew, Młociny, położonych na północ od Żoliborza.

Po zakończeniu działań bojowych powstania w ostatnich dniach września 1944 roku Maria Kownacka osłabiona warunkami życia pod okupacją i chorobą 3 października 1944 roku wraz z wypędzonymi z miasta mieszkańcami znalazła się w Pruszkowie, w tzw. obozie przejściowym umiejscowionym w warsztatach kolejowych. Tamże znalazła doraźną pomoc i opiekę sanitarną i została „zakwalifikowana” do kolejnego transportu ewakuacyjnego, którym dotarła do Koluszek. Skąd dostała się do nadleśnictwa w miejscowości Ujazd opodal Opoczna, a następnie w miejscowości Skórkowice, w majątku zaprzyjaźnionej rodziny Rapackich. W tej miejscowości przebywała do stycznia 1945 roku. Tamże, w kilka dni po wyzwoleniu przez żołnierzy radzieckich omal nie doszło do tragicznej śmierci Marii Kownackiej, wraz z jej dobroczyńcami, zaliczonymi do „polskich panów”.

Dla Marii Kownackiej przyroda poznawana codziennie od dzieciństwa była w latach następnych nie tylko przedmiotem obserwacji i podziwu dla jej bogactwa. Była tworzywem jej twórczości i środkiem oddziaływania wychowawczego. Jej twórczość i poczynania organizatorskie sprawiły, że zasłużenie jej postać należy do wybitnych polskich pedagogów XX wieku. W poświęconych pisarce opracowaniach biograficznych i omówieniach twórczości autorzy podkreślają, że przyrodę i zjawiska naturalne pokazywała dzieciom jako źródło wiedzy o świecie, które jest niewyczerpane i trzeba je chronić stale i każdą jego formę. „*Głos przyrody*” i „*Razem ze słońkiem*” są tak samo ważne dla rozwoju umysłowości dziecka jak „*Rogaś z doliny Roztoki*” czy „*Kajtkowe przygody*”. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że właśnie przyroda Sądeckiżny, Beskidu Sądeckiego, Gorców, Pienin, także Tatr, Mazur i Podlasia, były dla Marii Kownackiej głównym nurtem twórczości.

Te postacie stały się bardzo bliskie dzieciom, wywoływały uśmiech i łzy wzruszenia. Maria Kownacka tworzyła w jakże odmiennych swoich czasach, jak Maria Konopnicka, Bolesław Prus, Adolf Dygasiński czy Janina Porazińska, i inni, stworzyła liczne postacie jako wzorce dla rozwoju dziecięcej wyobraźni o świecie, zdolne do kształtowania uczuć, dla właściwego pojmowania przyrody, roślin, zwierząt i ludzi. Była zawsze wierna zasadzie polskich krajoznawców, że „tylko dobrze poznane wszystko, co mamy w swoim otoczeniu, można pokochać i zrozumieć”. Przyroda beskidzka czy gorczańska była w twórczości Marii Kownackiej kluczem otwierającym dziecięce oczy i wyobraźnię, tak samo jak owad, ptak, ssak, każdy z „braci mniejszych” na bogatą naturę.

Bez tych postaci ze świata przyrody nie było możliwe kształtowanie dziecięcej wyobraźni, podobnie jak było to niemożliwe bez kukiełek, jasełek, lalek supełkowych i innych postaci baśniowych jakże ważnych dla zrównoważonego rozwoju dziecka. Warto wspomnieć, że już niebawem Plastuś będzie mógł obchodzić swoje 100-let-

nie urodziny. W literaturze i w umysłach wielu pokoleń małych obywateli naszego – i wielu innych, dzięki tłumaczeniom – kraju. A to przecież tylko pocieszny stworek ulepiony paluszkami małej Tosi, jako dzieło jej fantazji. A może jednak troskliwej autorki tej opowieści, która żyje własnym życiem. Wyrazem pamięci o Marii Kownackiej wielu pokoleń dzieci i dziś już dorosłych, a nawet sędziwych czytelników jej książek i widzów teatrzyków, jest wmurowana na jej domu tablica pamiątkowa (1984) oraz 18 szkół i 16 przedszkoli noszących jej imię lub imię Plastusia. Najbliższe przedszkole jest przy ul. Filaretów, w budynku sąsiadującym z domem, w którym jest możliwa do odwiedzania Izba Pamięci pisarki.

Do najbardziej niezwykłych pomysłów Andrzeja Nowickiego działacza warszawskich władz podziemnych i dzięki pracy Marii Kownackiej należy wydawanie w dniach powstania warszawskiego pisemka dla dzieci „*Jawnutka*”. To jedyne na świecie czasopismo, ukazujące się w czasie wojny i okupacji, zachowało się postaci oryginalnych maszynopisów w Izbie Pamięci Marii Kownackiej. Pod tym tytułem do małych czytelników, ale i ich rodziców, trafiło od 12 sierpnia 1944 roku ukazało się kilka numerów. Po zmianie tytułu jako „*Dziennik Dziecięcy*” gazetka ukazywała się od 16 sierpnia do 9 września 1944 roku.. (walki na Żoliborzu wygasły 30 września 1944 roku). Już sam tytuł przepisywanego na maszynie na tzw. papierze przebitkowym, cienkim do kopiowania wielu egzemplarzy, z ilustracjami ręcznymi w tekście od dzieci, przeciwstawił się wszystkiemu, co było tajne, groźne, niebezpieczne. „*Jawnutka*” zamieszczała informacje bieżące o przebiegu bliskich i odległych od stolicy działań wojennych. Mimo wszystko 16 sierpnia po południu redakcja pisemka zorganizowała widowisko „*Dzieci – żołnierzom*” na podwórzu domu w IV kolonii WSM.

W tekście były bezcenne rady i ostrzeżenie przed zagrożeniami wojennymi. Gazetka roznoszona do domów małych czytelników w kilkunastu osiedlach miała być źródłem wiedzy o tym, co się dzieje, a zarazem odwracać uwagę od tego, co się strasznego rozgrywa się poza coraz mniej bezpiecznym domem. Warto wspomnieć, że około 250 – 300 metrów od mieszkania Marii Kownackiej przy ul. Słowackiego 5/13 o godzinie 13.30 – a więc przed oficjalną 17.00 godziną „W” – przy ul. Filareckiej 1 sierpnia 1944 roku przypadkowo nastąpiła krwawa potyczka powstańców z hitlerowcami.

Często używane jest czule określenie „Plastusiowa Mama”, co wyraża zarówno szacunek jak i sympatię do pisarki. Marię Kownacką – choć sama nie założyła własnej rodziny i nie miała naturalnego potomstwa – spotkały tysiące wyrazów i oznak wdzięczności, podarunków i pamiątek od dzieci i dorosłych, urzędowo i nieoficjalnie, jubileuszowo i codziennie. Składają się na to liczne dyplomy, tytuły, nagrody, honorowe za twórczość dla dzieci (m.in. Miasta st. Warszawy – 1962, a w 1956 roku od Rady Ministrów „za działalność pedagogiczną i twórczość”) oraz wysokie odznaczenia. Wśród nich to cenione najbardziej – Order Uśmiechu (1971). Przedtem był Srebrny Krzyż Zasługi (1948) i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1956). Zasluzzyła na uznanie i wdzięczność za wspomaganie ochrony rodzimej przyrody i popularyzację wiedzy przyrodniczej. Liga Ochrony Przyrody nadała jej Złotą Odznakę Honorową (1964).

Wydawnictwo „*Nasza Księgarnia*” w 1979 roku uhonorowało Marię Kownacką unikalną Nagrodą „*Orlego Pióra*”, ku pamięci i jako dowód uznania za 60-letnią współpracę autorską i wydawniczą. Na łamach „*Płomyczka*” (nr 8) debiutowała 15 kwietnia 1919, a na łamach „*Płomyka*” (nr 14) 15 sierpnia 1919 roku. Medalem Komisji Edukacji Narodowej wyróżniona została w 1975 a w także tytułem Zasłużony Nauczyciel (1979) i odznaką Towarzystwa Przyjaciół Dzieci „*Przyjaciół Dziecka*”. Natomiast rocznica jej 85 urodzin zbiegła się z wydaniem milionowego egzemplarza „*Plastusiewego pamiętnika*”. Tym samym Maria Kownacka jako jeden z niewielu autorów polskiej literatury doczekała się za życia takiego sukcesu i tak wielkiego dorobku. Oceniany jest na co najmniej 200 ważnych pozycji.

Wspomniana Izba Pamięci jest integralną częścią Muzeum Książki Dziecięcej, czyli jednym z 210 w muzeów literackich, izb pamięci i gabinetów biograficznych

upamiętniających i popularyzujących wiedzę o życiu i dorobku twórczym polskich pisarzy. Znajduje się przy ul. Słowackiego 5/13 m 74, w jej dawnym mieszkaniu, wypełnionym „po brzegi” pamiątkami po pisarce. Placówka dostępna jest dla zwiedzających we wtorki, środy i czwartki w godz. 9 – 14 po uzgodnieniu telefonicznym tel. kom. 535 939 323. W Izbie zachowane jest pełne oryginalne



wyposażenie (meble, obrazy, liczący kilka tysięcy księgozbiór, w tym liczne albumy, atlasy i książki przyrodnicze, kolejne wydania książek „*Mamy Plastusia*”, kolekcja zdjęć w opisanych przez autorkę albumach fotograficznych, jej portrety malarskie, stara ale sprawna maszyna do pisania, aparaty fotograficzne i lornetka, lalki teatralne – wśród nich sławny Plastuś, dokumentacja spotkań autorskich, kiermaszy książek, własnoręcznie wykonane tkaniny artystyczne, i wiele innych).

Zamiłowanie do poznawania tajemnic przyrody od wczesnego dzieciństwa doprowadziło Marię Kownacką do wspierania dostępnymi jej środkami wyrazu artystycznego ochrony środowiska. Setki publikacji, w postaci książek, audycji radiowych, artykułów o tematyce przyrodniczej tworzą – równocześnie z twórczością dla teatrzyków dziecięcych czy utworów o tematyce wychowawczej i obyczajowej – bardzo bogaty rozdział. Można bez obawy o popełnienie błędu uznać ją za przyrodnika-praktyka, a także za amatorkę uprawiającą turystykę przyrodniczą i wytrwałe wędrowki krajoznawcze w wielu regionach Polski, z Beskidami i Gorcami na pierwszym planie. Wypada dodać, że „*Mama Plastusia*” była od 1953 roku członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego, a przynależność tę potwierdzała na wielu szla-

kach swoich wędrówek górskich i nizinnych, dosłownie od gór do morza i krainy jezior, oraz w twórczości pisarskiej. Udzielała się społecznie w Związku Literatów Polskich, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Klubie Mieszkańców WSM, Stowarzyszeniu Związek Autorów i Kompozytorów Sztuki (ZAiKS), a także w Towarzystwie Ogródków Działkowych. Zbiorek 21 wierszy o tematyce przyrodniczej „Ogródek” ukazał się (1946) jako jej debiut poetycki.

Wiedzę przyrodniczą zebraną na wielu szlakach „gdzieś w Polsce” Maria Kownacka oddawała dzieciom w formie opowieści dydaktycznych, licznych audycji radiowych (m.in. „Pięć minut o wychowaniu” dla rodziców), baśni z morałem, wplatała w teksty wierszy, czytanek w książeczkach dla najmłodszych. I chociaż czytanie nie szło im płynnie, to jej utwory były podręcznikami czy pomocami edukacyjnymi dla nauczycieli i rodziców, którzy – zapewne – czytali je dzieciom znacznie częściej niż obecnie („*czytaj dziecku 20 minut dziennie, codziennie!*”), co dawniej umacniało między nimi rodzinne związki emocjonalne i służyły w ten sposób wychowaniu. Znamienne dla zainteresowań Marii Kownackiej różnorodnością naszej przyrody było współorganizowane przez nią Święto Ptaka w sierpniu 1954 roku pod skrzydłami PTTK i Ligi Ochrony Przyrody, które miało na celu popularyzację wiedzy i poszanowania dla codziennie spotykanych licznych przedstawicieli wielu gatunków skrzydlatych „władców przestrzeni” obok nas i nad nami, na łąkach, polach, rzekach, jeziorach i w lasach.

Spotkanie z Marią Kownacką – choć nie bezpośrednio, ale po 30 latach od jej odejścia, w Izbie Pamięci w Warszawie czy podczas lektury jej książek – nadal może owocować wiedzą jakiej nie da się poznać bez kontaktu z jej dorobkiem twórczym. Jej teksty mimo upływu czasu ciągle służą tym samym celom – wychowaniu, nauczaniu, poszanowaniu, ludzi dorosłych i rówieśników bohaterów jej utworów, poznawaniu i poszanowaniu polskiej przyrody. Nauczanie w przyrodzie i dla przyrody, wychowanie przez zabawę, podczas wycieczki, obserwowanie bogatej natury, pozostawienie odwiedzanych miejsc w takim stanie, aby i kolejnym odwiedzającym służyły różnorodnością i pięknem – to były zasady uznawane przez pisarkę i wypełniają jej twórczość jako wzory do naśladowania. Przede wszystkim nie szkodzić – ta stara zasada jest stale ważna nie tylko w odniesieniu do przyrody, która nie jest przedmiotem jednorazowego użytku. Szkodząc przyrodzie w istocie szkodzimy sami sobie.

To przesłanie z twórczości Marii Kownackiej sprzed lat jest ciągle na czasie, jest stale ważne, tak jak dla milionów jej czytelników było często odkryciem i zachętą do naśladowania wzorów zapisanych w działaniach i literackich osobowościach jej bohaterów.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Izby Pamięci Marii Kownackiej w Warszawie, archiwum „Almanachu Łąckiego” oraz zbiorów Barbary Bucyk, córki Anny i Jana.

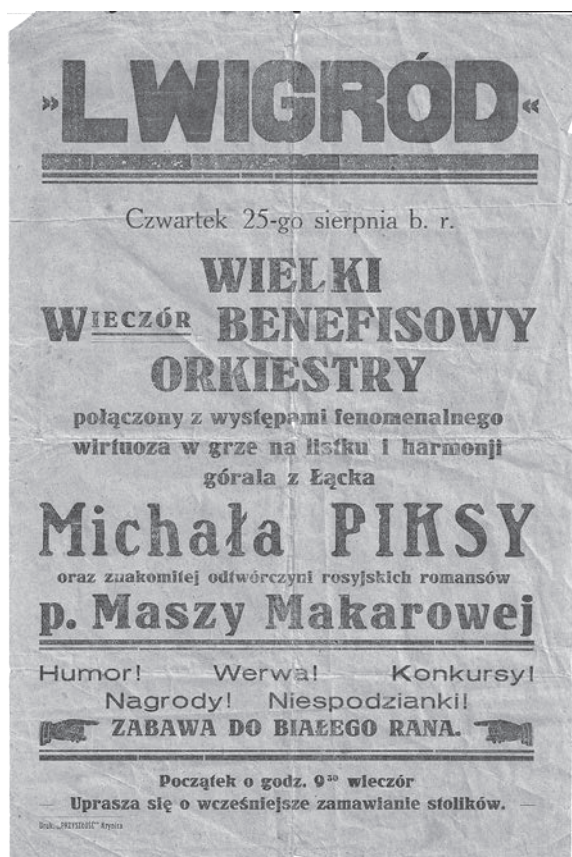
Tą nieco okrężną drogą składam podziękowanie Pani Ewie Urbańskiej, kustoszowi warszawskiej Izby Pamięci Marii Kownackiej, za cierpliwe udostępnienie i komentowanie na użytek tej publikacji olbrzymich zbiorów, zgromadzonych w placówce

utrwalającej pamięć po wybitnej postaci polskiej literatury, zwłaszcza dziecięcej. Tylko w 2011 roku Izbę odwiedziło podczas 6 wizyt 829 osób, czyli przez 34 wycieczki 670 uczniów i przedszkolaków, przez nauczycielki i bibliotekarki.

W opracowaniu tego tekstu korzystałem z artykułów Jacka Gałysy „Historia Szkoły Podstawowej w Zabrzeży” oraz biogramu Anny i Jana Bucyków (w zbiorze „Biogramy – Zarzecze i Zabrzeż”), autorstwa ich córki Barbary Bucyk, opublikowanych w „Almanachu Łąckim” nr 11 w 2009 roku. Jan Bucyk (1915–1976) absolwent Studium Nauczycielskiego w Nowym Sączu, Anna Bucyk (1917–1984). Oboje należą do wybitnie zasłużonych nauczycieli i wychowawców Sądecczyzny, wiele razy byli nagradzani za ogrom pracy społecznej i edukację artystyczną młodzieży w zabrzeżskiej szkole, w której oboje pracowali od wiosny 1945 roku.

Wiele faktów uzupełniających wspomniane relacje znalazłem w książce Elżbiety Świątkowskiej – Kozłowskiej „Serce i uśmiech” (1996) wydanej z okazji 100-lecia urodzin Marii Kownackiej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w Warszawie.





Oto przedwojenny afisz zapowiadający występ naszego krajana.

Afisz zapowiada imprezę w krynickim Lwigródzie, w czwartek 25 sierpnia b.r. – ale rok nieznany. Spróbujmy zabawić się w Sherlocka Holmesa.

Lwigród wybudowano w 1928 roku (to wiemy z internetu), zatem lata dwudzieste nie wchodzą w rachubę.

Wg kalendarza stuletniego XX wieku, w latach 30, taka data występowała 2 razy: w 1932 i 1938 r. Która z nich jest bardziej prawdopodobna?

Michał Piksa miał występować jako solista. Biorąc pod uwagę kolejność nazwisk umieszczonych w afiszu i wielkość czcionki, był on kreowany na większą gwiazdę, a przynajmniej – bardziej atrakcyjną, niż pani Masza Makarowa!

Romanse rosyjskie były bardzo modne w latach 20. Na po-

czątku lat 30. następował zmierzch tego rodzaju muzyki w Polsce. Jeszcze gdzieś na peryferiach występowali artyści, tacy jak mało znana Masza Makarowa. W roku 1938 modne już były tanga, foxtroty, lambeth walk, śpiewano też piosenki z licznych polskich filmów. Zatem rok 1938 raczej odpada.

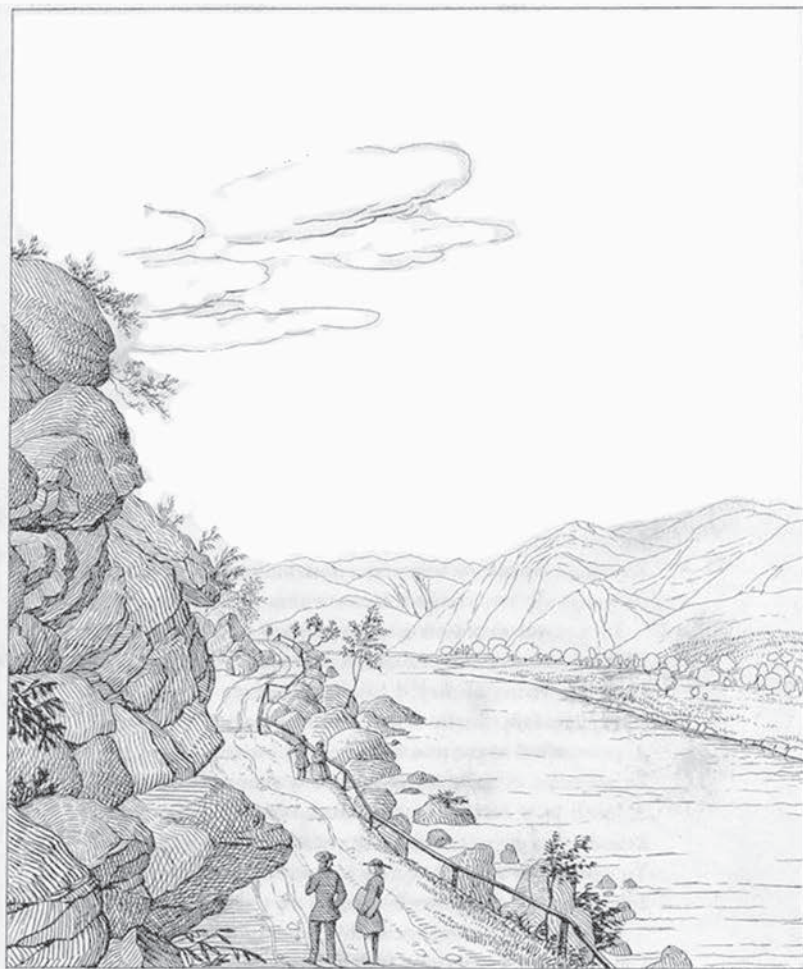
Z życiorysu Michała Piksy wiemy, że rozpoczął swą działalność artystyczną w 1931 r. samotnie. Dopiero po kilku latach występował w towarzystwie innych górali.

Sądząc też, po kroju pisma i pisowni słowa „harmonji” (w 1938 r. obowiązywała już psownia: „harmonii”) wydaje się z wielką pewnością, iż ten występ odbył się w 1932 roku.

Jako drugą ciekawostkę zamieszczam reprodukcję rysunku M. Bogusza Stęczyńskiego, przedstawiającego skały w Zabrzeży. Wydaje się, że artysta i zarazem turysta, rysował go na prawym brzegu Dunajca, patrząc w kierunku południowym. Droga

była by zatem w Zarzeczcu. Tu gdzie widać skały, prawdopodobnie był kamieniołom, którego resztki widoczne były jeszcze pod koniec XX wieku.

Reprodukcja z książki –reprint „Okolice Galicyi” wyd. KAW



Skąły w Zabrzeziu.

B. Stęczyński 1859

Przy łąckim stole... kilka słów o naszej kuchni

W czasach, kiedy rozmaite mody kulinarne nie omijają łąckich stołów, porzeka-
dło „powiedz mi, co jesz, a powiem ci, kim jesteś” nabiera nowego znaczenia – to, co
pojawia się na naszych stołach świadczy nie tylko o upodobaniach naszego podnie-
bienia, ale jest również częścią naszego dziedzictwa kulturowego. Warto zatem pochy-
lić się nad łąckim stołem i scharakteryzować nasze regionalne potrawy.

O kuchni mówi i pisze się obecnie wiele, i to o różnych jej aspektach¹. Z jednej
strony pojawiają się rozmaite receptury i opisy kuchni świata, z drugiej – refleksja
nad kulturowym znaczeniem jedzenia i zmianami, jakie wprowadzają nowe potrawy
nie tylko w jadłospisach, ale także w obyczajach całych społeczeństw²; poczesną rolę
odgrywają także metafory związane z jedzeniem w języku potocznym³. Tradycyjna
kuchnia, kuchnia naszych babć i mam, której uczyły się one od swoich babć i mam,
często wymagająca wiele zachodu, uwagi i cierpliwości, przegrywa z szybkimi i pro-
stymi posiłkami, jakie można przygotować z powszechnie dostępnych dań gotowych
lub półproduktów – zważywszy na rosnące tempo życia widzimy, jak kuchnia dosto-
sowuje się do potrzeb człowieka. Chociaż jedzenie zawsze powinno być odpowiednie
do pory roku, to zmiany są nieodwracalne i dlatego tym bardziej trzeba chronić od
zapomnienia ginaące tradycje⁴.

Szczypta historii

Wyodrębnienie łąckiej kuchni może wydawać się zabiegiem nieco na wyrost – na
pierwszy rzut oka nie wyróżnia się ona niczym szczególnym na tle kuchni góralskiej
i, biorąc pod uwagę położenie geograficzne Łącka, można przyjąć, że stanowi ona
jej odmianę, jedną z wielu, gdyż podhalańska kuchnia należy do najbardziej róż-
nicowanych w Polsce i właściwie w każdej miejscowości jada się inaczej⁵. Bliskość
Podhala to jednakże tylko jedna ze stref kulinarnych wpływów – kulinarne dziedzic-
two Małopolski nie pozostaje bez znaczenia⁶. Na przestrzeni wieków wpływy różnych

¹ Warto zwrócić uwagę chociażby na liczne audycje telewizyjne, np.: *Makłowicz w podróży*: <http://www.tvp.pl/styl-zycia/kuchnia/maklowicz-w-podrozy>, czasopisma i dodatki prasowe, np.: „Kuchnia”: artykuł p.t.: *Polska na widelcu (europejskim)*, nr 8/2011; „Gazeta Wyborcza” – dodatek „Palce lizać”: *Kuchnia z gór* nr 5/2011, czy wreszcie strony internetowe, m.in.: <http://www.malopolska.pl/Turysta/MalopolskiSmak/Strony/default.aspx>

² Por.: *Jedzenie. Rytuály i magia*, oprac. F.-T. Gottwald, L. Kolmer, Warszawa 2009, s. 11-17.

³ Por. M. Derek, J. Kuchta, *Górska ksiązka kucharska*, Warszawa – Rzeszów, 2006: zbiór powiedzeń związanych z jedzeniem, s. 75-78.

⁴ Jak zauważa Anna Sieczko: *Tradycje kuchni pańskiej i średniej zostały. Zapisane w tzw. "babczych zeszytach", pieczołowicie strzeżone i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Są znakomite i żal aby zginęły. Powrót do regionalnej kuchni, wygrzebywanie starych przepisów, może odkryć przed nami uroki starej polskiej kuchni, dawno zapomnianej, która warta jest, aby ją przywrócić, a tym samym ocalić od zapomnienia.*[w:] A. Sieczko, *Edukacyjny charakter polskich kuchni regionalnych*, http://www.produktyregionalne.edu.pl/czytelnia/Sieczko_refer_korekta.pdf

⁵ M. Derek, J. Kuchta, *Op. cit.*, część poświęcona przepisom kulinarnym podzielona jest właśnie wg miejscowości, s. 9-74.

⁶ Zob.: <http://www.malopolska.pl/Turysta/MalopolskiSmak/Strony/default.aspx>

kultur przejawiały i przenikały się w naszym regionie – kontakty z sąsiadami, wpływ kuchni żydowskiej, wymiana handlowa i przemarsze obcych wojsk, czy wreszcie lata niewoli austriackiej musiały pozostawić ślad w przyrządzanych przez naszych przodków potrawach⁷. Za różnymi opracowaniami można przyjąć, że w zamierzchłych czasach podstawowymi produktami były wyroby zbożowe, mleko i jego przetwory, ryby, mięso, owoce i warzywa (grzyby) oraz zioła i miód – w samowystarczalnych gospodarstwach kuchnia bazowała głównie na produktach dostarczanych przez zwierzęta hodowlane, ogrody, lasy⁸. Z czasem spiżarnie wzbogacały się m.in. o włoszczyznę, ziemniaki, biały cukier, mniej lub bardziej egzotyczne przyprawy, czy wreszcie rozmaite kulinarne dodatki z różnych zakątków świata. Wymienienie tych wszystkich produktów żywieniowych jednym tchem może stwarzać wrażenie, że polskie góry, w tym okolice Łącka, były od zarania krainą mlekiem i miodem płynącą – tymczasem były one doświadczane przez rozmaite klęski, obciążane podatkami w naturze, ziemia zaś była nieurodzajna; wszystko to razem sprawiało, że spiżarnie były ubogie, a posiłki raczej proste niż wykwintne⁹. Przygotowywane z najprostszych składników (mąka razowa, ziemniaki, nabiał, tłuszcz zwierzęcy) posiłki codzienne musiały dawać siłę do ciężkiej pracy na roli – najczęściej były to kluski na bazie mąki razowej lub ziemniaków, bryjki, proste placki (np. podpłomyki); wyroby mięsne i niektóre produkty mleczarskie stanowiły posiłek odświętny, chleb zaś otaczano największym szacunkiem¹⁰. To właśnie ta prostota, rustykalny charakter i przywiązanie do tradycji zarazem są obecnie uważane za największe zalety kuchni góralskiej¹¹.

Ingredencje

Wspomniane wyżej składniki pojawiające się w łąckiej spiżarni zasługują na doprecyzowanie. Na pierwszym miejscu warzywa: w jadalospisie królują, bez względu na porę roku, ziemniaki – pieczone, smażone, gotowane, towarzyszące innym daniom bądź podawane osobno, jako składnik klusek i zapiekank. Popularnością nie ustępuje im tylko kapusta – słodka lub kwaszona, serwowana jako dodatek lub oddzielne danie, główny składnik góralskiej kwaśnicy. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, żeby łączyć te dwa warzywa, więc kwaśnica podawana z ziemniakami nikogo nie zaskoczy. Wreszcie zboża – bez mąki i kaszy trudno wyobrazić sobie góralski stół; to z nich wyrabiane są pierożki, kluski, placki i słodkie ciasta, nie wspominając o farszach i dodatkach do warzyw, nabiału i mięs.

Z innych darów ziemi warto wspomnieć rośliny strączkowe – groch okrągły, fasolę białą „Piękny Jaś”, czy wreszcie obowiązkowy latem bób z omastą. Wiosenne nowalijki, czy inne jarzyny sezonowe urozmaicają nasze posiłki w ciągu roku, warto jednak

⁷ Tendencja do synkretyzmu jest właściwa kuchni polskiej, jak pisze Anna Applebaum-Sikorska: *Uzupełnianie polskiej kuchni o nowe składniki to nic oryginalnego – zdarzało się to już w przeszłości (...). W polskiej kuchni, a także kulturze, do dziś można odnaleźć wpływy rosyjskie, niemieckie, francuskie, włoskie, węgierskie, a nawet angielskie.* [w:] A. Applebaum-Sikorska, D. Crittenden, *Przepisy z mojego ogrodu*, Kraków 2011, s. 8.

⁸ Por. B. Ogrodowska, *Tradycje polskiego stołu*, Warszawa 2010, s. 8 nn.

⁹ Por. Z. Zegadłówna, *Kuchnia góralska*, Nowy Sącz 1986, s. 3.

¹⁰ Szerzej o dawnych posiłkach codziennych: W. Czubernatowa, *Góralskie jadlo na co dzień i od święta*, Warszawa 2008, s. 7-93 oraz Z.P. Szewczyk, *Chleb nasz powszedni, czyli Kuchnia Łachów Sądeckich*, Nowy Sącz 2010, s. 15.

¹¹ Por. *Kuchnia góralska*, Agencja Tatrzkańska, za: <http://www.tatry.pl/UserFiles/wydawnictwa/kuchnia.pdf>

przypomnieć tu warzywa, niegdyś bardzo popularne, dzisiaj zupełnie zapomniane, takie jak karpiele (brukiew), czy biała i czarna rzepa – jako przymusowy posiłek w czasach wojennego głodu zniknęły obecnie z góralskiego menu.

Wreszcie owoce – te łąckie produkty regionalne zasługują bez wątpienia na osobne opracowanie, nie sposób jednak nie wspomnieć o nich, jako że stanowią ważny składnik łąckich potraw i mogą różnicować naszą kuchnię na tle innych. Bez sadów nie sposób wyobrazić sobie nie tylko łącki krajobraz, ale także łącką kuchnię – to one dostarczają owoców, przede wszystkim jabłek, śliw i gruszek, z których nasza gmina słynie nie tylko w Polsce¹². Za „królową” łąckich owoców wypada uznać śliwę węgierkę – to przecież nie tylko składnik śliwownicy, ale jest również znakomita w wersji suszonej (nieodzowny składnik potraw wigilijnych, obecnie popularny dodatek do farszu do mięs oraz sosów), o knedlach, powidłach i drożdżowym placku ze śliwkami i kruszonką nie zapominając. Owoce to zatem nie tylko potrawy sezonowe (pierogi z jagodami), ale konfitury i dżemy oraz nalewki (wiśniówka, orzechówka) i wina.

Warto wspomnieć jeszcze inne produkty roślinne: zioła (kminek, majeranek, lebioda, mięta, cząber, lubczyk – łatwo dostępne rośliny rosnące w przydomowych ogródkach, na miedzach i łąkach dodawały smaku najmniej wyszukany potrawom) oraz grzyby – jesienne dary lasu, używane m.in. jako składnik farszu (pierogi, gołąbki), zup, sosów.

Kolejnym ważnym elementem naszej diety są mięsa: wieprzowina, wołowina, drób (przede wszystkim kurczęta, gęsi, kaczki i indyki) oraz dziczyzna i ryby (np. pstrąg); rzadziej spożywamy popularną na Podhalu baraninę i jagnięcinę. Wyroby mięsne, zwłaszcza wędliny, są powszechnie rozpoznawanymi daniami kuchni polskiej, i w polskich górach nie można wyobrazić sobie kuchni bez wiejskiej kiełbasy, przygotowywanej tradycyjnym sposobem szynki, kaszanki, pasztetów czy domowego smalcu. Inne produkty pochodzenia zwierzęcego – masło, domowe sery (twarogi), zsiadłe mleko, śmietana, maślanka, serwatka – to kolejny ważny element naszego regionalnego jadłospisu.

Ten krótki przegląd daje przybliżony obraz łąckiej spizarni i składników, z których przygotowywać można najróżniejsze potrawy – warto przy tym pamiętać, że „Każde danie jest tak dobre, jak dobre są składniki, z których je przyrządzamy”¹³, najlepszymi zaś produktami są te, którymi obdarza nas najbliższa okolica, a najlepiej – własne grządki i sad.

Specjały

Powyższa lista składników nie jest zamknięta, podobnie zamieszczona poniżej lista przykładowych potraw – ta ostatnia, ze względu na ograniczenia wydawnicze, jest wręcz symboliczna. Z różnych zbiorów receptur wybrałam te, które wiążą się z naszą miejscowością, mają różne korzenie, są mniej lub bardziej popularne, ale zawsze jak

¹² Warto przypomnieć, że od 2005 roku jabłka łąckie zostały wpisane na Listę Produktów Tradycyjnych, a od 2010 roku są zarejestrowane jako produkt ze znakiem Chronione Oznaczenie Geograficzne; por. <http://www.produkty-tradycyjne.pl/jablka-lackie.html>

¹³ G. Brennan, *Świnia w Prowansji. Dobre jedzenie i proste przyjemności w południowej Francji*, Wołowiec 2010, str. 199.

najbardziej smaczne. I choć wybór ten jest całkowicie subiektywny, mam nadzieję, że przypadnie Czytelnikom do smaku:

BRYJKA

1kg mąki razowej pszennej, 2l wody osolonej

Do wrzącej, osolonej wody wsypywać mąkę, ciągle mieszając. Po ugotowaniu wylać na miskę, podawać można z mlekiem, z roztopionym masłem albo usmażonym boczkiem lub ze słodką śmietaną. Podaje się też z masłem roztopionym i gotowanymi suszonymi śliwkami.

[w:] M. Derek, J. Kuchta, *Górska książka kucharska*, Warszawa-Rzeszów 2006, s. 30.

DZIADKI

1 kg obranych ziemniaków, szklanka mąki, sól, słonina, bryndza

Ugotowanych ziemniaków nie odcedzać, wsypać mąkę, wymieszać dobrze, posolić i ciągle mieszając, zagotować (...). Słoninę stopić, wyjąć na chwilę skwarki, na tłuszcz kłaść łyżką małe kluseczki z ziemniaków. Przysmażyć, dołożyć skwarki, wyłożyć na miche i posypać pokruszoną bryndzą. Zielenina według uznania.

[w:] W. Czubernatowa, *Górskie jadło na co dzień i od święta*, Warszawa 2008, s. 179.

PIEROŻKI ŁĄCKIE

CIASTO: 2 szklanki mąki pszennej, jajko, szczypta soli, ¼ szklanki przegotowanej wody; DO POLANIA: łyżka masła, 100 g wędzonego boczku; FARSZ: ¾ szklanki kaszy gryczanej (ugotowanej na sypko), cebula, 50 g boczku wędzonego, 2 jajka na twardo, łyżka posiekanej natki pietruszki, ½ łyżeczki majeranku, sól, pieprz

Przygotowujemy nadzienie: obraną cebulę kroimy w drobną kostkę i przesmażamy z pokrojonym boczkiem. Obrane jajka siekamy. Kaszę łączymy z cebulą, boczkiem, jajkami, posiekaną natką i majerankiem, dokładnie mieszamy. Doprawiamy do smaku solą i pieprzem, przykrywamy i odstawiamy na kilkanaście minut. Przygotowujemy ciasto: na stolnicę przesiewamy mąkę, dodajemy sól, wbijamy jajko, mieszamy i wlewając porcjami ok. ¼ szklanki wody, wyrabiamy luźne, gładkie ciasto.

Ciasto przykrywamy miseczką i zostawiamy na 20 minut, następnie dość cienko rozwałkowujemy. Szklanką wycinamy krążki, na środku każdego kładziemy łyżeczką farsz i zlepiamy brzegi. Gotujemy 3-4 minuty w posolonym wrzątku, wyjmujemy łyżką cedzakową. Podajemy polane stopionym masłem z drobno pokrojonym boczkiem oraz surówką.

[w:] H. Szymanderska, *Kuchnia polska. Potrawy regionalne*, Warszawa 2010, s. 478.

ŁĄCKIE BRYNDZOWE HALUSZKI

800 g obranych ziemniaków, 200 g mąki krupczatki, 50 g mąki pszennej, 200 g bryndzy, 200 g boczku wędzonego, łyżka smalcu, sól

Obrane ziemniaki myjemy, osuszamy, ścieramy na tarce. Wsypujemy do nich wymieszane obie mąki, dodajemy sól i dokładnie mieszamy. Ciasto powinno być na tyle gęste, żeby nie rozplęnęło się we wrzącej wodzie (jeśli jest za rzadkie, dodajemy jeszcze trochę mąki i dokładnie mieszamy). Metalową łyżką zanurzaną we wrzątku formujemy kluski, wkładamy do dużej ilości osolonego wrzątku. W rondelku rozgrzewamy

smalec, wrzucamy pokrojony w drobną kostkę boczek i chwilę smażymy. Ugotowane kluski wyjmujemy łyżką cedzakową, wkładamy do boczku, posypujemy pokruszoną bryndzą, bardzo dokładnie mieszamy. Haluszki najczęściej podaje się z kiszonymi ogórkami i kieliszkiem śliwownicy. Łąckiej oczywiście.

[w:] H. Szymanderska, *Kuchnia polska. Potrawy regionalne*, Warszawa 2010, s. 470.

KURCZAK PO GÓRALSKU

kurczak (ok. 1,3 kg), 2 spore cebule, 2 – 3 ząbki czosnku, 400 g kiszonej kapusty, szklanka śmietany, po ¼ łyżeczki pieprzu i mielonego kminku, łyżeczka soku z cytryny, 2 łyżki smalcu, ¼ szklanki bulionu, 3 łyżki posiekanej natki pietruszki

Czosnek ucieramy z solą, pieprzem, kminkiem i sokiem z cytryny. Umytego i osuszonego kurczaka nacieramy przygotowaną pastą, owijamy folią i zostawiamy w lodówce na 1 – 2 godziny, potem kroimy na porcje. Kiszoną kapustę drobno kroimy, wkładamy do rondla, skrapiamy bulionem i chwilę gotujemy. W płaskim rondlu rozgrzewamy smalec, szklimy drobno pokrojoną cebulę, dodajemy porcje kurczaka i obsmażamy ze wszystkich stron na złoty kolor. Obkładamy warstwą podduszonej kapusty, przykrywamy i dusimy na niewielkim ogniu ok. 40 minut. Pod koniec duszenia doprawiamy do smaku solą i pieprzem, wlewamy śmietanę, mieszamy i chwilę dusimy. Przed podaniem posypujemy posiekaną natką. Podajemy z ziemniaczanymi kluskami.

[w:] H. Szymanderska, *Kuchnia polska. Potrawy regionalne*, Warszawa 2010, s. 481.

KWAŚNICA NA ŻEBERKACH

4 porcje żeberek, 1½ l wody, ½ l kwaśnicy z beczki, listek laurowy, 3 ziarna jałowca, 3 ziarenka pieprzu, kminek, cebula, czosnek, 2 małe marchewki, łodyga lubczyka, sól, cukier

Ugotować rosół z przyprawami, łodygą lubczyka i marchewką, dodać pod koniec przypieczoną cebulę.

Gdy żeberka miękkie, wyjąć na półmisek, a do rosółu dodać kwaśnicę z beczki, zagotować, doprawić do smaku. Żeberka rozłożyć na talerze, zalać gorącą kwaśnicą. Osobno ziemniaki tłuczone albo całe. (...)

[w:] W. Czubernatowa, *Góralskie jadło na co dzień i od święta*, Warszawa 2008, s. 104-105.

SCHAB PO PODHALAŃSKU

1 kg schabu bez kości, 150 g suszonych śliwek, sól, po łyżeczce kminku i majeranku, 1 ½ łyżki smalcu

Umyty schab nacieramy solą i majerankiem, zostawiamy na godzinę w chłodnym miejscu. Namoczone śliwki odcedzamy, mieszamy z kminkiem. Długim, wąskim, ostrym nożem robimy w schabie otwór, wypełniamy do ciasno śliwkami. Folię aluminiową dokładnie smarujemy smalcem, układamy schab i szczelnie zawijamy. Kładziemy na wysmarowanej smalcem blasze i wstawiamy do nagrzanego piekarnika. Podczas pieczenia skrapiamy wodą. Pod koniec odwijamy z folii, aby mięso ładnie się zarumieniło.

[w:] H. Szymanderska, *Kuchnia polska. Potrawy regionalne*, Warszawa 2010, s. 485.

KRUPY ZE ŚLIWKAMI

30 dag pęczaku, 0,75l wody, 8 łyżek masła, 25 dag suszonych śliwek (bez pestek), cukier, sól, cukier waniliowy

Pęczak zalać wodą na noc. W drugim naczyniu namoczyć śliwki. Pęczak ugotować w tej samej wodzie, dodając 2 łyżki masła i odrobinę cukru. Gdy pęczak jest ugotowany (gęsty), odstawiamy. Smarujemy masłem dno rondla, układamy warstwę krup, na nich wcześniej odcedzone śliwki, posypujemy cukrem zmieszany z cukrem waniliowym. Nakładamy następną warstwę (jak poprzednio). Przykrywamy krupami. Na wierzch rozprowadzamy masło, sypujemy cukrem i zapiekamy w piekarniku. Po zapieczeniu dajemy porcje na talerzyki.

[w:] Derek, J. Kuchta, *Góralaska książka kucharska*, Warszawa-Rzeszów 2006, s. 66.

KNEDLE ZE ŚLIWKAMI

Z kilograma śliwek usuwamy pestki, a na ich miejsce wkładamy cukier wymieszany z cynamonem. Z kilograma ugotowanych i ugniecionych ziemniaków oraz półtorej szklanki mąki zagniatamy ciasto, lekko je solimy i rozwałkowujemy na grubość ok. pół centymetra. Wykrawamy kwadraciki o boku mniej więcej ośmiocentymetrowym, w każdy zawijamy jedną śliwkę i formujemy okrągłe knedle. Gotujemy je w osolonej wodzie, aż wypłyną na powierzchnię. Ugotowane knedle obtaczamy w tartej bułce przyrumienionej na masełku. Na koniec, tuż przed podaniem, posypujemy je cukrem waniliowym.

[w:] R. Makłowicz, *CK kuchnia*, Kraków 2001, s.237.

DROŻDŻOWY PLACEK ZE ŚLIWKAMI

S k ł a d n i k i: 3 szklanki mąki tortowej, szklanka mleka, szklanka cukru pudru, 3 żółtka, 5 dag drożdży, ½ kostki(12,5 dag) masła lub masła roślinnego, szczypta soli, skórka otarta z cytryny, wypestkowane śliwki węgierki (w potrzebnej ilości, cukier waniliowy i cukier puder (pół na pół) do posypania ciasta, tłuszcz do wysmarowania formy.

Roztopiony tłuszcz odstawiamy do przechłodzenia. W ciepłym mleku rozprowadzamy rozkruszone drożdże, wymieszane z łyżeczką mąki i łyżeczką cukru pudru, odstawiamy z ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Zaczyn łączymy z żółtkami, skórka z cytryny, cukrem pudrem i solą. Gdy składniki się połączą, dodajemy przesianą mąkę i wyrabiamy ciasto (ok. 5min), następnie dodajemy letni tłuszcz i jeszcze przez chwilę wyrabiamy, aż ciasto stanie się gładkie i ślące. Odstawiamy w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Średniej wielkości formę smarujemy tłuszczem, wykładamy do niej wyrośnięte ciasto, wyrównujemy powierzchnię, układamy bardzo ściśle śliwki, odstawiamy do wyrośnięcia. Gdy podwoi objętość, wstawiamy do nagrzanego piekarnika, pieczemy w temp. 160°C przez 45-50 min (w zależności od objętości warstwy ciasta). Po wyjęciu z piekarnika i lekkim wychłodzeniu dzielimy placek na zgrabne porcje i obficie posypujemy cukrem pudrem z wanilią.

[w:] E. Aszkiewicz, *Kuchnia polska*, Poznań 2008, s. 395.

(Jeżeli zamiast śliwek utrzymy ok. pół kilograma twarogu z dwoma łyżkami cukru, cukrem waniliowym jednym jajkiem i dwoma łyżkami śmietany, i wyłożymy na wyrośnięte ciasto zostawiając ok. jednego centymetra na brzegu z każdej strony, otrzymamy wyśmienity „kołacz” – przyp. autorki)

PISCHYNGIER

5-6 wafli, 100 g gorzkiej czekolady, 150 g masła, 100 g cukru, 2 żółtka, 100 g orzechów laskowych bądź włoskich POLEWA: 100 g czekolady, 50 g masła

Masło ucieramy na pianę, dodajemy utarte z cukrem żółtka, startą czekoladę i posiekane orzechy. Masą tą smarujemy wafle, po czym kładziemy jeden na drugim. Całość przykrywamy deseczką, obciążamy i pozostawimy w chłodzie. Czekoladę wkładamy do naczynia, skrapiamy wodą, dodajemy masło i rozgrzewamy na parze, rozcierając na gładką masę. Polewę wylewamy na torcik i rozsmarowujemy nożem maczanym w gorącej wodzie.

[w:] R. Makłowicz, *CK kuchnia*, Kraków 2001, s. 221.

PIECZONE JABŁKA

6 dużych twardych (...) jabłek, ½ szklanki soku cytrynowego, 18 suszonych śliwek bez pestek, 12 suszonych moreli, 2-3 łyżki cukru, ½ łyżeczki cynamonu, odrobina soli, ½ szklanki wody, 1 szklanka czerwonego wina, ½ szklanki czereśniowego likieru.

Nagrzać piekarnik do temperatury 180°C. Umyć i obrać jabłka, usunąć gniazda nasienne, dziurawić je na wylot. Zanurzyć jabłka w soku cytrynowym na 10 minut. Włożyć 2 śliwki do każdego jabłka, ułożyć je w naczyniu żaroodpornym i dodać morele i pozostałe śliwki. Wymieszać razem cukier, cynamon i sól, posypać jabłka i połączyć wszystko wodą, winem i likierem. Piec w średnio gorącym piekarniku (180°C) około 30 minut. Odwrócić jabłka, aby śliwka była na górze, i piec jeszcze około 30 minut. Można podawać na ciepło lub zimno, z lodami waniliowymi lub bez.

[w:] T. Aran-Friedman, *Kuchnia żydowska*, Warszawa 2008, s. 26.

ŚLIWKI W „ŚLIWCE ŁĄCKIEJ” specjalność „Karczmy Kłagów” w Łącku

1 kg śliwek węgerek, 2 szklanki wody, 25 dag cukru, cukier waniliowy, 1 łyżeczka mąki ziemniaczanej, 25 ml śliwownicy

Cukier zagotować z wodą, dodać cukier waniliowy i gotować ok. 10 minut. Umyte śliwki, pozbawione pestek, włożyć do wrzącego syropu i przez 5 minut gotować na małym ogniu. Następnie wyjąć je na metalowy półmisek lub patelnię. Do syropu dodać mąkę ziemniaczaną rozmieszaną w niewielkiej ilości wody i zagotować. Tak przygotowanym syropem poleać śliwki i lekko podgrzać. Następnie poleać śliwownicą, podpalić i podać. Tak przyrządzone śliwki można także wykorzystać, jako dodatek do deserów.

[w:] Z. P. Szewczyk, *Chleb nasz powszedni, czyli Kuchnia Lachów Sądeckich*, Nowy Sącz 2010, s. 116.

OGÓRKI Z ŁĄCKĄ ŚLIWOWICĄ

1 kg małych, twardych ogórków, nieduży korzeń chrzanu, trochę kostek lodu, kilka łądyg kopru, kilkanaście ziarenek pieprzu, 2 szklanki przegotowanej wody, szklanka śliwownicy, 30 g soli

Umyte ogórki wkładamy do miski, zalewamy zimną wodą z kostkami lodu i zostawiamy na 2 - 3 godziny. Osączamy, osuszamy i układamy w słoikach, przekładając łądygami kopru, paskami chrzanu i ziarenkami pieprzu. Zagotowujemy wodę z solą

i po przestudzeniu mieszamy w wódką. Zalewamy nią ogórki, szczelnie zamykamy, wynosimy w chłodne miejsce.

[w:] H. Szymanderska, *Kuchnia polska. Potrawy regionalne*, Warszawa 2010, s. 490.

PWIDŁO

Dojrzałe śliwki węgierki (najlepiej, gdy są już trochę pomarszczone) przepłukać i pozbawić pestek. Smażyć w naczyniu o grubym dnie, posmarowanym wcześniej olejem jadalnym. Początkowo ogień pod rondlem może być mocny, lecz w miarę, gdy masa znacznie gęstnieć, należy go zmniejszać, aby powidła się nie przypaliły. Podczas smażenia powidła należy często mieszać, używając drewnianej łyżki. Powidła smaży się przez trzy dni. Gdy powidła są na tyle gęste, że nie spadają z łyżki, przekładamy gorące do słoików i szczelnie zamykamy. Jeżeli powidła przechowujemy w kamionkowym naczyniu, zasuszamy je w ciepłym piekarniku, aby na powierzchni powstała sprężysta skórka.

[w:] Z. P. Szewczyk, *Chleb nasz powszedni, czyli Kuchnia Lachów Sądeckich*, Nowy Sącz 2010, s. 84.

Wiosna, lato, jesień, zima..., czyli świętowanie od kuchni

Święta w Polsce, zarówno te kościelne (szczególnie Boże Narodzenie i Wielkanoc), jak i prywatne (choćby wesela), kojarzą się nieodmiennie z uroczystym ucztowaniem. To właśnie te okazjonalne uczyty wyróżniają ważne momenty w ciągu roku i wrywają nas często z kulinarnej monotonii. To wreszcie dzięki świętom możemy „z bliska” przyjrzeć się kulinarnym zwyczajom naszych przodków, gdyż konserwatywnie przestrzegali świątecznego menu.

Polska Wigilia tradycyjnie była dniem postu, zwieńczonego uroczystą postną kolacją o zmierzchu – przekazywane z pokolenia na pokolenia przepisy i przestrzegane rygorystycznie w każdej rodzinie ilość i porządek podawania potraw do dzisiaj stanowią o jej unikalnym charakterze. Barszcz grzybowy lub z czerwonych buraków, kluski z makiem, pierogi z kapustą i grzybami, ryba smażona lub w galarecie, krupy z suszonymi śliwkami, kapusta z grochem i grzybami, makowiec i polewka z suszonych śliwek to potrawy nieodłącznie kojarzone z tym dniem¹⁴. Dzień Bożego Narodzenia to okazja do ucztowania – uroczysty obiad z pieczystym w roli głównej oraz smakowite wypieki to tylko przykładowe potrawy pojawiające się tego dnia na stole. W następującym po świątach czasie karnawału najpopularniejszymi wypiekami są faworki, róże, *nomen omen*, karnawałowe oraz pączki z różą, obowiązkowe w Tłusty Czwartek. Po karnawale – Wielki Post, w którym tradycyjnie królował postny żur, oraz inne chude, bezmięsne potrawy (kasze, kapusta, śledzie, ziemniaki bez okraszy)¹⁵. Wielkanocne śniadanie w Wielką Niedzielę, złożone z poświęconych w Wielką Sobotę produktów – chleba, jaj, kiełbasy i innych wędlin, chrzanu, wielkanocnej babki oraz maślanego lub chlebowego baranka, to jeden z najbardziej uroczystych posiłków w roku. Z pozostałych święconych potraw przygotowywano tradycyjną święconkę – rodzaj zupy na serwatce¹⁶. Z pozostałych świąt w ciągu roku warto wspomnieć dzień

¹⁴ Por. Z.P. Szewczyk, *op. cit.*, s. 18; B. Ogrodowska, *Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, Warszawa 2009, s. 25-29.

¹⁵ Por. M. Lemnis, H. Vitry, *W staropolskiej kuchni i przy polskim stole*, Warszawa 1989, s. 218.

Wszystkich Świętych, w którym obowiązkowo przygotowywane są gołąbki z nadzieniem mięsny i pomidorowym lub grzybowym sosem, inne święta nie wyróżniają się szczególnie pod względem kulinarnym.

„Co kraj, to obyczaj, co chałupa, to zwyczaj”

Pozostaje jeszcze pochylić się nad sposobem konsumowania przygotowanych dań – dawniej codzienne posiłki gromadziły przy wspólnym stole całe rodziny, jadano wspólnie także na polach, przy pracy na roli, a główne posiłki dnia ograniczały się zazwyczaj do dwóch – śniadania o poranku i obiadu po zakończeniu pracy. Dary ziemi, często niezwykle jednorodne, monotonne i uzależnione od pory roku, spożywano z powagą i w skupieniu¹⁷. Kuchnia, z obowiązkowym piecem i stołem, była kiedyś w rzeczy samej centrum domowego ogniska – przygotowywanie posiłków było okazją do wspólnej rozmowy, żartów, a także modlitwy; była to zarazem domena, w której niepodzielnie panowały kobiety¹⁸.

Dzisiejsza kuchnia nie przypomina tej dawnej, miejsce pieca zajmują kuchenki gazowe, zmieniły się sprzęty, wyposażenie, a także atmosfera. Obecnie spotykamy się przy stole zazwyczaj jedynie od święta, a posiłki, na co dzień tak bardzo różnorodne i nowatorskie, właściwe już tylko z okazji uroczystości celebrowanych świąt (Boże Narodzenie, Wielkanoc) przygotowujemy niezmiennie według utartych wzorców, zgodnie z tradycją, choć często tradycja ta w różnych domach ma różne oblicze.

*

Artykuł niniejszy w żadnym wypadku nie rości pretensji do wyczerpania tak obszernego tematu, jakim bez wątpienia jest kuchnia regionalna – ma on za zadanie przede wszystkim wzbudzić Państwa zainteresowanie tą istotną, a jakże często lekceważoną częścią naszego wspólnego dziedzictwa, nie tylko z okazji okolicznościowych imprez plenerowych i towarzyszących im festiwali kulinarnych, ale przede wszystkim na co dzień.

Autorka będzie niezmiernie wdzięczna za krytyczne uwagi, zapomniane przepisy, które warto odkurzyć i opisy biesiad, które zapadły Państwu w pamięć – wszelkie materiały proszę kierować na adres Redakcji.

¹⁶ Przykładowy przepis – Z.P. Szewczyk, *op. cit.*, s. 36.

¹⁷ Por.: *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, pod red. A. Chwalby, Warszawa 2008, zwłaszcza rozdziały pt.: *Stół poświęcone kuchni polskiej oraz kulturze przygotowywania i spożywania posiłków w poszczególnych epokach*, ss. 54 – 63, 149 – 158, 264 – 281, 369 – 382.

¹⁸ Tak opisuje ten fakt w żartobliwy sposób Wanda Czubernatowa: *Mąż, który wtrącał się do garnków nosił miano „babcyk”, „babski król”, a z kuchni goniony był nie tylko ścierką. Wyrażano się o nim z pogardą!* [w:] *taż, Góralskie jadło na co dzień i od święta*, Warszawa 2008, s.30.

Bibliografia:

1. Adamczewski P., *Tańce wokół stołu, czyli polskie tradycje kulinarne*, Videograf II, Chorzów 2010.
2. Applebeum-Sikorska A., Crittenden D., *Przepisy z mojego ogrodu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
3. Aszkiewicz E., *Kuchnia polska. 1001 przepisów*, Wydawnictwo Publicat, Poznań 2008.
4. Brennan G., *Świnia w Prowansji. Dobre jedzenie i proste przyjemności w południowej Francji*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010.
5. Czubernatowa W., *Góralskie jadło na co dzień i od święta*, Świat Książki, Warszawa 2008.
6. Derek M., Kuchta J., *Góralaska książka kucharska*, Warszawa – Rzeszów 2006.
7. *Jedzenie i magia*, oprac. F.-T. Gottwald, L. Kolmer, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2009.
8. *Kuchnia góralska*, folder Agencji Tatrzańskiej, za: <http://www.tatry.pl/UserFiles/wydawnictwa/kuchnia.pdf>
9. Lemnis M., Vitry H., *W staropolskiej kuchni i przy polskim stole*, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1989.
10. Makłowicz R., *CK kuchnia*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków, 2001.
11. *Obyczaje w Polsce. Od Średniowiecza do czasów współczesnych*, pod red. A. Chwalby, PWN, Warszawa 2008.
12. Ogrodowska B., *Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, seria „Ocalić od zapomnienia”, Sport i Turystyka – Muza S.A., Warszawa 2009.
13. Ogrodowska B., *Tradycje polskiego stołu*, Sport i Turystyka – Muza S.A., Warszawa 2010.
14. Pach A., *Góralskie zwyczaje*, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 1998.
15. Sieczko A., *Edukacyjny charakter polskich kuchni regionalnych*, za: http://www.produkty-regionalne.edu.pl/czytelnia/Sieczko_refer_korekta.pdf
16. Szewczyk Z.P., *Chleb nasz powszedni, czyli Kuchnia Lachów Sądeckich*, Nowy Sącz 2010.
17. Szymanderska H., *Kuchnia polska. Potrawy regionalne*, Świat Książki, Warszawa 2010.
18. *Tradycja zaczarowana w potrawach regionu wielickiego*, praca zbiorowa, PRZYgdowskie-Smaki, Gminny Związek Rolników, Kólek i Organizacji Rolniczych w Gdowie, 2009.
19. Zegadłówna Z., *Kuchnia góralska*, Oficyna Wydawnicza Związku Podhalan, Nowy Sącz 1986.

Strony internetowe (dostęp na dzień 21. 03. 2012):

<http://www.malopolska.pl/Turysta/MalopolskiSmak/Strony/default.aspx>

<http://kuchnia-polska.net/>

<http://www.foody.pl/strony/1/i/1014.php>

<http://www.nawidelcu.pl/dla-ciekawych-swiata/kuchnie-na-widelcu/kuchnia-goralska-1,1,311>

<http://www.kuchniagoralska.com.pl/>

<http://www.malopolskie.pl/Rolnictwo/Potrawy/>

<http://www.slowfood.pl/index.php?s=regiony&lp=3>

http://www.potrawyregionalne.pl/152,Aktualnosci_ostatni_kwartal.htm

http://www.powiat.nowy-sacz.pl/publikacje/artykuly/kuchnia_regionalna.html

W Watykanie mieszka, modli się i pracuje Ojciec Święty oraz inni dygnitarze watykańscy. Przybywają tam z wizytą królowie, prezydenci, premierzy i ambasadorowie. Codziennie granice najmniejszego państwa świata, które zajmuje powierzchnię zaledwie 44 hektarów, przekracza ponad 40 tysięcy pracowników, turystów i pielgrzymów. Bezpieczeństwa tych osób strzegą odpowiednie siły porządkowe, zarówno ze strony watykańskiej jak i włoskiej.

Watykan posiada obecnie dwie formacje zbrojne, lecz w przeszłości było ich znacznie więcej. Papieska Gwardia Szwajcarska pełni rolę wojska i odpowiedzialna jest za bezpieczeństwo papieża, chroni wejść do Watykanu i uczestniczy w ceremoniach powitania przedstawicieli poszczególnych państw, natomiast Żandarmeria Watykańska pełni rolę policji. Oprócz ochrony papieża zajmuje się również ochroną granic Państwa Watykańskiego, kontrolą porządku na jego terytorium, a także pełni rolę policji sądowej, celnej i skarbowej.

Ochrona papieża różni się od ochrony innych głów poszczególnych państw. Jest znacznie trudniejsza! W rolę Stalina, Saddama Husseina czy też libijskiego Kaddafiego wielokrotnie wcielali się ludzie podobni do nich, zwani sobowtórami. Wybierano ich starannie. Nie tylko ich twarz i postura cielesna miała przypominać naśladowanych dyktatorów, ale również i sposób mówienia, gestykulacji i całe ich zachowanie. W przypadku papieża z oczywistych względów tego typu oszukańcze działania nie są możliwe! Papież nie sprawuje władzy nad poszczególnymi narodami, lecz głosi światu Ewangelię. Jest pasterzem w sensie duchowym i dlatego też pragnie mieć swobodny dostęp do wiernych. Kilka lat temu w Taszkencie ochrona uzbeckiego prezydenta zastrzeliła chłopca, który siedział w oknie, na trasie przejazdu konwoju i beztrzesko bawił się zabawką, która wysyła promienie lasera. Pewnie myśleli, że zamachowiec celuje z broni przy pomocy laserowego celownika. Inaczej sprawa ma się z Ojcem Świętym. Jego ochrona wie, że nie może działać brutalnie, bo sprzeciwiałoby to się godności urzędu Namiestnika Chrystusa na ziemi. Wielokrotnie chroni więc nie tylko papieża, ale i zamachowca, aby w czasie niegodziwego czynu nie zrobił sobie krzywdy. Tak było chociażby w przypadku młodego Niemca Matthiasa z Bawarii, który w 2007 roku skoczył na samochód papieża Benedykta XVI, gdy papież objeżdżał Plac św. Piotra w czasie kolejnej audiencji. Ochroniarze polityków potrafią jednym uderzeniem dłoni złamać kość agresywnej osoby. Camillo Cibin, który chronił życie sześciu papieży po wielu ćwiczeniach opanował takie uderzenia, które obezwładniają danego człowieka, ale nie robią mu krzywdy.

1. Żandarmeria jako formacja zbrojna. Jakiego typu formacją zbrojną jest żandarmeria? Warto tę sprawę wyjaśnić, gdyż w Polsce nie ma tego typu jednostki. W naszym kraju funkcjonuje Żandarmeria Wojskowa, która zajmuje się dyscypliną wśród

żołnierzy i innymi sprawami związanymi z wojskiem. Żołnierze polskiej żandarmerii noszą czerwone berety oraz czerwone otoki na rogatywkach oraz białe pasy.

Czym innym jest natomiast żandarmeria jako jednostka policyjna. Występuje ona w niektórych państwach zachodniej Europy, a poza Europą szczególnie w państwach Ameryki Łacińskiej. We Włoszech rolę tę pełni korpus karabinierów (carabinieri), we Francji żandarmeria (gendarmerie), a w Hiszpanii gwardia cywilna (guardia civil). Tego typu żandarmeria to skoszarowana jednostka policyjna. Włoscy karabinierzy mieszkają wraz z rodzinami w koszarach czy też na posterunku, pełniąc służbę w wyznaczonych godzinach. Żandarmeria Watykańska z oczywistych względów nawiązuje do tradycji włoskich karabinierów. Posiada swoje koszary na terenie Watykanu. Najbardziej znanym i zasłużonym papieskim żandarmem był Camillo Cibin. Był człowiekiem honoru, całkowicie oddanym ochronie sześciu kolejnych papieży. Zasługuje na oddzielne omówienie. Postać krępego mężczyzny o siwych włosach zobaczymy w każdym albumie o Janie Pawle II. Był jego cieniem i milczącą, czujną obecnością.

2. Camillo (Kamil) Cibin. Pamiętny dzień 13 maja 1981 roku. Zbliża się godzina 17.17. Odbywa się kolejna audyencja papieska i Jan Paweł II objeżdża Plac św. Piotra, stojąc w swoim białym samochodzie. Gdy zbliża się do ramienia kolumnady Berniniego, zostaje postrzelony przez Turka Mehmeta Ali Agcę.

Zamachowiec, który urodził się 9 stycznia 1958 roku, strzela do Jana Pawła II z pistoletu typu Browning 9 mm z odległości 3,5 metra. Ten typ pistoletu znany jest z tego, iż prawie nigdy się nie zacina. Tym razem zaciął się! Kule ranią dwie Amerykanki – Ann Odre i Rose Hall. Agca celował w głowę papieża, ale ten trzymał w swoich rękach małą dziewczyn-



Plac św. Piotra

kę. Prawdopodobnie ocalała mu życie! Później już jako dziewczyna, a następnie dorosła kobieta nie interesowała się zbyt religią. Kiedy jednak zobaczyła umierającego Jana Pawła II, który stał w oknie Pałacu Apostolskiego i nie mógł wydobyć z siebie jednego słowa, coś w niej pękło. Zaczęła na nowo żyć religią i sprawami papieżstwa. Dziennikarze odnaleźli ją i przeprowadzili z nią ciekawy wywiad! W tamtym czasie można było jeszcze wejść na audyencję na Plac św. Piotra bez kontroli, więc zamachowiec mógł mieć przy sobie broń. Później znacznie zaostrzono kontrole.

Piękny, słoneczny dzień. Środa, 7 kwietnia 2010 roku. Audyencja papieska na Placu św. Piotra. Podchodzę do grupy włoskich policjantów, którzy skrupulatnie badają zawartość ludzkich torb i torebek. Jeden z nich widząc przed sobą obcokrajowca, zwraca się do mnie po angielsku:

– Proszę księdza, proszę otworzyć torbę naramienną.

Patrzę na młodego człowieka w mundurze policyjnym i wyjaśniam mu:

– Możesz mówić po włosku, znam ten język (w języku włoskim rzadziej używa się zwrotu „pan”, niż w języku polskim).

W odpowiedzi słyszę radosny śmiech całej grupy policjantów. Są rozbawieni całą tą sytuacją.

Powróćmy jednak do przerwanej wątku. W momencie zamachu słynny papieski ochroniarz – Camillo Cibin szedł przed białym samochodem papieża. Należał do grona „najwierniejszych z najwierniejszych” papieża Jana Pawła II. Jego koledzy spiesznie przewożą Papieża do ambulatorium na terenie Watykanu. Przez moment leży zakrważony na noszach. Na pamiątkę tego wydarzenia na posadzce ambulatorium umieszczono odpowiedni napis zawierający datę zamachu. Wypisano ją cyframi rzymskimi. Pewnego dnia pani Magdalena Wolińska-Riedi, która jest żoną sierżanta Papieskiej



Widok na Watykan

Gwardii Szwajcarskiej pokazuje mi ten napis. Chwila zadumy i idziemy dalej. Po chwili wnoszą rannego papieża do karetki pogotowia, która na sygnale pędzi do Polikliniki Gemelli. W drodze do szpitala papież przebacza zamachowcy. Oprócz policyjnej eskorty towarzyszy mu osobisty lekarz Renato Buzzonetti. Nieprzytomnego papieża zanoszą na salę operacyjną. Jego puls jest ledwie wyczuwalny. Osobisty sekretarz papieża

– Stanisław Dziwisz udziela mu sakramentu chorych. Stracił trzy litry krwi. Anestezjolog usuwa mu z palca „pierścień rybaka”. Rozpoczyna się operacja, która trwała ponad pięć godzin. 3 czerwca 1981 roku papież opuszcza poliklinikę. 20 czerwca nastąpiła infekcja. 5 sierpnia znowu operowano papieża. Kilka dni później, 14 sierpnia udał się na rekonwalescencję do swojej letniej rezydencji w Castel Gandolfo.

W momencie zamachu na papieża Cibin jednym sprawnym ruchem przeskoczył drewniany płotek, który ustawia się na czas audiencji i podbiegł do zamachowcy. Agca rzucił pistolet, który zaciął się, pod przyczepę poczty watykańskiej i usiłował zbiec. Liczyła się każda sekunda. Dzielna siostra franciszkanka chwyciła go. Uderzyła ją i wyrwał się, ale w tym momencie dopadł go Cibin, który aresztował zamachowca z pomocą pielgrzymów. Po upływie niewielu godzin Cibin podał się do dymisji. Czuł się winny tego, iż nie ochronił papieża. Tak postępują ludzie honoru! Jan Paweł II prosił go, aby nadal pełnił przy nim służbę. Ufał mu! Po tragedii w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku w Polsce nikt nie podał się do dymisji. Zamiast tego, miały miejsce awanse na wyższy stopień wojskowy i przydzielano odznaczenia po stronie rosyjskiej i polskiej. Tak postępują ludzie pozbawieni

honoru i godności osobistej, a więc tego, co właściwie tworzy fundament naszego człowieczeństwa!

W styczniu 1982 roku Cibin został mianowany szefem urzędu żandarmerii, a następnie inspektorem generalnym. Szybko odwdzięczył się papieżowi za zaufanie. Jan Paweł II po zamachu – kiedy to lekarze po długiej operacji powiedzieli mu, iż kula w jego ciele zrobiła jakiś dziwny, cudowny łuk, omijając jego najważniejsze organy – zainteresował się objawieniami Matki Bożej w Fatimie. Wszak Maryja w Fatimie objawiła się 13 maja 1917 roku. Oszołomiony Agca stawiał pytanie: co to jest Fatima? Papież odwiedził go w więzieniu w Boże Narodzenie 1983 roku. Po raz kolejny przebaczył mu. Zamachowiec nie wyraził jednak żalu za swój czyn. Jego pytanie rodzi zdumienie: „Jak to się stało, że Ojciec Święty nie zginął? Strzelałem dobrze, jestem przecież zawodowcem!” Rozmawiali w ciszy. Zasadniczy temat rozmowy pozostaje nieznany. Nigdy się o nim nie dowiemy. W parlamencie włoskim utworzono specjalną komisję do zbadania przebiegu zamachu. W czasie kolejnych rozpraw sądowych w obawie o swoje życie Agca dziesiątki razy zmieniał zeznania, ogłaszając nawet, że jest „Chrystusem”. Wiedział, że jego mocodawcy mają długie ręce. 22 lipca 1981 roku włoscy sędziowie skazali go na dożywocie za próbę zabójstwa „szefa państwa obcego”. 20 lutego 1987 roku papież przyjął na audiencji matkę i brata tureckiego zamachowcy. Prosił o wstawiennictwo papieża, aby prezydent Włoch mógł wydać akt łaski. Prezydent Carlo Azeglio Ciampi uczynił to w 2000 roku. Agca wyszedł z więzienia i udał się do Turcji. Umieszczono go w więzieniu Kartal, koło Stambułu, za zabójstwo dziennikarza Abdu Ipekci w 1979 roku. 12 stycznia 2006 roku wyszedł z więzienia Kartal, ale niebawem znowu został uwięziony. Ostatecznie opuścił więzienie Sincari, koło Ankary 18 stycznia 2010 roku. Wcześniej wyznał, iż Emanuela Orlandi – córka jednego z urzędników watykańskich, została porwana po to, aby w zamian za jej uwolnienie on mógł odzyskać wolność. Wyrok sądu z 29 marca 1986 roku nie potwierdził „śladu bułgarskiego”. W maju 2002 roku w czasie podróży Jana Pawła II do Bułgarii, papież stwierdził, iż nigdy nie wierzył w „bułgarski ślad” w zamachu. Prasa rozpisywała się na temat udziału w zamachu włoskiej mafii i masonerii. Wymieniano nawet nazwisko masona Michele Lucchese. W 2005 roku dokumenty z archiwum sowieckiego miały potwierdzić sprawczą rolę w zamachu radzieckiej policji politycznej KGB. Kto zatem stał za zamachem – KGB, masoneria i mafia? A może organizacje te współpracowały ze sobą? Pełnej prawdy już nie poznamy. Jak pisze św. Augustyn w swoim słynnym dziele „Państwo Boże” (*De civitate Dei*), ostatecznie całą prawdę o wielu sprawach poznamy dopiero na sądzie Bożym. Po latach papież Benedykt XVI w miejscu zamachu kazał umieścić pamiątkową tablicę kamienną. Ozdabia ją herb Jana Pawła II oraz data zamachu, wypisana cyframi łańskimi: XIII V MCMLXXXI.

Jan Paweł II postanowił zawieźć kulę wyjętą z jego ciała do Fatimy i ofiarować ją Matce Bożej. Umieszczono ją w koronie figury Matki Bożej Fatimskiej. Wieczór, 12 maja 1982 roku. O 20.15 Jan Paweł II przybył do Fatimy. Następnie udał się do sanktuarium maryjnego. Zbliżała się godzina 22.40. Stary, doświadczony policjant Cibin intuicyjnie czuł zbliżające się niebezpieczeństwo. Prawie przykleił się do papieża

za. Ten kazał mu nieco odsunąć się, ale Cibin po raz pierwszy w życiu nie wykonał polecenia swojego zwierzchnika w białej sutannie. Na moment odwrócił się od papieża. W tym momencie dostrzegł cień zamachowca i usłyszał jego okrzyk: „Precz z papieżem!” Z tłumu wynurzyła się ręka uzbrojona w bagnet. Jego klinga liczyła 29 centymetrów długości. Tym razem zamachowcem był 32. letni Juan María Fernández y Krohn. Oskarżał papieża, że jest agentem Moskwy (wyjątkowy absurd!) i miał do niego pretensje o reformy ostatniego Soboru. Zamachowiec celował w serce Jana Pawła II. Znany z niezwyklego refleksu Cibin podbił mu dłoń. Jeszcze raz życie Jana Pawła II zostało uratowane. Cibin z portugalskim ochroniarzem obezwładnili Krohna. Papież został lekko ranny, a na jego białej sutannie znowu pojawiła się krew. Trzeba o tym wspomnieć, aby nasza młodzież wiedziała, iż historia pontyfikatu Jana Pawła II, to nie tylko kremówki w Wadowicach, ale to przede wszystkim heroiczna wiara i świadectwo o prawdzie Ewangelii! Czasami wyznawanie wiary niewiele kosztuje. Inaczej było w przypadku Jana Pawła II. On kierując się wiarą natychmiast przebaczał tym, którzy chcieli pozbawić go największego dobra doczesnego jakim jest życie. Czasami ludzie po bardzo wielu latach wypominają sobie drobne urazy, a tu takie piękne świadectwo! Papież nie przerwał uroczystości religijnej. Na moment zatrzymał się, a następnie odwrócił się do zamachowca i uczynił nad nim znak krzyża. Krohna wyprowadzili funkcjonariusze portugalskich sił bezpieczeństwa. Rok temu padły strzały na Placu św. Piotra, a w 1917 roku Maryja objawiła się małym pastuszkom w Fatimie. Nieprzypadkowa zbieżność dat!

Camillo Cibin towarzyszył Janowi Pawłowi II w ponad stu podróżach zagranicznych i w wielu podróżach na terenie Włoch. Ostatnią pielgrzymką podczas której dbał o bezpieczeństwo kolejnego papieża, była wizyta Benedykta XVI w Polsce. Kim był Camillo Cibin? Urodził się 5 czerwca 1926 roku w północnych Włoszech, w prowincji Treviso. 1 maja 1947 roku wstąpił w szeregi Żandarmerii Watykańskiej. Szybko został promowany na oficerski stopień porucznika. 20 stycznia 1971 roku w czasie pontyfikatu Pawła VI rozwiązano korpus Żandarmerii, szybko jednak utworzono nową formację nawiązującą do swojej poprzedniczki. Cibin został zastępcą komendanta nowej formacji Straży noszącej długą nazwę „Ufficio Centrale di Vigilanza dello Stato della Città del Vaticano”. Po upływie półtora roku, dnia 1 sierpnia 1972 roku został odpowiedzialnym za funkcjonowanie Straży, a w lipcu 1975 roku jej komendantem. Swoją funkcję pełnił w czasie całego pontyfikatu Jana Pawła II. Służył w Watykanie 58 lat i w tym czasie ochraniał sześciu papieża: Piusa XII, Jana XXIII, Pawła VI, Jana Pawła I, Jana Pawła II i Benedykta XVI. Uczestniczył we wszystkich papieskich podróżach zagranicznych. Po śmierci Jana Pawła II smutny Camillo siedział przed drzwiami papieskiego apartamentu, pilnując, aby nikt nie naruszał pieczęci i plomb. Skończył się najważniejszy etap jego doczesnego życia! Jego misja dobiegła końca. Nadchodził czas zasłużonego odpoczynku. Być może rozmyślał o przemijalności wszystkiego na tym świecie. Każdy człowiek podlega prawu przemijania. Dotyczy to nie tylko tak zwanych szarych ludzi, ale i papieży, królów i prezydentów. Nasze życie rozgrywa się w maleńkim odcinku czasu zwanym „teraźniejszością”. Rzeczy minione wspomina-

my, przyszłych oczekujemy z nadzieją, a to co terazniejsze, nieustannie staje się już przeszłością. Jedynie wspomnieniem! Całe życie upłynie nam w ten sposób! Żyjemy budową domu, wychowaniem dzieci, wnuków. W pewnym momencie smutno wyglądamy przez okno i stwierdzamy, że to wszystko już przeminęło w naszym życiu! Tylko w Bogu nie ma przemijania, bo w Bogu jest tylko terazniejszość, którą nazywamy wiecznością. Bóg niczego nie traci i niczego nie nabywa, bo posiada pełnię życia na raz. Zgodnie ze słynną definicją Boecjusza, wiecznością Boga nazywamy całe równoczesne i nieograniczone posiadanie życia: *interminabilis vitae tota simul ac perfecta possessio*.

3 czerwca 2006 roku Cibir przeszedł na zasłużoną emeryturę w czasie pontyfikatu papieża Benedykta XVI. Za dwa dni miał ukończyć 80. rok życia. Na pożegnanie, po raz ostatni z łatwością obiegł cały Plac świętego Piotra. Na jego czole nie pojawiła się nawet kropla potu. W czasie 27 lat pontyfikatu Jana Pawła II przebiegł tysiące kilometrów obok pojazdu papieskiego (papamobile). Zawsze dyskretny i milczący w czasie służby, zawsze w cieniu papieża, nie dał się skusić do wypowiedzi nawet prowokacyjnymi pytaniami dziennikarzy w stylu: Która jest godzina? Jaką pogodę będziemy mieli jutro? Profesjonalista najwyższej klasy! Po przejściu na emeryturę żądni sensacji dziennikarze prosili go na próżno o wywiad. W przeciwieństwie do nieuczciwego fotografa papieża Piusa XII – który opublikował zdjęcia papieża zrobione w czasie jego agonii – nie dał się skusić nędznym zarobkiem. Tak postępują ludzie honoru! Słynny ochroniarz sześciu papieży – Camillo Cibir, zmarł 25 października 2009 roku w Rzymie w wieku 83 lat. Pogrzeb tego niezwykle zasłużonego dla ostatnich papieży człowieka odbył się w Bazylice świętego Piotra 27 października 2009 roku. Przewodniczył mu kardynał Giovanni Lajolo, który urzędował w gmachu Gubernatoratu i pełnił wtedy funkcję „premiera” Państwa Watykańskiego.

3. Domenico (Dominik) **Giani**. 25 grudzień 2008 roku. Bazylika świętego Piotra. Kończy się nocna Msza święta, zwana Pasterką. Papież Benedykt XVI w otoczeniu swojego orszaku zbliża się do szopki. Nagle 23. letnia Szwajcarka – Susanna Maiolo podbiega do orszaku, ale kolejny szef papieskiej żandarmerii – Domenico Giani, błyskawicznie podbiega do niej i obejmuje ją silnym objęciem. Atak nie powiódł się, ale Susanna nie daje za wygraną. Za rok znowu zaatakuje. Pasterka 2009 roku. Susanna w swojej czerwonej kurtce i dzinsowych spodniach stoi przy metrowej wysokości barierze w Bazylice świętego Piotra. Papież w otoczeniu orszaku wchodzi do nawy głównej. Obserwuje go uważnie. Nagle jednym, starannie wyćwiczonym ruchem przesłakuje barierkę i z wielkim impetem rzuca się w kierunku Benedykta XVI. Podbiega Domenico Giani i chwytą ją, ale Susanna pociąga papieża za taśmę zwaną paluszkiem. Benedykt XVI przewraca się, ale na szczęście upada na ciało swojego ochroniarza. Jego ceremoniarz chwytą go za ornat spowalniając upadek Benedykta XVI. Idący obok papieża 87. letni francuski kardynał Roger Etchegaray upada. Ma złamaną kość w biodrze. Papież wstaje zmieszany. Jest wstrząśnięty, ale mówi do komendanta żandarmerii, lekarza osobistego i ceremoniarza: „Nic mi nie jest, chcę dalej uczestniczyć w uroczystości”. Pośród oklasku wiernych zdążą do ołtarza, błogosławiąc po drodze

zebrane tłumy. Dopiero następnego dnia, kiedy będzie oglądał stosowne nagranie, zda sobie sprawę z tego, co się stało. Po tym incydencie okazał wielką serdeczność swoim „aniołom stróżom”. Aresztowana Susanna częściowo osiąga swój cel, bo ludzie ze smutkiem komentują tę sytuację. W Wigilię Bożego Narodzenia zamiast radości smutek! Szatan przez swoich pomocników rodzi smutek! Dziesiątki razy oglądam tę scenę, którą nagrały różne kamery. Dochodzę do wniosku, że ten atak był starannie zaplanowany i wyćwiczony. Chora psychicznie kobieta była w stanie przyjechać do



Włoscy policjanci na Placu św. Piotra

Rzymu ze Szwajcarii, w najbardziej właściwym momencie przeskoczyła w ułamku sekundy barierkę i spowodowała takie zamieszanie, że wyćwiczeni ochroniarze mieli kłopoty z opanowaniem sytuacji. Watykański sędzia Giuseppe della Torre zapowiedział akt łaski wobec kobiety. Susanna przewrotnie tłumaczyła w czasie przesłuchania, iż chciała „dotknąć się” papieża na wzór ewangelicznych kobiet, które dotykały szat Chrystusa. One nie

czyniły jednak Chrystusowi krzywdy! Kto jej podsunął tak przewrotne wyjaśnienie? Masoneria? Ateiści? Globaliści? Kobieta zostaje zamknięta na oddziale psychiatrycznym w mieście Subiaco, które leży kilkadziesiąt kilometrów na południe od Rzymu. W czasie środowej audiencji papież przebacza jej ten nikczemny atak.

Wydaje się, że siły zła zmieniły taktykę i w czasie pontyfikatu Benedykta XV posługują się ludźmi psychicznie chorymi. Sprawiają oni wiele kłopotu papieskiej ochronie, gdyż są nieprzewidywalni i przekraczają ramy logicznego zachowania. W czerwcu 2007 roku niezrównoważony psychicznie Matthias z Bawarii również usiłował rzucić się na papieża, który objeżdżał w swoim samochodzie zwanym „papamobile” Plac św. Piotra. Na szczęście chybił. Był tak agresywny, że kilku żandarmów z trudem skuło jego ręce. Tego typu ataków było więcej! Można je zobaczyć w internecie (hasło: *aggressive al papa*). O wielu innych atakach nie wiemy. Kto za nimi stoi? Kto wykorzystuje ludzi psychicznie chorych do ataku na papieża? Dokładnie tego nie wiemy! Znamy blask prawdy, natomiast zło zawsze tchórzliwie kryje się w cieniu! Nietrudno natomiast odgadnąć cel tych ataków. Dla 80. letniego człowieka taki atak jest groźny, gdyż może z niego zrobić inwalidę. Oprócz tego można w ten sposób ośmieszyć powagę urzędu papieskiego. Z pewnością leżący na posadzce papież nie wygląda ani majestatycznie, ani dostojnie.

Podobnie jak Camillo Cibin był cieniem Jana Pawła II, tak Domenico Giani jest cieniem Benedykta XVI. W jego otoczeniu zawsze można znaleźć łysego, dobrze zbudowanego mężczyznę. Urodził się w Arezzo 16 sierpnia 1962 roku. Pracę naukową pisał z zakresu pedagogiki. Przez 16 lat był funkcjonariuszem włoskiej policji skar-

bowej (Guardia di Finanza). Współpracował także z włoskim wywiadem cywilnym SISDE i bodajże brał udział w ochronie prezydenta Włoch. 12 stycznia 1999 roku został współpracownikiem Cibina jako „Vice Ispettore Vicario”. Po jego odejściu został mianowany komendantem żandarmerii 3 czerwca 2006 roku, otrzymując stopień Inspektora Generalnego (Ispettore Generale). Tak jak jego poprzednik, posiada ogromny refleks. Pewnego dnia wśród tłumu wiernych rozległ się szmer podziwu. Okazało się, że wiatr strącił z głowy papieża piuskę, a Giani chwycił ją w locie. Komendant papieskiej żandarmerii posiada wiele odznaczeń, a wśród nich: order zasługi Republiki Włoskiej, watykański order świętego Grzegorza oraz order świętego Sylwestra papieża, order świętego Jerzego i srebrny krzyż zasługi dla Guardia di Finanza. Jego zastępcą jest doktor Raoul Bonarelli.

4. Historia Żandarmerii Watykańskiej. Każda formacja zbrojna ma swoją historię. Historia papieskich żandarmów rozpoczęła się **14 lipca 1816** roku. Cofnijmy się jednak nieco w biegu historii. W czasie rewolucji francuskiej, która wybuchła w 1789 roku, rewolucjoniści zniszczyli wiele bezcennych zabytków, zamordowano tysiące kapłanów i siostr zakonnych, zmasakrowano pobożny lud Wandei i wyrzucono prochy królów francuskich z grobowców w Saint Denis pod Paryżem. Polakom nigdy



Papieska audyencja

nie przyszło to do głowy, aby uczynić podobnie z prochami swoich królów na Wawelu. Szał terroru dosięgnął również przywódców rewolucji, bo na gilotynie zginął Danton i Robespierre. W 1793 roku w czasie obrad Konwentu w Paryżu proponowano zburzenie wszystkich wież kościelnych na terenie Francji. Zniszczenie opactwa w Cluny woła o pomstę do nieba! Zniszczono zabytkowe portale katedr w Paryżu i Chartres. W słynnej gotyckiej kaplicy (La Chapelle), którą król święty Ludwik IX wybudował dla relikwii korony cierniowej Chrystusa Pana, umieszczono magazyn zboża. W końcu fala nienawiści do Boga i religii dotarła do Rzymu. Na początku lutego 1798 roku wojska francuskie pod dowództwem generała Louisa Berthiera zajęły papieski Rzym. Ogłoszono powstanie Republiki Rzymskiej i upadek tysiącletniego Państwa Kościelnego. Masoneria, którą określa się jako sektę szatana, była niezwykle aktywna. W eskorcie wojsk francuskich wywieziono papieża Piusa VI z Rzymu. 20 lutego 1798 roku Pius VI wysłuchał Mszy świętej o świcie i zgodnie ze starożytnym zwyczajem, włożył Eucharystię do pudełeczka, które zawiesił na szyi. Miał 80 lat i był chory. Francuski urzędnik Haller odebrał mu dwa pierścienie jakiegoś miłośnika. Usłyszał wtedy wyrzut papieża:

– Jeden mogę wam dać, bo to moja własność, drugi (pierścień Rybaka) powinien przejąć mój następca.

Ze łzami w oczach przeżegnał Bazylikę i grób świętego Piotra. Wrócił do niej dopiero po śmierci, gdy sprowadzono jego ciało. Po drodze tłumy ludzi wychodziły na spotkanie z papieżem. Gdy pytano go o zdrowie, odpowiadał: „Czujemy się dobrze, naprawdę dobrze; wam muszę natomiast powiedzieć: ‘bądźcie mocni w wierze’”. Na Placu świętego Piotra pijane pospólstwo słuchało patetycznych i niezwykle buńczucznych przemówień na temat przyszłego „złotego wieku”, który niebawem miał nastąpić. Francuzi rabowali w Watykanie wszystko to, co się dało: starożytne rzeźby i obrazy, manuskrypty i papieskie dokumenty. Nie przynosi to chwały narodowi, który ma wysokie mniemanie o sobie! Pius VI przez Francuzów był nazywany „obywatelem papieżem” (citoyen pape). Zatrzymali się w Sienie. Trzęsienie ziemi zniszczyło wiele domów, ale papieżowi, który w tym momencie modlił się w kaplicy, nic się nie stało. Tylko jego pokój został nienaruszony! Na wpół sparaliżowanego, niesiono go na krześle w czasie podróży przez Apeniny i Alpy. Odwiedzili go dwaj francuscy komisarze. W obraźliwy sposób stwierdzili, iż wygląda raczej na zwłoki niż na żyjące ciało. Ludzie okazywali



Pałac Apostolski

mu jednak dowody swojej miłości. W Romans chłopiec ubrany na białą rzucił przed nim kwiaty. 14 lipca przyjęto w Walencji (Valence) „tak zwanego papieża”. 27 sierpnia prosił, aby ubrano go w szaty kapłańskie i przyniesiono mu Wiatyk. Położył rękę na Ewangelii i wyraźnym głosem wyznał swoją wiarę, a następnie wyrecytował *Confiteor* (akt żalu) oraz psalmy. Prosił o ułożenie na nowo testamentu i podpisał go. Ucisnął mocno dłonie duchownych, którzy byli przy nim. Następnie powiedział: „Panie, przebacz im!” (Signore, perdona loro). Ostatkiem sił krucyfiksem udzielił zebrany błogosławieństwa. Zmarł 29 sierpnia 1799 roku ze słowami: „In Te Domine speravi, non confundar in aeternum” (W Tobie Panie zaufałem, nie zawstydzę się na wieki). Butny urzędnik francuski zakończył swoje pisemne sprawozdanie słowami: „Pius VI i ostatni”. Mylił się! Papież nadal pełnił swą misję pasterską! Rewolucjoniści triumfowali, a kościelni dostojnicy błąkali się po Europie. Bóg czasami jednak krzyżuje ludzkie plany.



Bazylika św. Piotra

Człowiek jest jak ta bańka mydlana: nadyma się pychą, nadyma i pęka. 19 lutego 1800 roku nastąpił uroczysty pogrzeb Piusa VI w Bazylice świętego Piotra. Jego ciało kazał sprowadzić z Francji kolejny papież Pius VII. Chociaż współczesna młodzież często uczy się o „wielkiej” rewolucji francuskiej, to jednak prawdy nie da się zmienić. Nie ma żadnej wielkości tam, gdzie jest zwykłe barbarzyństwo! Nie przejmujemy się określeniem „wielka”, które znajdziemy nawet na kartach encyklopedii i leksykonu PWN. Zestawmy wydarzenia, które jej towarzyszyły i sami ocenimy czy była wielka czy też nie. Niech inni nie oceniają za nas!

W 1815 roku Kongres Wiedeński przywrócił Państwo Kościelne. 14 lipca 1816 roku papież Pius VII dokumentem zwanym „motu proprio” utworzył **Korpus Papieskich Karabinierów** (Corpo dei Carabinieri Pontifici). Podporządkowano go Ministerstwu Obrony (Broni). Korpus składał się z dwóch pułków i pełnił służbę na terenie Państwa Kościelnego, które obejmowało tereny Emilii Romanii, Marche, Umbrii i Lacjum, a więc tereny współczesnych środkowych Włoch. Kontrolował granice oraz przepływ ludzi i towarów, troszczył się także o porządek publiczny. Oddziały konne i piesze żandarmerii liczyły 2280 ludzi. Pewnego dnia żandarmi ujęli legendarnego bandytę Gasparone. W 1849 roku upadła kolejna Republika Rzymska, którą rewo-



Gubernatorat (gmach rządu watykańskiego)

lucjoniści utworzyli na terytorium Państwa Kościelnego. Pius IX wrócił z wygnania w Gaecie i zreorganizował swoje formacje zbrojne. W 1850 roku przekształcił karabinierów na pułk Papieskiej Milicji (Reggimento dei Veliti Pontifici). Jeszcze w tym samym roku zmienił jego nazwę na „Korpus Żandarmerii Papieskiej” (Corpo della Gendarmeria Pontificia). Został on podporządkowany kardynałowi Sekretarzowi Stanu. Żandarmi walczyli z oddziałami Piemontu,

które chciały zająć terytorium papieskie. We wrześniu 1870 roku wojska te podeszły pod mury obronne papieskiego Rzymu. 50. tysięcznym korpusem dowodził generał Rafael Cadorna. Miasta broniło 13 tysięcy papieskich żołnierzy (głównie papieskich żuawów) pod wodzą niemieckiego generała Hermanna Kanzlera, który był na służbie papieża. 20 września o godzinie 5 rano wojska piemonckie zaatakowały miasto. Artyleria zrobiła kilkunastometrowy wyłom w murach koło jednej z bram (Porta Pia). Znani z przesady Włosi do tej pory wspominają to „wielkie wydarzenie”. W kilkugodzinnych walkach zginęło kilkudziesięciu żołnierzy po obydwu stronach. Papież nakazał swoim wojskom, aby poddały się, gdyż nie chciał przelewu krwi. Po raz ostatni jego oddziały zgromadziły się na Placu świętego Piotra, gdzie Pius IX pobłogosławił wojsko. Jego żołnierze rozjechali się po Europie do swoich domów. Po upadku Pań-

stwa Kościelnego w 1870 roku mały oddział żandarmerii pozostał wierny papieżowi, pełniąc służbę w ogrodach watykańskich i w Pałacu Apostolskim do 1929 roku, kiedy to powstało Państwo Watykańskie. Rozbudowano wtedy korpus żandarmerii, gdyż do obowiązków omawianej formacji zbrojnej doszła obrona obiektów eksterytorialnych



Widok na Pałac Apostolski

poza granicami Watykanu.

14 sierpnia 1970 roku papież Paweł VI specjalnym listem – na bazie którego 15 grudnia wydano odpowiednie rozporządzenie – zniósł wszystkie formacje (korpusy) zbrojne, z wyjątkiem papieskiej gwardii szwajcarskiej. Żandarmerię przemianowano na „Centralny Urząd Nadzoru” /Straży/ (Uffizio Centrale di Vigilanza). Rozporządzeniem z dnia 25 marca 1991 roku zmieniono jego nazwę na „Korpus Straży Państwa Watykańskiego” (Corpo di Vigilanza dello Stato della Città del Vaticano). W 1999 roku powstał w Watykanie Komitet Bezpieczeństwa (Comitato di Sicurezza) na czele z urzędnikiem sądowym. Omawia on problemy związane z terroryzmem międzynarodowym. Na początku 2002 roku Papieska Komisja do spraw Państwa Watykańskiego zmieniła po raz kolejny nazwę formacji na „Korpus Żandarmerii Państwa Watykańskiego” (Corpo della Gendarmeria dello Stato della Città del Vaticano). 16 lipca 2002 roku Jan Paweł II powołał Dyрекcję Służb Bezpieczeństwa i Ochrony Cywilnej (Direzione dei Servizi di Sicurezza e Protezione Civile). Podporządkował jej żandarmerię i straż pożarną. 18 września 2008 roku kardynał Prezydent Gubernatoratu Giovanni Lajolo wydał na okres próbny (ad experimentum) regulamin korpusu. Od 25 lutego 2004 roku żandarmi posługują się aparatami Motoroli w systemie monitoringu – do kontroli tablic rejestracyjnych samochodów, które wjeżdżają na teren Watykanu. W 2006 roku delegacja żandarmerii wzięła udział w spotkaniu szefów policji 56 państw członkowskich OSCE.

7 października 2008 roku w Sankt Petersburgu odbył się zjazd Międzynarodowej Organizacji Policji Kryminalnej (Interpol). Uczestniczyła w nim także delegacja watykańska z mons. Boccardo na czele. 186 członków



Osobisty taras Ojca Świętego

organizacji jednomyślnie głosowało za przyjęciem watykańskiej żandarmerii na 187 członka Interpolu. Był to jedyny w historii przypadek takiej jednomyślności. Dzięki temu żandarmeria może zapoznawać się z danymi na temat terroryzmu i z wykazem skradzionych dzieł sztuki.

5. Warunki służby w żandarmerii. Jakie warunki należy spełniać, aby znaleźć się w szeregach Żandarmerii Watykańskiej? Żołnierze Papieskiej Gwardii Szwajcarskiej muszą posiadać między innymi obywatelstwo Szwajcarii, aby mogli pełnić służbę w tej słynnej formacji papieża. Są to żołnierze, którzy odbyli służbę w wojsku szwajcarskim. Na czas służby otrzymują obywatelstwo Watykanu. Inaczej przedstawia się sprawa z żandarmerią. Watykan nie posiada swojej uczelni policyjnej. Do żandarmerii przyjmuje więc funkcjonariuszy różnych włoskich formacji policyjnych: karabinierów, policji państwowej i policji finansowej (carabinieri, polizia di stato, guardia di finanza), którzy składają przysięgę na wierność Państwu Watykańskiemu, ale nie otrzymują obywatelstwa Watykanu. Otrzymuje je jedynie komendant papieskiej żandarmerii. Włoska żandarmeria (carabinieri) ma swój udział w szkoleniu papieskich żandarmów. Kandydat na papieskiego żandarma musi spełniać następujące warunki:

- Obywatelstwo włoskie.
- Odpowiednie przeszkolenie w jednej z włoskich formacji policyjnych.
- Wyznanie rzymsko-katolickie. Jeżeli dany policjant pragnie służyć papieżowi, to jest to oczywiste, że musi być katolikiem.
- Świadectwo moralności od własnego proboszcza lub innego kapłana.
- Płeć męska. Kobiet nie przyjmuje się.
- Kawaler.
- Wiek od 21 do 25 lat.
- Odpowiednie zdrowie i odpowiednia postura ciała.
- Wzrost powyżej 178 centymetrów.
- Odpowiednie zaświadczenie ze szkoły (dyplom „scuola media superiore” lub równoważny dyplom).

Kandydaci do służby (allievi) zostają funkcjonariuszami żandarmerii (effettivi)



Widok na Tybr i Watykan

po dwóch latach okresu próbnego i po zaliczeniu odpowiedniego egzaminu. Po siedmiu latach następuje awans, gdy żandarm cieszy się bardzo dobrą opinią. Korpus zorganizowany jest hierarchicznie, a za dyscyplinę odpowiada inspektor generalny.

6. Służba w szeregach żandarmerii papieskiej. Najważniejszym obowiązkiem papieskich żandarmów jest ochrona Ojca Świętego w czasie spotkań z wier-

nymi na terenie Watykanu i w czasie podróży na terytorium Włoch oraz poza granicami Włoch. W czasie audiencji na Placu świętego Piotra wokół samochodu papieża kroczy grupa piętnastu cywili w nienaganych ciemnych garniturach i krawatach. Są wśród nich oficerowie i podoficerowie papieskiej gwardii szwajcarskiej oraz żandarmerii. W czasie podróży papieża na terytorium Włoch żandarmeria współpracuje z Inspektorem włoskiej policji przy Watykanie. Ten wydzielony oddział w sile 150 policjantów pilnuje bezpieczeństwa Watykanu od strony zewnętrznej.

Żandarmi pełnią służbę przez całą dobę, patrolując teren ogrodów watykańskich oraz pozostały teren Watykanu. Oprócz ogrodów można ich spotkać przed i w Bazylice świętego Piotra, na przejściach granicznych, w Muzeach Watykańskich i w innych miejscach. Żołnierze papieskiej gwardii szwajcarskiej chętnie pozują do zdjęć. Żandarmom nie można robić zdjęć, a jeżeli ktoś nie posłucha zakazu, to w obecności żandarma musi w swoim aparacie fotograficznym skasować jego zdjęcie.

W ramach żandarmerii utworzono 2 grupy (nuclei operativi):

- Grupę Szybkiej Interwencji (Gruppo Intervento Rapido – G.I.R).
- Grupę Antysabotażu (Antisabotaggio).

Na początku Roku Świętego 2000 otwarto Centralę Monitoringu (Sala Operativa e di Controllo), w której obserwuje się obrazy z 300 kamer umieszczonych na terytorium Watykanu.

Żandarmi dosyć często muszą reagować na zakłócenie porządku w czasie liturgii lub audiencji z udziałem papieża. Działają adekwatnie do sytuacji. Pewnego dnia Anglik wykrzykujący ordynarne wyzwiska w Bazylice świętego Piotra otrzymał silny policzek, który przywołał go do porządku. Zdarza się, że aresztują i wyprowadzają osobę zakutą w kajdanki z Bazyliki świętego Piotra. Niektórzy bowiem przychodzą tam nie



Wjazd do rezydencji papieża

z pobożności, lecz po to aby zakłócić papieską liturgię. W niedzielę 24 października 2011 roku pewien Rumun wszedł na kolumnadę Berniniego na Placu świętego Piotra i zaczął palić kolejne strony Biblii. Benedykt XVI odmawiał w tym czasie modlitwę „Anioł Pański”. Żandarmi skłonili go do zejścia, a następnie aresztowali go. Człowiek ten robił podobne akcje i w innych miastach. Aresztowana osoba staje przed watykańskim sądem i otrzymuje odpowiedni wyrok.

W przypadku zasądzenia kary więzienia, osoba ta przetrzymywana jest na podstawie umowy między państwami we włoskim więzieniu, gdyż Watykan nie posiada na swoim terytorium ani więzienia, ani też odpowiedniej służby więziennej. Zamachowiec Ali Agca przebywał w rzymskim więzieniu Rebibbia.

W czasie wyboru nowego papieża (konklawe) w Kaplicy Sykstyńskiej żandarmeria montują specjalną tarczę, która uniemożliwia pracę telefonów komórkowych oraz innych urządzeń elektronicznych. W chwili śmierci Jana Pawła II tłumy pogrzażyły się w żalobie. Między datą jego śmierci (2 kwietnia 2005 roku), a dniem inauguracji nowego pontyfikatu (24 kwietnia) pomimo obecności w tym czasie sześciu milionów



Lądowisko papieskiego helikoptera

pielgrzymów, żandarmeria nie zanotowała żadnego przestępstwa. Poinformował o tym prezes watykańskiego sądu – Nicola Picardi. 2 września 2011 roku kardynał Sekretarz Stanu Tarcisio Bertone, który jest „pierwszym po papieżu” przekazał komendantowi żandarmerii list, w którym grożono mu śmiercią. Otrzymał go niedawno i po namyśle postanowił oddać sprawę w ręce żandarmerii. Papieżowi i tłumom zgromadzonym wokół niego zagrażają terroryści

z Al Kaidy oraz inne ugrupowania terrorystyczne. Dlatego też papieska żandarmeria szkolona jest nie tylko przez włoskich karabinierów, ale i przez inne zaprzyjaźnione służby, wśród których jest amerykańska CIA oraz FBI.

1 kwietnia 2010 roku spotykam się ze znanym mi od lat arcybiskupem Zygmuntem Zimowskim, który pracuje w Watykanie. Śmieje się do mnie z daleka. Ubrany jest w czarny garnitur i koszulę z koloratką. Apartament Arcybiskupa jest przytulny. Na ścianie dostrzegam sporo ikon i haftowany herb ordynariusza diecezji radomskiej. Wyglądam ciekawie przez okno. W oddali widać ogromny gmach włoskiego ministerstwa sprawiedliwości oraz Zamek świętego Anioła. Arcybiskup jest niezwykle konkretny:

– Twoją książkę z kazaniem pasyjnym otrzymałem. Bardzo dziękuję. Jak mógłbym ci pomóc?

– Potrzebuję przepustki do ogrodów watykańskich z pozwoleniem na robienie zdjęć. Chcę spotkać się także z niektórymi osobami, które pracują dla papieża w Watykanie.

Za kilka dni otrzymuję telefon. Przepustka jest gotowa. Informuję o tym żołnierza papieskiej gwardii szwajcarskiej. Pręży się i saltuje całą dłonią. To nie koniec formalności. W biurze żandarmerii urzędnik szuka mojego nazwiska w komputerze. Zostawiam swój paszport, a otrzymuję przepustkę, którą mam nosić na piersi. Obserwują mnie kamery. Wiem o tym. Technika pomaga papieskiej żandarmerii w utrzymywaniu porządku. Przed kościołem Santo Stefano degli Abissyni podchodzi do mnie żandarm i pyta uprzejmie:

– Czy jest ksiądz sam, czy też z grupą?

– Sam.

Spogląda na mój identyfikator i odszukuje moje nazwisko w podręcznym komputerze. Uśmiecha się i mówi: „w porządku” (va bene). Wspinam się na Wzgórze Watykańskie. Ogrody są przepiękne. Często delegacje zagraniczne przywożą papieżowi jakąś sadzonkę lub nasiona roślin. Stąd też w ogrodach znajdują się rośliny z całego świata, oczywiście te, które mogą tam rosnąć. Po drodze mijam betonowe budki żandarmerii. Dzisiaj są puste, bo Ojciec Święty wyjechał do Castel Gandolfo. Koło grotty Matki Bożej z Lourdes stoi kolejny żandarm. Sprawdza mój identyfikator. Niecierpliwi się:



Piękno ogrodów watykańskich

– Proszę księdza, proszę przyjąć do wiadomości, że ogrody zamykamy dla zwiedzających o godzinie 14.00. Proszę się pospieszyć.

Wiem, że dzisiaj nie ma papieża w Watykanie i w związku z tym kontrole są mniej surowe. Pozwalam sobie na żart:

– Czy to moja wina, że u was w ogrodach watykańskich jest tak pięknie, że zapomina się o upływie czasu?

Uśmiecha się. Wskazuję na pobliski głąz, który przywieźli tu górale z Zakopanego:

– No widzi pan, co tu papieżowi przywieźli na pamiątkę nasi górale.

Śmieje się i macha ręką:

– Niech już ksiądz idzie.

Jestem oszołomiony pięknem ogrodów. Robię mnóstwo zdjęć. Jest godzina 15.30. Kilka godzin minęło w mgnieniu oka. Przed dziedzińcem prowadzącym do papieskich apartamentów dostrzegam dwóch żandarmów. Słyszę za sobą ich głośne wołanie:

– Padre, dove? (Gdzie ksiądz idzie?)

Kiedy informuję ich, że idę już do wyjścia, uśmiechają się. Oto mały wycinek pracy papieskiej żandarmerii. Oddają przepustkę i odbieram swój paszport. Opuszczam terytorium najmniejszego państwa świata.

7. Formacja fizyczna i duchowa. Żandarmi przechodzą specjalne przeszkolenie w ośrodku włoskich służb w Abbasanta (prowincja Oristano na Sardynii). Uczą się ochrony osób i ochrony przed terroryzmem oraz sabotażem. Współpracują z wieloma służbami specjalnymi.

Kapelanem żandarmerii jest prałat Giulio Viviani, który ułożył wzruszającą „Modlitwę żandarma”: „Boże nieskończonej dobroci, czyn nas coraz bardziej godnymi i wartościowymi współpracownikami twoich aniołów w naszej służbie w obronie i na straży następcy Piotra i Stolicy Apostolskiej. Niech towarzyszy nam twój archanioł Michał, obrońca przyjaciół Boga i niech chroni nas od zasadzek złego” (Dio di im-

mensa bontà, rendici sempre più degni e validi cooperatori dei tuoi angeli nel nostro servizio a protezione e custodia del successore di Pietro e della Sede Apostolica. Il tuo arcangelo Michele, difensore degli amici di Dio sia con noi per salvarci dalle insidie del male).

8. Liczebność korpusu. W 1816 roku korpus karabinierów liczył 2280 ludzi, w 1929 w Watykanie pracowało 150 żandarmów, a w 1970 roku 100 żandarmów. W latach 80. XX wieku w Watykanie pracowało 120 funkcjonariuszy. Później korpus liczył 130, 150 żandarmów, ale planowano w ostatnich latach tę liczbę podnieść do 197 funkcjonariuszy.

9. Święto papieskiej żandarmerii. Patronem żandarmerii jest święty Michał Archanioł, którego wspominamy 29 września. Co roku w tym dniu żandarmeria obchodzi swoje patronalne święto. W ogrodach watykańskich, na placu przed Gubernatorem odbywa się stosowna uroczystość, na której, oprócz funkcjonariuszy papieskiej żandarmerii, obecni są watykańscy kardynałowie i prałaci oraz przedstawiciele włoskich sił zbrojnych. Odbywa się defilada i prezentacja niewielkich sił bezpieczeństwa Watykanu.

10. Sztandar Żandarmerii Watykańskiej. W skład omawianej formacji wchodzi dwa poczty sztandarowe. Jeden poczet sztandarowy niesie biało-żółty sztandar Państwa Watykańskiego z kluczami św. Piotra i tiarą, a drugi ciemnoniebieski sztandar z herbem żandarmerii. Jest na nim napis (motto) formacji: „Fides et Virtus” (Wiara i Cnota). Nowy sztandar formacja otrzymała w czasie święta patronalnego 29 września 2008 roku w którym uczestniczył papież Benedykt XVI.

29 września 2011 roku o godzinie 17.30 w święto patronalne żandarmerii, włoski książę Sforza Ruspoli ofiarował papieżowi na ręce oficera żandarmerii sztandar, który jego rodzina przechowywała od 1870 roku, kiedy to wojska piemonckie zajęły papieski Rzym. W uroczystości wziął udział Sekretarz Stanu, kardynał Tarcisio Bertone, i prezydent Gubernatoratu, kardynał Giovanni Lajolo oraz ponad 400 gości. Jest to sztandar w kolorze białym i żółtym, z papieską tiarą i skrzyżowanymi kluczami świętego Piotra na białym polu. Dzień wcześniej rano książę spotkał się z papieżem Benedyktem XVI na audiencji prywatnej. Sztandar umieszczono w Muzeum Historycznym Pałacu Laterańskiego. W uroczystości wziął udział oddział włoskich lansjerów (Lancieri di Montebello). Sztandar ten wisiał w Bramie (Porta Pia) w dniu 20 września 1870 roku, kiedy to odbyła się walka wojsk papieskich z wojskami Piemontu. Z tego też powodu na sztandarze zachowały się ślady kul.

11. Przysięga. Żołnierze Papieskiej Gwardii Szwajcarskiej co roku składają przysięgę w Auli Pawła VI. Szczególnie uroczysty charakter ma przysięga gwardzistów w dniu 6 maja na placu świętego Damazego. Od 30 października 2000 roku żandarmi również składają przysięgę na wierność Państwu Watykańskiemu na placu przed gmachem Gubernatoratu. Z okazji tej uroczystości odbywa się okolicznościowa defilada.

12. Orkiestra żandarmerii. Watykan posiada kilka orkiestr. Wśród nich jest orkiestra papieskiej gwardii szwajcarskiej i orkiestra papieskiej żandarmerii. Orkiestra

żandarmerii powstała w lipcu 1851 roku. Wcześniej należała do poprzedniej formacji zwanej „Corpo dei Veliti Pontifici” w której przywiązywano znaczną uwagę do orkiestry. W październiku 2007 roku komendant żandarmerii za zgodą kardynała Prezydenta Gubernatoratu założył aktualną orkiestrę żandarmerii. Liczy ona 100 muzyków. Pracują w niej ochotnicy z orkiestr włoskich formacji zbrojnych. Ubrani są w ciemnoniebieski mundur, bordowy krawat i czapkę ze znakiem żandarmerii. Próby odbywają w Auli Pawła VI. Orkiestra występuje na terytorium Włoch oraz Watykanu i cieszy się znaczną popularnością.

13. Kościół formacji. Papieska gwardia szwajcarska posiada swój kościółek świętego Sebastiana na placu (Piazza dell’Olmo) przy koszarach gwardii. Również żandarmeria ma swoją świątynię. Jest nią kościół świętego Pielgrzyma (Chiesa di san Pellegrino in Naumachia). Znajduje się on przy ulicy Pielgrzyma (Via del Pellegrino), koło koszar żandarmerii. Już w IX wieku znajdowała się tu kaplica, a obok niej noclegownia dla pielgrzymów. Na fasadzie kościółka znajduje się malowidło i napis: „S. Peregrinus”. W absydzie świątyni można podziwiać fragment fresku Chrystusa błogosławiącego, który uchodzi za najstarszy na terenie Watykanu po freskach paleochrześcijańskich na terenie nekropolii. Od 1654 roku należał on do papieskiej gwardii, a obecnie należy do żandarmerii. W ogrodzie kościoła mieści się mały cmentarz.



Koszary żandarmerii watykańskiej

14. Koszary formacji. Żandarmeria Watykańska posiada dwa budynki w dwóch miejscach Watykanu. W „strefie św. Anny” znajdują się żółte koszary żandarmerii, a przy wejściu do ogrodów watykańskich znajduje się gmach komendatury żandarmerii, w którym znajdują się także pomieszczenia watykańskiego sądu.

15. Smutne wydarzenia. W życiu każdego człowieka smutek przeplata się z radością, a radość ze smutkiem. Dobro wyzwała w człowieku radość, a zło smutek. Spotkanie w gronie przyjaciół sprawia nam radość, ale za chwilę dowiadujemy się, że ktoś z naszych bliskich lub znajomych zmarł lub zachorował. Po radości następuje więc chwila smutku. Mechanizm ten dotyczy nie tylko pojedynczych osób, ale i całych instytucji. 3 września 2007 roku o godzinie 7.30 w łazience koszar żandarmerii znaleziono ciało żandarma Alessandro Benedetti. Został przyjęty do służby w kwietniu i przeszedł odpowiednie testy psychologiczne. Nie można jednak przewidzieć tego, jak dany człowiek zachowa się w przyszłości. Był synem kolejarza i nauczycielki oraz miał starszą siostrę, pochodził z okolic miasta Foligno. Kochał swoją rodzinę, bo na każdy wolny weekend przyjeżdżał do rodzinnej Umbrii, którą przed wiekami tak bardzo ukochał święty Franciszek z Asyżu. Postrzelił się w głowę z broni służbowej. Miał 26 lat. Natych-

miast przewieziono go do pobliskiego szpitala świętego Ducha, ale po ponad dwóch godzinach agonii zmarł o godzinie 9.00. Zostawił list. Płacząca ciotka powiedziała dziennikarzom, iż niedawno porzuciła go narzeczona bez której nie wyobrażał sobie dalszego życia. Chwila rozpacz! Zazwyczaj w takich momentach przy desperacji brakuje bliskiej osoby!

Innych samobójstw w szeregach żandarmerii nie zanotowano, natomiast żandarmi pełnią również funkcję „policji śmierci” (polizia mortuaria) i asystują przy oględzinach zwłok samobójców, niektórzy bowiem ludzie postanawiają popełnić samobójstwo na terenie Watykanu. 21 stycznia 1984 roku 63. letni kierowca Medardo Brichi strzelił sobie w głowę. Kilka miesięcy później, 10 czerwca młoda Maria Bertucci skoczyła w dół z kopuły Bazyliki świętego Piotra. W 1992 roku 22. letnia Bernadette Floris uczyniła podobnie. 13 stycznia 1998 roku na Placu św. Piotra podpalił się 40. letni Sycylijczyk Alfredo Ormando. Zmarł. Pewnego sierpniowego dnia w Bazylice odprawiano „nabożeństwo pokutne”. W czasie Mszy świętej o godzinie 17.00 emeryt z Bari – Benedetto Minnini, popełnił samobójstwo strzelając sobie w usta z pistoletu. Scenę tę sfilmował pewien Australijczyk. Oto zaledwie kilka spośród bodajże kilkudziesięciu samobójstw na terenie Watykanu, licząc od 1984 roku.

Samobójstwo człowieka to klęska, porażka dla jego najbliższych, dla jego otoczenia, wioski, parafii. Samobójca woli odebrać sobie życie niż żyć wśród ludzi, którzy go otaczają! Jego śmierć ma stanowić wyrzut sumienia dla otoczenia! Najczęściej samobójca nie jest w stanie myśleć racjonalnie. Gdyby uświadomił sobie fakt, iż jego czyn spowoduje u jego rodziców i najbliższych ranę na całe życie, to nigdy nie popełniałby tego czynu. Samobójstwo jest grzechem śmiertelnym, gdyż sprzeciwia się potrójnej miłości: miłości do Boga, gdyż otrzymaliśmy życie od Boga, miłości bliźniego, bo w ten sposób rani się najbliższych, wreszcie miłości do samego siebie, bo człowiek powinien kochać swoje życie. Nie możemy jednak osądzać samobójcy, bo to należy do Boga. Tylko On zna w pełni rozpacz człowieka, winę innych ludzi i stan poczytalności samobójcy. W czasie mojej pracy duszpasterskiej w Zinkowie na Ukrainie, pewnego dnia ksiądz Stanisław Kumiega, który kiedyś pracował w Łącku jako wikary, poprosił mnie, abym pomodlił się nad grobem samobójcy, bo nikt z wiernych tego nie czynił. Chciał w ten sposób pokazać tłumowi wiernych na cmentarzu, iż należy modlić się za takich ludzi, a nie jedynie osądzać ich i potępiać. Chętnie to uczyniłem!

16. Umundurowanie żandarmerii. Dawna „Vigilanza” znana z czasów pontyfikatu Jana Pawła II, przemianowana następnie na żandarmerię, ubrana była w ciemnoniebieski mundur, bordowy krawat i bordowe obszycia munduru oraz okrągłą czapkę ze znakiem żandarmerii. W lecie funkcjonariusze nosili białe koszule z bordowym krawatem i długim rękawem.

W 2008 roku wprowadzono nowe mundury dla formacji. Po raz pierwszy żandarmi wystąpili w nich 29 czerwca 2008 roku. W jednym z wywiadów, komendant żandarmerii – Domenico Giani wyjaśniał, iż w czasie opracowywania najnowszego wzoru munduru inspirowano się wzorami pierwszych mundurów papieskiej żandar-

merii. Współczesna żandarmeria nosi ciemnoniebieskie mundury oraz kepi. Wystrój kołnierzy nawiązuje do włoskich wzorów. Kołnierze żandarmów i podoficerów ozdabia biały prostokąt z godłem Watykanu: kluczami św. Piotra oraz tiarą na czerwonym polu, natomiast kołnierze oficerów zdobi bogaty haft („alamari”) wykonany w srebrnym kolorze. U dołu haftu znajdują się złote klucze św. Piotra wraz z tiarą. Do letniego munduru nosi się białą koszulę z krótkim rękawem i czarnym krawatem. Lewą, górną kieszeń zdobi odznaka żandarmerii, w którą wpisana jest flaga Watykanu, klucze świętego Piotra z tiarą na jej białym polu i napis „S.C.V • Corpo della Gendarmeria”. Niekiedy mundury podoficerów zdobią srebrne sznury z lewego lub prawego ramienia, a mundury oficerów srebrne sznury z prawego ramienia. Lewe ramię zdobi niekiedy emblemat żandarmerii. Na spodniach żandarmów i podoficerów naszyty jest podwójny, czarny lampas (szerokość pasa 3 centymetry), a na spodniach oficerów pojedynczy lampas o szerokości 1 centymetra. Buty są w kolorze czarnym. Kurtkę zdobią srebrzyste guziki oraz czarne obramowania na rękawach. W czasie marszu żandarmi trzymają prawą dłoń okrytą białą rękawiczką na kaburze pistoletu, który mają przypięty wtedy do prawego boku. Wygląda to bardzo malowniczo i oryginalnie.

W jaki sposób papiescy żandarmi oddają honory wojskowe? Polscy żołnierze jako chyba jedyni na świecie salutują dwoma palcami (wskazujący i środkowy), przy czym dłoń otwarta jest w stronę widza. Mój ojciec – żołnierz armii przedwrzesniowej, czasami salutował, gdy miał dobry humor. Czuć było wtedy wojskowego „z krwi i kości”. Anglicy salutują całą dłonią, która jest otwarta w stronę widza. Pewnego dnia kapelan wojskowy w Szkocji uczył mnie tego rodzaju salutowania. Jeszcze po upływie kilku lat umiem salutować w ten sposób. Papiescy żandarmi również salutują całą dłonią, ale skierowana jest ona prostopadle do czoła.

Żandarmi używają różnych typów umundurowania:

- **Mundur galowy** ozdabiają order, medale i sznury naramienne. Włoskim wzorem oficerowie oraz członkowie poczty sztandarowej noszą z prawego ramienia na lewy bok szarfę w pasy białe i żółte. Zakończona jest ozdobnym wiązaniem z frędzlami.
- **Mundur służbowy** ozdabiają baretki zamiast odznaczeń. Można nosić do niego półbuty lub buty sięgające powyżej kostek.
- **Mundur letni** składa się ze spodni oraz białej koszuli z krótkimi rękawami. Koszulę powyżej rękawów zdobi czarna tasiemka oraz czarne naramienniki, a otwarty kołnierz (bez krawata) ozdabiają dwie czarne oznaki. Na lewej kieszeni koszuli noszona jest odznaka żandarma.
- **Mundur zimowy** składa się dodatkowo z granatowej ocieplanej kurtki. Na jej lewej piersi umieszczono napis „Gendarmeria”, który wykonany jest czerwonymi literami. Na lewym ramieniu umieszczono emblemat żandarmerii. Galowy strój zimowy składa się z granatowego płaszcza. Poły płaszcza podbite są włoskim zwyczajem częściowo czerwonym materiałem. Prawą połą płaszcza przerzuca się przez prawe ramię tak iż widać czerwień na prawym ramieniu.

- **Mundur orkiestry** również jest ciemnoniebieski, ale ciemniejszy niż żandar-mów. Zamiast kepi, muzycy noszą czapkę z oznaką żandarmerii.
- Funkcjonariusze **G.I.R** noszą czarne berety i emblemat na prawym ramieniu z napisem: „Gendarmeria • Gruppo Intervento Rapido”.
- Funkcjonariusze jadący na motorach w asyście papieża ubrani są w granatowe kaski. Z tyłu kasków umieszczono po obydwóch stronach dwa żółte pasy, a między nimi napis: „Gendarmeria S.C.V.”. Noszą oni spodnie do jazdy oraz wysokie buty oraz srebrne sznury.

Nakrycie głowy. Żandarmi noszą dwa rodzaje nakrycia głowy:

- Kepi.
- Czarne berety.

Zazwyczaj używają jednak ciemnoniebieskiego kepi. U jego szczytu umieszczono metalową oznakę żandarmerii. Oznaka oficerów jest haftowana, a oznaka Inspektora głównego i jego zastępców dodatkowo umieszczona jest na czerwonym polu, którego brzegi nieco wystają poza oznakę. Przedstawia ona klucze św. Piotra, nad nimi na żółtym tle znajduje się tiarą, a pod kluczami duże litery „S.C.V” oraz napis „Corpo della Gendarmeria”. Nad czarnym, lakierowanym daszkiem kepi znajduje się pasek (podpinka) o różnym wyglądzie, a powyżej niego haftowany wzór oraz czarny sznur. Pasek żandarmów i podoficerów młodszych wykonany jest z czarnej skóry, pasek podoficerów starszych wykonany jest ze srebrzystego paska z czarną przerwą pośrodku, pasek oficerów młodszych ze srebrzystego paska, pasek oficerów starszych składa się z podwójnego, plecionego sznura w srebrnym kolorze, a pasek dowództwa z potrójnego, plecionego sznura. Na boku paska, po obydwu jego stronach umieszcza się wzorem włoskich formacji zbrojnych skórzane nasuwki w liczbie od 1 do 3.

17. Uzbrojenie żandarmerii. Na wyposażeniu żandarmerii są:

- Pistolety typu Beretta 7.65.
- Szable, które nosi się w asyście sztandaru. W czasie uroczystości noszą je także starsi stopniem.

Żandarmi w czasie służby noszą włoskie pistolety typu Beretta 7.65. W czasie służby noszą je przypasane do lewego boku. Włoskim zwyczajem pas znajduje się pod marynarką, a przez dolną lewą kieszeń opuszczone są rzemienie podtrzymujące kaburę z pistoletem. W czasie defilady pistolety noszone są na zewnętrznym pasie, na prawym biodrze, a prawa ręka opiera się o kaburę pistoletu. Wygląda to bardzo malowniczo.

18. Stopnie żandarmerii. Stopnie papieskiej żandarmerii wzorowane są na włoskich stopniach wojskowych i policyjnych. Wykonane są ze srebrzystego metalu. Nazwy stopni odpowiadają nazewnictwu włoskich formacji policyjnych, a nie wojskowych. Oto przykłady nazw stopni:

- Ispettore Generale (Inspektor Generalny).
- Vice Ispettore Vicario (Pomocniczy Zastępca Inspektora).

Komendant i jego zastępcy noszą na ciemnoniebieskim naramienniku srebrny generalski wężyk w stylu włoskim oraz trzy, dwie lub jedną srebrną gwiazdkę. Wyżsi oficerowie noszą srebrną koronę, a nad nią trzy, dwie lub jedną srebrną gwiazdkę. Oficerowie młodszy noszą trzy, dwie lub jedną srebrną gwiazdkę. Podoficerowie starsi noszą trzy, dwa lub jeden srebrny romb, a podoficerowie młodszy srebrny szeroki kąt a pod nim dwa lub jeden węższy, srebrny kąt. Najniższe stopnie noszą dwa lub jeden czerwony kąt.

Otok czapki polskiego policjanta lub wojskowego ozdabia odpowiednia ilość gwiazdek, kątów i belek, a na daszku naszyte są dwa lub jeden srebrny galon. W ten sposób można w Polsce po czapce rozpoznać stopień danego policjanta lub wojskowego. Czy patrząc na kepi papieskiego żandarma, możemy określić stopień danego funkcjonariusza? Otóż tak! Należy zwrócić uwagę na pasek, który znajduje się nad daszkiem. Może on być czarny, biały z czarną przerwą pośrodku, biały, biały spleciony z dwóch sznurów oraz biały spleciony z trzech sznurów. Po obydwóch stronach paska umieszcza się nasuwki w liczbie od jednej do trzech. W ten sposób można określić dokładnie stopień danego funkcjonariusza papieskiej żandarmerii. Również i ten sposób oznaczania stopnia, papiescy żandarmi przejęli od włoskich formacji zbrojnych.

19. Wyposażenie funkcjonariuszy. Żandarmi posiadają dwa motocykle Ducati Multistrada 1200 w barwach biało-żółtych, które służą w czasie eskorty papieża. Otrzymali je w czasie uroczystości z udziałem papieża 15 września 2011 roku. Odbyła się ona na terenie letniej rezydencji w Castel Gandolfo, w pobliżu lądowiska helikoptera (heliport). Kilka tygodni później żandarmi otrzymali kilku małych samochodów elektrycznych typu „Smart”.

20. Polskie akcenty. 7 czerwca 2009 roku na stadionie „Korony” w Kielcach odbył się mecz drużyny żandarmerii z drużyną polskich księży. Na trybunach zajęło miejsce ponad 8 tysięcy widzów. Goście z Watykanu przegrali to spotkanie wynikiem 2:0. 6 października 2010 roku przyjechała do Warszawy delegacja Żandarmerii Watykańskiej. Dwa dni później szef kancelarii Prezydenta RP – Jacek Michałowski, spotkał się z gośćmi z Watykanu. Na zaproszenie burmistrza Sulejówka – pana Waldemara Chachulskiego żandarmi rozegrali mecz z reprezentacją polskiej policji. Obecny był komendant żandarmerii Domenico Giani oraz arcybiskup Carlo Maria Viganò – sekretarz Gubernatoratu. Mecz zakończył się remisem 1:1, ale po rzutach karnych wygrali goście z Watykanu.

21. Watykański „wywiad”. Ochrona papieża jest sprawą bardzo złożoną. Oprócz watykańskich formacji zbrojnych, papieża



Kamień od górali z Zakopanego

ochraniają siły bezpieczeństwa i siły porządkowe danego państwa. Ile razy Jan Paweł II udawał się na kolejną pielgrzymkę, tyle razy wcześniej lądował tam jezuita Roberto Tucci. Lądował w dżungli i na wyspach, w miastach i wioskach, na nizinach i w górach – wszędzie tam, gdzie zamierzał dotrzeć papież. Wiedział, że ciąży nad nim ogromna odpowiedzialność, dlatego w stresie dużo palił. Przez 20 lat szukał wytrwale wszelkich zagrożeń. Papież docenił jego poświęcenie i kreował go kardynałem w 2000 roku.

22. Watykan celem działalności szpiegowskiej. Papieska żandarmeria troszczy się również o to, aby chronić Watykan przed działalnością szpiegowską. Mówi się o komórce kontrwywiadu w strukturach papieskiej żandarmerii, chociaż ze względu na szczupłość środków, trudno ją porównywać z kontrwywiadem większych państw, w którym niekiedy pracują setki, a nawet tysiące ludzi.

Słynnym łowcą szpiegów w Watykanie był amerykański jezuita z San Francisco – Robert A. Graham, który zmarł w 1997 roku. Umiał on rozpoznawać agentów i szpiegów i odniósł wielkie sukcesy w walce z nimi. Był to wybitny watykański specjalista od zagadnienia szpiegostwa. W 1943 roku hitlerowcy usiłowali zainstalować w Watykanie swoich szpiegów. Po odkryciu tych zamiarów, na polecenie papieża, Graham rozpoczął swoją działalność. Zajmował się telefonami na podsłuchu, przechwytywaniem i dekodowaniem tajnych informacji oraz zjawiskiem plądrowania teczek. Na początku lat 70. XX wieku na celowniku szpiegów znalazł się „drugi po papieżu”, czyli kardynał Sekretarz Stanu – Agostino Casaroli. Funkcjonariuszom radzieckiego KGB udało się pozyskać do współpracy małżeństwo – Włocha Marco Torreta, który był siostrzeńcem Kardynała

i jego żonę z Czechosłowacji – Irenę Trollerovą. Opiekowali się oni domem Kardynała i obydwójce byli agentami KGB. Na początku lat 80. Irene przywiozła z Czechosłowacji piękną figurkę Matki Bożej z ceramiki. Kardynał był bardzo wzruszony tak pięknym podarunkiem. Wewnątrz figurki umieszczono jednak „pluskwę”, czyli mały nadajnik o dużej mocy. Sygnały z niego odbierano w ambasadzie radzieckiej w Rzymie. Figurka stała na kredensie, w którym zamontowano na wszelki wypadek drugie urządzenie do podsłuchu. Urządzenia odkryto po zamachu na papieża, gdy dochodzenie prowadził sędzia Rosario Priore.



Pałac Kwirynalski

ła na kredensie, w którym zamontowano na wszelki wypadek drugie urządzenie do podsłuchu. Urządzenia odkryto po zamachu na papieża, gdy dochodzenie prowadził sędzia Rosario Priore.

23. Watykańska straż pożarna. Watykan posiada również Korpus Straży Pożarnej (Il Corpo dei Vigili del Fuoco). Komendant Watykańskiej Żandarmerii jest zwierzchnikiem również watykańskiej straży pożarnej, chociaż ta posiada swojego komendanta. Obecnie jest nim major Paolo De Angelis, który pracuje od 15 lute-

go 2008 roku. Dowódca oddziału – Sandro Cancia pracuje w straży watykańskiej od 24 lat. Jakie warunki trzeba spełniać, aby pracować w watykańskiej straży?

- Mężczyzna (kobiet nie przyjmuje się).
- Dyplom szkoły średniej.
- Przeszkolenie we włoskiej straży pożarnej.
- Wiek od 21 do 25 lat.
- Katolik.
- Odpowiednie zdrowie i odpowiednia budowa ciała.
- Opinia od proboszcza lub innego kapłana.

Watykan z oczywistych względów nie posiada uczelni dla funkcjonariuszy straży pożarnej. Jednostka przyjmuje więc w swoje szeregi włoskich strażaków, którzy pragną pracować dla Watykanu. Jeszcze w 1941 roku jednostka była podzielona na dwie grupy i liczyła 10 strażaków. Obecnie liczy 30 strażaków, w tym kilku oficerów i podoficerów. Podzielona jest na trzy zmiany, każda po pięciu strażaków. Pełnią one kolejno dyżury w godzinach: 7–13; 13–19; 19–7. Kapelanem strażaków jest kapelan żandarmerii – ksiądz Giulio Viviani. Strażacy korzystają z kościółka San Pellegrino żandarmerii.

Wzorem ich włoskich kolegów, watykańscy strażacy ubrani są w brązowe mundury. Na kołnierzach noszą srebrne, metalowe oznaki służby. Dowódca w czasie uroczystych wystąpień nosi szarfę w paski biało-żółte z prawego ramienia na lewe biodro. Zakończona ona jest frędzlami. Jego naramiennik zdobi złota korona i złota gwiazdka. Na lewym rękawie nosi się emblemat straży pożarnej. Niżsi stopniem noszą brązowe furażerki oraz koalicyjki z brązowej skóry.

Watykańska remiza strażacka znajduje się przy Dziedzińcu Belwederskim. W remizie znajduje się centrala wszystkich watykańskich alarmów przeciwpożarowych. Sygnalizują ewentualny pożar w różnych obiektach Watykanu. Strażacy wyposażeni są w dziewięć samochodów strażackich. Wśród nich są trzy samochody gaśnicze i dwa samochody z drabinami. W razie większego pożaru watykańscy strażacy mogą liczyć na pomoc ich włoskich kolegów z jednostek na terenie Rzymu. Każdego wieczoru po zamknięciu Bazyliki świętego Piotra watykańscy strażacy i „sanpietrini” sprawdzają każdy zakamarek świątyni, aby ktoś nie schował się lub nie zostawił niebezpiecznego bagażu. Do zadań straży należy gaszenie pożarów, osuszanie zalanych pomieszczeń, prewencja, inspekcje pałaców watykańskich, Bazyliki i terytorium Watykanu oraz sprawdzanie instalacji przeciwpożarowych. Dokonują oni także technicznego przeglądu ponad 500 hydrantów i 5 tysięcy wykrywaczy ognia (dymu). Strażacy towarzyszą także odlotom i przylotom helikoptera z papieżem na pokładzie. Heliport posiada własną instalację przeciwpożarową. Helikoptery pilotują lotnicy z włoskiej 31 grupy „Roma-Ciampino”. System przeciwpożarowy zamontowano w 1934 roku. W specjalnym zbiorniku wodnym na terenie watykańskich ogrodów znajduje się dwa tysiące metrów sześciennych wody. Każdej sekundy akweduktem z jeziora Bracciano spływa doń 40 litrów wody. Zbiornik wody pitnej posiada 4 tysiące litrów wody.

Już w Państwie Kościelnym istniał Korpus Straży Pożarnej (Corpo dei Pompieri) zorganizowany na sposób wojskowy, uzbrojony i wyposażony w środki przeciwpożarowe. Na początku XX wieku w Pałacu Apostolskim pełniła służbę „Gwardia Ognio-wa” (Guardia del Fuoco). W czasie wojny w 1941 roku utworzono jednostkę „Vigili del Fuoco”. W 2011 roku uroczyście obchodzono 70. lecie watykańskiej straży pożarnej. Na uroczystość przybył Domenico Giani oraz przedstawiciele włoskiej i watykańskiej straży pożarnej. W 2002 roku watykańska straż weszła w skład Dyrekcji Służb Bezpieczeństwa i Obrony Cywilnej na czele której stoi obecnie Domenico Giani – szef papie-skiej żandarmerii. Korpus powierzony jest opiece świętych: Leona IV papieża, świę-tego Antoniego Opata (wspomnienie 17 stycznia) oraz opiece świętej Barbary, która jest również patronką włoskiej straży pożarnej. Według „Liber Pontificalis” Leon IV w 847 roku stłumił cudownie pożar w pobliskiej dzielnicy, udzielając wiernym bło-gosławieństwa z balkonu Bazyliki. W muzeach Watykanu znajduje się słynna stanza „Pożaru Borgo”, którą ozdobił freskami Rafael. Święto patronalne watykańskich stra-zaków przypada w dniu 4 grudnia, kiedy to wspominamy świętą Barbarę.

24. Inspektorat włoskiej policji przy Watykanie. Papieaska żandarmeria współpracuje ściśle z wydzielonym oddziałem włoskiej policji, która chroni Watykan od strony zewnętrznej. Przed Bramą świętej Anny i Wejściem Petriano zawsze zobaczymy samochód policyjny. Funkcjonariusze pełniący tam służbę należą do „Inspektoratu Bezpieczeństwa Publicznego przy Watykanie” (L’Ispettorato di Pubblica Sicurezza Vaticana). W cieniu kolumnady Berniniego znajdują się dwa poste-runki Inspektoratu. Należy doń 150 policjantów. Jego siedziba mieści się przy Via del Mascherino 12, a jego aktualnym dyrektorem jest Giulio Callini. Dysponuje on komórką policji drogowej, która tworzy eskortę papieża. Policjanci z Inspektoratu chronią na terenie Włoch papieża, sekretarza stanu oraz dziekana kolegium kardynałskiego, patrolują teren wokół Watykanu i zajmują się formalnościami związanymi z pobytem w Rzymie duchownych obcokrajowców. W odróżnieniu od innych sił policyjnych, pracy policjantów z Inspektoratu na pierwszy rzut oka nie widać. Jednak za tym pozornym brakiem ochrony kryje się gęsta siatka funkcjonariuszy i ich czujna obecność. Wierni wiwatują na cześć papieża, a oni wymieniają gesty i spojrzenia. Jan Paweł II traktował ich jako swoją rodzinę. Wielokrotnie pytał o to, czy poczęstowano ich w miejscu papieskich odwiedzin. Nic nie umykało jego uwagi. Kiedy pewnego razu nie dano im posiłku, prefekt następnego dnia znalazł na swoim biurku kopertę z banknotami i zaproszenie do Watykanu na kolację. Papież zawsze pozdrowiał policjantów, gdy wracał do Watykanu. Na początku każdego roku przyjmował dyplomatów, przedstawicieli lokalnych władz i policjantów z Inspektoratu. Wszystkim składał życzenia. Po zamachu z 13 maja 1981 roku potrojono liczbę po-licjantów Inspektoratu. Ponieważ papież co niedzielę odwiedzał jakąś rzymską para-fię, to do Inspektoratu przydzielono funkcjonariuszy z policji drogowej na motorach. Eskorcie przydzielono także trzy opancerzone samochody (w tym Fiat Croma 2000).

1 maja 1985 roku urząd Prefekta Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego przy Watykanie objął prefekt policji Enrico Marinelli, który urodził się w Agnone

(Molise). Przez 15 lat pełnił swoją funkcję, a Jan Paweł II nazywał go żartobliwie „generałem”. Już na początku swojej pracy zauważył, iż lądowisko papieskiego helikoptera na terenie Watykanu znajduje się kilka metrów poniżej tarasów i dachów otaczających je budynków, które znajdują się w sąsiedztwie Watykanu. Sprawdził więc listę mieszkańców tych domów i ewentualnych ich gości. W czasie przylotu lub odlotu helikoptera z papieżem umundurowani funkcjonariusze policji zaczęli pilnować owych domów. W czasie jego służby papież odwiedził 185 rzymskich parafii. Marinelli opracował nowy system ochrony papieża. Szefowi każdej z grup wiernych polecał sprawdzanie swoich podopiecznych, aby ktoś obcy nie przyłączył się do jego grupy. Każda z takich grup wielokrotnie była także sprawdzana przez policję. Przypominało to pasterza, który wpuszcza do zagrody tylko swoje owce.



Włoscy policjanci

Przez 15 lat pełnił swoją funkcję, a Jan Paweł II nazywał go żartobliwie „generałem”. Już na początku swojej pracy zauważył, iż lądowisko papieskiego helikoptera na terenie Watykanu znajduje się kilka metrów poniżej tarasów i dachów otaczających je budynków, które znajdują się w sąsiedztwie Watykanu. Sprawdził więc listę mieszkańców tych domów i ewentualnych ich gości. W czasie przylotu lub odlotu helikoptera z papieżem umundurowani funkcjonariusze policji zaczęli pilnować owych domów. W czasie jego służby papież odwiedził 185 rzymskich parafii. Marinelli opracował nowy system ochrony papieża. Szefowi każdej z grup wiernych polecał sprawdzanie swoich podopiecznych, aby ktoś obcy nie przyłączył się do jego grupy. Każda z takich grup wielokrotnie była także sprawdzana przez policję. Przypominało to pasterza, który wpuszcza do zagrody tylko swoje owce.

Czy jazda na nartach może stać się problemem? Dla zwykłego obywatela nie stanowi to problemu. Wystarczą odpowiednie umiejętności, sprzęt, wolny czas i trochę pieniędzy. A gdyby papież zechciał pojeździć na nartach? A, to już zupełnie inna historia! Prawdopodobnie Jan Paweł II był pierwszym papieżem w historii Kościoła, który jeździł na nartach. Musiał czynić to dyskretnie, aby wypoczynek nie przemienił się w kolejny dzień pracy. Musiał też przełamać pewne stereotypy panujące w środowiskach watykańskich, gdzie nie wyobrażano sobie, że papież może wyjechać na narty. Ludzie mają zazwyczaj tendencje do zamykania się w ramach pewnych schematów. Papież umiał je przełamywać. Był człowiekiem niezwykle otwartym! Pewnego dnia czarna postać narciarza przemknęła jak błyskawica obok stojącego na śniegu Marinello. Kiedy narciarz zatrzymał się, Marinelli rozpoznał w nim Jana Pawła II, którego chronił i z którym przyjechał do cudownej włoskiej doliny (Val d'Aosta), która liczy około 200 kilometrów długości.

Prefekt Marinelli miał do rozwiązania trudny problem – jak zapewnić papieżowi dyskretny wypoczynek poza Watykanem? 10 lipca 1985 roku Jan Paweł II polecił helikopterem do Canneto w Abruzji. Prefekt dbał o maksymalną tajemnicę i anonimowość. Nawet lokalna policja nic nie wiedziała, bo ruch samochodów policyjnych zdradziłyby mieszkańcom i dziennikarzom, że ktoś ważny jest na tym terenie. We wrześniu 1986 roku papież udał się w góry Gran Sasso. Chociaż przy samochodach zostało dwóch agentów z Inspektoratu, to szef papieskiej żandarmerii – Camillo Cibin zamknął samochody na klucz. Na początku grupy z papieżem szli agenci Inspektoratu. Marinelli ledwie nadążał za papieżem. W czasie wycieczek papież zawsze w rękę

trzymał różaniec. 16 lutego 1987 roku Jan Paweł II nieoznakowanym samochodem dotarł do Ovindoli. Pragnął pojeździć na nartach na zboczach góry Campo Magnolia. W jego świcie oprócz ochrony był don Stanislao (ksiądz Stanisław – obecny kardynał Stanisław Dziwisz) oraz ksiądz profesor Tadeusz Styczeń. Marinelli poinformował o wyjeździe papieża głównego komendanta włoskiej policji. Ten z kolei poinformował o fakcie prefekta Akwili (znana zasada: tylko nie mów nikomu!). Następnego dnia rano papież znalazł się na stoku. Za nim jechało na nartach trzech karabinierów. Funkcjonariuszy w mundurach (i dziennikarzy!) przybywało. Agenci zablokowali drogę dziennikarzom, aby nie jechali za papieżem, a tym, którzy chcieli robić mu zdjęcia, stanowczo tego odradzali. W Watykanie robiono papieżowi miliony zdjęć. Przynajmniej teraz powinien odpocząć. Jan Paweł II i jego otoczenie byli zawiedzeni tak dużą ilością policji.

Ceńmy rzetelną pracę dziennikarzy, ale wiemy zarazem, iż czasami dziennikarze potrafią być bardzo przewrotni! Kilkanaście lat temu we wpływowej gazecie nowojorskiej zobaczyłem zdjęcie Jana Pawła II. Stał na schodach samolotu otoczony uzbrojonymi po zęby agentami amerykańskiej ochrony. Być może ktoś ułożył taki scenariusz? Pod zdjęciem umieszczono bardzo przewrotny podpis: „I ten człowiek pragnie z taką ochroną głosić Ewangelię!”). Każdy, kto znał papieża, wiedział, iż ten byłby szczęśliwy, gdyby mógł bez ochrony podchodzić do wiernych. Po tym incydencie w Ovindoli Watykan wystosował pismo do najważniejszych osób w państwie

włoskim, w którym życzone sobie, aby to Inspektorat zajmował się ochroną papieża na terytorium Włoch, a nie inne jednostki włoskiej policji. Kiedy papież pragnął pojeździć sobie na nartach i obcować z pięknem natury, Marinelli lub ktoś z jego współpracowników informował zarządców nartostrad, aby zachowując ostrożność i dyskrecję, zarezerwowali niektóre nartostrady wyłącznie do dyspozycji papieża.



Karabinierzy

W lipcu 1987 roku Jan Paweł II udał się we włoskie góry Dolomity, gdzie przebywał w miejscowości Castello Mirabella na terenie gminy Lorenzago del Cadore. Znajdowała się tam willa należąca do diecezji Treviso. Wokół willi ochrona papieża wzniosła specjalne ogrodzenie, które podświetlono. Na drogach dojazdowych ustawiono punkty kontrolne, a tereny wokół willi patrolowali policjanci z psami. Wokół willi czuwali od zmroku do świtu w zupełnej ciszy i dyskrecji policjanci z Inspektoratu. Gdyby papież wyszedł do grodu, mieli zniknąć. Jan Paweł II wielokrotnie wychodził do ogrodu i nikogo nie zauważył. 10 lipca papież schodził z gór. Rozpoznał go 6. letni chłopiec. Dalej schodzili już ra-

zem, z tym, że papież trzymał malca za rączkę i cały czas razem rozmawiali. Jego niemieccy rodzice byli zdumieni i uradowani tym towarzystwem. Kilka dni później do Jana Pawła II podbiegli wieśniacy z widłami i grabiami, którzy suszyli siano. Spotkanie było tyle radosne, co naturalne i spontaniczne. 13 lipca papież wyszedł na szczyt góry Col Quaterna (2503 metry n.p.m.). Zupełnie nie był zmęczony, czego nie można powiedzieć o jego świcie. Następnego dnia sprawował Mszę świętą dla policjantów z jego ochrony. Uczestniczyli w niej policjanci z Inspektoratu, inni włoscy policjanci, karabinierzy i funkcjonariusze policji leśnej.

Pewnego dnia w Castel Gandolfo Jan Paweł II wezwał do siebie Marinellogo z żoną. Kiedy weszli do jego pokoju, przeprosił żonę, iż jej męża nie było tydzień w domu z powodu jego odpoczynku we włoskich Alpach. Następnie złączył razem ich ręce i pobłogosławił ich. Byli bardzo wzruszeni człowieczeństwem papieża. Był to jeden z najpiękniejszych dni w życiu prefekta Marinellogo. Papież swoją spontanicznością i nieprzewidywalnością sprawiał ochronie sporo kłopotu. W drodze do Asyżu na spotkanie modlitewne z przedstawicielami różnych religii, w pewnym momencie bez powiadamiania kogokolwiek wsiadł do autobusu i usiadł obok przedstawiciela jakiejś małej religii. Ten o mało nie spadł z wrażenia z fotela. W Tesero w wyniku awarii zapory zginęło sporo ludzi. Po latach papież zapragnął tam się pomodlić. W pewnym momencie stanął naprzeciw kobiety, która w katastrofie straciła męża, rodziców i dwoje dzieci. Była zbuntowana i niespokojna. Papież kazał oddalić się nieco ochronie i długo z nią serdecznie rozmawiał, a na koniec pobłogosławił ją i jej synka. Odeszła uspokojona i wyciszona.

20 lipca 1988 roku był jednym z najpiękniejszych dni, które Marinelli spędzał razem z papieżem. Byli w Dolomitach. Jan Paweł II zapragnął dojść do krzyża na szczycie Peralby (2694 metry n.p.m.). Don Stanislao poprosił Marinellogo, aby ten odradził papieżowi ryzykowną wyprawę nad przepaścią, gdzie jedynym zabezpieczeniem był tylko łańcuch. Papież nie dał się zbić z tropu. Trzymając się stalowych lin zdobył ten szczyt. Miejscowy proboszcz krokiem kozicy pobiegł za nim, gdy dowiedział się, że wybrał się na tak niebezpieczny szlak. Swoim czynem papież chciał ukazać otoczeniu wartość krzyża, dla którego warto jest trudzić się! W czasie eskortowania papieża Marinelli, ani żaden policjant z jego oddziału nie używali telefonów komórkowych, bo ktoś wrogo nastawiony do papieża mógłby ich namierzyć. Rozmawiano przez radio, a odpowiedni aparat posiadał każdy funkcjonariusz. Od 8 do 10 maja 1993 roku papież przebywał na Sycylii. W Agrigento – gdzie znajdują się najlepiej zachowane świątynie greckie w całej Europie – pozwał mafię na sąd Boży. Podniósł oczy ku niebu i zawołał: „Nawróćcie się, kiedyś wybiję godzina sądu Bożego”. Marinelli w tym momencie struchlał, bo znał potęgę mafii, która obraca miliardami euro. Mafia szybko się zemściła. 28 lipca 1993 roku wybuchły dwie bomby w dwóch rzymskich świątyniach: w Bazylice świętego Jerzego w Velabro i w Bazylice świętego Jana na Lateranie, gdzie siła wybuchu wyrwała ciężkie drzwi wejściowe i poniosła je aż pod ołtarz główny. Użyto zapewne dużej ilości materiałów wybuchowych. 8 grudnia 1996 roku, miesiąc po obchodach 50. lecia święceń kapłańskich Jana Pawła II, Marinelli i mieszkańcy

Agnone rozpalili ogromne pochodnie na Placu świętego Piotra. Również dzwon do ogrodów watykańskich został odlany w Agnone, w rodzinnej ludwisarni Marinello. Prefekt zakończył służbę w Watykanie i przeszedł na emeryturę 1 czerwca 1999 roku.

Jan Paweł II wykonał w czasie swojego pontyfikatu olbrzymią pracę i i podjął niezwykłą aktywność. Odbył 104 podróże zagraniczne, złożył 205 wizyt w państwach poza Włochami, wygłosił 2382 przemówienia i przemierzył ponad milion kilometrów (1 162 615). Podróże te zajęły mu 543 dni. Oprócz formacji watykańskich, za jego bezpieczeństwo odpowiadały służby danego państwa. Na terenie Włoch odbył 164 podróże, odwiedził 259 miejscowości, wygłosił 906 przemówień. W ciągu 279 dni przemierzył na terenie Włoch 84 998 kilometrów. W Rzymie odwiedził 301 parafii i odbył 747 spotkań z wiernymi. Wszędzie na terenie Włoch oprócz służb watykańskich towarzyszyli mu funkcjonariusze policji z Inspektoratu. Papież widząc trud ochrony, często powtarzał: „Nie zasługuję na to!” 17 lutego 2002 roku odwiedził ostatnią rzymską parafię. Później wierni z kolejnej parafii przyjeżdżali do Rzymu, a papież spotykał się z nimi w Auli Pawła VI.

25. Czy na terenie Watykanu możemy czuć się bezpiecznie? Jan Paweł II czasami żartował, iż Watykan jest najbardziej zmilitaryzowanym państwem świata. Gdybyśmy mieli na myśli liczebność jego formacji zbrojnych w stosunku do obywateli Watykanu, to rzeczywiście by tak było. Kiedy jednak pomyślimy o kilkunastu milionach pielgrzymów i turystów, którzy co roku docierają do Watykanu, to siły te nie są zbyt liczne. Ilu ludzi czuwa nad bezpieczeństwem Ojca Świętego oraz tłumów pielgrzymów i turystów? Czy wchodząc na Plac lub do Bazyliki świętego Piotra, muzeów czy też ogrodów watykańskich możemy czuć się bezpiecznie? Otóż nad bezpieczeństwem Watykanu czuwa:

- 110 żołnierzy Papieskiej Gwardii Szwajcarskiej.
- 152 papieskich żandarmów (planowany jest wzrost do liczby 197).
- 150 włoskich policjantów.
- 30 strażaków.
- Kilkunastu pracowników pogotowia watykańskiego i służby medycznej.
- Nieznana liczba funkcjonariuszy włoskich służb specjalnych.

W sumie więc ponad 500 członków różnych formacji zbrojnych czuwa nad bezpieczeństwem Watykanu. Tereny wokół Watykanu patrolują także funkcjonariusze włoskich formacji policyjnych, a na czas uroczystości na placu świętego Piotra, dodatkowo pełnią tam służbę oddziały karabinierów.

26. Włoskie formacje policyjne. W 2005 roku wszystkie włoskie formacje policyjne liczyły 324. 339 funkcjonariuszy. Jest to najwyższa liczba w całej Europie. W Niemczech jest o 74 tysięcy funkcjonariuszy mniej, a w Wielkiej Brytanii połowa z tego co we Włoszech. A oto wykaz włoskich formacji policyjnych, które również spotkamy w pobliżu Watykanu:

- **Polizia di Stato** (Policja Państwowa). 14 maja 2010 roku policja obchodziła 158 lecie swojego powstania (1852). Policja Państwowa liczy obecnie 110 tysięcy osób (w tym 6 tysięcy cywili) i podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.
- **Corpo dei Carabinieri** (Korpus Karabinierów), to włoscy żandarmi. Korpus Karabinierów Królewskich (Corpo dei Reali Carabinieri) powstał 13 lipca 1814 roku. 8 maja 1861 roku Korpus stał się pierwszą formacją wojska włoskiego. Obecnie Korpus Karabinierów podlega ministerstwu Obrony i liczy 117 943 funkcjonariuszy. Mottem formacji są słowa: „*Nei secoli fedele*” (Wierny na Wieki), a patronką Maryja (Virgo Fidelis). Karabinierzy noszą czarne mundury z szerokim, czerwonym lampasem na spodniach (podoficerowie) i czerwonymi obramowaniami kurtki. W lecie zamiast pełnego munduru, noszą niebieskie koszule. Podoficerowie noszą charakterystyczne białe, skórzane pasy z lewego ramienia na prawy bok. Pas zakończony jest kajdankami. W przypadku zakucia przestępcy w kajdanki, karabinier ma go pod kontrolą. Tego sposobu konwojowania przestępcy używa się obecnie rzadziej ze względu na motoryzację i rozwój techniki. Za nakrycie głowy karabinierom służy czapka w kolorze czarnym ozdobiona „wybuchającym granatem”: metalowym, wyszywanym srebrnym lub wyszywanym złotym, dla kolejnych grup stopni. Zamiast czapki funkcjonariusze noszą czarne berety. Czerwone berety nosi pułk spadochroniarzy karabinierów – „Tuscania”, a jasnoczerwone berety nosi jednostka specjalna karabinierów.
- **Guardia di Finanza** (Policja Skarbowa). Formacja liczy 68 134 funkcjonariuszy. Ta najstarsza włoska formacja policyjna powstała 1 października 1774 roku na polecenie króla Sardynii – Vittorio Amedeo III. Nosiła wtedy nazwę „*Legione Truppe Leggere*” (Legion Lekkich Oddziałów). Formacja broniła granic i zajmowała się kontrolą finansową. W 1862 po zjednoczeniu Włoch utworzono „*Corpo delle Guardie Doganali*” (Korpus Gwardii Celnej). 8 kwietnia 1881 roku powstał Królewski „*Corpo della Regia Guardia di Finanza*” (Korpus Królewskiej Policji Skarbowej). Korpus należy do sił zbrojnych Włoch, chociaż podlega Ministerstwu Ekonomii i Finansów. Funkcjonariusze omawianej formacji noszą ciemnoszare mundury i także czapki ze złotym motywem: metalowym lub haftowanym. Obramowania munduru są w żółtym kolorze. W lecie noszą ciemnoszare koszule. Na biodrach noszą czarne, skórzane pasy ze złotą klamrą, czarne koalicjyki i kabury na pistolet. Jednostka antyterrorystyczna nosi zielone berety.
- **Vigili Urbani**. Policja Miejska podlega władzom miejskim. W Rzymie nosi ona nazwę „Straży Miejskiej” (Vigili Urbani) i liczy 7 tysięcy funkcjonariuszy. Na terenie Włoch pracuje ponad 50 tysięcy funkcjonariuszy policji miejskiej. Rzymscy funkcjonariusze noszą granatowe mundury. W lecie ubrani są w białe kurtki lub tylko białe koszule. Wierzch granatowej czapki jest biały. Niekiedy zamiast czapki nosi się biały kask.
- **Polizia Penitenziaria** (Policja Więzienna).
- **Corpo Forestale** (Policja Leśna).

Zdjęcia oraz plansze wykonał ks. Henryk Majkrzak SCJ

Wybrana bibliografia:

1. Henryk Majkrzak, *Watykan. Wszystko to, co chcielibyście wiedzieć*, Spes, Kraków 2011.
2. P. Dalla Torre, *I corpi armati pontifici in Vaticano*, Firenze 1946.
3. G. Imbrighi, *I Corpi Armati Pontifici*, Città del Vaticano 1953.
4. A. Vigevano, *La fine dell'Esercito pontificio*, Roma 1920.
5. E. Marinelli, *Papież i jego generał*, tłum. E. Mirosław, Rafael, Kraków 2007.
6. J. Koehler, *Chodzi o papieża. Szpiedzy w Watykanie*, Znak, Kraków 2008.

Postscriptum:

Przygotowanie tego artykułu do druku kosztowało mnie więcej wysiłku niż napisanie niejednego artykułu naukowego, ze względu na bardzo pracochłonne kolorowe plansze, które stanowią jednak pewien dokument, gdyż tak opracowanych plansz nie znajdziemy w żadnym albumie, ani też w internecie.

Od lat zastanawiałem się nad tym, w jaki sposób mogę wnieść pewien wkład w życie mojej rodzinnej „Ziemi Łąckiej”. Problem rozwiązała redakcja „Almanachu Łąckiego” zwracając się do mnie z propozycją współpracy. Zgadzam się z redakcją w tym, iż przede wszystkim należy chronić od zapomnienia miejscowe tradycje, historie rodzin, zwyczaje i stare fotografie. Aby jednak pismo nie nużyło jedną tematyką, potrzebne są również artykuły o nieco innej tematyce.

Gratuluje zatem Redakcji „Almanachu Łąckiego” otwartości i umiłowania „małej Ojczyzny”, życząc wielu czytelników i satysfakcji z tego, co się robi.

Kraków, 24 lutego 2012 roku

ks. Henryk Majkrzak SCJ

ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
oficerowie



oficer ze sznurami
naramiennymi



komendant
w mundurze wyjściowym



komendant
w mundurze galowym

ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
podoficerowie

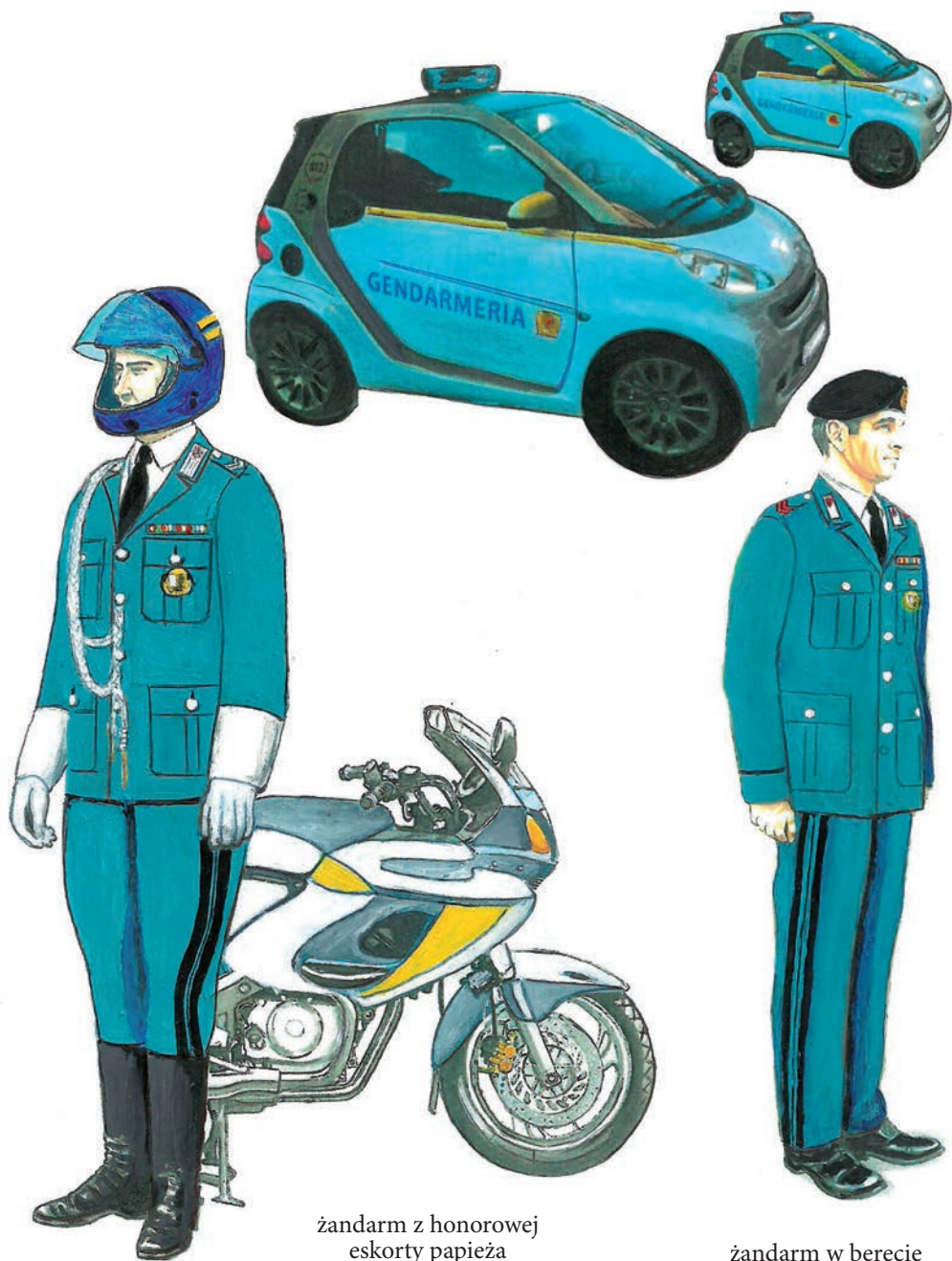


w czasie służby
na Placu św. Piotra

ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
ubiór letni i zimowy



ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA



żandarm z honorowej
eskorty papieża

żandarm w berecie

ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA



ochrona papieża
w garniturach



umundurowanie orkiestry
żandarmerii

ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
poczet sztandarowy
(sztandar Żandarmerii Watykańskiej)



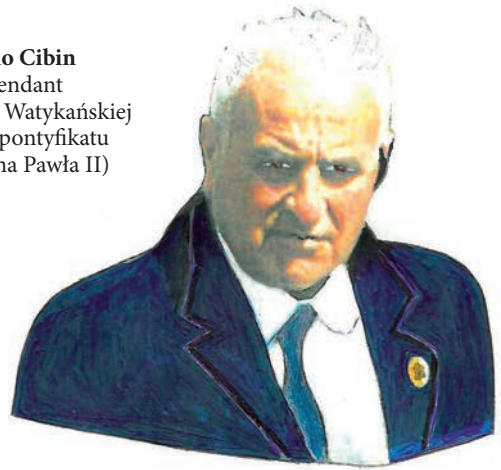
ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
poczet sztandarowy
(sztandar Państwa Watykańskiego)



PAPIESCY KOMENDANCI



Camillo Cibin
(komendant
Żandarmerii Watykańskiej
za czasów pontyfikatu
papieża Jana Pawła II)



Domenico Gianini
(aktualny komendant
Żandarmerii Watykańskiej)



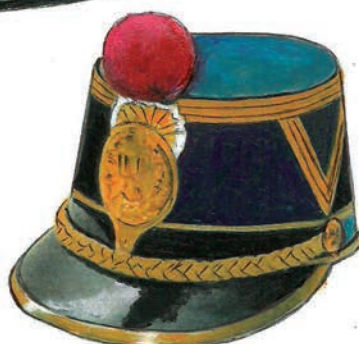
Alois Estermann (+ 4.05.1998)
(tragicznie zmarły
komendant
Papieskiej Gwardii Szwajcarskiej)

ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
nakrycie głowy (kepi)



aktualne

historyczne



ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
stopnie

komendant i jego zastępcy



kepi



oficerowie starsi i młodsi



pasek na kepi



podoficerowie



Nazewnictwo stopni żandarmerii
nawiązuje do nazewnictwa
włoskich formacji policyjnych.

Na przykład:

- Ispettore Generale (Główny Inspektor)
- Vice Ispettore Vicario (Pomocniczy Zastępca Inspektora)



ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
elementy wyposażenia



kołnierz
oficerowie podoficerowie



oznaka żandarmerii
na kepi



herb żandarmerii
element sztandaru



oznaka żandarmerii
lewa, górna kieszeń

WATYKAŃSKA „VIGILANZA”
mundury historyczne
ubiór letni i zimowy



ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
mundury historyczne



żandarm w mundurze galowym, oficer, żandarm w mundurze służbowym

ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
mundury historyczne



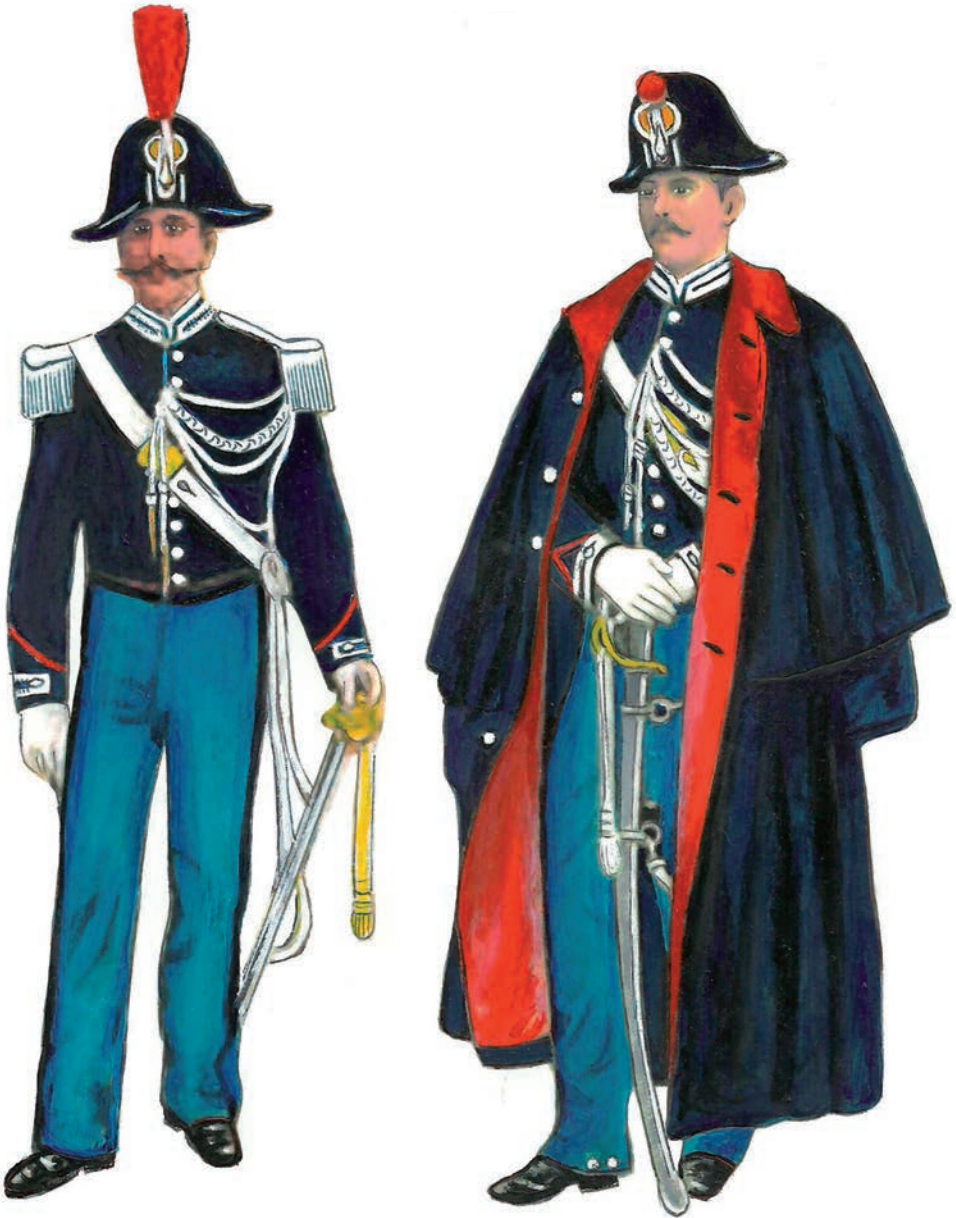
żandarm w mundurze polowym, mundur służbowy, komendant żandarmerii

ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
mundury historyczne



żandarm w mundurze galowym (zimowym), podoficer w mundurze służbowym

ŻANDARMERIA WATYKAŃSKA
mundury historyczne



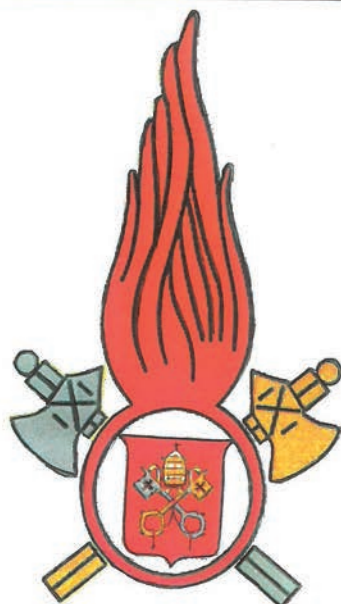
letni i zimowy mundur służbowy

WATYKAŃSKA STRAŻ POŻARNA



strażacy w czasie interwencji, podoficer i oficer straży pożarnej

WATYKAŃSKA STRAŻ POŻARNA
oznaka na rękaw i na czapkę



WŁOSKIE FORMACJE
POLICYJNE

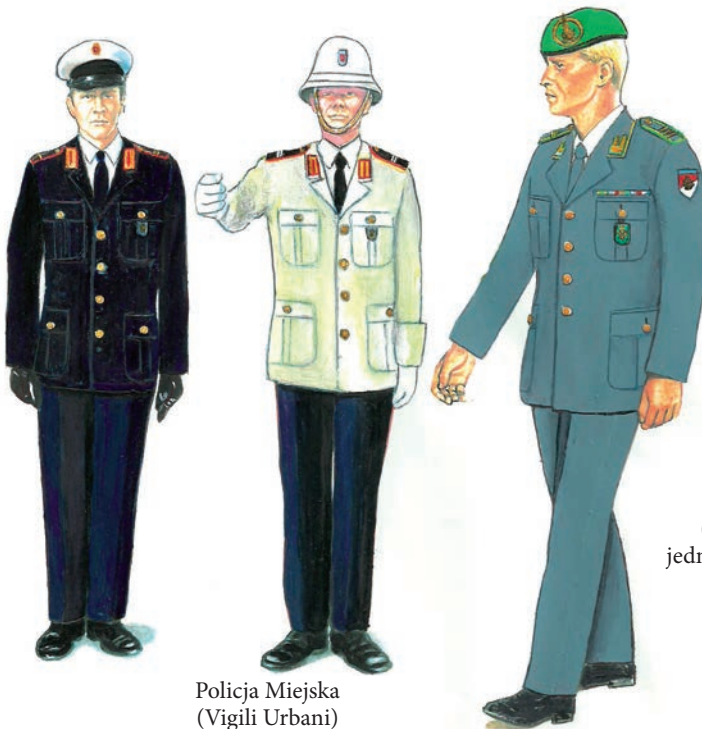


Policja Państwowa
(Polizia di Stato)
(Inspektorat Bezpieczeństwa
Publicznego Watykanu)

Policjant

Policjant z honorowej
eskorty papieża

Karabinierzy
(Carabinieri)



Policja Miejska
(Vigili Urbani)
ubiór zimowy i letni

Policja Skarbowa
(Guardia di Finanza)
jednostka antyterrorystyczna

Zatrzymane w kadrze



Siedzi Zofia Talar z d. Mikołajczyk
z dziećmi Tomaszem i Agnieszką (ze zbiorów
Władysławy Słowik)



Antoni Majkrzak z Czerńca (ze zbiorów Stanisława
Majkrzaka)



Wojciech Duda 1932 – 2011 (ze zbiorów
Marii Duda)



Dom ludowy w Łącku – obecnie Zespół Szkół im. św. Kingi
(ze zbiorów Jana Adamczyka)



Wanda z d. Wojciechowska i Tadeusz Dreszerowie – lata 30.
(ze zbiorów Bogumiły Czech)



*Od lewej Jan Stanisław, Anna i Stanisław Baziakowie, Leon Czyszczon – Morskie Oko, 1948 rok
(ze zbiorów Bożeny Wawrzyniak)*



*Od lewej Stefania Cedzidło z d. Jakób, Stanisław Jakób, Maria Libłowa z d. Koza – ok. 1917 roku
(ze zbiorów Marii Szczodrowskiej)*



Maria z d. Słowik i Florian Kukwowie – fotografia ślubna, USA (ze zbiorów Władysławy Słowik)



Zofia Węclawek 1914 – 2000 (ze zbiorów Marii Stanisław)



Od lewej Józefa Marczyk z d. Mikołajczyk, Antoni Adamczyk, Stanisława Mikołajczyk, Katarzyna Majkrzak z d. Adamczyk, Karolina Tokarz z d. Adamczyk – 1932 rok (ze zbiorów Zofii Zbozień)



Maria z d. Ćwikowska i Grzegorz Adamczykowie z synem Stanisławem (ze zbiorów Krystyny i Tadeusza Gurgulów)



Ołtarz na Boże Ciało w Łącku – 1942 rok (ze zbiorów TMZŁ)



Krystyna Koszewska z d. Jakób 1927 – 2001 (ze zbiorów Marii Szczodrowskiej)



Maria Kaczor z d. Dobrzańska (ze zbiorów Józefy Dobrzańskiej)



Władysław Dobrzański (ze zbiorów Józefy Dobrzańskiej)



Fotografia ze ślubu Kaspra Dobrzańskiego ur. w 1897 roku syna Franciszka i Rozalii z d. Rucińskiej z Zofią Brzęczek ur. w 1897 roku córką Andrzeja i Katarzyny – ślub odbył się w Łącku dnia 9 lutego 1922 roku, świadkami byli Bolesław Kucharski i Władysława Kyrzcz (ze zbiorów Józefy Dobrzańskiej)



Michał Majchrzak z Czerńca, podczas służby wojskowej, lata 30. XX w. – Brody (ze zbiorów Stanisława Majchrzaka)

Piękno naszej ziemi
Widok z Krakowskiej na dolinę łączką

fot. Andrzej Urbaniec



**„Umiejętności i dobra praca – szansą na sukces”
– czyli o realizacji programu Leonardo da Vinci
„Uczenie się przez całe życie” w Zespole Szkół im. Św. Kingi w Łącku**

W ramach programu Leonardo da Vinci „Uczenie się przez całe życie” młodzież z Zespołu Szkół im. Św. Kingi w Łącku miała możliwość odbycia praktyk zawodowych w Centrum Kształcenia Praktycznego w F + U Sachsen w Niemczech. Staż w niemieckim mieście Chemnitz objął 16 uczniów kl. III i IV Technikum Ekonomicznego.

Złożony do Agencji Narodowej wniosek o nazwie „Umiejętności i dobra praca – szansą na sukces” został pozytywnie rozpatrzony. Zgodnie z założeniami program



rozpoczął się 30.09.2011 i zakończył 22.12.2011. Na realizację tego projektu szkoła otrzymała z Komisji Europejskiej 34 834,00 EUR, co umożliwiło młodym ekonomistom trzytygodniowy pobyt na praktyce w Niemczech w dniach od 07.11.2011 do 25.11.2011.

Delegowani przez szkołę nauczyciele Małgorzata i Jacek Kwit uczestniczyli w styczniu 2009 w wizycie przygotowawczej, podczas której zapozna-

li się z przyszłym partnerem projektu, omówili wszelkie możliwe kwestie związane z przebiegiem stażu i realizacją planowanego projektu. Wizyta przygotowawcza – jak się potem okazało – miała ogromne znaczenie dla właściwego przebiegu projektu, przestrzegania wspólnych zobowiązań ze strony naszej szkoły i partnera przyjmującego, co zaowocowało wysokim poziomem realizacji projektu.

Celami niniejszego projektu było m.in. wspieranie uczniów w zdobywaniu i wykorzystywaniu wiedzy, umiejętności i kwalifikacji ułatwiających rozwój osobisty, zwiększenie szans na zatrudnienie w Polsce i Europie, podniesienie konkurencyjności



naszych uczniów na rynku pracy, zwiększenie atrakcyjności kształcenia i szkolenia zawodowego, zachęcanie do nauki nowożytnych języków obcych oraz wspieranie innowacyjnych metod nauczania i kształcenia zawodowego, wymiana doświadczeń



w zakresie programu, metod i treści nauczania.

Przed wyjazdem młodzież uczestniczyła w przygotowaniu językowym, kulturowym i pedagogicznym. Uczniowie poznali wyrażenia i zwroty związane z życiem codziennym, podstawowe słownictwo branżowe dla ekonomistów w pracy biurowej. Zapoznali się ze stylem życia i zwyczajami panującymi w Niemczech. Dyskutowali również nad sposobami zachowania

w różnych sytuacjach, także kryzysowych. Każdy z uczniów otrzymał przed wyjazdem odtwarzacz mp3, rozmówki polsko – niemieckie, podstawowe wyposażenie do pracy w biurze (teczki, zeszyty, długopisy, itp.) a także kieszonkowe w wysokości 100 EUR.

Staż w Niemczech przebiegał zgodnie z przyjętymi ustaleniami. Centrum Kształcenia F + U Sachsen jest instytucją z wieloletnim doświadczeniem w organizowaniu tego typu praktyk. Centrum posiada kilkanaście takich placówek w kraju i za granicą i kształci w wielu dziedzinach,

m.in. biznesie i administracji, hotelarstwie i gastronomii, technologii informacyjnej, architekturze krajobrazu, językach obcych. W swoim kampusie – oprócz prowadzenia zajęć – placówka zapewnia praktykantom zakwaterowanie, pełne wyżywienie i bogatą ofertę organizacji czasu wolnego. Na początku uczniowie zostali zapoznani z programem praktyk i regulaminem w placówce. Podczas stażu



pracując z niemieckim programem TOPSIM General Management II poznawali funkcjonowanie, czynności biurowe i działalność marketingową w jednostce organizacyjnej. „Na zajęciach zajmowaliśmy się m.in. przygotowaniem oferty, wycenianiem, promocją, i dystrybucją oferowanych produktów. Poznaliśmy elementy pracy w działach: personalnym, produkcji, realizacji zamówień, magazynowania i obiegu

dokumentacji, zbytu, badań i rozwoju oraz rachunkowości i finansach” mówią uczniowie. Uzupełnieniem wiedzy były wyjazdy studyjne do kilku przedsiębiorstw, m.in. do zakładu produkcji makaronu „Nudelcenter Riesa”, gdzie uczniowie mogli przyjrzeć się



produkcji i skosztować różnych potraw z makaronu. W jednej z największych drukarni w rejonie „Freie Presse” dowiedzieli się jak powstaje gazeta, natomiast w muzeum rozwoju przemysłu „Industriemuseum” zobaczyli prototypy różnych samochodów od trabanta do luksusowego hybrydowego BMW 7. Młodzież zwiedzała także kilka miast w Saksonii.

Czas wolny uczniowie spędzali nie tylko ze swoimi rówieśnikami z Polski, chętnie integrowali się z innymi grupami z Litwy, Chin, Iraku,

doskonaląc przy tym język niemiecki a także angielski. „Po zajęciach poznawaliśmy inne języki i kultury, nawiązywaliśmy nowe znajomości z młodzieżą z innych krajów, integrowaliśmy się w miłej atmosferze” mówią uczniowie.

Z przebiegu praktyk w Chemnitz zadowolony jest również koordynator projektu Jacek Kwit. „Poprzez udział w stażu uczniowie mieli możliwość doskonalenia swoich umiejętności zawodowych, językowych a także interkulturowych, adaptacyjnych, rozwiązywania problemów, podejmowania decyzji, posługiwania się technologiami informatyczno-komunikacyjnymi. Poznali pracę na niemieckim programie do zarządzania firmą na różnych stanowiskach. Doświadczenie zdobyte przez młodzież podczas praktyki zagranicznej powinno zaowocować zwiększeniem ich szans na zatrudnienie w kraju i na europejskim rynku pracy”.



Na zakończenie stażu w Niemczech każdy z uczniów otrzymał dwa certyfikaty sporządzone w języku niemieckim. Jeden z nich potwierdza odbycie stażu w niemieckiej firmie wraz z zakresem nabytych umiejętności zawodowych. Drugi certyfikat dotyczy znajomości języka branżowego z uwzględnieniem kompetencji społecznych. Po powrocie do kraju uczniom wręczono uroczystie europejski certyfikat Europass

– Mobilność w języku polskim i niemieckim. Ten najważniejszy dokument uznawany jest we wszystkich krajach UE. Europass Mobilność zawiera m.in. okres szkolenia, zakres wiedzy i doświadczeń zdobytych podczas trwania europejskiej ścieżki kształcenia. „Mamy nadzieje, że te praktyki dadzą nam wiele możliwości na rynku pracy, nie tylko tu w Polsce, ale może i za granicą. Wierzymy, że zdobyte doświadczenie pomoże nam młodym ekonomistom w dalszym „rozwoju”, mówią uczniowie.

Zespół Szkół w Łącku zrealizował projekt o dużej wartości dodanej. Skorzystała szkoła, młodzież, lokalne środowisko, rodzice, nauczyciele. Dzięki pozyskanym środkom finansowym szkoła wpisuje się w region jako aktywna i otwarta na rozwój i innowacje w dziedzinie nauczania i kształcenia zawodowego. Staje się poważnym podmiotem realizującym regionalne cele w zakresie podnoszenia kompetencji i kwalifikacji swoich pracowników, jak i też uczniów korzystających z oferty edukacyjnej szkoły.



„Czas dynamicznych zmian... tradycja i nowoczesność” Wywiad z Januszem Klugiem Wójtem Gminy Łącko



JJ: Jest Pan młodym, dynamicznym Wójtem, sprawującym urząd od ponad roku, co udało się w tym czasie zrobić?

Pomimo bardzo trudnej sytuacji finansowej gminy staramy się maksymalnie wykorzystać kończące się środki unijne. Nie jest tajemnicą, że bez pieniędzy z zewnątrz rozwój gminy będzie znacznie wolniejszy. Poziom zadłużenia budżetu gminy (ok. 21 mln) zmusił mnie do weryfikacji planów inwestycyjnych i przeklasyfikowania ich pod względem ważności.

W kategorii sukcesu mogę ująć rozbiórkę domu mieszkalnego w miejscowości Kadcza, który od kilkadziesiąt lat poważnie zagrażał bezpieczeństwu drogowemu, stojąc bezpośrednio w pasie

drogi wojewódzkiej. Istotnie na podniesienie poziomu bezpieczeństwa wpłynęła budowa chodników dla pieszych w miejscowościach Łącko – Maszkowice, Łącko – Czarny Potok, Łącko – Kicznia. Łącznie 2405 mb. W tej sferze wykonano również przebudowę i odbudowę dróg w miejscowościach Łącko, Brzyna, Czarny Potok, Czerniec, Jazowsko, Maszkowice, Kicznia, Obidza, Szczereź, Wola Kosnowa, Zabrzeż i Zarzecze. Łącznie 8369 mb.

13 marca 2012 r. otrzymaliśmy promesę na usuwanie skutków klęsk żywiołowych w infrastrukturze komunalnej. Na ten cel samorząd Gminy Łącko otrzymał 800 tysięcy złotych.

W zakresie ochrony środowiska został złożony wniosek i oczekujemy na termin podpisania umowy o dofinansowanie projektu „Rozbudowa oczyszczalni ścieków w miejscowości Jazowsko”. 3 kwietnia br. podpisaliśmy umowę na dofinansowanie projektu „Remont i wyposażenie świetlicy wiejskiej w miejscowości Obidza”. Realizacja zadania pozwoli na udostępnienie w centrum miejscowości świetlicy ogólnodostępnej dla wszystkich mieszkańców.

Budowa Orlika w Łącku wpłynie na wzmocnienie bazy sportowo-rekreacyjnej. Uzytkaliśmy promesę na budowę trzech szkolnych placów zabaw w miejscowościach Łąc-

ko, Zagorzyn, Obidza w ramach Rządowego programu - „Radosna szkoła”. Na ten cel przeznaczonych będzie 470 000.

Kładę duży nacisk na rozwój turystyki, wykorzystanie walorów Gminy Łącko przy jednoczesnym zachowaniu lokalnego dziedzictwa kulturowego. W tym roku, w tym zakresie będzie odnawiana kapliczka w Zabrzeży oraz odrestaurowanie zbiorowej mogiły wojennej na cmentarzu w Łącku. Gmina Łącko przystąpiła również do partnerskich akcji promujących tereny Beskidu Wyspowego oraz funkcjonujące tutaj obiekty i bazę noclegowo-turystyczną. Ponadto wspólnie z 9 innymi gminami złożyliśmy projekt „*Nowocześnie wyposażone szlaki Beskidu Wyspowego atrakcją turystyczną Małopolski*”, w ramach którego chcemy ulokować na naszym terenie obiekty małej architektury, wieżę widokową oraz oznakowanie trasy na Modyń.

Wspieram również promocję produktów lokalnych i tradycyjnych. W ramach akcji promującej żywność wysokiej jakości „Polska smakuje” prowadzoną przez Polską Prezydencję, Jabłka łąckie były rozdawane w budynkach Rady i Parlamentu Europejskiego.

Doceniam pracę sadowników i ich zaangażowanie w rozwój tej gałęzi rolnictwa w naszej gminie. W ramach działań skierowanych na wsparcie sadownictwa została zorganizowana w ubiegłym roku Międzynarodowa konferencja poświęcona rozwojowi sadownictwa, kulturze agrarnej na terenach górskich oraz tradycji wytwarzania żywności wysokiej jakości w Łącku. Z zebranych materiałów pokonferencyjnych wydano książkę „*Dobre praktyki rolne, tradycja kuchni lokalnej a szanse rozwoju turystyki wiejskiej. Przykłady i inspiracje w Gminie Łącko*”.

JJ: Jakimi kryteriami kieruje się Pan przy podejmowaniu decyzji?

W podejmowanych działaniach kieruję się dążeniem do ciągłego i dynamicznego rozwoju gminy. Chcę maksymalnie wykorzystać możliwości jakie dają pozostałe do wykorzystania środki unijne celem przyspieszenia rozwoju gminy zarówno pod względem infrastrukturalnym jak też prospołecznym.

JJ: Serdecznie dziękuję za rozmowę. Mam nadzieję, że za rok się spotkamy i będzie Pan mógł opowiedzieć o wielu ważnych, załatwionych lub zaplanowanych perspektywicznie sprawach, polepszających życie i warunki cywilizacyjne całej naszej gminnej społeczności.



Jadwiga Jastrzębska

25 lat działalności TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ŁĄCKIEJ

W roku 2012, Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej obchodzi jubileusz 25lecia swojego istnienia.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej powstało w lutym 1987 roku, z inicjatywy Tadeusza Zygałdy, ówczesnego I sekretarza KG PZPR i Franciszka Młynarczyka – Naczelnika Gminy. Nie była to odgórnie, przez władzę, narzucona inicjatywa, lecz potrzeba kontaktu ludzi związanych emocjonalnie i rodzinie z Ziemią Łącką.

Do inicjatywy tej akces swój zgłosiło wielu mieszkańców Gminy Łącko, m.in.: Maria i Andrzej Urbaniec, Eugeniusz Piksa, Stanisław Wąchała, Helena Moryto, Barbara Arendarczyk, Tadeusz Wojnarowski, Józef Pasoń, Antoni Golonka, dr. Stanisław Kuta, Tadeusz Moryto, Józef Biernacki, Stanisław Szwarkowski, Antoni Paluch, Franciszek Podhalski, Stanisław Majewski, Władysław Faron, Franciszek Florian, Marcei Franczyk, Jan Hilger, Franciszek Lipień, Barbara Szczodrowska, Adela Najduch, Józef Najduch, Agata Czyżewska, Marek Nowak, Andrzej Gronuś, Józef Horowitz, Józefa Żukiewicz, Władysław Dybiec, prof. Julian Dybiec, prof. Bolesław Faron, Jan Golonka, Zofia Zbozień, Andrzej Zbozień, Kazimierz Potoniec, Zofia Wysopal, Jan Turek, Władysław Myjak, Józef Janiczak, Antoni Baran, Tadeusz Gurgul, Krzysztof Chwali-bóg, dr. Natalia Józefów i wielu innych.

25 lutego 1987 r. odbyło się zebranie w Urzędzie Gminy w Łącku, na którym postanowiono powołać do życia Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej. Powołano 17 osobowy skład Tymczasowego Komitetu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. W skład Komitetu weszli: dr. St. Kuta, Józef Pasoń, Barbara Arendarczyk, Helena Moryto, Stanisław Wąchała, Tadeusz Zygałdo, Tadeusz Moryto, Franciszek Młynarczyk, Stanisław Szwarkowski, Henryk Ukleja, Eugeniusz Piksa, Wincenty Jarek, Andrzej Urbaniec, Tadeusz Wojnarowski, Antoni Golonka, Antoni Paluch, Józef Biernacki.

Na zebraniu tym powołano także Tymczasowy Zarząd Towarzystwa w składzie:

Przewodnicząca – Helena Moryto

Sekretarz – Barbara Arendarczyk

Członkowie – dr. Stanisław Kuta, Stanisław Wąchała, Józef Pasoń

Pierwsze walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbyło się 27 września 1987 r. w Remizie OSP w Łącku. Na posiedzeniu tym przedstawiono zebrany członkom statut stowarzyszenia. Po wniesieniu kilku poprawek statut został zatwierdzony jednogłośnie. Na zebraniu tym wybrano Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. Od tej pory zarząd wybierany był na walnym zgromadzeniu członków na czteroletnią kadencję. Uchwalono również, by Walne Zgromadzenie Członków odbywało się corocznie, w dniu Święta Kwitnącej Jabłoni, w maju.

Zarząd ukonstytuował się w składzie:

- | | |
|--------------------------------|---------------------------|
| 1. Helena Moryto | prezes Zarządu TMZŁ |
| 2. Józef Pasoń | v-ce prezesa Zarządu TMZŁ |
| 3. mgr Władysław Faron | v-ce prezesa Zarządu TMZŁ |
| 4. Maria Urbaniec | skarbnik Zarządu TMZŁ |
| 5. mgr. Natalia Józefów | sekretarz Zarządu TMZŁ |
| 6. Antoni Golonka | członek Zarządu TMZŁ |
| 7. Eugeniusz Piksa | członek Zarządu TMZŁ |
| 8. Franciszek Podhalski | członek Zarządu TMZŁ |
| 9. płk. Franciszek Szczepaniak | członek Zarządu TMZŁ |

W początkowym okresie Towarzystwo liczyło 242 osoby, z czego 132 osoby wpłaciły pełny udział, reszta zadeklarowała chęć należenia do Towarzystwa.

Z czasem część osób zaprzestała działalności w Towarzystwie. Przeciętnie, na przestrzeni ostatnich 20 lat, do Towarzystwa należało ok. 100 osób; były to zarówno osoby urodzone i zamieszkałe na terenie Gminy Łącko, jak też osoby, które opuściły z różnych przyczyn miejsce swego urodzenia. Nie ma wśród nas członków założycieli Towarzystwa: Heleny Moryto, Eugeniusza Piksy, Barbary Arendarczyk, Józefa Bierneckiego, Stanisława Szwarkowskiego, Franciszka Podhalskiego, Jana Turka.

Wielu nowych członków zapisało się do Towarzystwa w ostatnim dziesięcioleciu, tj. po roku 2000, w tym także osoby młode.

Niewątpliwym osiągnięciem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej do 2000 roku, była inicjatywa odsłonięcia tablicy pamiątkowej w budynku Ośrodka Zdrowia w Łącku, poświęconej dr. Henrykowi Chwalibogowi – pierwszemu lekarzowi w Łącku. Odsłonięcie tablicy odbyło się bardzo uroczysto w dniu 11 listopada 1994 r. w dniu Święta Niepodległości, z udziałem rodziny dr. Chwaliboga.

Prezesem Towarzystwa do 2000 r. była Helena Moryto (1921-2009). Na Walnym Zgromadzeniu Członków TMZŁ, w dniu 23 września 2000 r. wybrano nowy Zarząd i prezesa Towarzystwa. Pani Helena Moryto została Honorowym Prezesem w dowód uznania za zasługi, jakie wniosła działając na rzecz utworzenia Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i prezesując mu przez 13 lat. Na Prezesa Zarządu wybrano p. Jadwigę Jastrzębską, która pełni tę funkcję do chwili obecnej, wybrano ją bowiem w maju 2008 roku na trzecią kadencję.

Skład Zarządu wybrany w 2008 roku:

- | | |
|------------------------|--------------------------|
| 1. Jadwiga Jastrzębska | prezes Zarządu TMZŁ |
| 2. Rozalia Duda | vice prezes Zarządu TMZŁ |
| 3. Stanisław Myjak | vice prezes Zarządu TMZŁ |
| 4. Rozalia Kulasik | skarbnik Zarządu TMZŁ |
| 5. Lucyna Adamczyk | sekretarz Zarządu TMZŁ |
| 6. Władysław Dybiec | członek Zarządu TMZŁ |
| 7. Mateusz Długosz | członek Zarządu TMZŁ |

Głównym, statutowym, celem działalności Towarzystwa jest: propagowanie regionu, działalność edukacyjno-wychowawcza, charytatywna, wydawnicza, prowa-

dzenie dokumentacji historyczno-fotograficznej, kultywowanie i zachowanie tradycji, folkloru i sztuki ludowej, działalność kulturalna.

Najważniejsze akcje charytatywne, które prowadzi TMZŁ to:

1. „Podziel się z najbiedniejszymi” – dwa razy w roku – przed Świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą – zbiórka żywności paczkowanej w wyznaczonych sklepach gminy Łącko i rozdzielenie jej pomiędzy najbiedniejsze rodziny. W latach 2000-2009 rozdano ponad 850 paczek najbiedniejszym rodzinom, po uprzedniej konsultacji z GOPS w Łącku i dyrekcjami szkół z terenu gminy Łącko. Akcję czasowo zawieszono. Jeżeli będą odpowiednie warunki, Towarzystwo powróci do niej.
2. „Gorące serca zwalczą mróz” – akcja charytatywna mająca na celu pomoc najbiedniejszym uczniom szkół podstawowych w gminie Łącko. Zebrane podczas kiermaszy, loterii i aukcji pieniądze, przeznaczone są na zakup odzieży zimowej, podręczników oraz opłacenie wycieczek edukacyjno-wychowawczych, biednych uczniów Szkół Podstawowych w gminie Łącko. Każdego roku wspieramy w ten sposób około 35 uczniów. Ponadto Towarzystwo zabiega o darowizny na ten cel u osób prywatnych i przedsiębiorców.
3. Koncert charytatywny „Miłosierdzie” organizowany jest od 2002 roku w Dniu Papieskim, 16 października. W 2011 roku odbył się Jubileuszowy X koncert charytatywny „Miłosierdzie”.

Zebrane podczas koncertu pieniądze są przekazywane na jednorazowe stypendium dla ucznia Zespołu Szkół im. Św. Kingi w Łącku, od 2002 do 2011 roku stypendia otrzymało 15 uczniów.

TMZŁ jest organizatorem corocznego konkursu dla młodzieży szkół gimnazjalnych „Łącko – moja mała ojczyzna”. W marcu 1912 roku odbyła się dwunasta edycja tego konkursu. Konkurs ten ma na celu popularyzację regionu, poznanie jego historii, kultury, sztuki, folkloru oraz zapoznanie młodego pokolenia ze swoimi „korzeniami”. Na laureatów konkursu czekają każdorazowo ciekawe nagrody i dyplomy. Młodzież bardzo chętnie bierze udział w tym konkursie i osiąga bardzo dobre wyniki, które brane są pod uwagę przez nauczycieli historii przy wystawianiu ocen na świadectwie. Pytania zawsze opiniowane są przez prof. Juliana Dybca, nauczyciela akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Konkurs „ŻYJ KOLOROWO” organizowany był przez TMZŁ corocznie, w czerwcu i lipcu, od 2000 do 2008 roku. Konkurs ten miał na celu propagowanie walorów turystyczno-przyrodniczych oraz estetyki i piękna ogrodów w gminie Łącko. Konkurs ten wspierał finansowo ZKG w Łącku, nagrody były zawsze ciekawe i otrzymywali je wszyscy uczestnicy. Niestety w ostatnich latach mimo zmiany formuły i regulaminu do konkursu zgłaszało się coraz mniej chętnych, został więc zawieszony.

Konkurs przynosił wiele radości i satysfakcji wszystkim uczestnikom. Przeciętnie w konkursie brało udział 35 ogrodów i 10 balkonów.

Przy Towarzystwie działa:

1. Kółko historyczne
2. Kółko literacko-teatralne

TMZŁ organizuje ciekawe wystawy dotyczące regionu.

W 2005 roku zorganizowano wystawy:

1. „Ziemia Łącka i jej mieszkańcy na przełomie XIX i XX wieku”
2. „Czasy naszych przodków”
3. „Łącko jakiego już nie ma”

W 2006 roku:

1. „Łącko w fotografii”
2. „Powodzie”

W 2007 roku:

1. „Święto Kwitnącej Jabłoni 1947 – 2007”
2. „Nowe nabytki fotograficzne w 2007 roku”

W 2008 roku:

1. „Maria Chwalibóg 1907 – 1992” w 75 rocznicę założenia przez nią Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy”.

W 2009 roku:

1. Mieczysław Kałużny (1934 – 2001) – rzeźbiarz z Czarnego Potoku

W 2010 roku:

1. 100 lecie obchodów w 1910 roku, 500 lecia bitwy pod Grunwaldem
2. Śp. Lech Kaczyński (1949 – 2010) – prezydent RP w latach 2005 – 2010 na Sądecczyźnie.

W 2011 roku:

1. Władysław Bartek Talarczyk – Malarstwo (wystawa fotograficzna)

Od 2006 roku odbywają się w Kościele Parafialnym w Łącku koncerty w ramach Festiwalu WAKACJE Z MUZYKĄ, organizatorem jest TMZŁ, które na stałe współpracuje z Państwową Szkołą Muzyczną I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu.

W siedzibie Towarzystwa jest wiele albumów z najstarszymi fotografiami Łącka i jego mieszkańców, oraz eksponaty podarowane Towarzystwu przez mieszkańców. Eksponaty te zasilą w przyszłości Muzeum Regionalne w Łącku. Zbiory udostępniane są wszystkim chętnym. Towarzystwo ma też swoją małą bibliotekę w której znajdują się wszystkie archiwalne zeszyty „Almanachu Łąckiego”, wydawnictwa Towarzystwa, książki, albumy, mapy dotyczące regionu, książki podarowane przez inne stowarzyszenia i osoby prywatne.

Od grudnia 2004 roku Towarzystwo wydaje Almanach Łącki. W grudniu 2011 roku ukazał się numer 15, w maju 2012 roku numer 16.

Almanach jest półrocznikiem, wydawany jest w maju i grudniu każdego roku. Wydawnictwo finansowo wspierane jest przez Urząd Gminy w Łącku, Starostwo Nowosądeckie, TMZŁ, oraz prywatnych darczyńców. Almanach przygotowywany i opracowywany jest przez autorów, redakcję i kolegium redakcyjne społecznym wysiłkiem. Wydawany jest w nakładzie 750 egzemplarzy każdy zeszyt.

Oprócz Almanachu, Towarzystwo wydało w latach 2006 – 2011:

1. Karty pocztowe, 12 wzorów (łącznie nakład 3000 sztuk).
2. Kalendarz Towarzystwa na 2008 rok (nakład 500 egz.).

3. W 2007 roku wznowiło Towarzystwo wydaną przez Antoniego Kurzeję, w Brodach w 1910 roku, książeczkę „Z rodzinnych stron Zyndrama z Maszkowic, woda z pod Grunwaldu” (nakład 500 egz.).
4. W 2008 roku album fotograficzny „Ziemia Łącka w fotografii XIX i XX w.” (w nakładzie 700 egzemplarzy).
5. W 2009 roku wydano album fotograficzny „Łąckowianie portret własny” (w nakładzie 700 egzemplarzy).

W przygotowaniu jest „Leksykon gwary Łącka i okolic”, którego wydanie zaplanowano na 2012 rok.

Z okazji 75. rocznicy założenia Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy” przez Marię Chwalibóg, Towarzystwo wraz z rodziną Chwalibogów odnowiło grobowiec dr. Henryka Chwaliboga, pierwszego lekarza w Łącku w latach 1905 – 1918, i zamieściło na nim tablicę pamiątkową poświęconą Marii Chwalibóg. Wydarzenie to miało miejsce w dniu 10 maja 2008 roku. Tablicę poświęcił ks. prałat Józef Trzópek, a odsłoniли wspólnie Krzysztof Chwalibóg, wnuk dr. Henryka Chwaliboga i Zofia Faron, członkini zespołu z 1933 roku, zm. 9 lutego 2012 jedyny żyjący członek pierwszego składu zespołu. Towarzystwo opiekuje się grobem Chwalibogów, co spotkało się ze szczerą wdzięcznością żyjącej, rozsianej po Polsce i świecie rodziny.

Przy Towarzystwie działa Społeczny Komitet Odnowy i Ochrony Zabytków i Dziedzictwa Narodowego.

Sporządzono dokumentację fotograficzną najstarszych pomników na cmentarzu parafialnym w Łącku i Jazowsku oraz Czarnym Potoku.

Towarzystwo bierze aktywny udział w imprezach kulturalnych i charytatywnych innych stowarzyszeń, organizacji i instytucji, pielęgnuje tradycje niepodległościowe i narodowe, uczestniczy aktywnie w obchodach świąt narodowych i kościelnych. Członków Towarzystwa nigdy nie brakuje pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku, by zmanifestować przywiązanie do tradycji i historii narodowej.

Każdego roku, w dniu 2 listopada odprawiana jest w Kościele Parafialnym w Łącku msza św. za zmarłych członków Towarzystwa.

W Dniu Kwitnącej Jabłoni, w maju każdego roku, odbywa się Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa, a co cztery lata spotkanie sprawozdawczo-wyborcze.

12 maja 2007 roku, podczas jubileuszu 20 lecia Towarzystwa, Starosta Nowosądecki – Jan Golonka, wręczył na ręce prezesa Towarzystwa, Jadwigi Jastrzębskiej, Dyplom Uznania dla Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej z okazji dwudziestolecia działalności, w uznaniu szczególnych zasług dla zachowania dziedzictwa kulturowego i upowszechniania kultury regionalnej. Helena Moryto i Jadwiga Jastrzębska zostały odznaczone Srebrnym Jabłkiem Sądeckim, za szczególne zasługi w działalności na rzecz kultury regionalnej.

W 2008 roku Jadwiga Jastrzębska otrzymała indywidualną nagrodę Starosty Nowosądeckiego za działalność kulturalną.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, od kilku lat, współpracuje i utrzymuje serdeczne więzi ze Stowarzyszeniem Górali Polskich w Australii. Naszym rodakom na Antypodach wysyłamy prasę i wydawnictwa związane z Ziemią Łącką, dzięki internetowi otrzymujemy, i sami przesyłamy, bardzo szybko, aktualne wiadomości.

W związku z jubileuszem dwudziestopięciolecia działalności Towarzystwo planuje wydanie kolejnego albumu fotograficznego i leksykonu gminy Łącka i okolic.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej należy do Powiatowej Rady Organizacji Pozarządowych i Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury i opłaca składki członkowskie z tego tytułu.

Członkowie Towarzystwa biorą udział w comiesięcznych spotkaniach, na których omawiane są nie tylko sprawy związane z działalnością Towarzystwa, ale także naszej gminy i całego regionu sądeckiego.

Obecnie do Towarzystwa należy 85 osób, które mieszkają nie tylko w Polsce, ale w USA, Australii, Niemczech, Austrii, Kanadzie.

Do Stowarzyszenia może należeć każdy, kto ukończył 17 rok życia. Do czasu uzyskania pełnoletności członkowie ci zwolnieni są z opłacania składki członkowskiej.

Honorowi członkowie: Franciszek Kurzeja.

9 lutego 2012 roku zmarła Zofia Faron, honorowy członek Towarzystwa.



15-lecie TMZŁ, 2002 r.



*15-lecie TMZŁ, 2002 r.
Kapela Małe Łącko*



20-lecie TMZŁ



20-lecie TMZŁ, wręczenie
Sr. Jabłka i Dyplomu



Legitym. członkowska

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE	
Nazwisko.....	rok 20..... rok 20.....
Imię.....	rok 20..... rok 20.....
<p>jest członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łackiej</p>	
od dnia.....	rok 20..... rok 20.....
Przewodniczący Zarządu	
m. p.	
Miejscowość i data.....	
	rok 20..... rok 20.....



*Tablica pamiątkowa,
odsłonięta 11 list. 1994 r.*



*Tablica pamiątkowa,
maj 2008 r.*



*Odświeżenie tablicy poświę-
conej Marii Chwalibóg
w 75 rocznicę powstania
Zespołu*



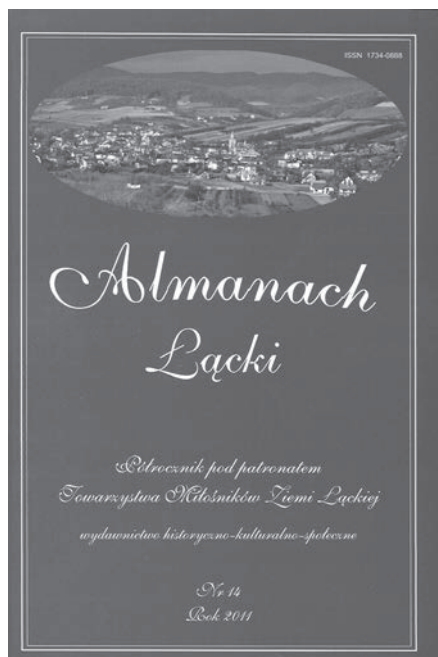
Żyj kolorowo, wyróżniony balkon, Maria Adamczyk Zabrzeż 97



Akcja charytatywna, zbiórka żywności



Akcja charytatywna, zbiórka żywności



Śpiewa Chór Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Fot. (MIGA)

ŁACKO. Koncert ph. „Miłosierdzie” Zbiórka na stypendium

Blisko 5 tys. zł zebrano podczas niedzielnego koncertu charytatywnego ph. „Miłosierdzie”, który odbył się w kościele parafialnym w Łacku. Pieniądże zostaną przekazane jako jednorazowe stypendium dla zdolnego ucznia Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łacku.

Koncert w Dniu Papieskim zorganizowało Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej. Było to już czwarte spotkanie z okazji powstania, podczas którego dyrektorzy mogli otrzymać pieniądze na tak szczytny cel.

Niedzielnym koncertem chcieliśmy przede wszystkim uczcić pamięć Ojca Świętego oraz pomóc kolejnemu, zdolnemu uczniowi

możli Jadwiga Anzryńska

W koncercie wystąpił Chór Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej oraz młodzież z Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łacku. Młodzież wykonywała utwory autorstwa ówczesnego papieża, który na początku swojego pontyfikatu wydał encyklikę o Ewangelii.

Podczas koncertu z pomocą naszych artystów w pomoc stypendium do trzech uczniów Zespołu Szkół im. św. Kingi

Do tej pory koncerty, podczas których zbierano pieniądze na stypendia dla zdolnych, niezamężnych uczniów, odbywały się w Świątyni Chrystusa Króla. Następnie była organizowana ich pozycja, w Dniu Papieskim, Niedzielnym i poprzednim koncertem, patronowała ks. grafini Marii Trzpiętko.

Niedzielnym koncertem chcemy uczcić pamięć Ojca Świętego oraz pomóc kolejnemu, zdolnemu uczniowi – powiedział Jacek Anzryński, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. – Składa tylko, że nie dopisało więcej osób. Ci, którzy przyznali podziękowania, że było to wydarzenie wyjątkowo artystyczne.

uczcić pamięć Ojca Świętego oraz pomóc kolejnemu, zdolnemu uczniowi – powiedział Jacek Anzryński, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. – Składa tylko, że nie dopisało więcej osób. Ci, którzy przyznali podziękowania, że było to wydarzenie wyjątkowo artystyczne.

(MIGA)

IV koncert charytatywny Miłosierdzie, 2005 r., występ Chór Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej

Występ Chóru z Limanowej
– letnie koncerty,
czerwiec 2007 r.



5 czerwca 2011 roku w Limanowej odbyły się Małopolskie Obchody Jubileuszowe z okazji 30 rocznicy rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Na obchody zaprosił: Przewodniczący Małopolskiej Rady Wojewódzkiej NSZZ „Solidarność” RI, Jan Gomółka, Przewodniczący Rady Powiatowej w Limanowej oraz w-ce Przewodniczącego Rady Wojewódzkiej NSZZ RI „Solidarność”, Wojciech Włodarczyk.

Obchody rozpoczęła msza św. pontyfikalna w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, celebrowana przez ks. Biskupa Ordynariusza Wiktora Skworca, który poświęcił także sztandar związkowy. Pod pomnikiem bł. Jana Pawła II delegacja związkowców złożyła wieniec, pod tablicą katyńską w Bazylice MBB, kwiaty. Następnie uczestnicy jubileuszowych obchodów w Domu Kultury w Limanowej, wzięli udział w konferencji. Konferencję otworzył i przywitał przybyłych gości Jerzy Chróścikowski, Przewodniczący NSZZ RI „Solidarność”. W konferencji wystąpił m.in. Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Marek Sawicki, prof. dr hab. Barbara Fedyszak-Radziejowska, ks. dr Karol Dziubaczek. Po oficjalnych wystąpieniach wręczono zasłużonym działaczom odznaczenia „Zasłużony dla NSZZ RI „Solidarność” i „Medal Jubileuszowy 30 lat NSZZ RI „Solidarność”.

Wśród odznaczonych znaleźli się także członkowie z Gminy Łącko.

Złotą odznaką Zasłużony dla NSZZ RI „Solidarność”, odznaczony został Jan Hilger z Łącka.

Srebrną odznaką Zasłużony dla NSZZ RI „Solidarność” Marceli Franczyk i Franciszek Florian z Łącka.

Obchody zakończył wspólny obiad, a po nim, występ Jana Pietrzaka i Zespołu Regionalnego „spod Kicek” z Mordarki.

Oprac. Redakcja Almanachu Łąckiego





***Polskie państwo podziemne. Słowo wstępne wygłoszone
w dniu 27 stycznia 2012 r. w Łącku z okazji zorganizowania
„żywej lekcji historii” z udziałem por. Jerzego Widejki
w 70. rocznicę powstania Armii Krajowej***

Szanowni Państwo, zaproszeni Goście,

Historia funkcjonowania polskiego państwa podziemnego w okupowanej Polsce jest niezwykle bogata, obfitująca w niezliczoną ilość wydarzeń i postaci. Dziś jednak, ze względu na ograniczone możliwości czasowe, nieodzowne wydaje się przedstawienie tylko najważniejszych faktów z nią związanych. Na wstępie trzeba zaznaczyć, że upadek Polski w Kampanii Wrześniowej 1939 r. i w konsekwencji okupacja niemiecka oraz sowiecka ziem polskich, nie spowodowała bynajmniej upadku polskiego ducha narodowego. Jeszcze bowiem w trakcie trwania działań Wojny Obronnej, z upoważnienia Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego przebywającego już na uchodźstwie w Rumunii, powołano do życia w Warszawie tajną organizację wojskową pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Dowództwo nad nią objął gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Równocześnie, zarówno w stolicy, jak i w innych częściach zajętego przez wroga kraju, powstawały samorzutnie i niezależnie także inne liczne i tajne związki o charakterze zbrojnym.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej przebywający po klęsce wrześniowej na emigracji w Paryżu, powołał do życia w grudniu 1939 r. na terenie kraju Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Nowa organizacja została oparta na funkcjonującej strukturze Służby Zwycięstwu Polski, a jej Komendantem Głównym został przebywający na Zachodzie gen. Kazimierz Sosnkowski. Na terenie okupacji niemieckiej ZWZ przewodził płk Stefan Rowecki ps. „Grot”, a sowieckiej wspomniany wcześniej gen. Tokarzewski. Powołując ZWZ rząd polski uznał, że nowa struktura powinna być organizacją wojskową, ogólnonarodową i stojącą ponad partyjnymi podziałami, której celem nadrzędnym jest walka z oboma okupantami.

Kapitulacja Francji w czerwcu 1940 r. spowodowała przeniesienie siedziby rządu polskiego do Londynu. Na nowym miejscu podjął on decyzję o utworzeniu w kraju Komendy Głównej ZWZ i mianował jej komendantem świeżo awansowanego do stopnia generała Stefana Roweckiego. Pomimo ciągłych zmian strukturalnych Związek toczył walkę z okupantami, bo takimi byli i Niemcy i Sowietci, poprzez prowadzenie akcji propagandowych, sabotażowych i wywiadowczych.

W dniu 14 lutego 1942 r. Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski przemianował Związek Walki Zbrojnej na Armię Krajową (AK), a jej pierwszym komendantem został dotychczasowy zwierzchnik ZWZ gen. Rowecki. W toku dalszego scalania w 1942 i 1943 r. dowództwu AK podporządkowane zostały oddziały Narodowej Organizacji

Wojskowej (NOW) i Bataliony Chłopskie (BCh). Łącznie w szeregach AK znajdowało się ponad 300 tysięcy ludzi.

Oprócz działań sabotażowych i dywersyjnych, dzięki niezłomnej postawie patriotycznej większości Polaków, Armia Krajowa podjęła akcję dalszej rozbudowy swych struktur i poszerzyła zakres działalności. Podjęła się więc szkolenia oddziałów konspiracyjnych, wydawała regulaminy i instrukcje szkoleniowe, prowadziła liczne i tajne szkoły podoficerskie oraz szkoły podchorążych, wspierała produkcję broni i materiałów wybuchowych dla potrzeb walczących oddziałów, a także aktywnie włączała się w rozwój informacji o nieprzyjacielu poprzez prowadzenie i usprawnienie nasłuchu radiowego. Wielkie znaczenie dla losów II wojny światowej i kraju posiadał Wywiad AK, który dysponował ogromną wiedzą na temat niemieckich sił wojskowych walczących na froncie wschodnim oraz śledził proces rozwoju gospodarki niemieckiej na terenie Rzeszy.

W sferze działań bojowych, których ilość i efektywność ciągle wzrastała, warto wymienić dywersję skierowaną przeciwko niemieckim szlakom komunikacyjnym, w związku z czym skutecznie niszczone infrastrukturę kolejową i mosty, dokonywano napadów na transporty i posterunki wojskowe oraz różnego rodzaju magazyny. Walczące oddziały odbijały więźniów, likwidowały funkcjonariuszy okupacyjnych, szpiegów i konfidentów. Przy okazji prowadzono szerokie akcje ochrony własnych obiektów, ludzi, radiostacji i zrzutów lotniczych.

Prezentując bogaty wachlarz osiągnięć Armii Krajowej, należy wspomnieć o najważniejszych sukcesach tej największej w Europie podziemnej armii podczas II wojny światowej. Chronologicznie należy wymienić skuteczne zbrojne wystąpienie oddziałów AK na Zamojszczyźnie zimą 1943 r., które powstrzymało prowadzoną przez Niemców brutalną akcję wysiedlania ludności polskiej przy jednoczesnym kolonizowaniu regionu przez osadników niemieckich. Pomyślnie zakończyło się rozpoznanie hitlerowskiego ośrodka badawczego broni raketowej w Peenemünde, dzięki czemu lotnictwo brytyjskie w nocy 17/18 sierpnia 1943 r. skutecznie go zbombardowało. Następnie wobec faktu wycofywania się wojsk niemieckich z terytorium Związku Radzieckiego i wkraczaniu na tereny Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, Armia Krajowa prowadziła przez cały 1944 r. Akcję „Burza”, która polegała na walce z hitlerowcami na tych ziemiach. Objęła ona przede wszystkim Wołyń, Nowogródczynę i Wileńszczyznę. Stoczono w tym czasie kilkadziesiąt bitew i setki potyczek z Niemcami. Jednak największy swój udział Armia Krajowa miała w Powstaniu Warszawskim, rozpoczętym 1 sierpnia 1944 r., które nie wsparte w najmniejszy sposób przez Armię Czerwoną i niedostatecznie zaopatrzone drogą powietrzną przez aliantów zachodnich, 2 października tegoż roku upadło, przy ogromnych zniszczeniach materialnych stolicy i śmierci tysięcy Polaków.

Armia Krajowa doświadczyła również bolesnej straty w kadrze dowódczej. W czerwcu 1943 r., wskutek zdrady, gestapo aresztowało gen. Stefana Roweckiego, którego natychmiast wywieziono do Berlina, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie zginął w sierpniu 1944 r. Jego następcą został gen. Tadeusz Komorowski ps. „Bór”, który po kapitulacji Powstania Warszawskiego znalazł się

w niewoli niemieckiej. Wcześniej jednak zdążył mianować swoim następcą gen. Leopolda Okulickiego ps. „Niedźwiadek”, który po zajęciu całości ziem polskich przez sowiecką Armię Czerwoną, rozkazem z dnia 19 stycznia 1945 r. rozwiązał Armię Krajową.

Z chwilą rozwiązania formacji i rychłego upadku III Rzeszy nie skończyła się walka żołnierzy polskiego podziemia, gdyż nowy okupant – Związek Sowiecki – nie pozostawał bez wpływu na losy okupowanych ziem. Stąd też pozostałe oddziały AK podjęły nierówną walkę zbrojną z Sowietami, stając w obronie wiary w niepodległą Polskę. Taką postawę prezentował m.in. mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, działający na Wileńszczyźnie, a potem na Pomorzu Gdańskim. Wobec niego, ale także dziesiątek tysięcy pozostałych przy życiu żołnierzy AK, władza sowiecka i PRL-owska Służba Bezpieczeństwa szafowały surowymi wyrokami więzienia i niejednokrotnie wyrokami śmierci. Ten ostatni wyraz kary, dodajmy kary w żaden sposób niezastużonej i niesprawiedliwej, spotkał przede wszystkim wysokich dowódców AK. Gen. Okulicki, podstępnie aresztowany, zakończył życie w moskiewskim więzieniu na Łubiance w 1946 r., a dowódca Kedywu AK i jednocześnie zastępca komendanta głównego AK – gen. Emil Fieldorf ps. „Nil” po sfinansowanym politycznym procesie, został powieszony w warszawskim więzieniu na Mokotowie w 1953 r.

Kończąc historię i dzieje Armii Krajowej, warto powiedzieć też kilka zdań na temat roli jaką odegrała ona na Sądecczyźnie. Region ten bardzo szybko został zajęty we wrześniu 1939 r. przez wkraczające od strony Słowacji oddziały niemieckie i słowackie, które nie natrafiały na większy opór i dość szybko posuwały się naprzód. Niemniej jednak, podobnie jak w innych częściach kraju, od samego początku zaczęły powstawać pierwsze struktury SZP i ZWZ. Poza tym funkcjonowały tu: Bataliony Chłopskie, Organizacja Orła Białego, Polska Organizacja Białego Orła „Resurrectio”, Związek Czynu Zbrojnego, Polska Organizacja Zbrojna i inne. Głównym jednak zadaniem i jednocześnie zajęciem struktur podziemnych ze względu na położenie geograficzne regionu, nawet bez względu na nazwę organizacji, stała się ochrona szlaków kurierskich i przerzutowych polskich oficerów oraz Żydów na zachód i południe Europy. Oczywiście nie pomijano przy tym typowej działalności dywersyjnej, sabotażowej i propagandowo-oświatowej.

W bogatą historię zmagania o wolność w latach 1939-1945 wpisuje się także Gmina Łącko – jeden z najbardziej rozwiniętych rejonów w działalności polskiego podziemia na Sądecczyźnie, a zwłaszcza szlaków kurierskich. W samej miejscowości, a także najbliższej okolicy, powstały liczne ugrupowania partyzanckie, które za główny cel postawiły sobie walkę z niemieckim okupantem. Od samego początku wojny bardzo aktywne stały się oddziały wywodzące się spośród ludowych ugrupowań politycznych, jak chociażby Bataliony Chłopskie. Nie brakowało tutaj także struktur związanych z ZWZ i AK. Latem 1943 r. na terenie Łącka została utworzona samodzielna placówka AK „Sobel”. Na jej czele stanął nauczyciel z Zabrzeży ppor. Jan Tokarczyk ps. „Baca”, który dodatkowo był dowódcą Polskiej Organizacji Zbrojnej w Kamienicy. „Sobel” zajmował się przede wszystkim działalnością radiowo-nasłuchową i wydawał konspiracyjny biuletyn pod tym samym tytułem. Poza AK „Sobel” na terenie gminy

stacjonował oddział BCh „Zyndram”, dowodzony przez kpt. Kazimierza Saratowicza ps. „Syrena”, a po jego śmierci we wrześniu 1944 r., przez ppor. Władysława Sokulskiego ps. „Skalica”. Ponadto na terenie gminy operowały, kwaterowały lub przychodziły w poszukiwaniu żywności oddziały partyzantki radzieckiej ze zgrupowania mjr. Iwana Zołotara, osiem oddziałów AK i cztery BCh.

Jednak ze względu na charakter obecnego spotkania nie sposób szerzej omawiać tutaj wkładu lokalnych środowisk, gdyż z łatwością mogłoby to stać się oddzielnym tematem. Jednakże samo dzisiejsze miejsce, ze względu na wkład wniesiony przez Gminę Łącko w służbę Polsce podczas lat II wojny światowej nie należy w żaden sposób uznawać za przypadkowe. Niech więc to spotkanie z najważniejszym prelegentem obecnego spotkania por. Jerzym Widejką, zorganizowane z okazji 70-lecia powstania Armii Krajowej, przybliży przybyłym Państwu nie tylko samą historię partyzanckiej służby, ale również pozwoli poznać ducha patriotyzmu tamtego pokolenia oraz codzienność ówczesnego życia.



Obchody 70 rocznicy powstania Armii Krajowej w Łącku

27 lutego 2012 roku, odbyło się spotkanie w Łącku, z porucznikiem Jerzym Widejko w ramach obchodów 70 rocznicy powstania Armii Krajowej*.

Inicjatorem tego spotkania i uczczenia rocznicy powstania AK był wójt gminy Łącko mgr inż. Janusz Kłag, patronatem zaś objął poseł na Sejm RP Józef Lassota, który wspomaga działania por. Jerzego Widejko w edukacji historycznej młodzieży.

Porucznik Jerzy Widejko (rocznik 1933), był najmłodszym partyzantem III Brygady Wileńskiej AK, oddziału kapitana Gracjana Fróga ps. „Szczerbiec”, miał 11 lat, gdy przygarnięty został do oddziału, był sierotą. Złożył przysięgę, dostał mundur, który musiano mu odpowiednio dopasować, trochę za duże buty i czapkę, ale był szczęśliwy, bo miał zapewnioną opiekę i mógł walczyć jak żołnierz AK. Z uwagi na wiek, nie był na pierwszej linii walki, ale na zapleczu, czasami wysyłano go na zwiady, pracował w rusznikarni. Po wkroczeniu na Wileńszczyznę Armii Radzieckiej, kontynuował walkę w II Oddziale Samoobrony Wileńskiej porucznika Czesława Stankiewicza ps. „Komar”. Jest emerytowanym nauczycielem i miłośnikiem historii, którą przekazuje młodzieży podczas licznych spotkań po Polsce. Porucznik Jerzy Widejko swoje wspomnienia zawarł w książce „Najmłodszy partyzant wileńskiej AK”. Spotkaniu towarzyszył Sztandar 11 Oddziału Samoobrony Wileńskiej por. Czesława Stankiewicza ps. „Komar”, w poczcie wystąpili członkowie Związku Strzeleckiego „Strzelec” OSW, jednostki strzeleckiej 2045 z Zielonek koło Krakowa.

W spotkaniu udział wzięli m.in, posłowie na Sejm RP Dorota Niedziela i Józef Lassota, wójt gminy Łącko Janusz Kłag, przewodniczący Rady Gminy Łącko, Zdzisław Warzecha, radni, sołtysi, kombatanci, członkowie Solidarności RI, uczniowie Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego z Łącka, Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku, przedstawiciele TMZŁ, mieszkańcy.

Wprowadził i opisał tło historyczne powstania Armii Krajowej dr Grzegorz Chajko, wykładowca Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II w Krakowie.

Spotkanie to było żywą lekcją historii, poprowadzoną z niezwykłą werwą i komunikatywnością, do której wciągnięta została młodzież. Gromkimi oklaskami, wręceniem kwiatów i upominku, przez prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, Jadwigę Jastrzębską, zakończyła się część oficjalna spotkania, po której por. Jerzy Widejko i zaproszeni goście zostali zaproszeni na obiad. W karczmie „Kałużna” podczas obiadu dyskutowano i wymieniano poglądy na sprawy natury historycznej i czasów współczesnych.

Redakcja

*Armia Krajowa powstała 14 lutego 1942 roku, rozkazem Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego, Związek Walki Zbrojnej przemianowano na Armię Krajową. Pierwszym Dowódcą AK został gen. Stefan Rowecki „Grot”, uczestnik walk z bolszewikami w 1920 roku, który po kampanii wrześniowej

zaraz zaczął działać w konspiracji. Armia Krajowa była najsilniejszą, najlepiej zorganizowaną armią podziemną, w tamtym czasie w Europie.

Komendanci Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej:

1.gen. dyw. Michał Tokarzewski-Karaszewicz „Torwid” 27.IX.1939 – III.1940

2.gen. broni Kazimierz Sosnkowski „Godziemba” III.1940 – 18.VI.1940

3.gen. dyw. Stefan Rowecki „Grot” 18.VI.1940 – 30.VI.1943

4.gen. dyw. Tadeusz Komorowski „Bór” 1. VII.1943 – 2.X.1944

5.gen. bryg. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” 3.X.1943 – 17.I.1945

Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej a następnie Armii Krajowej, podlegał bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.



Jerzy Widejko

Prezes TMZŁ wręcza upominek





Od lewej: wójt Janusz Klag, poseł RP Jerzy Lassota, młodzież Zespołu Szkół im. św. Kingi z Jerzym Widejko, poczet sztandarowy

- 17.11.2011 Rozpoczęto wyburzanie domu w Kadczy, który spadkobiercy rodziny Ferberów odsprzedali gminie i dzięki temu poprawiono niebezpieczny odcinek drogi wojewódzkiej z Nowego Sącza do Zakopanego.
- 20.11.2011 Zmarł gen. brygady Wojska Polskiego, Stanisław Czepielik, miał 68 lat. Pochodził z Zagorzyna. 22 listopada o godz. 13 w kościele parafialnym w Woli Piskulinej odprawiona została msza św. pogrzebowa. Generał został pochowany z honorami wojskowymi na cmentarzu parafialnym w Zagorzynie.
- 24.11.2011 Spotkanie twórców nieprofesjonalnych z gminy Łącko w GOK. Udział wzięło 20 twórców różnych dyscyplin sztuki: poezja, malarstwo, rzeźba, haft.
- 02.12.2011 Ukazał się kolejny, 15 numer Almanachu Łąckiego, nakład 750 egzemplarzy, 232 strony, format B5.
- 06.12.2011 Spotkanie członków Koła Emerytów, Rencistów i Inwalidów Gminy Łącko w restauracji „Pod jabłonią”. Odznaczenia przyznane przez wójta gminy Łącko, wręczył Janusz Klag, odznaczenie od Starosty Nowosądeckiego otrzymała p. Zofia Bodziony. Część artystyczną przygotowali uczniowie Szkoły Muzycznej w Łącku.
- 15.12.2011 Gminny konkurs plastyczny dla Szkół Podstawowych w gminie Łącko dla kl. I-III, zorganizowany przez nauczycielki Szkoły Podstawowej w Zabrzeży: Ewę Śliwińską i Danutę Kurzeję. W jury konkursu Małgorzata Gromala, Jadwiga Jastrzębska i Krystyna Gałysa. Udział wzięli uczniowie z 8 szkół. I miejsce zajęła uczennica ze Szkoły Podstawowej w Łącku.
- 15.12.2011 W GOK odbył się Koncert Kolęd w wykonaniu uczniów Ogniska Muzycznego i Szkoły Muzycznej I stopnia w Łącku. W koncercie udział wzięli wójt gminy Łącko Janusz Klag i przewodniczący rady Gminy Zdzisław Warzecha.
- 21.12.2011 W filii Gminnej Biblioteki w Woli Kosnowej odbyło się spotkanie czytelnicze z najmłodszymi czytelnikami.
- 27.12.2011 Do tego dnia składać należało, przez organizacje pozarządowe, oferty na zadania publiczne w Gminie Łącko.
- 30.12.2011 Podczas uroczystej sesji Rady Gminy w Łącku, Janusz Klag, wójt gminy, wręczył Katarzynie Dulak List Gratulacyjny i upominek, za wyniki osiągnięte w zawodach lekkoatletycznych w kraju i za granicą. Katarzyna Dulak zajęła II miejsce w Plebiscycie „Najpopularniejsi Sportowcy Sądecczyzny” 31.12.2011/01.01.2012 Sylwester na Rynku w Łącku. Wystąpił zespół „Harnasie”.

- 01.01.2012 Pierwszym mieszkańcem, urodzonym w 2012 roku, w gminie Łącko jest Jakub Proński z Jazowska. Szczęśliwi rodzice oprócz Kubusia mają dwoje starszych dzieci: Aleksandrę 13lat, i Pawła 7 lat. Gratulacje i upominki dla Kubusia i jego mamy przekazał wójt gminy Łącko, Janusz Klag.
- 05.01.2012 XXII przegląd Gminny Przegląd Grup Kolędniczych, odbył się w Domu Parafialnym w Łącku. Na VIII Powiatowy Przegląd Grup Kolędniczych w Mystkowie zakwalifikowała się grupa Hrody z Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy” z Łącka.
- 06.01.2012 Pochód Trzech Króli w Łącku z Rynku do Kościoła Parafialnego. Pochodowi przewodził ks. proboszcz Józef Trzópek. Następnie w kościele odbył się Koncert Kolęd.
- 08.01.2012 XX finał WOŚP w Łącku. Sztab orkiestry mieścił się w GOK w Łącku; 28 wolontariuszy zbierało do puszek datki także w Jazowsku, Zagorzynie, Zabrzeży, Maszkowicach i Kiczni. Został pobity rekord z 2011 roku, zebrano 15.703,41 zł.
- 13.01.2012 Komisja konkursowa dokonała wyboru najlepszych ofert na zadania publiczne w gminie Łącko w 2012 roku. Oferta TMZŁ została pozytywnie rozpatrzona, gmina przyznała dotację w wysokości 7.450,00zł na wydanie dwóch numerów Almanachu Łąckiego nr 16 i 17 w 2012 roku.
- 14.01.2012 Walne Zebranie Sprawozdawcze OSP w Łącku za rok 2011, odbyło się w remizie OSP w Łącku.
- 19.01.2012 W Łącku odbyła się uroczystość odznaczenia medalem za długoletnie pożycie małżeńskie, „złote gody” (50 lat) par małżeńskich z terenu gminy Łącko. W uroczystości wzięły udział 53 pary małżeńskie. Udział w tej uroczystości wzięły udział wójt gminy Łącko, Janusz Klag, Andrzej Czerwiński, poseł na Sejm RP, Zdzisław Warzecha, przewodniczący Rady Gminy Łącko, radni i sołtysi. Medale przyznane przez Prezydenta RP wręczali A. Czerwiński i J. Klag. Wójt Janusz Klag wręczył jubilatom okolicznościowe statuetki, drobne upominki, kwiaty. Wspólny obiad i część artystyczna zakończyła tę miłą uroczystość. W uroczystości wzięła także udział Kapela Regionalna „Małe Łącko” i tancerze z Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy”.
- 21.01.2012 Spotkanie opłatkowe Związku Podhalan o/ Łącko; po mszy w kościele parafialnym w Łącku członkowie i zaproszeni goście składali sobie życzenia, śpiewali kolędy w restauracji „Pod Jabłonią” w Łącku.
- 22.01.2012 Grupa teatralna „Berecik” działająca przy GOK w Łącku dała pierwszy w tym roku występ; w Domu Parafialnym w Łącku odbyły się premierowe przedstawienia „Dziękuję Ci, Nietoperzu” przygotowa-

ne przez młodszą grupę, oraz przez starszą grupę przedstawienie kabaretowe „Świtezianka”.

- 25-26.01.2012 W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu odbył się XIII Noworoczny Przegląd Przedstawień Bożonarodzeniowych. II miejsce w tym przeglądzie zajęli „Mali Maszkowianie” ze Szkoły Podstawowej w Maszkowicach, gmina Łącko.
- 26.01.2012 Spotkanie opłatkowe członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej odbyło się w rest. „Oberża” w Łącku. W spotkaniu wziął udział wójt gminy Łącko Janusz Klag.
- 07.02.2012 Spotkanie mieszkańców Zarzecza z władzami gminy Łącko w sprawie likwidacji Szkoły Podstawowej w Zarzeczu.
- 08.02.2012 XIII Międzyszkolny Konkurs Młodych Wokalistów odbył się w GOK w Łącku. Udział wzięło 35 wykonawców.
- 09.02.2012 II Gminny Konkurs Języka Angielskiego odbył się w Szkole Podstawowej w Zabrzeży. Nagrody w tym konkursie ufundowało m. in. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej. W konkursie udział wzięli uczniowie klas IV-VI z 10 szkół podstawowych, z gminy Łącko.
- 9-11.02.2012 W 40 Karnawale Górskim w Bukowinie Tatrzańskiej udział wziął Zespół Regionalny Górale Łąccy. W konkursie tańca zbójnickiego III miejsce, ciupagę juhaską, otrzymali tancerze z Zespołu Regionalnego Górale Łąccy. W kategorii wiekowej 16-21 lat, specjalnym dyplomem wyróżniono Macieja Garbacza i Marzenę Dąbrowską oraz Janusza Pierzchałę i Joannę Dudę z zespołu „Górale Łąccy”.
- 11.02.2012 Pogrzeb dr Stanisławy Kuziel na cmentarzu parafialnym w Łącku.
- 12.02.2012 Na cmentarzu parafialnym w Łącku odbył się pogrzeb Zofii Faron, ur. 1915 roku, była ostatnim, najstarszym żyjącym członkiem pierwszego składu zespołu, który w 1933 roku założyła Maria Chwalibóg.
- 12.02.2012 W wieku 95 lat zmarł Józef Pasoń, długoletni prezes OSP w Łącku.
- 14-16.02.2012 I Gminny Turniej Młodych Szachistów o Puchar Wójta Gminy Łącko, Janusza Kłaga. W turnieju, który odbył się w GOK, wzięło udział 12 uczestników.
- 17.02.2012 Jubileusz 75 urodzin obchodził prof. Bolesław Faron. Z tej okazji w Krakowie, 18 lutego br. spotkał się Profesor z przyjaciółmi, znajomymi i rodziną. Ad multos annos, Panie Profesorze.
- 27.02.2012 Spotkanie z por. Jerzym Widejko, najmłodszym partyzantem III Brygady Wileńskiej AK, w ramach obchodów 70 rocznicy powstania Armii Krajowej. Spotkanie objął swoim patronatem poseł na Sejm RP, Józef Lassota, spotkanie zorganizował wójt gminy Łącko Janusz Klag. Sala w remizie zapełniła się uczniami łąckich szkół, kombatanami, mieszkańcami gminy Łącko. W spotkaniu udział wzięli

także radni, sołtysi, przedstawiciele stowarzyszeń pozarządowych. Na spotkanie przybył także Józef Lassota, poseł na Sejm RP; list z wyrazami uznania dla Jerzego Widejko przysłał senator Stanisław Kogut. Spotkanie odbyło się Remizie OSP w Łącku. Wspólny obiad, zaproszonych gości i Jerzego Widejko, w miłej atmosferze, w Karczmie „Kałużna” w Zabrzeży, zakończył spotkanie.

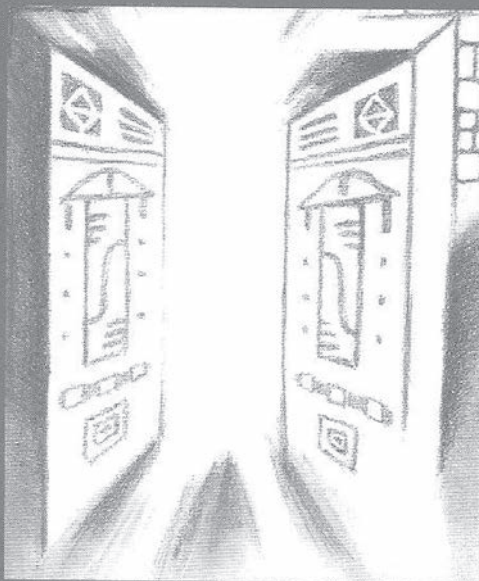
- 07.03.2012 XII konkurs „Łącko – moja mała ojczyzna” odbył się w Zespole Szkół im. św. Kingi w Łącku. Pierwsze trzy miejsca zdobyli uczniowie Gimnazjum w Zagorzynie.
- 13.03.2012 Gmina Łącko otrzymała promesę na usuwanie skutków klęsk żywiołowych w wysokości 800 tysięcy złotych W Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie promesę odebrał wójt gminy Łącko, Janusz Klag.
- 29.03.2012 VIII Gminny Konkurs Recytatorski odbył się w Czarnym Potoku. W tym roku konkurs odbywał się pod hasłem „Rok 2012 – rokiem Janusza Korczaka”. W konkursie wzięło udział 15 uczniów z ośmiu szkół podstawowych w gminie Łącko. Nagrody ufundowało m. in. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 03.05.2012 Obchody święta Konstytucji 3 maja, pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku TMZŁ złożyło kwiaty i zapaliło znicze.
- 10.05.2012 Ukazał się kolejny, 16 numer Almanachu Łąckiego.
- 12.05.2012 Walne Sprawozdawczo-Wyborcze Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. Wyniki wyborów zostaną podane w następnym numerze Almanachu Łąckiego.
- 12-13.05.2012 Święto Kwitnącej Jabłoni w Łącku. Podczas obchodów m. in. w dniu 12 maja oficjalne otwarcie „Orlika” w Łącku, natomiast 13 maja hali widowiskowo-sportowej w Łącku.





Ks. Antoni Lichoń, misjonarz w Peru, czyta Almanach Łęcki, który otrzymał od Jana Ruchały z Nowego Sącza

DROGI ŻYCIA



Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej serdecznie dziękuje ks. Janowi Myjakowi za przesłanie swoich wspomnień, spisanych w książce pt.: „Drogi Życia”.

1. Od redakcji	str. 3
2. Pamiętnik Władysława Wadowskiego – ostatnia część	str. 4
3. Rozalia Kulasik – „Szli na Zachód osadnicy”	str. 37
4. Krzysztof Chwalibóg – Historia Rodziny Chwalibogów cz. VI	str. 46
5. Andrzej Urbaniec – Jak brałem udział w tajnym nauczaniu w Łącku – wspomnienia	str. 67
6. Pro memoria	str. 72
gen. Stanisław Czepielik – Stanisław Myjak	str. 72
dr. Stanisława Kuziel – Jadwiga Jastrzębska	str. 77
Zofia Faron – Ewelina Faron	str. 80
Ks. dziekan Paweł Tyrawaski	str. 81
7. Julian Dybiec – Z Ziemi Łąckiej w świat	str. 82
8. Piotr Duda z Zabrzeży – nota biograficzna	str. 97
9. Barbara Faron – Życie literackie w Łącku	str. 101
10. Tomasz Kowalik – Maria Kownacka	str. 119
11. Andrzej Urbaniec – Z domowego archiwum	str. 135
12. Ewelina Faron – Przy łąckim stole	str. 137
13. ks. Henryk Majkrzak – Żandarmeria Watykańska	str. 147
14. Zatrzymane w kadrze	str. 196
15. Piękno naszej Ziemi Ojczystej	str. 200
16. Małgorzata Kwit – „Umiejętności i dobra praca – szansą na sukces”	str. 201
17. Jadwiga Jastrzębska – Wywiad z wójtem gminy Łącko Januszem Klagiem	str. 205
18. 25 lat działalności TMZŁ	str. 207
19. 30 lecie NSZZ RI „Solidarność”	str. 217
20. Grzegorz Chajko – wstęp do spotkania	str. 219
21. Jadwiga Jastrzębska – Obchody 70 rocznicy powstania Armii Krajowej w Łącku	str. 223
22. Kalendarium	str. 226
21. Listy, polemiki, sprostowania	str. 230
22. Spis treści	str. 232